

KASIA

LEGENDA ZAPOMNIANEJ IKONY
MARCA '68

Jerzy Kelner

KASIA

Konstancja Halina Surmacz - Małochleb

**LEGENDA ZAPOMNIANEJ IKONY
MARCIA '68**

Wydawca:

nn

Katowice, 2018

Prawa autorskie zastrzeżone. Przedruk,
kopiowanie oraz upowszechnianie w dowolny
sposób w całości jak i w części jedynie za zgodą
autora.

Projekt okładki: Jerzy Kelner

Zdjęcia: Jerzy Kelner
(chyba że zaznaczono inaczej)

„Młodzi historycy mają zwykle pogardę dla wszystkiego, co określane jest przez nas jako legenda, obrzęd, podanie ludowe i co nie może się wylegitymować świadectwem wyraźnych dokumentów. Mój przyjaciel inaczej. On raczej najbardziej zdawał się wierzyć właśnie tradycji ludowej. Uważył, że przechowywana przez ludzi o umysłach prostych, znacznie mniej ulega skażeniu niż wtedy, gdy biorą ją w objęcia swej fantazji ludzie określani jako wykształceni. Uważył, że jeśli jakąś wersję przechowuje jeden tylko człowiek albo paru ludzi lub kilka dokumentów, jest ona znacznie mniej wiarygodna niż wersja przechowywana przez ogół mieszkańców pewnej wsi, dzielnicy czy miasta i przez masę ludzką przekazywana następnym pokoleniom.”

(...)

„- Więc to jest autentyczna legenda?

- Cóż to znaczy : legenda autentyczna? Bywają dokumenty autentyczne lub podrobione; nie ma autentycznych lub podrobionych legend. Legendy nie mają metryki. Kraje nowe nie mają legend; kraje stare je mają. Legenda fermentuje w mózgu paru pokoleń jak wino w kadziach, nabiera siły.”

Ksawery Pruszyński
„Trębacz z Samarkandy”
Beskidzka Oficyna Wydawnicza,
Bielsko-Biała, ISBN 83-7032-
081-3

W grudniu 1968 roku dwaj księży wikarzy w Katowicach – Józefowcu nagrali na świeżo otrzymanym na Dzieciątko magnetofonie szpulowym kazania swojego proboszcza, ks. Józefa Stokowego. Działo się to na Boże Narodzenie i ponieważ msze były cztery, więc i kazania proboszcza były też cztery: na Pasterkę, dla niewiast, dla dzieci i suma dla mężów. Każde z tych kazań zawierało elementy, istotne dla słuchających wiernych i każde było inne – dziś już brzmi to jak zmyślenie. I tak się złożyło, że następnego nagrania dokonano już w Poście, też ks. proboszcza, ale o tematyce pasyjnej: „Schody męki Pana Jezusa”. I po tym nagraniu w niedzielę ks. proboszcz we wtorek nagle zasłabł w drodze z zakrystii do kościoła i zmarł. Pogrzeb zgromadził rzesze parafian, ale co oczywiste sporo ludzi duchownych z biskupami włącznie. I na pogrzebie kazanie wygłosił nie ks. biskup, nie wzięty kaznodzieją, ale sam zmarły ks. proboszcz, sam sobie! – dzięki taśmie magnetofonowej. A dzięki zapobiegliwości oddanych parafian taśmy, chociaż w fatalnym stanie, z brudem i szumami, zachowała się do naszych czasów i została przekazana dla następnych pokoleń i jako nagranie, po rekonstrukcji jako płyta CD, i druk.

Piszę o tym nie bez powodu – oto Kasia, dzięki pobytowi elektronika, a niezmiennie wyrażała się o nich z dezaprobatą, wracała do różnych okresów swojego życia, przekazując je nie na taśmę, jak wyżej opisany ks. proboszcz, ale do mojej pamięci. Mogę sądzić, że podświadomie dążyła do celu, który ja teraz zamierzam spełnić – chciała napisać książkę o swoim życiu, o tym, czego nie dane Jej było zaznać, o zakosztowaniu owoców zwycięstwa prawdy nad fałszem, godności nad zniewagą, poświęcenia nad podłością. Pamiętam, czy wiernie?, słowa Kasi: „No, niestety, ja nie mam świadków, ale też bym chciała, jeżeli mi mój lekarz - literat pomoże, to napiszę.. I wiesz co? chyba to wyśle jednak do tego Twojego kolegi, który jest bogaty, bo z bydlakami to tylko potężni ludzie, z pieniędzmi, bo ja myślałam, potężni ludzie ...” Pozwól Kasiu, że do książki o Tobie dołączę też kilka słów o moich losach, dziwnie splecionych z Twoimi.

Skąd „Kasia”?

Kasia urodziła się 30 maja, co jest bardzo znamienne i co zostanie jeszcze wyjaśnione, poza Dolnym Śląskiem jak większość osób z Jej roczników, ale ani ojciec, ani matka (kierując się ich imionami chociażby) nie były tymi osobami, które Kasia chciała mieć za wzór w życiu, ani które byłyby Jej podporami. **Malo tego!** – wiązała z tymi osobami nie tylko niezatarte wspomnienia dzieciństwa, bolesne i okrutne, ale także klęski swojego życia. Nie można więc się dziwić, że tylko niektóre osoby mogły się do Kasi zwracać jej prawdziwym imieniem, np. dziekan Wydziału Elektrycznego, prof. dr hab. Konstanty Wołkowski, podkreślający szlachetność Jej imienia, jednak Kasia odczuwała w tym podziw dla swojej osoby, a nie urok i rzadkość imienia. Obrazek z pamięci:

„Nie wiem, dlaczego mi się przypomniało: miałam taką jakąś chandrę tego typu: siostrę odebrać, dowieźć do Poznania, wrócić, coś tam zdać egzamin i stałam w Nowym Elektrycznym, sobie poszłam tam i stałam pod oknem; wtedy jeszcze wolno było palić, palę papierosa, słyszę taki spokojny głos z tyłu: „No i co, Pani Konstancjo?” (no to wiadomo, że to prof. Wołkowski, bo On Konstanty miał na imię, i mówił, że najpiękniejsze imię to mam ja). Ja mówię: Pan Profesor to swoje próbuje załatwić. I akurat podszedł i mówi: Co Kaśka taka zmartwiona? Ja mówię: Muszę podjechać na dworzec. Aha, masz sprawy rodzinne! No to jedź! Ja mówię: Nie mogę jechać, bo mam niezaliczone ćwiczenia u Pana. No, właśnie zaliczyłaś – jedź!”.

Tak więc przyjęła przydomek „Kasia” bynajmniej nie przez sympatię do swojego ojca czy matki, co mówi samo za siebie.

Cześć Kasiu!, serwus Kasiu!, halo Kasiu! – idąc ścieżką od T-2 w stronę Norwida, a wychodzących ze znajdującej się tam stołówki w porze obiadowej było ponad 1500, Kasia nie mogła się opędzić od powitań znajomych, których rzadko kiedy mogła rozpoznać.

- Jakie to męczące; nie wiem, czy to osoba bliska, czy przypadkowa, muszę odpowiedzieć i iść dalej. A każdy z nich chce mieć przywilej mówienia do mnie Kasia, dla każdego mam być osobą bliską. Nie jest to czymś rzadkim wśród studentów, no, powiedzmy wśród studentów jednego roku czy ew. wydziału, ale aż w takim zakresie!?

„Oni mnie znali, widzisz. Mój problem polegał na tym, że mówiono: Dzień dobry, dzień dobry Kasiu, a ja myślę: Matko Boska, kto? z jakiej uczelni? no. Ja nie znałam przecież, ja nie byłam w stanie znać tylu ludzi. Medyków znałam, bo medycy, bo przyprowadził Wojtek, jeszcze nim się rozkręciły te strajki, jak już żeśmy ustalali, to wszystkie uczelnie przysyłały delegacje. No, to jak przychodziły delegacje rzędu 200 – 300 osób, no to trudno, żeby oni mnie nie znali., nie? Problem polegał na tym, że ja ich nie znałam, a oni mówili: Cześć, Kasiu!”

Tak to było trochę później, parę lat po tym 1966-tym roku, gdy właśnie w tym miejscu miała miejsce nasza ostatnia wtedy rozmowa, zakończenie etapu naszego życia. Zagoniony przygotowaniem do obrony pracy magisterskiej: kreśleniem rysunków, robieniem zdjęć, wreszcie oprawą miałem świadomość ważności rozmowy z Tobą, jej wpływu na dalsze nasze losy, a równocześnie nie potrafiłem przełamać dzielącej nas bariery niezdecydowania i braku zaufania. I tak to rozstaliśmy się tam, przed T-2, na pięćdziesiąt lat, zachowując Ja Twoje imię, a Ty ofiarowaną Tobie wtedy czerwoną portmonetkę, na bogate życie. I Ty portmonetkę, a ja Imienia używaliśmy na co dzień, nie mając wyobrażenia o ich magicznej funkcji wiążania dwojga ludzi, zachowując ją w naszej pamięci i w szacunku.

*

W Muzeum PWr znajduje się unikatowy zbiór - wszystkie zeszyty z wykładów jednego ze studentów, poczynając od I do VI roku. Znajduje się wśród nich i zeszyt ze Szkolenia wojskowego, przeszurowany, opisany i zaplombowany, by nikt nie mógł wyrwać kartki i podłączyć nowej, ale także i inny, z dopiskiem innym charakterem pisma: „Ala ma koty dwa”. Ta niepozorna notatka, dokonana nie na wykładzie i nie tą samą ręką, miała jednak bardzo zaciążyć na dalszych losach dwojga ludzi – jednego, który to wziął bardzo na serio i drugiej, która wpisała to, być może nieświadoma skutków. Skąd jednak ten zeszyt w rękach Kasi?

Zaczęło się od radiowęzła, a właściwie od ich dwóch. Bo w każdym akademiku, nazywanym wtedy oficjalnie Domem Studenckim, poza samorządem: przewodniczącym Rady Mieszkańców, specem od WF-u, kultury itp. znajdował się radiowęzeł. O ile zostać takim przewodniczącym czy innym działaczem było dość łatwo, bo to nikt nie chciał dodatkowej roboty, a o wyborze decydowały wybory, mniej lub więcej możliwe do przechylenia na swoją korzyść, o tyle do radiowęzła mogli się dostać ludzie rzeczywiście wartościowi, mądrzy i na najwyższym poziomie. Bo i stawka bycia w radiowęzle była niemała: mieszkało się w dwie osoby aż w dwóch pokojach!, i to od razu przy wejściu do akademika. Ilość osób w pokojach zależała od roku – na I to 6 osób, potem kolejno aż do 4. W radiowęzle splatały się wszystkie aktualności studenckie, od możliwości nabycia pojedynczych bloczków obiadowych czy na inne posiłki po wszelkie komunikaty, np. o pierwszeństwie uzyskania atrakcyjnego zlecenia na pracę czy to od razu od kogoś z miasta, czy ze Studenckiej Spółdzielni Pracy „Robot”. Towarzyszyły temu znaczne obowiązki, związane np. z obsługą muzyczną cosobotniczych potańców w świetlicy czy koniecznością ciągłego dyżurowania i zapewnienia nagłośnienia we wszystkich pokojach. Nie bez znaczenia była też obsługa fachowa sprzętu, czego nie powierzano komuś nie mającemu odpowiedniej wiedzy praktycznej.

Ale miało być o dwóch radiowęzlach. A w naszym T-2 (oficjalna nazwa to „Telemik”), zamieszkałym wyłącznie przez studentów ówczesnego Wydziału Łączności (późniejszej Elektroniki), radiowęzeł był obsadzany przez śmietankę techniczną wydziału. Co oni nie robili?! By, szczególnie ci z pierwszego roku, nie zwierali linii i nie przeciążali wzmacniaczy, wprowadzili czujki przeciążeniowe, wykrywające zwartą linię. Jakież było zdziwienie delikwenta, gdy nie zdążył jeszcze odstawić krzesła od puszki przyłączeniowej, a tu już zjawiali się ludzie z brygady. A za takie coś Rada Mieszkańców po prostu wywalała z akademika. Mnie też wylali ale z tej przyczyny, że

nie zostałem starostą roku, co po odpokutowaniu przez rok na prywatce musiałem naprawić. Co jeszcze ciekawego można powiedzieć o tych z T-2? Do nagrywania i przegrywania „własnym przemysłem” opracowali i wykonali stół mikserski na jeden „Szmaragd” i trzy „Melodie” (nazwy magnetofonów – niemiecki i polskie), równy najlepszym modelom firmowym. To na tym stole pracował Rybarczyk, późniejszy pracownik Polskiego Radia we Wrocławiu. Nagranie 1 godziny zestawu melodii na ubawy wymagało około 10 godzin pracy. Normą było, że ktokolwiek miał jakiekolwiek dobre nagranie, udostępniał je radiowęzłowi, a dzięki temu na naszych ubawach był najpiękniejszy kwiat Wrocławia, bo były najnowsze i najlepsze nagrania. Ale nie tylko dzięki temu: Jaś skonstruował (wtedy nie było jeszcze UKF-u!) detektorek do odbioru stacji długofalowej Warszawa PR1. Był to taki sam sprzęt, jakiego używało się w latach międzywojennych do odbioru słuchawkowego. Na czym polegała sztuka? – taki detektorek dawał słaby sygnał, jednak po wzmacnieniu nadawał się do zapisu, ale za to miał dużo szersze pasmo, a więc i jakość, nie do uzyskania w odbiorze superheterodynbowym, a nawet dla późniejszego UKF-u. Była tam co prawda jedna jedyna audycja „Rewia piosenki” Kydryńskiego, który zawsze przemycił coś poza normalnie występującym w programie radiowym (np. niezapomniana Errta Kit), ale i to było wartościowe. W radiowęźle pojawiła się też, chyba na początku 1961 roku, oryginalna płyta gramofonowa Paula Anki, przywieziona przez kogoś z Zachodu. Wszyscy chcieli mieć te nagrania; ja jeszcze do dzisiaj mam starą taśmę szpulową (i liczę na jej odsłuchanie?).

Powodzenie i natłok studentek (i nie tylko) był na tych „ubawach” przeogromny tak, że koledzy z sąsiednich T-ków nieraz zazdrościli nam tego ogromu pięknych dziewcząt ... wrzucając do naszej świetlicy pastylki środków łączawiących, wymiatające wszystkich bez wyjątku, i potem dość długo świetlica była opróżniana i wietrzona

Jak jeszcze wspomina Wili, mieszkający w radiowęźle T-2 - w środy w tejże świetlicy odbywały się odczyty, spotkania i regularne występy, w tym Kabertu „Dymek z Papierosa” A udający się na spotkanie Zbyszek Cybulski właśnie w radiowęźle pozostawił zdjęty płaszcz i zapytał: „a długo to spotkanie potrwa?”. Dla Kasi akademik T-2 był też ciekawy:

„I pamiętam, ja nie umiem już grać na fortepianie, ale wchodzę kiedyś do T-2, do was, patrzę, kolega mój z klasy zaczyna się bawić fortepianem i bardzo dobrze idzie jakieś boogi - woogi. A ja myślę: „Kurde – balans, a co, my jesteśmy

głupsze?" no to stanęłam kogo niego i poszliśmy na cztery ręce to boogi - woogi. Słuchaj, przerwali tańczenie ludzie, wiesz, i patrzyli, jak myśmy we dwójkę grali. on z mojego ogólniaka i ja. I żeśmy to boogi - woogi walcowali, on krzyczy do mnie: „Kaśka, przechodź na D-dur”. Wiesz, ja mówię: „Pocałuj mnie w nos, ty przechodź. Wiesz, naród się tam bawił świetnie. Tyle tylko, że było bardzo niewygodnie, bo nie było miejsca - myśmy stali, więc na stojąco bardzo niewygodnie się gra. Ale był lepszy ode mnie, to nie ma o czym gadać. To znaczy, oczywiście się ludzie nie połapali, że on jest lepszy, ale był naprawdę lepszy. Natomiast ja powiedziałam: „On był lepszy”. „A to nie było widać, Kasia”. Ja mówię: „Bo żeście mi cztery litery oglądali zamiast to, co trzeba.” A muszę powiedzieć, że to T-2 było bardzo sympatyczne. Zachowywali się bardzo ładnie w stosunku do naszego akademika i tak sympatycznie z tym, że myśmy też były uczciwe, bo myśmy odbierały, wiesz, np. bloczki na śniadania, bo wiadomo, że nie zdążymy, póki makijaż się zrobi, to żeśmy oddawały studentom. I w ogóle nas nie interesowało, czy go znam, czy go nie znam, tylko się oddawało, nie? Elektronicy bardzo byli mili w stosunku do nas, między innymi chyba za te bloczki.”

Ale nadal nie ma o tym radiowęźle, tym drugim. Wtedy w akademikach obowiązywały ścisłe reguły, można powiedzieć, że więcej niż zakonne – inne akademiki dla studentów, inne dla studentek. Wtedy proporcje pomiędzy ilościami studentek a studentów były inne niż obecnie, być może jak 1 : 10, albo jeszcze mniej, studentkom wystarczały więc dwa niewielkie akademiki. Jedyne miejsce i czas kontaktów poza zajęciami to owe sobotnie ubawy, przed którymi puszczano w prysznicach, znajdujących się w jednym (!) pomieszczeniu w piwnicy akademika, cieplą wodę. Kąpiel raz na tydzień! Tłok jak w łaźni tureckiej, no i dla ostatnich zawsze zabrakło wody. Zgodnie więc z tymi regułami studentki Politechniki, nie tylko Wydziału Łączności, mieszkały nie w T-2, ale w „Sezamie” (Łączność i Architektura) i w „Gagarinie” (Elektryczny, Inżynierii Sanitarnej, ...), do których tak samo trudno było się dostać jak do owego legendarnego. Było jednak pewne zaklęcie, nie trudno wyobrazić sobie, jakie. Nie, nie „Sezamie, otwórz się”, a „Idę do radiowęzła”. I

portierki wpuszczały, no bo urzędowo. No a radiowęzeł miał drzwi także z drugiego pokoju, więc droga do wyraju wolna. Akademiki „Sezam” i „Gagarin” znajdowały się na ul. Skłodowskiej – Curie, chociaż wszyscy mówili odwrotnie: Curie – Skłodowskiej, aż do momentu wybudowania przewiązki między T-kami i uruchomienia „Parawanowca”. Istniała więc pewna łączność między tymi żeńskimi i męskimi akademikami, tymi radiowęzłami – poza tym, że wspólny był wydział naszych studentek. Była to też stołówka w budynku T-2, jedna z największych we Wrocławiu, 1500 obiadów dziennie, centralnie położona wśród budynków i akademików Politechniki. A więc do tej stołówki, tak jak i na ubawy w T-2, przychodzili wszyscy, nawet ci nie związanei na stałe zamieszkaniem czy żywieniem się. Korzystający z pojedynczo zdobytych bloczków obiadowych przychodzili do kolegów w akademiku i pozostawiali w pokojach teczki z zeszytami z wykładów oraz zimą płaszczem. Kiedyś jeden przytargał pakę z jakimiś broszurami – z oderwanego rogu opakowania wysunął się Statut PZPR (wiedzieliśmy, że był w partii). No i co jakiś czas zabierał po parę sztuk. By mu pomóc KAŻDEMUS z odwiedzających wsuwaliśmy do kieszeni płaszczu jeden albo dwa egzemplarze – dla nas doskonała zabawa, dla delikwentów zaskoczenie i dla niejednego ambaras w razie odkrycia w towarzystwie. No i nasi radiowęzlowcy mieli za punkt honoru dbać o tamten radiowęzeł, ten żeński, nie tylko o jego stan techniczny, ale i o nagrania. Sam kiedyś odbyłem serwisowanie tamtego radiowęzła, polegające na przylutowaniu wskazanego mi kondensatora, który na pewno sam się nie odlutował i na tym odwiedziny zakończyłem – dlatego Kasia do końca powtarzała, że łącznościowcy to fajtlapy, nieudaczniki i gdzie im tam do Wydziału Elektrycznego. Ale widocznie lutowanie to nie rzecz taka prosta.

Jak z powyższego wynika właśnie w radiowęzle w „Gagarinie” urzędowała Kasia ze swoją koleżanką Anką. Gdy więc pisaliśmy z moim kolegą Wiliem wspólny tekst pracy magisterskiej ów mój kolega podsunął propozycję, by to Kasia, posiadająca biegłą umiejętność pisania na maszynie (pisało się przez maksimum 5 kalek, a więc w sześciu egzemplarzach; poza stroną główną reszta na papierze bibułkowym), przepisała nam pracę. Kasia, jako mieszkająca w radiowęzle, a więc z definicji wybitna, miała nie tylko umiejętność pisania, ale także wiele innych – szycia sukienek sobie i koleżankom, udzielała doskonale korepetycje z matematyki, jako starościna prowadziła grupę studencką, uczestniczyła w organizowaniu rajdów studenckich w Sudetach itd. Była przy tym osobą wyróżniającą się, osobą wysoką, inteligentną i atrakcyjną. Z chęcią podjęła się zadania udzielenia pomocy zaprzyjaźnionym kolegom. Potem okazało się, jak

mi sama Kasia powiedziała, że była to pierwsza przepisywana przez Nią praca, ale za nią pojawiły się inne – chętnych nie trzeba było szukać. Maszyna do pisania (rzecz wtedy rejestrowana, każda swój układ czcionek w postaci przykładowego wydruku miała w aktach UB celem identyfikacji ew. ulotek) nie była problemem, bo jako szeregowy działacz Rady Okręgowej ZSP we Wrocławiu na co dzień pisałem u pani Danusi w sekretariacie (lub tam u siebie w pokoju przenosząc jedyną maszynę) sprawozdania z kontroli stołówek czy posiedzeń komisji i komitetów. Byłem tam już zasiedziałym po tym, jak w 1962 roku zorganizowałem konkurs stołówek studenckich we Wrocławiu, po którym zostałem kierownikiem Sekcji Stołówek (jak na Kelnera odpowiedni stołek). No i tak siedzieliśmy z Kasią nad wzmacniaczami, liniami długimi, nanosekundami i wtedy wielkimi nowościami: rdzeniami magnetycznymi do maszyn cyfrowych, które mieliśmy badać naszym (tzn. mojego kolegi i moim) przyrządem. I tak to zeszyt leżał sobie na biurku, a w nim po pewnym czasie przeczytałem coś, co jak napisałem wyżej miało być z Twojej strony być może bodźcem, a dla mnie stało się hamulcem.

Niedługo więc po napisaniu pracy zaproponowałem Kasi, a szefom Rady Okręgowej poleciłem Kasię, by została na moje miejsce przedstawicielem Politechniki w Sekcji Stołówek. Specyfika doboru ludzi do RO ZSP była taka, że na funkcje kierownicze (poczynając od szefów komisji) wybory odbywały się wg specjalnych regulaminów przez delegatów uczelni (był jeszcze inny istotny czynnik, ale o tym za chwilę). Natomiast do szarej roboty w komisjach ludzi dobierali sobie sami kierownicy, z polecenia poszczególnych uczelni. Jak Kasi udało się takie polecenie załatwić? – być może głos kierownika Komisji Ekonomicznej RO ZSP Zbyszka Kawałca był wystarczający, a ja go do tego nakloniłem. Ostatecznie chciałem Kasi wyjaśnić przysługę za Jej trud w przepisywaniu nam pracy i nie tylko, a żadna inna forma poza ofiarowanym Jej drobiazgiem (opisanym na początku) nie wchodziła w rachubę na wyraźne życzenie Kasi. Czy praca Kasi w RO ZSP stała się dla Niej w czymś pożyteczna i pomocna?

Jak każda (?) praca społeczna tak i ta, zarówno w Komitetach Stołówkowych, gdzie pracowało się raz w tygodniu w całodziennych dyżurach od 5⁰⁰ do 22⁰⁰, jak i w Sekcji Stołówek RO ZSP, nie była zupełnie społeczna. Był to przydział wczasów studenckich, lepsze miejsce w akademiku, praktyki zagraniczne itp. W większych stołówkach „wygospodarowywano” w ramach nadprodukcji dodatkowe posiłki, które rozdzielaly wśród potrzebujących studentów Komitety Uczelniane ZSP. Ale ci działacze z Sekcji Stołówek RO mieli je w ramach sprawowanej funkcji, podobnie jak dyżurni w

stołówkach. I Kasia, ledwo wiążąca koniec z końcem, pracująca w każde wakacje, by kupić coś do ubrania, nie tylko nie wzbogacała swojego budżetu możliwością bezpłatnych posiłków, ale zupełnie z nich zrezygnowała, oddając bloczki innym studentom. Moja chęć pomocy w ten sposób Kasi - coś, co miało zrównoważyć Jej wielkie i piękne serce, Jej wkład pracy w pisanie na maszynie - zupełnie nie zostało skonsumowane.

Ale praca Kasi w RO ZSP miała o wiele większe konsekwencje niż tylko zakładane materialne wyrównanie zobowiązań. Przede wszystkim Kasia stała się postacią w świecie studenckim całego Wrocławia, organizatorem życia stołówkowego, ale także występującą w wielu imprezach i spotkaniach. **Malo tego**, przecież Kasia aktywnie uczestniczyła w organizowaniu rajdów studenckich, z których Wrocław słynął na całą Polskę. Czy to zaowocowało w Marcu 1968? Czy w dalszym życiu Kasia wykorzystała znajomości i koleżeństwa z tego środowiska?

Czytelnikom należy się pewne wyjaśnienie, dotyczące zakresu i rodzaju pracy, przypisanej Sekcji Stołówek RO ZSP, w której Kasia była przewodniczącą. Przede wszystkim był to nadzór nad Komitetami Stołówkowymi (we Wrocławiu było ok. 15 stołówek studenckich), szkolenie ich członków (po 7+1 dyżurnych) i kontrole bezpośrednie stołówek, przeprowadzane wspólnie z pracownikami prowadzącego stołówki PSS „Społem”, Oddział Żywienia Zbiorowego. Na tworzone w stołówkach w ramach „nadprodukcji” posiłki PSS wydawał bezpłatne bloczki – chyba 1% ilości stołujących się, rozprowadzane przez Sekcję poprzez Rady Uczelniane wśród będących w potrzebie studentów. Sami członkowie Sekcji otrzymywali te bloczki bezpośrednio, co dawało im komfort niezależności w sprawowaniu funkcji kontrolnych. Ta „nadprodukcja” wynikała z przepisu technologicznego i formalnie była legalna, a jedynie jej rozdysponowanie było już studencką interpretacją przepisów. Do kompetencji Sekcji należało też organizowanie corocznego konkursu na najlepszą stołówkę, włącznie z określeniem jego zasad tak, by przynosił on poprawę stanu wyżywienia. Do szczególnych zadań Sekcji należało koordynowanie poczynań uczelni w skali całego Wrocławia w sprawach bieżących, ale także tych wyjątkowych. Ten zakres pracy Sekcja realizowała przez prowadzenie Komitetu Koordynacyjnego, składającego się z dyrektorów administracyjnych uczelni, dyrektora PSS Społem- Oddział Żywienia Zbiorowego (pani Cajbel) oraz przewodniczącego Sekcji Stołówek RO ZSP jako kierującego W sprawach bieżących komitet ten pozwalał na wzajemne wspieranie się uczelni np. w razie potrzeby naprawy, wymiany czy

wypożyczenia sprzętu kuchennego, niedostępnego „od ręki” w razie uszkodzenia, a w ważniejszych reagował działaniami nieraz wbrew intencjom władz. Tak było w jednym z lat, gdy na cały rok w całym żywieniu zbiorowym wyłączono masło, zastępując je margaryną. Dla ratowania studentów, leczących gruźlicę lub zagrożonych gruźlicą, którzy bez przerwania nauki mieszkali w dwóch półsanatoriach na ulicy Pasteura i mieli odrębne stołówki ze wzboagaconą dietą, dyrektorzy Komitetu Koordynacyjnego przekazali produkcję mleczną doświadczalnych zakładów Wyższej Szkoły Rolniczej na potrzeby tych półsanatoriów – masła, śmietany, mleka pełnotłustego. Oczywiście nikt o tej decyzji nie wiedział, takie sprawy załatwiano bez rozgłosu. Ale powszechnie było hasło: „Nie masło, ale margaryna zrobi z ciebie Gagarina”, a także podłożone słowa do piosenki „Marina”: „Najlepsze placki są na margarynie ...”. *Nota bene* takie hasła i dowcipy były skrzętnie notowane przez donosicieli; to było jedno z ich zadań, a także rozgłaszenie wszelkich podróbek, prowokacji. Sam widziałem mojego kolegę w pracy, wpisującego takie teksty. Przykład: w czasie tzw. „łączenia rodzin” i masowych wyjazdów do RFN („Richtig Fajny Niemiec”) pojawiły się teksty typu: „Skiż gibkiego wyjazdu do faterlandu drab sprzedom...”, ośmieszające Śląsk i Ślązaków, a pochodzące z bezpieki. Tymczasem sporą grupę tych wyjeżdżających stanowili ludzie z Warszawy, a także inni spoza Śląska, dla możliwości wyrwania się z oków komuny sprzedający swoją narodowość. Nie tak zachowała się Kasia, o czym jeszcze będzie: „ale nie, ambitna Polka, psiakrew. Ja nigdy nie wytlumaczę swojemu Synowi, że Jego Matka została wykiwana.”

Jak takie działania Sekcji Stołówek odczuli studenci? Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że zaczynając studia w 1960 roku przeżywałem w stołówce sceny przyklejania do sufitu, przy pomocy widelca, używanego jako katapulty, niezdatnych do jedzenia potraw, a będące w jadłospisie całe słone śledzie, prosto z beczki, były przerzucane ze stolika na stolik sąsiadowi do talerza. Bułka na śniadanie była oczywiście nieprzekrojona, więc masło musiało być smarowane na jej płaskiej skórce od dołu, i to przy pomocy górnej części dużej łyżki – noży nie było! Do tego płynny miód, nałożony na płaski talerz. Po kilku latach działania Sekcji Stołówek były i noże, i dania do wyboru, i na stołach nawet surówki na półmiskach do własnego nakładania wg uznania. Nawet asystenci Politechniki, korzystający z własnej stołówki pracowniczej, „polowali” na pojedyncze odcinki bonów obiadowych w stołówce w T-2, bo tam było lepsze jedzenie. Posiadacze stypendium stołówkowego płacili za

obiad 4,50zł, a za śniadanie i kolację po 2,25zł. Koszt pełnopłatnych (o ile uzyskało się zgodę uczelni) to podwójna wartość. Był to koszt surowca – koszty administracyjne (personel, energia, sprzęt) pokrywała niezależnie od tego uczelnia. Miałem zapisane, że w 1961 roku obiad kosztował jednak mniej – 4,30zł, a przed wojną 17 groszy, ale wtedy koszt egzaminu to 2zł lub 5 zł. Dla porównania cukier przed wojną 1 zł/kg, a pensja nauczyciela ok. 300zł/mc, robotnika 100zł/mc.

Podobnie studenci, mieszkający na prywatkach, a bez bonów stołówkowych, przychodzili do radiowęzła, by okazjonalnie trafić na gratkę skorzystania z oddanego bloczka obiadowego przez np. wyjeżdżającego do domu na niedzielę (wtedy soboty były normalnymi dniami pracy, a ilość godzin zajęć w tygodniu (łącznie ze szkoleniem wojskowym) dopiero na wyższych latach pozwalała na pójście do kina czy wyjazd do domu).

P	Matemat. A	Ekon. pol. A	Ćwiczenia z ekon. polityczn. NOT 208
W	Miernictwo s.28	Zas. autom. s.28	Laboratorium miernictwa teleelektryki.
S	Podst. teleel. A	J. niem. NOT 208	Dyżur
Cz	Szkolenie	wojskowe	29h+7haw: =36h.
P.	Podst. teleel. A Lampy elektr. A.	Ćwic. z elektr. s. 10.	Ćwic. mier. s.29 Projekt. s.29.
S	Ćwic. z elekt. Lampy A	Ćwic. z lamp. s.28	Dyżur 30-6-X. 62r.

Plan zajęć Wydz. Łączności, III rok, sem.5 (bez fakultatywnej matematyki – teorii gier, pola itd., ale z 7 godzinami wojska).

Dyżur to działalność autora w Sekcji Stołówek RO ZSP.

Z auli „A” na Prusa jeździło się tramwajem do budynku „NOT [sala]208” na Świerczewskiego – obecnie Piłsudskiego.

Uwieńczeniem działania Sekcji stał się ogólnopolski zjazd we Wrocławiu, jako posiadającym najlepsze stołówki studenckie, pracowników żywienia PSS Społem, nakierowany na rozpowszechnienie wypracowanych i wdrożonych we Wrocławiu metod na całą Polskę.

Jest jeszcze jeden aspekt pracy Kasi w RO ZSP. Ogólnie było znane, że z funkcji przewodniczącego RO ZSP wychodzi się do struktur partyjnych, i to wysokich. Niżej będzie jeszcze coś na ten temat. A Kasia? Jej funkcja nie była objęta takimi przywilejami, chociaż po mojej kadencji w RO ZSP dostałem propozycje pracy czy to w Radzie Naczelnej ZSP w Warszawie, czy też w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego w branży żywienia studentów. Ale dla mnie gdzie tam Warszawie równać się do Śląska? A Kasia nie doczekała się końca studiów w samej Radzie, ale koledzy tam z Nią pracujący, zgodnie z regułami, doszli do wysokich stanowisk. Dla ustalenia uwagi podam nazwiska: szef Komisji Ekonomicznej RO ZSP Kawalec, przewodniczący RO ZSP Chocholak i Ciosek. I potem Kasia bez skrupułów z tych powiązań korzystała. Stąd być może dla nieobeznanych z realnymi możliwościami Kasi jedynym wyjaśnieniem było tylko istnieniem powiązań z UB, o co nieraz Kasię posądzano. Tak się nieraz w życiu składa, że kiedyś nasz kolega z ławki później zostaje kimś WIELKIM i potrafi przypomnieć sobie dawne lata. Sam mógłbym wymienić kilka takich osób z mojego życia, chociaż jeden z nich uznał moje pisanie za szczekanie psa, a inny na prośbę o pomoc nawet nie zareagował (choć ma biuro poselskie). Ale szczególnie bliskie są mi wspomnienia o Kimś naprawdę wielkim:



Wspomniałem o wyborach w ZSP. Począwszy od szczebeli wydziałowych i uczelnianych wybory podlegały szczegółowym regulaminom, z kampanią przedwyborczą, zebraniami i komisją skrutacyjną. Kandydatów przedstawiali sami studenci, najczęściej w atmosferze „draki”, by kogoś wrobić w niechcianą funkcję. Ale nie zawsze tak było; szereg funkcji np. w komisjach kultury, turystyki czy ekonomicznej obejmowali studenci autentycznie poświęcający się danej dziedzinie. Tak było np. w T-2, gdzie właśnie Wydziałowa Komisja Kultury dzięki staraniom Michała po przeniesieniu koncertowego Bechsteina z budynku AZS („Przystani”) do świetlicy T-2 umożliwiła cykliczne występy kabaretu „Dymek z papierosa” Dzieduszyckiego. A organizowane przez ZSP Ogólnopolskie Rajdy Sudeckie weszły na stałe w życie turystyczne. Istniały jednak pewne funkcje o innym charakterze i sposobie obsadzania. Były to stanowiska, bo taki nosiły charakter, w Radzie Okręgowej: przewodniczącego Rady i kierowników Komisji. Jaka była ta procedura miałem okazję się przekonać niedługo po rozpoczęciu pracy w Sekcji Stołówek, gdzie z tego tytułu uzyskałem mandat na Walne Zebranie, czy coś w tym rodzaju. Każda z uczelni była reprezentowana przez swoich przedstawicieli, a głównym punktem było udzielenie absolutorium ustępującej Radzie i wybór nowej. Wybory przeprowadzano w sposób tajny. Ale kandydatów zgłaszano z sali z tym, że na przewodniczącego można było zgłosić tylko jedna osobę i tą osobą był ustępujący przewodniczący, wtedy już student sprzed kilku lat, w wieku po 30-ce. No i zostałem wtajemniczony, że wbrew ustalonemu od lat porządkowi nie zagłosujemy na niego, że zawiązuje się sprzeciw wszystkich uczelni. Faktycznie więc po przeliczeniu komisja podała wynik, odrzucający tego kandydata.



Legitymacja honorowa Interklubu „Pałacyk”

Wtedy ogłoszono przerwę, a osoby z prezydium gorączkowo uzgadniały telefonicznie zaistniałą sytuację - z kim? W okolicach północy wreszcie przeprowadzono drugą turę wyborów na nowego kandydata, który uzyskał poparcie KW PZPR – bez tego wybór był niemożliwy.

Rada Okręgowa była miejscem (a jej siedzibą był „Pałacyk” z Teatrem „Pantomima”, z co sobotnimi ubawami – mając legitymację wstęp był wolny), gdzie docierały wiadomości bądź to objęte zakazem, bądź to rozpowszechniane jedynie wśród kręgów partyjnych. Tam to właśnie, było to jeszcze za mojej kadencji, dowiedziałem się szczegółów drobnego zamieszania przed moim akademikiem T-2 w pewien październikowy wieczór 1962 roku, chyba jeszcze nigdzie nie opisywanym czy nawet wzmiankowanym.

Dla mnie było to początkowo coś drobnego, ale z relacji Zbyszka dowiedziałem się potem, że w jego następstwie przed Uniwersytetem zgromadziło się kilka tysięcy (!) studentów, że interweniowali rektorzy, działacze ZSP, ale milicja miała związane ręce. Cóż takiego się stało? Było to w czasie kryzysu kubańskiego, a paru studentów po dobrze zjedzonej kolacji w stolówce w T-2 postanowiło pomóc rozwiązać problemy światowe - zaczęli krzyczeć: „Ręce precz od Kuby!”, „Amerykanie do domu!”, „Precz z imperializmem!” itp. Ponieważ studenci lubią krzyczeć, lubią draki, a tu wiedzieli, że to coś ważniejszego, więc do tych kilku zeszło jeszcze kilkunastu, a po obejściu całego Placu Grunwaldzkiego było już ich kilkanaście razy więcej, a może do potęgi? Potem doszły następne uczelnie i draka trwała w najlepsze. O tym „incydencie” nie znalazłem najmniejszej wzmianki w historii opozycji Wrocławskiej.

Natomiast zupełnie zaskakująco potwierdził ostatnio moją relację kolega z roku, któremu także wrył się w pamięć ten marsz „przeciwko” USA. Oto Jego opis:

„Ja ze swej strony pamiętam jak organizowano marsze po Placu Grunwaldzkim wrzeszcząc i skandując hasła przeciw agresywnej polityce USA względem Kuby - również na środku - wtedy pustego placu - na betonie pod lampą i nie tylko

Dziś - już jako starszy człowiek - z wyrozumieniem odnoszę się do wygłupów podpuszczonych młokosów

..... takie wrzaski nie miały nigdy i nie mają żadnego wpływu na politykę, którą robi się zupełnie gdzie indziej

..... a podpuszczonych i podjudzonych młokosów politycy w białych kołnierzykach wysyłają później na śmierć w sobie tylko znanych interesach.....”



Pl. Grunwaldzki z okrągłym „betonem” i lampą

Młodszemu pokoleniu należy się wyjaśnienie, że NIKT nie traktował wzroszonych hasł na serio; wiedzieli o tym wszyscy, włącznie z milicją, ale formalnie nie mogli przecież wystąpić przeciwko „zwolennikom” ZSRR tak samo, jak studenci nie mogąc krzyczeć „Rosjanie do domu” krzyczeli „Amerykanie do domu”. A jak wyżej zacytowałem okazało się, że i wtedy, i teraz jednak nie wszyscy rozumieli, jaki był sens tej manifestacji.. Ta świadomość dwuznacznego pojmowania rzeczywistości nieraz jeszcze ujawniła się we Wrocławiu, pozwalając na różne „wyskoki”, jak i poważniejsze działania – ktoś słyszał o „Pomarańczowej alternatywie”?

Jako przykład podam, że w jednym z pochodów 1-majowych, około 1964 roku, do udziału w którym szczególnie zachęcali rektorzy i niektórzy nasi koleżanki i koledzy (z polecenia widocznie PZPR, wtedy wszystko robiło się „z inicjatywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR lub innego szczebla”), studenci Wydziału

Budownictwa Lądowego wznosili przed trybuną hasło: „NIECH ŹYJE GLINA!”. A obok trybuny kilka jednostek MO, na których się wtedy mówiło pogardliwie: „gliniarze” i „glina”. I studenci po kilku powtórzeniach hasła dodawali : „NIECH ŹYJE GLINA!- podstawowy materiał budowlany”. Tu nie potrafię się powstrzymać od moich wspomnień: Pracując na CATg/Tx, czyli centralach telegramowej i teleksowej, rozbudowywaliśmy w ramach projektu racjonalizatorskiego stopień abonencki o 100 numerów teleksowych. Zostaliśmy jednak zmuszeni do wycofania tego projektu i zrealizowania go, „z INICJATYWY Komitetu Zakładowego PZPR” jako czyn przed (chyba) V-tym Zjazdem Partii. Było o tym zaraz na drugi dzień w „Trybunie Robotniczej”, a na wynagrodzenie dla realizacji znalazły się fundusze premiowe – zgodnie z zapewnieniem ludzie nic nie stracili. Znana jest też anegdota jak to śląski wojewoda Zientek na posiedzeniu KW PZPR, po ciągłym słuchaniu kolejnych zobowiązań typu: „Z inicjatywy KW PZPR postanowiliśmy naprawić, wybudować, podjąć dyżur zjazdowy (!) itd.” na całą salę powiedział: „A jo się urodził przed wojną BEZ INICJATYWY KW PZPR!”

*

Czym było wtedy ZSP i R.O.? By sobie to lepiej uzmysłowić popatrzmy na Wrocław w tym czasie. Było to 15 -20 lat po wojnie, jeszcze w sklepach „czapkarskich” były czapki studenckie – Politechnika nosiła białe, jeszcze były skrypty Bratniaka. Wrocław to już „wywiezione”(do Warszawy) wszystkie cegły po ruinach, ale wielkie połacie miasta to jeden pusty plac, aż nieraz do widnokręgu (szczególnie na Krzykach). A domy wzdułż torów kolejowych na ul. Świerczewskiego (obecnie Piłsudskiego) były pomalowane tylko od strony frontu, bo na okazję Zjazdu Ziemiańskich do Wrocławia przyjechał sam Gomułka, na całość nie staczyło nowo wyproducedowanej przez Wrocławski Zakład Farb farby emulsyjnej.

Jedynymi nowymi budynkami na Placu Grunwaldzkim, poza akademikami T-2... T-4, był ciąg budynków WysRoLu (Wyższej Szkoły Rolniczej), Nowy Elektryczny, Inżynierii Sanitarnej i dom „profesorów” na zbiegu ulic w środku placu, wybudowany ok. 1964 roku (nie było jeszcze budynków WSR przed akademikami, także tego, który się zawalił w marcu 1966).



Z okna T-2 na już uprzątnięte ruiny budynku WSR (po katastrofie 22.III.1966r.)

Najnowszy był żeński akademik Uniwersytetu, dokładnie na wprost okien T-2, widoczny na zdjęciu powyżej. By lepiej wykorzystać ten atut, w oknach T-2 pojawiły się olbrzymie, na całą wysokość okna wyświetlacze z żarówek, pozwalające przekazywać litera po literze nieskromne teksty do okien żeńskiego akademika. Jak to było dawno widać po technice łączności - zamiast maili, telefonów komórkowych, wreszcie nawet zwyczajnych telefonów kablowych (stacjonarnych) sygnalizacja optyczna, a była też alfabetem Morse'a. Jedyny telefon w akademiku, oczywiście stacjonarny, był na portierni i nie można było z niego dzwonić, tylko odbierać telefony z zewnątrz. Skuteczność metody sygnalizacji z okien T-2 jednak była wysoka, bo wkrótce nowy akademik zyskał popularną nazwę, inną od oficjalnej, którą przez wzgląd na młode pokolenie, czytające niniejszy tekst, pominię.

A Wrocław? - od Dworca Świebodzkiego jeden ciąg ruin zabytkowych pałacyków, wiele ulic widocznych jedynie ze względu na nawierzchnię i zachowane chodniki, bo nawet już ruin nie było po wywiezieniu cegły do odbudowy Warszawy, a istniejąca zabudowa umożliwiała przejście po azymucie w linii prostej. Wracając z seansu kinowego w jakieś odległej dzielnicy, gdy nie było już połączenia tramwajowego, wracaliśmy na skróty, czyli prosto przez podwórka i

pomiędzy domami. Nieraz jednak było niepowodzenie, gdy przejście było zagrodzone niespodziewanym ciągiem domów. Po godzinie 18⁰⁰ ulice były już zupełnie puste; wychodząc z próby chóru (ok. 20⁰⁰) śpiewaliśmy na cały głos na przystanku tramwajowym na zupełnie pustym Pl. Grunwaldzkim nasz hymn „W cichy wieczór, w noc majową” Miłosza Kotarbińskiego.

A czym było ZSP (Zrzeszenie Studentów Polskich)? Już w czasach przedwojennych (to znaczyło przed 1939 rokiem, wtedy była czekolada, i to taka lepsza – ja jako dziecko pamiętam tylko „szkloki” i „kanoldy” czyli landrynki i Toffi, cukierki; a o czekoladzie nie było mowy, nawet jako nagrodę w szkole można było dostać 1 (jedną) pomarańczę, ale nie „kapitalistyczną” czekoladę), także i po wojnie, być może do 1949 roku, działał Bratniak. Zakres działania to pomoc studentom, materialna, ale także wydawanie skryptów. Sam posiadam taki skrypt z optyki z opisem okularów Huygensa, Ramsdena i Kellnera, z czego jestem bardzo dumny. Zlikwidowanie Bratniaka i powołanie ZSP nie mogło się obyć bez przejęcia całego zakresu uprawnień socjalnych oraz samorządowych – to był proces wieloletni. W latach 60-tych ZSP było nadal zupełnie niezależne na poziomie studenckim; powyżej kierownictwa rad wydziałowych, (uczelnianych) mogły występować wpływy partyjne, a już na pewno w Radzie Okręgowej, ale tylko w obsadzie kierownictwa komisji i przewodniczącego. Niezależność najlepiej oddają regulaminy, np. przyznawania stypendiów. Grupa studentów wybierała swojego starostę, najczęściej do końca studiów (o ile dotrwał – skuteczność nauczania wynosiła ok. 30%). Podobnie rok swojego starostę. Starostowie stanowili Radę Roku. Nikt nie kontrolował tych osób, podlegali jedynie swoim koleżankom i kolegom. Rada Roku zbierała podania o stypendia wraz z załącznikami, określającymi średni dochód w rodzinie na osobę – 300zł/osobę dawało prawo do pełnego stypendium pieniężnego, stołówkowego i mieszkaniowego (akademika); przekroczenie 500zł/osobę pozbawiało stypendium pieniężnego, a pozostałe ograniczało. Poza formalnym dochodem Rada Roku uwzględniała kryteria osobiste. Stypendium naukowe (1000zł) przyznawał Dziekan na podstawie ocen. Rada Roku co miesiąc przyznawała zasiłki pieniężne 300 zł, w ilości zależnej od otrzymanych funduszy. Poza tym czasami miała inne zadania. Kiedyś wyjątkowo (co normalnie nigdy się nie zdarzało) dziekan polecił rozpatrzyć odebranie miejsca w akademiku na VI-tym roku studentowi, posiadającemu wyremontowany przez siebie samochód „Warszawa”. Ale Rada Roku miała jedynie uprawnienia do opiniowania podań studentów, każde z nich było po wpisaniu takiej opinii przekazywane

do zatwierdzenia dziekanowi. Więc wtedy Rada Roku decyzję pozostawiła także dziekanowi, nie wpisując formalnego „odbieramy”, co spowodowało małą rewolucję – odmówić wykonania polecenia Dziekana! Na trochę wyższym szczeblu działały Rady Wydziału i Uczelni z poszczególnymi komisjami: nauki, turystyki, sportu itp. Nie zetknąłem się z jakkolwiek formą nacisku na działania tych komisji. Ok. roku 1964 wszyscy studenci zostali poinformowani indywidualnie doręczanymi listami o zaproszeniu do wzięcia udziału w pochodzie 1 – Majowym, podpisany przez samego Rektora. Wyżej była już mowa o kabaretowym charakterze naszego udziału, a cały przemarsz to jeden ciąg okrzyków i rajdowych piosenek (np. „Pies Łajka zginął marnie, zabili go sowieci...”, „Dulcyneo, wyjdź na balkon”). Był to jedyny otwarty przejaw istnienia polityki na uczelni. Niedługo jednak miało się wszystko zmienić. Widoczne to było najwyraźniej właśnie na pochodzie cztery lata później, gdzie mogli też uczestniczyć już zaprawieni studenci z tego „farsowego” w 1964.

*

Miejsce przed T-2 niedługo po tym naszym rozstaniu z Kasią w marcu 1966, i to w ciągu dwóch lat, zmieniło się w sposób radykalny; już nie chodziła tamtej z „Gagarina” do stołówki, bo pojawił się „Parawanowiec”, a na nim, oglądany przez pasażerów przejeżdżającego przez Plac Grunwaldzki tramwaju transparent „PRASA KŁAMIE”. Zrobiony na dużych prześcieradłach, nie mieścił się na oknach jednego akademika i druga część była zawieszona na sąsiednim. Zanim jednak kazałaś go wywiesić, zanim włączylaś Radio „Wolna Europa” na głośniki w akademiku trzeba zacząć od początku: od Twojego miasteczka, Karelmy i Babci.

*

Kim była Babcia, z hrabiowskim tytułem, 60-ta w sukcesji do tronu brytyjskiego? Być może zbieżność nazwisk z kpt. Medweckim, pierwszym w II wojnie światowej pilotem zestrzelonym nad Balicami była przypadkowa, a może miała związek z bezskutecznymi staraniami Babci o możliwość połączenia się ze swoją niespełnioną miłością przez wystąpienia do Watykanu o unieważnienie małżeństwa?

Babcia była osobą wyjątkową w całych Piechowicach, ale przede wszystkim w życiu Kasi. Przede wszystkim Kim Ty byłaś dla Niej? Kochaną wnuczką, ale i jedną z wielu, chociaż nie ostatnią, której Babcia pomagała w życiu, broniła przed przemocą, biciem i niesprawiedliwością. Dlatego uczenie Ciebie gry na pianinie zakończyło się, gdy „pani pedagog” używała do kształtowania właściwego ułożenia dloni i palców na klawiszach zwyczajnej drewnianej szkolnej linijki, bijąc nią w nadgarstek od góry. Ale też ta sama Babcia swoje ręce podkładała pod spadające na Ciebie razy, gdy jak sama mówiła: osoba, nazywająca się mamą, okładała Ciebie bez litości czym się dało.

Sytuację Kasi w domu, nazwijmy rodzinnym, można sobie uzmysłowić używając porównania ze znaną bajką o Kopciuszkę czy też z bardziej poważnym artykułem psychoterapeuty w magazynie „LOGO”, nr 11, listopad 1916, artykuł „Dlaczego one nas kastrują?”, będący fragmentem książki „Czasem czuły, czasem barbarzyńca” Jacka Masłowskiego i Tomasza Kwaśniewskiego.

„Przemoc matki wobec córki miewa różne formy.

Na przykład taką, że matka się tą córką właściwie nie interesuje. Tak więc to niekoniecznie musi być bicie, krzyk, ale też zaniechanie. To, czego dziewczynka w tej sytuacji oczekuje, to to, że ojciec ją obroni. Da jej wsparcie. Stanie się kimś, kto wejdzie pomiędzy nią a matką, czyli wypełni swoją rolę separacyjną, o której już wcześniej mówiliśmy. No a tu się okazuje, że ojciec tchórzy. Rezygnuje. I wtedy w tej dziewczynce pojawia się złość na niego. Że ją porzucił. Zostawił samą.”

Kasia jednak miała aż dwóch ojców z tym, że Jej własny pojawił się właściwie w Jej życiu dopiero z konieczności podpisania przez Kasię dokumentów spadkowych, co jak zwykle Kasia uczyniła z

hrabiowską godnością. Wtedy też miała okazję spotkać swojego jedynego, chociaż przyrodnego brata, ale nie było to ich jedyne spotkanie. Doszło do takiego aż w Kancelarii przy interwencji Kasi na nieprzyznanie odznaczeń wrocławskim uczestnikom strajku i protestów z 1968 roku. Czy wiążanie Kasi tego spotkania, o czym była głęboko przekonana, z faktem niedoszacowania działalności Wrocławia w 1968 roku było uzasadnione i spowodowane powiązaniem Jej nazwiska z nazwiskiem Jej brata? Ale to było znacznie później.

Wtedy w domu Kasia miała zakres obowiązków niczym osoba dorosła. Gdy pojawiły się młodsze przyrodnie siostry stała się ich opiekunką, ale i osobą do każdej domowej roboty, a utrzymanie domu z ogrodem wymagało nie tylko palenia w piecach, uprawy grządki, prania i innych „dorosłych” prac, lecz także dbania o ubrania, naukę i życie rodzinne.

„Siostra będzie miała jutro zabawę w szkole – uszyj jej suknię.

Niech mama sama uszyje.

Tak, ale Ty umiesz lepiej.

A co ja jeszcze mam robić? Tym razem nie!”

No i mama musiała szukać innego sposobu. Ale to było, gdy Kasia już szyła na maszynie, sobie i całej rodzinie, gdy sama nauczyła się tego i wielu innych rzeczy. Jej odniesienie do rodziny nie wynikało jednak z charakteru Kasi, a z narzuconych Jej wymagań i tego, jak ją traktowano. Gdy siostra Kasi zachorowała na chorobę Heinego – Medina Kasia poświęcała się dla niej w każdy możliwy sposób. Co to była za choroba? Wg Kasi spowodowała ją (rosyjska?) szczepionka, którą zaaplikowano przeciwko chorobom dziecięcym wszystkim dzieciom, no i na jednej ulicy dom w dom potem był ktoś chory. A siostra Kasi? – dla rehabilitacji porażonych mięśni wymagała stałego dowożenia do Cieplic, do tylko tam działającego ośrodka. Trzeba sobie wyobrazić małe (ale nie obszarowo) miasteczko i położoną na samym końcu ulicę, a na jej końcu dom Kasi. I stamtąd na dworzec kolejowy rano, a później powrót popołudniu. Rano Kasia była w szkole, więc opiekę sprawowała Babcia. I Babcia odmówiła przyjęcia stanowiska kierowniczki szkoły, by codziennie móc dowozić wnuczki, a siostrę Kasi. Jednak sama Kasia kończyła ostatnie zabiegi i „tachała” siostrę w drodze powrotnej do domu. Ostatnia lekcja z matematyki trwała zbyt długo, by zdążyć na pociąg, więc nauczycielka wyganiała Kasię: „Idź już, bo nie zdążysz!” A obsługa pociągu znała już siostry, czekali z odjazdem w razie opóźnienia. Choroba i rehabilitacja nie skończyła

się w szkole; Kasia jeszcze na studiach dowozila siostrę do Poznania, zwalniając się z zajęć. Także we Wrocławiu wiedzieli o poświęcaniu się Kasi zarówno studenci, jak i wykładowcy.

„Można było każdego prosić, ja miałam na przykład problemy z siostrą (po Heine-Medina), bo musiałam ją odebrać z pociągu, przywieźć; to szłam do elektroników, a radiowęzeł od razu podawał komunikat, że „Kasia potrzebuje pomocy, musi swoją siostrę odebrać z pociągu i przywieźć do akademika, stan z Heine - Medina. Prosimy o pomoc.” Momentalnie byli ludzie do pomocy, jechali ze mną na dworzec, pomagali siostrę przywieźć, wiesz. Od razu w akademiku, ja akurat, ponieważ radiowęzeł, to miałam dwuosobowy pokój, od razu było, że gdzieś tam przenosili Ankę, dla siostry przygotowano i jedzenie, i wszystko. Naprawdę byli fajni ludzie. Ja nie wiem, no, albo ja miałam takie szczęście, albo na żadną mendę nie trafiłam. Zawsze byli jacyś, zawsze był ktoś życzliwy, zawsze ktoś chciał pomóc. Czasami ode mnie coś chcieli, no to jak chcieli to chcieli, no co to za problem, nie?”

Babcia Kasi posiadała wszelkie predyspozycje do otrzymania stanowiska dyrektorki szkoły, biegły posługująca się językami obcymi, w tym była jedną z niewielu osób w Polsce, znającą język staroruski, miała wielki autorytet wśród dzieci i dorosłych. Kasia tak wspominała:

„I Babcia, oczywiście. Kochana Babcia, sama w swoim rodzaju. Że też nie mogłam talentu po Niej odebrać? – bym rozmawiała pięcioma językami, bym była genialna, w tym, uwaga, starocerkiewno – słowiański. To trzeba mieć talent, nie? „Co to jest starosłowiański?” – śmiech. „Oj, dziecko, to jest bardzo prosty język, wiesz, no” zaczyna się tłumaczenie, jaki to jest prosty język.”.

A kuchnia? – „bo barszcz to czasami jest taki bury, taki się robi.

Nie, a to właśnie sztuka polega na tym, żeby tak robić, żeby nie był bury. Moja babcia mówiła: „Dziecko, nie tak! Dziecko! Wrzuca się”. Na czym sztuka polega, strasznie dużo roboty jest. Nie wolno pokroić buraków, tylko trzeba je obrać,

ugotować, potem znowu je obrać i dopiero wtedy włożyć je do barszczu, wiesz. I wtedy one nie cofną koloru. Inaczej masz nie czerwony barszcz."

A potem Babcia zachorowała. „Przecież jak Babcia Babcia do szpitala, do pomocy jeszcze ... Babcia do szpitala, siostra do szpitala do Poznania, dobrze, że pomagał ..., dziewczyny z akademika pomagają, jak mi to wszystko leci na głowę i, no ”

O znaczeniu Babci świadczy pogrzeb (organizowany zresztą przez Kasię, ze specjalnym wykonaniem lubianego przez Babcię „Ave Maria”), na który przyszło małe miasteczko, na którym śpiewał z własnej potrzeby, a nie na zamówienie i odpłatnie, miejscowy chór. Pamiętana relacja Kasi:

„Jak Babcia umarła to pierwsza rzecz przyszedł do mnie organista, wiedział, że ja kocham muzykę organową, mówi: „Ile razy ma być „Ave Maryja”?” Ja mówię: „Bez przerwy”. Chyba z pięć razy grali. I śpiewał jeszcze do tego chór i duet. Ja poszłam płacić, a on mówi: „Niech Pani, Pani Kasiu, Pani nam nie będzie płacić”. W ogóle nie zapłaciłam ani złotówki. A było i „Ave Maria” i w ogóle. „Ave Maria” wiedzieli, że ja mam bzika na punkcie „Ave Maryi”, więc bez przerwy szła ta „Ave Maryja”, wiesz. Ja mówię, miałam przygotowane pieniądze, poszłam z tymi pieniędzmi: „Pani Kasiu, nie od Pani”. Akurat wyszłam z więzienia. Nie wzięli ani złotówki. Ja mówię: „Proszę, weźcie! bo ja się wstydzę, bo mam pieniądze, bo mnie na to stać – Proszę!” To wreszcie stanęło, że wszystkim po jednym piwie, wiesz? Czyli zapłaciłam grosze. Potem zaczęłam, bo jeszcze dyskutowałam z organistą, że moim zdaniem nie bardzo rozumiem, że on poszedł C-durem, a nie D-durem, on mówi: „O! chwała Bogu, żyję!, mam więcej takich klientów.” Mówi: „Poszedłem C-durem, bo chodziło mi o to, żeby poszedł dźwięk mocniej na stronę, tego, ołtarza”. A wiesz, masz to w małym palcu między C-dur a D-dur, nie? Na C-durze to schodzisz niżej, a na D-durze idziesz wyżej. No co? nie

umiesz? - umiesz! Nie kłam. Jesteś specem od tego, takich rzeczy. Tylko ja jestem tumanka."

Jeszcze w listopadzie 2016 roku, już po śmierci Kasi, ludzie przy grobie Kasi pamiętały i wspominali właśnie Babcię, bo na pogrzeb Kasi z Jej miejscowości nie przyszedł nikt.

Pomimo przeszukiwania Internetu nie udało mi się potwierdzić koligacji Babci Haliny z tronem brytyjskim, do którego miała mieć prawo sukcesji jako 60-ta w kolejności. Ale Jej hrabiowskie korzenie na pewno może potwierdzać znajomość 5 języków i niezwykły umysł (chociaż moja Mama bez tych korzeni też знаła 3 języki i też miała).

Tu mała dygresja z Internetu o Beacie Tyszkiewicz:

„Kiedyś, aby dostać się na studia, przyznawane były punkty za pochodzenie społeczne. Była taka sytuacja, opowiadał pan Łomnicki, że rektor się wkurzył i mówi "A kto będzie hrabiów grał?"

I tak, moi drodzy, przyglądarki się jak wyglądają polskie hrabianki, bo pani Beata Tyszkiewicz jest polską hrabianką. Była śliczna i jest śliczna, a oprócz tego sposób bycia i hardość charakteru oraz niepoddawanie się w trudnych sytuacjach - ma to w genach."

Widocznie wystarczy mieć kogoś w rodzinie, nawet z chromosomem X, by już być napiętnowanym do końca życia – a o Kasi to właśnie można powiedzieć.

To Babcia po uwięzieniu Kasi nie wahała się ani chwili i zgłosiła się na UB grożąc interwencją na dworze brytyjskim w razie niezaniechania prześladowania wnuczki. Czy to było przyczyną uniewinnienia Kasi w procesie?

Jest rok 1968, ciągle działa UB i ciągle pamięta się całe зло stalinowskie. I oto po uwięzieniu Kasi Babcia zamawia w kościele mszę o uwolnienie więzionych studentów, a swojej Kasi drugą. Po wyprzedzającej o tydzień zapowiedzi msza gromadzi w kościele nie tylko całą miejscowościę, ale i sąsiadnie, a przewidując natłok ludzi

ksiądz wystawia na zewnątrz głośniki. Czy była to pierwsza w komunistycznej Polsce msza o wolność?

Jednego wszakże Kasia nie potrafiła wymazać z pamięci: usprawiedliwić żalu do Babci o pośmiertne zadysponowanie domem, który miał być zabezpieczeniem dla najmłodszej siostry. Bo nie o sobie Kasia myślała, wtedy i zawsze później. I później, gdy Kasia otrzymała od jednej z sióstr paczkę proszku do prania (tego oryginalnego, dla rynku niemieckiego, z pełnowartościowymi składnikami) druga nie mogła z tym się pogodzić. A problem połowy domu będzie należał do ostatnich oczekiwani i wymagań Kasi.

O tym, jakie było życie w Kasi rodzinie świadczy umieszczenie Jej w szkole z internatem, prowadzonymi przez siostry zakonne. Czy była to forma szukania pomocy materialnej a może chęć utemperowania Jej charakteru? - tylko tak można to sobie wytłumaczyć. Z tym okresem w życiu Kasi związana jest znamienna i istotna dla późniejszego Jej życia łatwość w nawiązywaniu kontaktu z ludźmi wybitnymi. W czasie wizyty w szkole biskupa, a może już arcybiskupa Kominka wszystkie dziewczynki zgromadzono na schodach wzduż kierunku przejścia biskupa i polecono im ucałowanie biskupiej ręki. Ale Kasia pozostała w postawie stojącej i odpowiedziała biskupowi, że mężczyzny w rękę nie będzie całować. W efekcie tego została poproszona o spożycie obiadu sam na sam z Jego Ekscelencją, o co głównie miała żal siostra przełożona, że to nie ona. Tak więc Kasia już wtedy rozmawiała z właściwymi sobie ludźmi, a później spotkania z „możnymi tego świata” – kard. Glempem, Kuroniem i innymi z politycznej „wierchuszki” po 1989 roku należały do stałych punktów Jej wyjazdów – była wszak legendą Wrocławia.

Życie Kasi w domku na zupełnym skraju miasteczka pozwalało Jej na zagłębianie się w otaczającej przyrodzie, nie tylko w pobliskim lesie ale i w, obecnych na wyciągnięcie ręki, górach. Włóczenie się po grzbietach Karkonoszy miało dla Kasi urok uwolnienia się od trudów codzienności, pozwalało beztrosko schodzić z grani w dowolnym miejscu prosto na dół:

„Zawsze znajdę się na szosie, a tam mnie już znają wszyscy kierowcy PKS i nie muszę szukać przystanku.”

Widac w tym, jak Kasia już wtedy chodziła własnymi ścieżkami, jak odrzucała formalizm i wymogi otoczenia, zmuszając innych do liczenia się z Jej potrzebami. Znajomość z górami i chodzenie po górach Kasia kontynuowała później na studiach w rajdach studenckich. Gromadziły one setki (tysiace?) studentów, a

kończyły się powrotem do Wrocławia specjalnym pociągiem, tylko dla rajdowiczów. Prosto z dworca cały studencki Wrocław, ale i wielu studentów z reszty Polski, oczekujących na późniejsze połączenia, wypełniało całą ulicę Świdnicką i tłumnie udawało się na Rynek, pod Fredrę. Szczęśliwy ten, którego wytypowano do umieszczenia w rękach Fredry specjalnego rajdowego bukietu polnych kwiatów, liści i gałęzi, zebranych specjalnie na ten cel w trakcie rajdu. Wtedy Wrocław był studencki, czuło się siłę młodości. I Kasia, tak jak wielu spośród aktywnych uczestników protestów w 1968 roku, czerpała z tych rajdów i ich zakończenia pod Fredrą świadomość swojej wartości. Ale także byli to przewodnicy i organizatorzy rajdowi, wtedy nabywający swoje doświadczenia kierowania grupą i tłumem.

Dzieciństwo Kasi zakończyło się tak niepostrzeżenie, jak w ogóle trudno mówić o jego rozpoczęciu. Matura i wybór kierunku studiów zostały bowiem już określone wcześniej pracą, którą Kasia podjęła w Karelmicie. Był to zakład, produkujący silniki elektryczne, i to o przeznaczeniu wojskowym i objętym jedynym kierunkiem odsyłania produkcji – na wschód. Dla uzyskania środków na utrzymanie w czasie studiów Kasia każde wakacje, także przed studiami, przeznaczała na pracę. Zyskała tym przychylność nie tylko pracujących tam, głównie kobiet, ale i kadry technicznej i dyrekcji. Tak więc poznane w czasie pracy metody pomiarów, badanie silników, sposoby produkcji i inne tajniki były dla Kasi czymś prostym i łatwym. Potrafiła zaimponować kolegom z grupy laboratoryjnej, już na studiach, gdy zlokalizowanie silników z przebitą izolacją przeprowadzała „na dotyk” zewnętrzną stroną dłoni, co zajęło chwilę zamiast godzinnych pomiarów. Ale doświadczenie z pracy w „Karelmicie” przydały się nie tylko Kasi, lecz za Jej pośrednictwem całemu Wrocławowi. Jednak o tym później.

Szycie na maszynie było dla Kasi nie tylko rzemiosłem; była w tym artystką. Uszycie kieckiego dla koleżanki w akademiku to dla Kasi chwila, nie czyniła z tego wielkiego problemu. Jednak kiedy wystąpiła z mężem na balu w Jeleniej Górze oczy wszystkich zwróciły się na nich – On doskonaliły tancerz, Kasia w sukni opiętej, lecz w trakcie tańca rozwijającej się szeroko i bez udziału tancerki. Pani żona i towarzysza od razu zażyczyła sobie jej posiadania:

„Pani Kasiu, uszyje sobie Pani nową!”. „A materiał?”
„Będzie taki sam”. Do dzisiaj Kasia nie zobaczyła ani materiału, ani pieniędzy.

Również z dzieciństwa wyniesione umiejętności pracy w ogrodzie zostały umiejętnie wykorzystane po zakupie majątku po byłym PGR.

Kasia w szkole brylowała przede wszystkim w matematyce, będąc pupilką Pani Profesor. Nie przeszkadzało to jednak w stawianiu dwój niby uzasadnionych, ale wymuszonych zbyt długim rozwiązywaniem dowodów i wyprowadzeń, czego Kasia niezbyt lubiła. Była więc wzywana do odpowiedzi na krótko przed dzwonkiem i jakby się nie starała, nie dawała rady dokończyć, a więc – dwója. I mając ich kilka mogła być zagrożona niedopuszczeniem do matury, ale w dziwny sposób średnia zrobila się 4. I potem na egzaminie wstępny, gdzie uzyskała najlepsze wyniki z matematyki na Politechnice, komisja dziwiła się, dlaczego tak słabe świadectwo maturalne. „Acha! to pani profesor Warychowa. Teraz już wiemy, co jest grane”. A sama matura?

„Matematyczka podeszła do mnie: „Kasiu. Cała komisja będzie pilnowała, żebyś nie wysyłała ściągi”. „Pani profesor, przecież będę wysyłała.” „Wiem. Ale rób to wtedy, jak ja będę podchodziła.” Dosłownie, tak mi powiedziała. „Rób to wtedy, jak ja będę podchodziła.” Było też inne wspomnienie: „A potem, jak przyszłam do matury to ona mówi tak: „Kasia, ja cię posadzę, wiesz, między tymi najsłabszymi, żebyś im mogła ściągi wysyłać”. Dosłownie mi tak powiedziała, wiesz?, że mnie posadzi i co mam robić. No i faktycznie, wszyscy zdali. Lepiej lub gorzej, aleśmy zdali. Ale mnie postawiła 4, nie postawiła 5. „Wie pani profesor, nie podaruję te cztery”. „Kasia! przecież ty idziesz na politechnikę, ja nie mogę się kompromitować, to nic nie znaczy, nie przejmuj się.” Wiesz i koniec. No i faktycznie pan profesor Skowroński powiedział: „Cztery z matematyki? – acha, pani profesor Warychowa!” A matemę na Wrocławskiej, pierwsza rozwiązałam wszystkie zadania, potem jeszcze trochę posiedziałam dla przyzwoitości, potem wyszłam, nie? No i okazało się, że wyszłam pierwszą, zanim wszystkim, wiadomo, z zadaniami. Pamiętam pana profesora Skowrońskiego, że uczył nas, no wiesz, tam, różnych takich rzeczy i mówi: „Acha, cztery z matematyki”. I w pewnym momencie się odzywa, a jeszcze nie wiedziałam, że się tak nazywa: „Sprawdź, czy to nie jest

profesor Warychowa". „Tak, prof. Warychowa”. „A, to spokojnie, to wiem, o co chodzi”. Najbardziej, pamiętam, bałam się egzaminu z fizyki, bo z matemy to wiedziałam, że jednym ruchem, ale fizyki się bałam, jak cholera. I okazało się, że wygrałam w bardzo prosty sposób. Mianowicie nie wiedząc, jak rozwiązać zadanie, wymyśliłam, jak je rozwiązać. I Szajnowa wpadła w taki zachwyt, że wiesz, że uznała mnie za geniusza. Mówi: „W życiu bym nie wpadła na pomysł, że tak można rozwiązać to zadanie”. A przemaglowała mnie strasznie wtedy, nie wiem dlaczego? Czy z powodu tej matemy, czy co, nie wiem? Później żeśmy się spotkały, już jak później zdawałam egzamin, tam później, że patrzyła, jak ja rozwiążuję i mówi: „Już takiego systemu rozwiązywania to ja w życiu nie widziałam” Byłam nie do pokonania z matemy. „Kasia! Znowu czytasz książkę pod ławką!” Ja mówię: „Pani profesor, bo ja to umiem”. „Acha, to chodź pod tablicę”. Wiesz, jak mnie załatwiała? Robiła tak: było, powiedzmy, 3 minuty do przerwy, i ona mi dawała zadanie, którego nie byłam w stanie w ciągu 3 minut rozwiązać. I stawiała mi dwóję. Ale na okres mi nigdy dwói nie postawiła. Ale stawiała mi „trzy”. Ja mówię: „Pani profesor, ale to 3 wcale mi się nie podoba”. „Ale ja musze ci dać w leb”. No. Ale na ocenę postawiła 5.” Albo drugi raz: „Do mnie mówiła: „Kasia, ja z Tobą cholery dostanę”. Ja mówię: „A co ja zrobiłam, że pani profesor ? „Jesteś moją najlepszą matematyczką, nic nie robisz, tylko patrzysz w sufit albo czytasz jakieś książki pod ławką”. No faktycznie, czytałam książki pod ławką. No ale co miałam robić, jak zadania były takie proste, to co miałam robić? Robię taki numer: mniej więcej jest 5 minut do końca, do przerwy, zaraz będzie dzwonek, i ona mówiła: „Surmacz, pod tablicę”. I dawała mi zadanie niestety nie do rozwiązania, wiesz? Zazwyczaj mi się udawało co drugi, trzeci raz, przegrywałam z nią. Mówię: „No dobra, wygrała pani profesor”. „No to ci stawiam dwóję”. I miałam tak: dwa, dwa, dwa, dwa – w

dzienniku, a potem cztery, wiesz? „No ale pięknie, cztery mam, pięć mi się należy”. „A kto powiedział, że pięć? Nie rozwiązałaś!””

Uwaga: wtedy skala ocen to 5 (najlepsza) do 2 (najgorsza). Szóste i jedynek nie stosowało się jeszcze, ale słabe stopnie były z minusem lub dwoma minusami (na szynach) z tym, że te minusy nie dotyczyły 2.

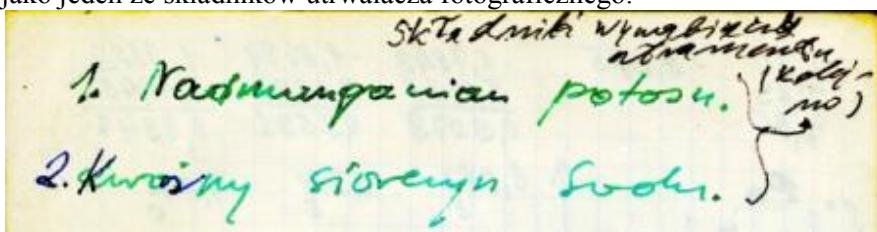
Było też spotkanie po latach, w okolicznościach zupełnie wyjątkowych:

„I potem minęło sto lat i wyobraź sobie, gdzieś mnie prowadzą, bo tam pomagałam „Solidarności”, żebym coś tam robiła, wreszcie okazuje się, że ja podchodzę do pani profesor z matematyki: „O, pani profesor, przepraszam”. „Dobra, dobra, Kasia, już dawno wiedziała, że gdzieś tutaj łazisz i załatwiasz”. I obróciła się do tego swojego zięcia, mówi: „Nauczcie się ją słuchać, bo ona będzie wiedziała, co ma robić.”

Matematyka pomogła też Kasi w zdaniu specyficznego egzaminu, bo u chcącego na siłę Ją oblać egzaminatora na Politechnice Śląskiej. Trzeba jednak to opisać później, gdy już dowiemy się, co Kasia tam robiła.

Początkowe lata minęły Kasi niby zwyczajnie, jak to na studiach bywa. W odniesieniu do Kasi zwyczajność miała jednak zawsze specyficzny charakter. Już przydzielenie Kasi radiowezła, o czym było poprzednio, było czymś szczególnym – nie była wszak elektronikiem ani łącznościowcem, była na pierwszym roku studiów, a tu takie wyróżnienie. Była od początku starostą grupy szóstej i traktowała to priorytetowo, a grupa stanowiła dla Kasi coś więcej niż rodzinę. W pewnej sytuacji, gdy grupa narożrabiała już ponad miarę, Kasia zapowiedziała w dziekanacie, że nie będzie dalej nadstawać skóry i „albo zmieni wydział, albo idzie się powiesić”. Każdy z grupy dostawał wsparcie, czy to na ćwiczeniach, czy na egzaminach, a w razie potrzeby Kasia interweniowała u dziekana. I nikt nie odpadł. Blisko był jeden ze studentów, zupełnie odstający od reszty grupy, jednak Kasia i dla niego tworzyła parasol ochronny. A było to tak. Podstawą usprawiedliwienia nieobecności na ćwiczeniach czy laboratorium było zwolnienie lekarskie. Każdy taki druk był na wagę złota, bo i nazwisko, i datę wielokrotnie zmieniało się metodą wywabiania – ważny był stempel lekarza. Było to możliwe w czasach atramentu, wszak długopisy jeszcze nie były używane. Pamiętam tłumaczenie z angielskiego instrukcji obsługi długopisu w roku 1966, który kolega kupił za dolary czy dostał w paczce. Do wywabiania

atramentu używało się po prostu jodyny, takiej z apteki do odkażania ran (dziś już chyba niedostępnej) albo nadmanganianu potasu, nazywanego kalii, używanego w roztworze wodnym do mycia ran . Podobnie niedostępny jest kwaśny siarczyn sodu, używany też kiedyś jako jeden ze składników utrwalacza fotograficznego.



Po zamazaniu dokumentu jodyną atrament znikał w jego ciemnej plamie, a z kolei plamę neutralizowało się roztworem tamtego siarczynu. Pozostawało czyste miejsce na dokumencie przepłukać wodą by usunąć sole, osuszyć i wyprasować dla uzyskania niepomarszczonej powierzchni. Każdy jednak widział, że nawet idealne wykonanie jest podróbą. I właśnie z takim niby poprawnym zwolnieniem przyszedł ów student do asystenta, a Kasia miała orzec, czy dokument jest podrobiony (student wylatuje ze studiów!), czy prawidłowy. Wszyscy wiedzieli, ŻE KASIA NIE KŁAMIE. I Kasia powiedziała, że starosta grupy ma obowiązek bronienia swoich i ona by ten dokument uznała.

Pamiętam słowa Kasi:

„No, ale zawsze miałam kłopoty i do dzisiaj nie wiem, czy zrobiłam dobrze czy źle. Moim zdaniem powinnam była odmówić odpowiedzi. Facet mi położył, ale zero nie facet; w ogóle wstyd było, że w mojej grupie coś takiego jest, zwolnienie lekarskie, które źle wodą utlenioną tam, tego - rozumiesz? i było widać, że sfałszowane. I Stec, człowiek, którego bardzo szanowałam, uczył nas, prowadził zajęcia z podstaw elektrotechniki, najtrudniejszego przedmiotu, i wezwał starościnę grupy: „Proszę, decyzja należy do Pani”. I ja stoję nad tym; no, żeby była najbardziej głupia to wiem, że to jest sfałszowane. Mało tego, wiem, że ja takiego w swojej grupie nie chcę, bo mam zgraną grupę, wszyscy wiedzą jak siadać, jest wiadomo, kto komu wysyła ściągę, kto kogo pilnuje, kto pilnuje, żeby nikt nie dostał dwój, itd. - poza tym bałwanem, wiesz, z

którym nie mogłam sobie dać rady. No i stoję, i teraz patrzę, grupa na mnie patrzy, ja stoję, Stec wie, że ja nie kłamię, powinnam była powiedzieć, że to jest sfałszowane.

Tobie? Stec?

Stec.

Tak się nazywał?

Tak się nazywał. Był zastępcą prof. Kurdziela. No i starościna grupy decyduje. „Pani decyzja: Albo wylatuje dzisiaj ze studiów, albo zostaje. Czy Pani się zgadza, że to jest prawidłowe?”, wiesz? No, widzę, że jest nieprawidłowe, wiem, jak uczciwy jest Stec, **mało tego**, jestem osobą, która chce go wylać z grupy, bo mi przeszkadza. Bo wiesz, jak starosta coś mówi, że ma być zrobione i nie tam jakieś pindrolenie. No i stoję. W grupie jest cisza. **Mało tego**, 90 procent grupy uważa, że najwyższy czas, by facet wyleciał z grupy, bo nie pasuje do nas. No i ja wtedy powiedziałam: „Ja bym to przepuściła”. „Ja chciałem się dowiedzieć, czy Pani uważa, że to jest uczciwe?” Ja mówię: „Ja uważam, że bym to przepuściła”, wiesz, znowu powtarzam, ten sam tekst. Mówi: „W porządku”. I potem, nie wiem, gdzieś, ja wiem, dwa tygodnie minęły, spotyka mnie na korytarzu, jakoś przypadkowo na siebie żeśmy wlecieli, znaczy ja w tych szpilkach jak zwykle, bo jedyne miałam, i mówi tak: „Wie Pani, myślałem, że Pani jednak go wywali z grupy, bo on zupełnie do was nie pasuje”. Ja mówię: „Tak, ale starosta grupy jest od tego, żeby bronił z grupy”. Mówi: „A nie jest Pani głupią”. Ja mówię: „Jestem. Jest mi przed Panem wstyd, że taką decyzję ogłosiliam.” Mówi: „No miałem nadzieję, że tak Pani będzie mówić. Ale przykro mi, facet nie ma żadnych szans i tak wyleci”. Ja mówię: „Tak uczciwie mówiąc, panie docencie, to nie mam nic naprzeciw, żeby wyleciał, bo już mam go dość. Bo ja mam to na każdych zajęciach, albo na laboratorium, albo na czymś innym, no.

Ale pomimo tego, chociaż nie tym razem, ten student pożegnał się ze studiami. Dzięki starostowaniu grupie Kasia została

stałą bywały zynią dziekanatu i potrafiła ze swoich uprawnień dla dobra grupy korzystać. A najlepszym tego dowodem była zawsze jej proponowana przez dziekana kawa na zły humor czy zagonienie i brak czasu. Potwierdza to sama Kasia:

„Przyjeżdżam, bo nie zdążyłam na zajęcia u Pana profesora Wołkowińskiego, chodziło o laboratorium. A wiesz jak było, laboratorium zawaliłeś, to leżysz, nie? – musisz odrobić. No i mówię do szefa laboratorium, że ja bardzo przepraszam, mnie nie było, no to , tego, a to musisz mieć cztery osoby, bo jedna nie może. A on mówi: „Według moich danych to Pani była obecna”. Ja mówię: „Zaraz. Ale się nazywam Surmacz.” „No, właśnie mam napisane. I bardzo dobrze Pani poszło.” Idę, kopię Urbana Bosakowskiego, z którym mam: „Co jest?” A on mówi: „Nic nie jest. Powiedzieliśmy, że albo Cię wpisze, albo my wychodzimy z zajęć. A on powiedział, że nie trzeba, bo oni i tak wiedzą, że trzeba mnie wpisać. Nie byłam na zajęciach, bo miałam wpisane laboratorium. A wiesz, co to było labor , no znaczy u was to ja nie wiem, ale u nas to było piekło – laboratorium, to były najgorsze zajęcia. „Pani Surmacz jest proszona do Pana profesora Skowrońskiego”. Ja mówię: „Jako starosta grupy?” „Nie wiem. Ma się Pani stawić.”. A ja, wiesz, po nocy z siostrą, już ją wysłałam, Babcia już Ją odbierała tam w Jeleniej Górze, dryndam półprzytomna. Przychodzę do Pana profesora Skowrońskiego, pytam sekretarkę, co ja mam zrobić?, może zawaliłam coś?, spóźniłam się, nie dałam rady? „Proszę iść!” Wchodzę, za mną wchodzi sekretarka z kawą, a Pan profesor mówi: „Może się Pani kawy napije?” Ja mówię: „Panie profesorze, co narozrabiałam?” „No, nie wypiła Pani kawy! Chyba w nocy Pani przyjechała z tą siostrą?” Ja mówię: „No, w nocy, ale ... A skąd Pan profesor wie?” „A co, Ty myślałaś, że my nic nie wiemy? Siadaj i pij tą kawę”. Ja mówię: „Panie profesorze, tam jest grupa, a nas jest czwórka” Zuza tam zadzwoni - „Ta trójka ma zaliczyć” i odłożył słuchawkę. Mówi: „No pijżeż tą kawę!”. Wzięłam, a kawa dla mnie nie do picia, bo

za mało cukru. „Czemu nie pijesz?” Ja mówię: „Ja przepraszam, ja piję bardzo słodką kawę.” „Zosia! Czemuś się nie dowiedziała, że ona pije słodką kawę?”

Kasia została „ulubienicą” kadry profesorskiej już przed strajkami, była aktywna i stale obecna w życiu Wydziału. Chociaż reprezentowała tylko grupę studencką, nominalnie ok. 20 – 30 osób, stale Ona i Jej grupa absorbowali uwagę. Kasia mi mówiła:

„Pan profesor dziekan, jeszcze prof. Wołkowski, nie wiem, coś tam mi podpadł profesor dziekan, a nasza pani dziekanka, czyli pani Ula mówi tak: „Coś tam warczy, on warczy, ja warczę”. A ona mówi tak: „Panie profesorze! Ja bym na Pana miejscu siedziała cicho. Bo ona zaraz pojedzie na zajęcia z grupą i nie zostawi na Panu suchej nitki”. I poszła. Ja: „niech se gada” - poszłam. Za chwilę przychodzi asystent: „Panno! (??), dziekan powiedział, że pani Surmacz nie zostawi na nim ani jednej suchej nitki. Proszę starościnę, o co chodzi, bo my się próbujemy dowiedzieć? Ja mówię: „Nie zostawię jednej suchej nitki na panu profesorze”. „Jednak trochę zostawiła” – mówi do mnie. „Toście narozrabiali!” A wiesz, że ja dopiero potem, już po więzieniu się dowiedziałam, że to na wszystkich wydziałach były takie durne grupy jak moja. A co się okazało, że tylko myśmy byli takie składne, co ciągle żeśmy coś rozrabiali. To tałatajstwo moje wymyślało, a potem: „Kasia! – wymyśl coś. bo ... Kasia, wymyśl coś”. A kiedyś coś tam, tak mi podpadli i wpadam na panią Ulę, ja mówię: „Chromolę, idę się powiesić albo zmieniam wydział.” No i tak powiedziałam i poszłam. I tam minęło, nie wiem ile czasu, łapie mnie Ula: „Kasia, masz sytuację pod tytułem: Albo zmieniasz wydział, albo idziesz się powiesić, bo się zastanawiamy z panem dziekanem, co zrobisz?” Ja pytam: „A co muszę zrobić?” „Właśnie grupę mamy Ci rozwiązać”. „Moją?!” Ona mówi: „Tak”. „A co myśmy narozrabiali?” „No, bo pan profesor się zastanawia, co jest gorsze: czy starościna, czy ta grupa?” Ja mówię: „Nie, pani Ulu, no to trudno, to wylatuje starościna”. „No to chodź do tego pana profesora dziekana.” „Panie profesorze! Starościna szóstej grupy.” „A powiedziałaś, że ją wyleję ze studiów? A on nigdy nie powiedział „Kaśka” tylko „No dobrze, co ta nasza Kasia

znowu narozrabiała?" „No chyba pan profesor żartuje?, przecież nic nie narozrabiała, się stara, nie?”

Czy dobrze zapamiętałem słowa Kasi?

Albo kiedyś pamiętam inne Jej wspomnienie:

„Pan profesor mówił do mnie tak: „wie Pani, pani Kasiu? (mówiąc „Pani Kasiu”, gdy inni „Kaśka”) wszystkiego się spodziewałem.” Ula krzyczy: „Trzęsienie ziemi, Kasia przyszła. Oj, to co robimy?” A on mówi: „Ja proponuję od kawy zacząć, bo kawę pije nieźle.”

O Sekcji Stołówka i jej kierowaniu przez Kasię była już mowa wyżej. I ta praca stanowiła dla Kasi najważniejszą, jak się w Jej życiu później okaże, trawę ratunkową w trudnych sytuacjach.

Kasia, jak chyba każdy ze studentów, dorabiała przy nadarzających się możliwościach. Stwarzała je Studencka Spółdzielnia Pracy „Robot”, opanowana przez kolegów i koleśów, gdzie trudno było o atrakcyjne i dobrze płatne zlecenie. Ci najbliżsi otrzymywali np. pomiary uziomów w firmach czy mycie okien. A najczęstsze były wyładunki (łopatą) wagonów, gdzie ze względu na tzw. osiowe postój na stacji musiał być jak najkrótszy. Były to roboty jednorazowe, nie mieszczące się w działalności firm i zlecenie studentom było jedynym rozwiązaniem. Jednak to korepetycje stanowiły obiekt pożądania – robota czysta, długotrwała, bezpieczna. Stawka godzinowa w „Robocie” wynosiła 10 zł za godzinę (-2 zł dla „Robotu”). Ale Kasia miała swój cennik: 30 zł/h i pomimo tego stała kolejkę do korepetycji – dzięki umiejętności nauczenia matematyki, dzięki opinii i rozgłosowi. Ten wątek korepetycji z matematyki będzie się przewijał przez całe życie Kasi, a jeszcze pod jego koniec Kasia zapragnęła posiadać Krysickiego „Równania różniczkowe”, spalone wcześniej w pożarze.

*

Była już mowa o życiu dla koleżanek z akademika – to dzięki temu w radiowęźle nie brakowało pocztówek z przesyłanych paczek. Był też student, który zjawiał się w radiowęźle nie po to, by opuszczać go drugimi drzwiami, ale by w nim przebywać. Nie udawało mu się to niepostrzeżenie, bo natychmiast zjawiał się tłum dziewczyn z rysunkami do opisania pismem technicznym. Dla informacji – każdy student Politechniki musiał posiadać umiejętność pisania pismem technicznym, znać rysunek techniczny (nazywany

językiem techników i inżynierów) – wymiarowanie!, co było niezbyt łatwe do opanowania przez płeć piękną, mieć podstawy matematyki wyższej. Te właśnie cechy pozwoliły skutecznie rozpoznać studentów i oddzielić ich od kapusiów na strajku. A ów student czuł się dobrze w radiowęźle i nie przejmował się nadmiarem pracy. I ta znajomość stała się dla Kasi bardzo ważna, pozostała na całe życie.

*

Kasia grała z Kasparowem. Akademik T-2 był miejscem nie tylko cotygodniowych ubawów, ale i cyklicznych wydarzeń kulturalnych. Kiedyś swoją obecnością zaszczycił go nawet sam Kasparow, rozgrywając tam szachową symultanę ze studentami. Jako ostatnia zjawiła się Kasia, wepchnięta przez rozbawianych „kawałem” studentów, a osobiście przez prowadzącego radiowęzeł. Pamiętam, jak Kasia wspominała:

„Nie było żadnych szans, żebyem zremisowała, ale facet był uparty, no to mi załatwił. Słuchaj, wszystkie chłopy jak jeden mąż przegrały, ja jedna zremisowałam. Patrzyli na mnie jak na geniusza. Cała moja wiedza z szachów polegała na tym, że ja naprawdę tylko wiedziałam, jak która figura, w jaką stronę i jak powinna chodzić. I po prostu jak przychodziła moja kolejka cała moja tajemnica polegała na tym, że ja wybierałam tak: No to którą figurą co tutaj trzeba zrobić? I mnie tylko interesowało, którą figurą co można zrobić, a czy z nim wygrać, czy zremisować to do głowy mi nie przychodziło. Najlepsze było to, że elektronicy wali stali tam, takie szyby tam były, i stali, i wali, bo wreszcie któryś się połapał, że Kaśka w ciemno gra. No, i byłam jedna jedyna na całą Politechnikę, która z nim zremisowała!

Z Kasparowem?

Tak!

Kiedy to mniej więcej mogło być tak?

To było jeszcze przed moim więzieniem.

Ale to było po, już po 66-tym, bo ja tego nie pamiętam, żeby coś takiego było.

Ja nie potrafię ci powiedzieć. Pamiętam tylko tam tłum, tłumek się taki zrobił za tym oknem, a ja byłam ostatnia, bo ja ostatnia tam weszłam, nie? Później tłumaczyłam, uczciwie mówiąc to ten biedny Kasparow na głowie stawał, żeby mnie , żebymin przynajmniej zremisowała. Jak on to zrobił to nie wiem! Ale oni w to nie wierzyli. A dla mnie to było oczywiste, wiesz. Bo ja sobie wymyśliłam tak: „Takiś mądry to zobaczymy”. I wiesz, nie było tak, że ja myślałam, bo nie umiałam, nie, za mądre było. „A to teraz tak, zobaczymy! No to teraz tak, zobaczymy”. Widziałam, że on się uśmiechał, tam robił tę rundę, bo on tam chodził między stołami i ze wszystkimi grał jednocześnie. Przychodził, patrzył, patrzył na mnie i strzelał jakimś tam. To później mi wyszło, że myśmy tak oba: znaczy on się świetnie bawi, no to ja mu przerwałam - doładuję też, nie? Żeby nigdy nie wiedział, o co mi chodzi. A żadna sztuka, bo ja nie wiedziałam, o co mi chodzi, to on też nie wiedział, o co mi chodzi. Ale fajny facet był, sympatyczny bardzo. Najlepsze było, jak zaczął, coś tam powiedział po rosyjsku, ja mu po rosyjsku odpowiedziałam. Pyta, skąd znam rosyjski? Tłumaczę, że moja Babcia jest, pochodzi z Wilna i jest nauczycielką. No i ja, po prostu Babcia dopilnowała, żebymin ja umiała mówić po rosyjsku. Wobec tego pyta, czy ja lubię? Ja mówię: „Mnie tam wszystko jedno - potrafię”. No bo rzeczywiście mi było wszystko jedno, czy ja mówię po polsku czy po rosyjsku. Byłam BARDZO DOBRA z rosyjskiego. Dlatego musiałam egzamin komisyjny zdawać z tego ruskiego pindolonego. Bo stwierdziłam, że nie będę chodzić na takie głupie zajęcia. Ale dziekan był kochany, poszłam do dziekana i miałam dostać ten komis gdzieś tam za dwa tygodnie, przyszłam powiedziałam, że natychmiast. „Naprawdę umiesz?” „Naprawdę”. „Dobra, idź”. Fajnie mieliśmy z tym dziekanem.

Był dumny ze mnie jak nie wiem, że on ma taką wredną studentkę. Nie, powiedział mi później, mówi, że tego, że (a na Elektrycznym on i prof. Szparkowski to były dwie

sławy): „Wiesz, jacy myśmymy chodzili dumni? „A ona to jest od was?”, a my: „Nasza, nasza”. I mieli w dupie nowych decydentów i wszystkich. Jeszcze dwie takie osoby, a byśmy pół Politechniki rozwaliły.”

A Kasparow zjawił się ponownie we Wrocławiu w 2012 roku, rozgrywając symultanę 25 września. A może spodziewał się spotkania swojej niezwyciężonej przeciwniczki? Jedynie on mógłby potwierdzić wspomnienia Kasi.

*

Minęło parę dziesiątek lat i oto wobec spotkania po 50-ciu latach harcerzy, uczestniczących w akcji Grunwald 1960, mam okazję pośpiewać sobie stare piosenki przy ognisku. Sam, ale w grupie 3 druhów, pojechaliśmy w 1960 na Grunwald rowerami, a nie pociągiem, i to bez opieki Hufca czy Chorągwii. A po spotkaniu w 2010 roku wydałem album, upamiętniający wszystkie obchody grunwaldzkie, poczynając od bitwy przez 1910 rok i rok 1960. No także ten ostatni w 2010. Ale oto dowiaduję się o nieujętym w albumie obelisku grunwaldzkim w okolicach Krakowa, a po kilku latach zostaje on ustalony i namierzony – to pomnik w Brzezowej nad Jeziorem Dobczyckim. I dostaję nazwisko osoby, która tam wielokrotnie bywała rodzinie, a która kończyła nasz Wydział. I tu ktoś napomyka, że ta osoba, Wacek Jakacki, była związana z Marcem '68. Także dowiaduję się w tym momencie, w grudniu 2014 roku, że w Marcu uczestniczyła Kasia, aresztowana wtedy na Moście Grunwaldzkim, chociaż w obstawie Kasi Gębskiej i kolegi – od Wilego, a od Krzyśka wszystko to, co napisano w internecie. Krzysiek pamięta to tak:

„Wiem, że na spotkanie przy Moście Grunwaldzkim udało się kilka osób, m.in. Kasia i Kazimierz Więckowski, student Elektroniki. Kazek robił zdjęcia ze spotkania. Czy ktoś był wtedy aresztowany? Nie wiem. Całość tego spotkania jest szczegółowo opisana w książce "Wrocławski Marzec '68. Anatomia protestu". Jak już Tobie wcześniej

pisałem, Kazek W. obronił PD w Katedrze Elektroniki, gdzie następnie podjął pracę, a po kilku latach wyjechał na kontrakt do Algierii, i już nie wrócił do kraju. Kazek był działaczem RU ZSP (chyba Komisji Kultury)."

Czy można było nic nie wiedzieć o Wrocławskim Marcu '68, nic nie wiedzieć o udziale Kasi, nic nie wiedzieć o Jej losach ?! Bo wtedy byłem tak otumaniony propagandą o marcowym syjonizmie i pałowaniu, podobnie jak to opisuję w innym miejscu, że sprawa była zamknięta i nieistotna dla naszego społeczeństwa i dla mnie – tak czułem i myślałem, tak myślą większość ludzi w Polsce. Tak jak nikt nie wiedział o mnie i siedzeniu wspólnie z Kasią przy przepisywaniu pracy magisterskiej tak też nikt nie przekazał mi żadnej wzmianki o Kasi. Dopiero w styczniu 2015 roku dotarłem do Kasi, do Jej dziejów, do Jej życia. Dlatego tak mocno utknęło mi w pamięci wszystko, co wtedy od Kasi się dowiedziałem, dlatego przeżywałem każde Jej słowo, każde upomnienie, każdą skargę, dlatego napisałem nie treść, ale zachowane odczucia. I mam nadzieję, że to spotkanie z Kasią po latach nie było przypadkowe, że musiało się zdarzyć dla przeżycia razem końcowych dni, chociaż nie dni ostatnich, dla wypowiedzenia przez Kasię Jej bolesci, uzewnętrznienia Jej duszy, dla uratowania przekazu Jej życia od zapomnienia.

*

Marzec 68. Dziennik komandosa

JAN LITYŃSKI WSPOMINA ZDARZENIA SPRZED 40 LAT

<http://litynski.blox.pl/html/1310721,262146,169,170.html?>

1,1

Sobota, 2 marca 1968: Podobno wyrzucili Adama i Heńka

„Podobno z Uniwersytetu wyrzucili i Adama Michnika i Heńka Szlajfera. Decyzje podjął w trybie nadzoru minister oświaty, a jednocześnie profesor naszego Uniwersytetu Henryk Jabłoński. Ciekawe, jak będzie się czuł podczas swojego wykładu. Jego decyzja oznacza, że władza zdecydowała się na generalne starcie. Na to zbierało się już od akcji obrony „Dziadów”. Nie zdecydowali się na kolejną dyscyplinarkę wobec Michnika i Szlajfera, bo wiedzieli, że znowu profesorowie nie dopuszczą do ich relegacji. A sam proces, jak

uprzednie, tylko przysporzyłby popularności nam wszystkim. Dla mnie jest oczywiste, że oznacza to wiec. Wiecu wymaga tradycja. Wiece były po rozwiązaniu „Po prostu” w 1957 roku, po Liście 34 przeciw zastrzeniu cenzury w roku 1963. Teraz my będziemy mieli swój wiec. Oznacza to koniec trwających od końca stycznia sporów. Nawet zabawnie jest obserwować, jak różnią się między sobą Jacek Kuroń i Karol Modzelewski i jak bardzo starają się ukrywać tę różnicę poglądów. „Karol ma rację” - zaczyna Jacek, po czym wyraża swój, całkiem odmienny pogląd.

Jacek popiera nas, radykałów. Natomiast ostrożny Karol sformułował teorię kordonu sanitarnego. Według niego UW jest otoczony takim właśnie kordonem. Nie wolno go przekraczać, bo zaczyną się represje. Ten kordon już jednak przekroczyliśmy, **zbierając podpisy w obronie zdjętych „Dziadów” w Warszawie i we Wrocławiu.**[podkreślenie autora]

*

Okres w życiu studenckim, ten prozaiczny, taki sam dla każdego studenta, zakończył się po semestrze zimowym i wyjściu Kasi ze szpitala, z jeszcze niezagojonym brzuchem po operacji, słabą i zmęconą. Pojawiła się w chwili, gdy w auli Politechniki zebrał się tłum studentów żądnych działania i wystąpienia w poparciu dla Warszawy, ale przede wszystkim stawiający własne żądania. A było to w marcu, tamtym Marcu '1968. Wśród krzyków sali i pisku aparatury nagłaśniającej trudno było o porządek. I dopiero pojawienie się Kasi, a właściwie jej wniesienie na podium auli, bo sama nie miała siły, by wskoczyć, zmieniło obraz wiecu. Po pierwsze zwymyślała obsługujących nagłośnienie w dyżurce:

„Proszę skręcić wysokie, a basy na maksimum. I zmniejszyć siłę głosu.” Potem zwróciła się do sali: „Chcecie wyjścia na ulicę, by zostać spałowani jak w Warszawie – tacy jesteście durni?”

Tak mogło to wyglądać – Kasia doprowadziła do tego, że sala się Jej podporządkowała i zamiast manifestacji ulicznej przyjęła inny, własny, wrocławski sposób działania.

Potwierdzeniem niech będzie relacja Krzyśka:

„Byliśmy z Krzyskiem na strajku cały czas i wyszliśmy jako ostatni, więc naprawdę wszystko widzieliśmy. Wystąpienia w Auli to był jeden wielki bajzel i brednie. Jedyną osobą, która trochę nad tym panowała była Kasia.

I tak naprawdę to jej należy się tablica upamiętniająca, bo była pierwszą studentką, która potrafiła za komuny poprowadzić strajk i wynegocjować pokojowe zakończenie.”

Po tym pierwszym wiecu był drugi. Pamiętam słowa Kasi:

„I o 3-ciejsy był jeszcze jeden wiec, ale to tam był porządek jak cholera, i ja zatrzymałam całe towarzystwo i powiedziałam: dajemy 48 godzin dla KW PZPR. I dałam radę ich przekonać, uznali. Za to jak później wyszłam z mamra profesorowie i rektor, rektor Szparkowski, dziękowali, bo nie przypuszczali, że dam radę ich utrzymać. Bo tam były wrzaski: Wychodzimy na ulicę, wiesz.”

Była więc deklaracja. Pisali ją wszyscy – prawnicy od strony poprawności ustawowej, poloniści – językowej, inni – wymagań politycznych. A potem poszło to na uczelnię do zatwierdzenia i z uczelni na Politechnikę – kurierzy z przepustkami Jerycha tam i spowrotem. Może tak by to Kasia ujęła?:

„Ludzi, których ja w pierwszym uderzeniu łapałam, to były tylko i wyłącznie jakieś organizacyjne grupy. I te grupy później szły, stamtąd szli ludzie i tłumaczyli, co mają robić. Bo ja już zawiadomiłam, przy tym pisaniu deklaracji dla wszystkich uczelni. W tym mi Szparkowski pomógł, dał mi salę. Bo w nocy też już szli, wcześniej. Bo ja podjęłam decyzję: deklaracja jedna od wszystkich studentów”

Ale odpowiedzi z KW nie było, nie było więc możliwości innej niż zapowiedziany strajk.

Czy dobrze pamiętam opis Kasi?:

„Chodzi o ten strajk. Czy Wacek ten strajk organizował, czy Ty?

Nie, strajk ogłosiłam ja, a Wacka ..., Wacek się ..., Wacek został wezwany, oczywiście że Wacek przyszedł, przez mikrofony, że ma się do mnie zgłosić. Dałam Mu czas na zorganizowanie straży. Powiedziałam, jakie mam wymagania. Bo ja oparłam się wtedy tylko na zorganizowanych grupach studenckich, rozumiesz?

Tak.

Ponieważ Wacek był autorytetem, znanim wszystkim turystom, chodzącym, wiesz, w góry, to ja uznałam, że przy takich układach, że Wacek jest dla nich autorytetem, to On ich weźmie za mordę, nie? Ja jechałam nie na zasadzie: imię, nazwisko, bo po prostu nie byłam w stanie, tylko na zasadzie opcji, które były ze sobą związane i ja o tym wiedziałam, Na przykład: ja nadzorowałam stołówki. W związku z tym Komitet Stołówkowy stanął od razu do akcji, wiesz. I tak dalej, i tak dalej. Po prostu jedyne, co mogłam wzywać przez mikrofon i wydawać polecenia to zdecydowałam się na grupy już związane i istniejące, rozumiesz?

Tak jest.

I oni ruszali, oni tam pilnowali mi Politechniki."

*

Przebieg tamtych zdarzeń został przedstawiony przez IPN i świadków, ale powstałe dokumenty nie zachowały się – z nieoficjalnych źródeł wiadomo, że przechowywane po stanie wojennym w piwnicy ostatecznie zostały zalane w powodzi 1997 roku, co ma być uznane jako powód ich zniszczenia. Sama Kasia miała sposobność przedstawienia swoich zeznań wysokiemu urzędnikowi IPN, ale zraził on Kasię od razu przy wejściu i na tym przesłuchanie się urwało zanim jeszcze się zaczęło - na takie słowa Kasia reagowała natychmiast i stanowczo, szczególnie mając smutne doświadczenia z dotychczasowymi publikacjami. Czy Kasia powiedziała by to w ten sposób?:

„Są rzeczy, o których ..., bo jak wydali, jak IPN wydał książkę, to ja się wściekłam. Potem wyszła druga książka –

znowu się wściekłam. Okazuje się, że wielki IPN Wrocław, jak to ja powiedziałam: Aha, siedział dureń pod ławką – zresztą Wacek Jakacki też ma taki pogląd, siedział dureń pod ławką i się bał wychylić nosa, a teraz pisze bzdury. No, ale takich szczegółów, jak ja znam, nie zna Wacek. Bo ja bardzo pilnowałam, żeby nie było możliwości, wiesz, donoszenia. To Wacek ci powie, że była specjalna straż, którą on wystawił dla mnie. To to on ci powie, że on odpowiadał za straż.

Więc, wiesz, i teraz następuje sytuacja ad absurdum: po pierwsze ja jestem jedyną osobą, która to wie, a po drugie – była sytuacja, kiedy ja chciałam powiedzieć to IPNowi. I on powiedział: „Pamięć ludzka jest zawodna”. A ja ze świadkami, z listą, zawiadomiłam ludzi, zawiadomiłam Panią, która pracowała w dziekanacie u nas, i tego, wszyscy przygotowani do składania zeznań, a facet mówi: „pamięć ludzka jest zawodna i przyjechałem na godzinę”. Tymczasem ci, co zeznawali przede mną powiedzieli bardzo wyraźnie, bo ja czytałam ich zeznania, że oni tego nie wiedzą, wszystko wie Kasia Surmacz. Rozumiesz?”

Sama Kasia niechętnie wracała do tamtych czasów. Rozmowa nieraz kończyła się: „czuję się jak na UB” lub „Ale, Boże, przestań! Czuję się jak na bezpiece, skończmy to.”. O wielu sprawach nie powiedziała nikomu, bojąc się wpadki i potraktowania Jej informacji jako donosu w czasach komuny, a o wielu nie wiedziała też nawet mąż czy syn. Wiele dobrego w związku ze strajkiem można się było dowiedzieć od Kasi o Jej profesorach, szczególnie o JM Rektorze Szparkowskim.

„Przecież ktoś to potraktuje jako donos, to dlaczego mam o tym mówić?” – więc od Kasi niewiele wyszło szczegółów. A rzeczywisty przebieg i splot zdarzeń był znany jedynie Kasi, do niej trafiały „stany nieustalone”, w których była nie do pokonania, nie tylko tych matematycznych czy z podstaw elektry. Oto bowiem przychodzi na strajk tłum rzekomych studentów, przyprowadzonych w grupie przez późniejszego profesora, a nie znają hasła. Bo jak mają znać, gdy nikt go nie podał wcześniej, a i tak przechwyciło by je UB? A pytanie o hasło było: **podaj całkę z $\int x dx$!** Każdy z Politechniki zna to od I roku, a tu przychodzi tłum i nie wiedzą - tajniacy? Wezwana przez

kierującego strażą Wacka Jakackiego Kasia rozpoznała kierownika grupy i jako wspomagający strajk studenci Akademii Medycznej zostali wpuszczeni. Bo Kasia zadbała, by działały na strajku potrzebne służby studenckie. Była więc straż strajkowa, była ochrona osobista, były służby porządkowe, techniczne itd. Kasia oparła się na znanych sobie ludziach, na strukturach sprawdzonych w pracy studenckiej: organizatorach rajdów, komitetach stołówkowych. Nie było bowiem żadnych przygotowań, żadnych zebrań, szkoleń czy pracy konspiracyjnej. Ludzie sami deklarowali swoje poglądy, swoją postawę wobec istniejącego dyktatu proletariatu, a właściwie podszywającego się pod niego dyktatu partii. I nie trzeba było nikogo szkolić, nikomu tłumaczyć, przedstawiać programu itp. Tak jak Kasia z dnia na dzień, z godziny na godzinę weszła w strajk, w jego struktury tak i cała Politechnika, cały Wrocław - bez ulotek, plakatów, komunikatów w gazetach czy radiu od razu wiedzieli co jest grane, czego chcemy i co jest naszym celem.

Pieniądze strajkowe – Kasia przechowywała je w żółtej torebce. I kiedy zorientowała się, że do akademika wchodzą „znajomi ludzie”, podrzuciła torebkę do sąsiedniego pokoju do ukrycia przed rewizją. W ten najprostszy sposób ukryła rzecz najdroższą, bo zawierzoną majątek strajkowy. W razie przejęcia doszły by dodatkowe zarzuty, a z drugiej strony zawiodłaby darczyńców – anonimowych mieszkańców Wrocławia.

Kasia dbała o każdy szczegół; przepustki opracowywał najlepszy grafik Jerych (Na procesie: „Dlaczego właśnie On? – a co, miałam wziąć najgorszego? On był najlepszy”), umieszczając w sobie tylko widocznym miejscu dyskretny wyróżnik graficzny, kurierzy mieli dokładne instrukcje postępowania, hasło z całką też mogło być pomysłem Kasi (zdolności matematyczne Kasi!), obsadzenie centralki ręcznej…

„nie pamiętam kto, chyba właśnie elektr ..., aha, elektronikom kazałam objąć centralę telefoniczną, to tak na marginesie. Ale to już se zrobiłam w nocy. Powiedziałam, co mają zrobić: kwiatki wręczacie Paniom i Panie poszły won, rozumiesz?

Tak.

No. Skończyło się na tym, że wręczyli kwiatki, panie pierwsze wiedziały, że wchodzimy. Panie zaczęły płakać, bo mi

to powiedział Więckowski, tak się nazywał ten chłopak, że one stały i płakały, i błagały, żeby je zostawić. I one będą pomagać, wiesz?

Uchu.

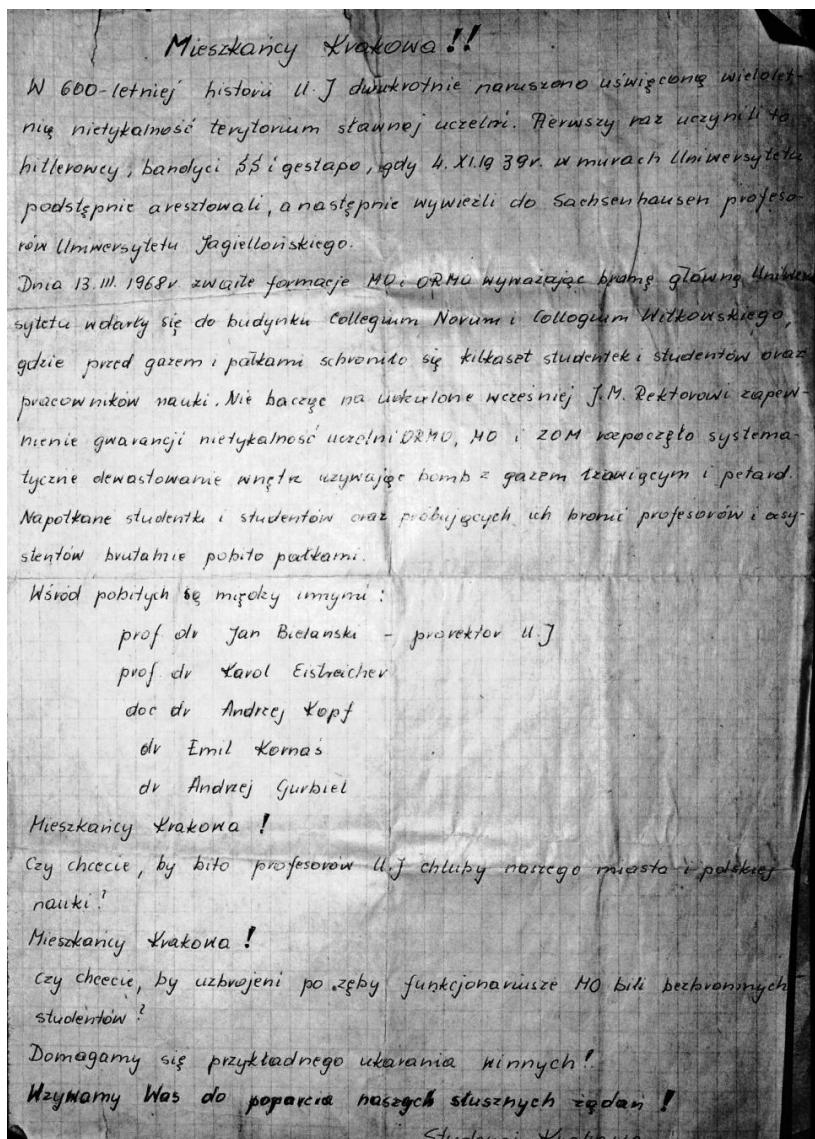
Za czym skończyło się tym, że dali im 10 minut do zawiadomienia rodzin, żeby wyszły, ja ich wcześniej wysłałam, już przed ogłoszeniem strajku"

A Kasia miała do swojej dyspozycji aż dwa telefony: w pokoju służbowym i w drugim pomieszczeniu do odpoczynku, z łazienką, mieszczącą się w piwnicach poza obszarem strajku. I tylko jej ochrona o tym wiedziała. Że była to decyzja JM Rektora prof. Szparkowskiego, podobnie jak Jego zgoda na przeprowadzenie strajku i nie wpuszczenie na teren Politechniki sił „porządkowych”, to tego się teraz nie pamięta. „Jak myśmy byli z Was dumni, że mamy takich studentów!” – tych opinii profesorów nie cytuje się obecnie. „Takich” to nie tylko o postawie wobec kłamstw partii, ale przede wszystkim mądrych, potrafiących zorganizować się, zapanować nad rzeszą studentów, przewodzić im. To o Kasi powie na Jej pogrzebie JM Rektor prof. Andrzej Wiszniewski:

„imponowałaś wszystkim swoją odwagą, zdecydowaniem i wspaniałymi talentami przywódczymi. To w dużej mierze dzięki Tobie ten strajk wówczas przetrwał założone z góry 48 godzin mimo ciągłych ostrzeżeń i ciągłego zagrożenia interwencją milicji.”

Nie pamięta się też, że represje objęły nie tylko osoby bezpośrednio organizujące strajk, nie tylko uczestniczące w strajku, nie tylko związane z jego przebiegiem – przykładowo JM Rektor prof. Szparkowski nie pobędzie już potem długo na swoim stanowisku, ale także osoby postronne.

*



Odezwa studentów Krakowa. (foto Syn Kasi)

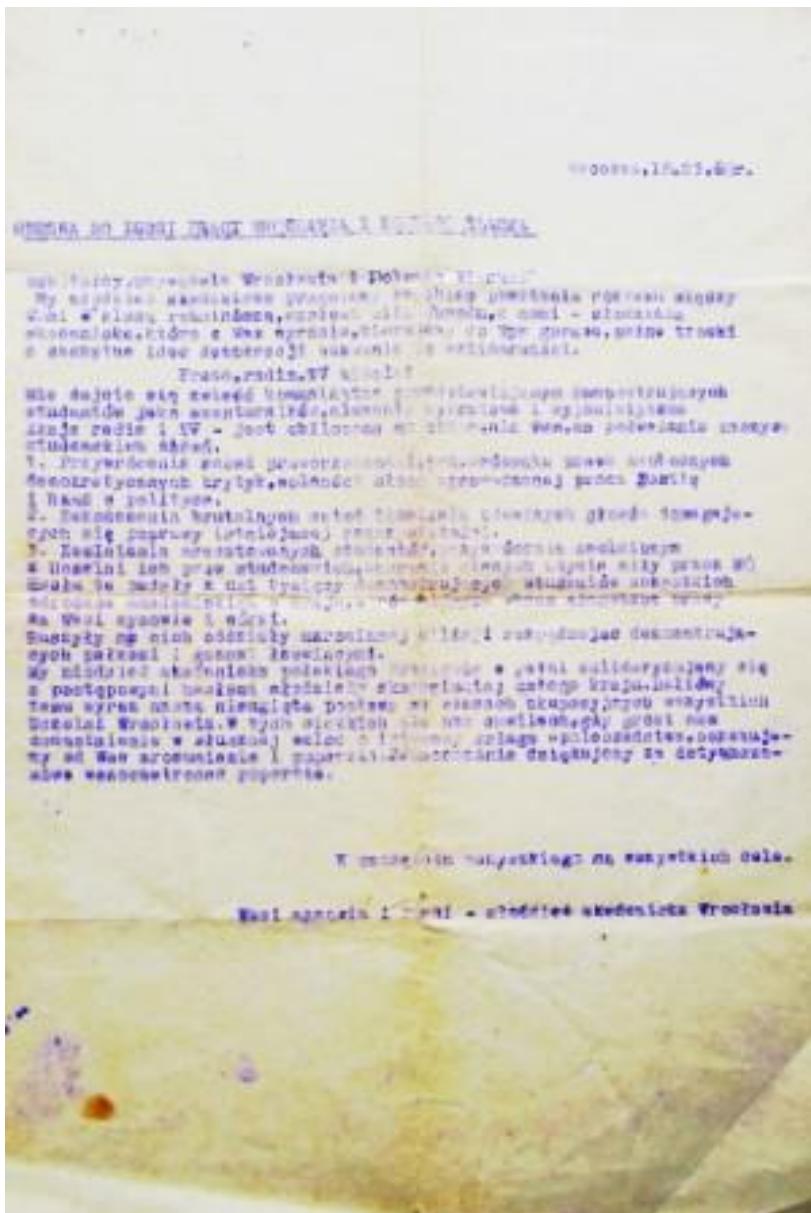
Kasia, nawet gdy nic nie robiła, była wszędzie. Już na pierwszym zebraniu wydzieliła grupy, mające określone zadania – przygotowanie deklaracji, organizację na samej Politechnice, powiązania z innymi uczelniami itd. I te grupy pracowały, a Kasia doglądała. Potem było drugie zebranie, to z odpowiedzią, a raczej jej brakiem na deklarację z KW PZPR i ogłoszeniem strajku. Nominalnie

Kasia odpowiadała za kontakty z innymi ośrodkami akademickimi w Polsce i zorganizowała to w stylu godnym zawodowego konspiratora. A wpadkę jak zazwyczaj bywa spowodowała ludzka pazerność.

To właśnie do Krakowa pojechała ze swoim chłopakiem ta koleżanka, jak inne wysłana do różnych miejscowości w Polsce dla nawiązania bezpośredniego kontaktu z uczelniami, znana Kasi z akademika, ale „ta sierota”, jak mówiła Kasia, kupiła zamiast biletu I klasy bilet na II-gą klasę i do tego ze zniżką studencką (33%). Oczywiście zaraz po kontroli biletów przez konduktora została namierzona, jako jedyna z wszystkich, i spaliła całą akcję. Tak to chcę zyskania zwrotu pełnej diety, bo Kasia dysponowała pieniędzmi strajkowymi i zapewniła emisariuszy o pełnym pokryciu kosztów, była przyczynkiem do następnych niepowodzeń. Kasia nieraz wracała do tej wpadki; będzie jeszcze o tym mowa.

Jedna ze strajkujących koleżanek (chyba córka I sekretarza KW, uczestnicząca w strajku potajemnie bez wiedzy ojca) oferowała przewiezienie do swojego stryja czy wujka do Komitetu Centralnego PZPR do Warszawy rezolucji strajkujących studentów celem bezpośredniego doręczenia Gomułce, do czego jednak nie doszło. Liczono bowiem na uzyskanie poprzez kontakty rodzinne zrozumienia ze strony najwyżej postawionych osób we władzy, ale okazało się to niewykonalne – cały czas zakładano, że da się dogadać z władzą, ułożyć tak warunki porozumienia, by były do przyjęcia dla wszystkich. Studenci nie mieli złudzeń, że mogą coś wymusić czy doprowadzić do zasadniczych zmian – tego ani wtedy, ani po 1980 roku, a nawet w 1989 nikt sobie nie wyobrażała. A jednak nie tylko studenci, ale wszyscy ludzie mieli świadomość, że to, co ich otacza, to nie jest własna rzeczywistość; świat dzielił się na „oni” i „my”.

Kasia nie miała nikogo w rodzinie, jak niektórzy z Marca '68 mieli ten luksus i oparcie, ojca na stanowisku czy brata, i to najlepiej na partyjnym, czy bogatych, zdolnych zarobkiem jednego dnia opłacić wziętego adwokata – nie muszę tu podawać nazwisk. Tacy mogli, nie ryzykując swoją osobą, wystąpić przeciwko systemowi, zadeklarować swój młodzieńczy bunt, wystąpić otwarcie ze swoimi poglądami mając świadomość niewielkiego ryzyka. I jak się później okazało był to dla tych osób swoisty kapitał dla kariery, wysokiej kariery. Jedni zostali ministrami, drudzy redaktorami, inni dyrektorami ważnych instytucji. A Kasia miała za sobą jedynie swoich kolegów, ludzi z ulicy, ludzi Wrocławia. Nawet, poza Babcią, nie mogła liczyć na rodzinę. I jak się później okazało oparcie to wystarczyło jedynie na czas procesu; później życie Kasi potoczyło się boleśnie i z chwilowymi przebłyskami szczęścia nieuchronnie w dół.



Odezwa do ludzi pracy Wrocławia i Dolnego Śląska (oryginał)

Wrocław, 18.03.68r.

ODEZWA DO LUDZI PRACY WROCŁAWIA I DOLNEGO ŚLĄSKA

Robotnicy, Obywatele Wrocławia i Dolnego Śląska!
My młodzież akademicka pragniemy zapobiec powstaniu rozłamu między
Wami - klasą robotniczą, czołową siłą Narodu, a nami - młodzieżą
akademicką, która z Was wyrosła, kierujemy do Was gorące, pełne troski
o szczytnie idee demokracji wezwanie do solidarności.

Prasa, radio, TV kłamie!
Nie dajcie się zwieść komunikatom przedstawiającym demonstруjących
studentów jako awanturników, elementy wywrotowe i syjonistyczne.
Akcja radia i TV - jest obliczona na oklamanie Was, na podważenie naszych
studenckich żądań.

1. Przywrócenia zasad praworządności, przywrócenia prawa swobodnych
demokratycznych krytyk, wolności słowa wprowadzonej przez Partię
i Rząd w polityce.

2. Zakończenia brutalnych metod tłumienia odważnych głosów domagających
się poprawy istniejącej rzeczywistości.

3. Zwolnienia aresztowanych studentów, przywrócenia zwolnionym
z Uczelni ich praw studenckich, ukarania winnych utycia siły przez MO.
Hasła te padały z ust tysięcy demonstrujących studentów wszystkich
ośrodków akademickich w kraju, wśród których wbrew kłamstwom prasy
są Wasi synowie i córki.

Ruszyły na nich oddziały uzronionej milicji rozpędzając demonstrujących
pałkami i gazami łzawiącymi.

My młodzież akademicka polskiego Wrocławia w pełni solidaryzujemy się
z postępowymi hasłami młodzieży akademickiej całego kraju. Daliśmy
temu wyraz naszą nieugiętą postawą na wiecach okupacyjnych wszystkich
Uczelni Wrocławia. W tych ciężkich dla nas chwilach, gdy grozi nam
osamotnienie w sielskiej walce o interesy całego społeczeństwa, oczekujemy
od Was zrozumienia i poparcia. Jednocześnie dziękujemy za dotychczasowe
wszechstronne poparcie.

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.

Wasie synowie i córki - młodzież akademicka Wrocławia.

Odezwa do ludzi pracy Wrocławia i Dolnego Śląska (odpis)

Kasia jak i inni uczestnicy i organizatorzy strajku i wystąpień marcowych mieli świadomość działania wśród nich donosicieli, jak byli wtedy nazywani, i zdawali sobie sprawę z konsekwencji, jakie poniosą. Pomimo tego działały z otwartą przyźbicą, nie wystawiając się jednak bez potrzeby na odwet. Dla Kasi to była walka bez tarczy, jaką dawała np. zamożna rodzina (brat) czy też ktoś dobrze ustawiony we władzach.

Jak różna była świadomość grożących konsekwencji, chociaż te same motywacje i zaangażowanie w protestach, strajku itd., można wykazać porównując przykładowo wspomnianych poprzednio dwóch Krzyśków. Jeden mógł liczyć, że za udział w strajku nowy rektor tak jak nie wyrzuci z Politechniki innych wykładowców to i jego też nie, bo za bardzo musi i chce się liczyć z jego ojcem. Drugi Krzysiek brał udział w strajku bez takiej świadomości.

Tutaj jednak należy się dobitne wyjaśnienie, jakie były granice dopuszczanego protestu i kiedy zostały przekroczone. Protesty studentów w całej Polsce były uznane za usprawiedliwione i dla władzy liczyła się jedynie konieczność ich wygaszenia. Dlatego wiec w auli odbył się nie tylko za wiedzą, zgodą i przy poparciu JM Rektora, ale wręcz na Jego prośbę! – władze liczyły na „wyszumienie” się studentów i ich uspokojenie. Dlatego udział w wiecu, a w jego konsekwencji drugi wiec i ogłoszony strajk mieściły się w zakreślonych granicach. Dopiero dalsze działania zostały uznane jako przekraczające prawo. Dociekliwemu czytelnikowi życzę cierpliwości w zbadaniu tych aspektów – nieudowodnienie konspiracyjnego działania Kasi spowodowało Jej uniewinnienie w procesie, a wyższe wyroki zapadły za napisanie kilku ulotek. Nie to jednak ma być tematem tej książki.

Dla wszystkich studentów najbardziej widoczny był Wacek Jakacki, organizator strony porządkowej strajku. Jako doświadczony działacz ZSP, kierownik Sekcji Turystyki w Radzie Okręgowej, prowadzący ogólnopolskie rajdy w Sudetach miał świadomość potrzeb i umiejętności ich zaspokajania. Nie bez znaczenia był też wiek Wacka, kończącego właśnie studia na Wydziale Elektroniki, studia VI-cioletnie, także Jego wzrost i powaga. Wacek niektóre zdarzenia ze strajku wspominał tak, chociaż ostatnio modnym wzorem podpierał się brakiem pamięci:

„Glejt rektorski wygarnął Sidorowicz na procesie, ale Kasia od razu zamknęła mu gębę i kazała odwołać w protokole złożone zeznanie, by nie pograjać rektora Szparkowskiego, co i tak Mu nie pomogło.

Tak przy okazji - nie pamiętam o żadnym materialnym glejcie, który miałbym od Rektora otrzymać – a rozmowa z Sekretarzem KW Rafajłowiczem, mimo że prowadzona w gabinecie Rektora, nie uchroniła naszych tyłków parę dni później.

Jak pewnie wiesz Kasia figurowała przez dłuższy czas jako pierwsza oskarżona i dopiero potem zastąpiłem Ją tam. Nie wiem zresztą z jakiego powodu. To Ją a nie mnie straszono MKK, więc na pewną Jej kaliber jest większy i"

[„MKK” – skrót prawny: „*Mały kodeks karny przewidyuwał kare śmierci za 13 rodzajów przestępstw, m.in. udział w organizacji lub grupie o charakterze zbrojnym, posiadanie broni i amunicji, sabotaż gospodarczy, "sprzedajność obcym", szpiegostwo i inne.*” – z Wikipedii.]

*

Przebieg strajku znany jest z zebranego przez IPN materiału, właściwie niewiele tu można dodać. Może jeszcze tylko to, czego nie powiedziano w innych miejscach, że po strajku studenci sprzątali wszystkie pomieszczenia, na co nie chciały się zgodzić panie, zajmujące się tym na co dzień – „To ma być też nasz udział w strajku!”

Wrocław, dnia 16.III.1968r.
godz. 14.00

UCHWAŁA KOŃCOWA

Uważamy za zakończenie 48-miejskim wiecem okupacyjnym na Uczelniach Wrocławia. Ubołujemy, że nie spełnione zostały naszych postulatów naszej rezolucji.

- a/ podanie tekstu rezolucji w prasie,
- b/ przyciącie kompetentnych przedstawicieli KW lub KC PZPR dla podjęcia z nami dyskusji na tematy najbardziej nas martwiące.

W związku z tym postanawiamy:

1. Nie rezygnować z nadania naszych postulatów zawartych w międzynarodowej rezolucji.
2. Dla realizacji naszych postulatów do władz postanowiony wybrać na Uczelniach Komisje reprezentujące nasze środowisko.
3. W przypadku pociągnięcia do odpowiedzialności przez organa bezpieczeństwa lub władzę Uczelni kierownictwa i uczniów protestujących wieców uczelnianych będziemy zmuszeni do zdecydowanego protestu.
4. Wyrażamy swoje gorące podziękowanie za poparcie moralne i pomoc materialną Spółczesztwu Dolnego Śląska.

Komisja Organizacyjna Wieców Uczelnianych
Uniwersytetu, Politechniki, Ak., PWSP.,
UKB, WKM i WKE i WUEP.

(foto Syn Kasi)

Uchwała końcowa po strajku 16.III.1968 14_00

*

Zakończenie strajku było dla kadry profesorskiej Politechniki sygnałem do intensywnego działania na polu dydaktycznym.

Oczywiście nie chodziło o nadgonienie utraconego czasu na wykłady czy ćwiczenia, ale o umożliwienie największej jak się da ilości studentów ukończenia studiów. Kasi od wczesnego rana przykazano doprowadzenie m.in. Wacka Jakackiego, zażywającego ulgi po stresach strajku, przed Komisję dla zdania egzaminu magisterskiego. A egzamin był „trudny”: „Iluwartościową logikę stosuje się w informatyce?”. Równie szybkie co zdanie egzaminu ważne było dla ojca Wacka odebranie Jego dyplomu z dziekanatu, bo sam Wacek już nie był w stanie tego dokonać. A ci, co się nie pospieszyli, mogli odebrać nawet już legalnie uzyskany dyplom dopiero po kilku latach – tak działanie „ubecji” blokowało w ten sposób uczestników strajku.

*

Po strajku dla Kasi prawie od razu przyszło uwięzienie, jako pierwsza została zatrzymana i wyłączona z działania. Ale przewidując to, będąc tego pewna Kasia prowadziła drugi zebranie, równolegle z pierwszym, z parteru. To na tym z wyższego piętra zapadały decyzje co do dalszej konspiracji, to o to dopytywał śledczy z UB, a ostatecznie nie mogąc niczego potwierdzić przyznał Kasi na procesie, że ujawnienie tego drugiego zebrania pozwoliło by na Jej zupełnie inne osądzenie. Można jedynie przypuszczać, że dalsze działania, takie jak strajk stołówkowy, opuszczenie zajęć, demonstracja na pochodzie były właśnie wtedy przygotowywane. W rozmowie z Kasią mogło by to być tak:

„A powiedz, jak to było na tym spotkaniu, tyś mówiła że to zebranie o dziesiątej godzinie?

Były dwa zebrania: jedno ja zorganizowałam i wysłałam na III-cie piętro – ludzi, moich. A na dole rządziło dwóch żrących się facetów, przepraszam, że nie pamiętam nazwiska, a powinnam, bo obaj z Politechniki Wrocławskiej, jednego nie znałam w ogóle, ale z drugim znaliśmy się jak lyse konie.

Tutaj mała dygresja: Znacznie później, bo już po odsłonięciu tablicy, upamiętniającej miejsce marcowego protestu studentów w 1968 roku, w spotkaniu, zorganizowanym formalnie przez JM Rektora Politechniki Wrocławskiej w Sali Senatu, a więc o najwyższym priorytecie ważności obrad i decyzji być może miałem możliwość

zetknąć się z jednym z tych „żrących się facetów”, jak określiła to Kasia. Pozwolę sobie wrócić do tego tematu jeszcze w treści książki.

Widzę w tej chwili tę salę, bo jestem zresztą wzrokiem, i ja zrobiłam w ten sposób, że siedziałam na tym zebraniu i co chwila wychodziłam na papierosa. Wychodzenie na papierosa polegało na tym, że szłam trzy piętra wyżej czy dwa, nie pamiętam, a tam siedziała moja ekipa, która, wiesz, ale to już byli moi koledzy, już wyćwiczeni przeze mnie, kurierzy, którzy wiedzieli co i jak się robi, o czym w ogóle nie wiedział nikt. **Mało tego**, na procesie był jeden facet z bezpieki, jak czytali mi akta, powiedział: Moim zdaniem była Pani na dwóch zebraniach, bo wiemy, że były dwa zebrania, ale już sam fakt, że nie wiemy, kto na nich był, świadczy o tym, że taki był. I to byli ludzie, którzy, jak ja poszłam do mamra, wzięli się naprawdę za robotę.”

*

Istnieje teraz praktyka dołączania do książki płyty CD z nagrany materiałem dźwiękowym – piosenkami, tekstami itp. Do tej książki koniecznie należało by dołączyć film „Przesłuchanie” z Krystyną Jandą w roli głównej – bez jego obejrzenia wszelkie słowa o tym półrocznym uwięzieniu Kasi będą miernym zlepkiem słów i nikt nie przedstawi relacji Kasi z „gościny” na Klęczkowskiej, na Pe dwójce, zapamiętanej na całe życie, a wyrywanej z wnętrza duszy fragmentami, wraz z ogromem krzywdy nie za doznane wtedy cierpienia, ale doświadczane upokorzenia do końca życia. W ostatnich miesiącach życia Kasia mówi: : „Wiesz, nigdy nie czułam się tak upokorzona jak teraz”. I co mogłem Kasi odpowiedzieć, czym i siebie usprawiedliwić? [Zapamiętałem, że Kasia mówiła o uwięzieniu na Pe-dwójce, ale w notatkach mam P-1!] Można by powiedzieć, że to nie przyrównanie przesłuchań Kasi do scenariusza, ale wręcz scenariusz napisany z prawdziwych Jej przeżyć, na podstawie Jej relacji i relacji świadków. A o P2 nie wiedzieli inni aresztowani wtedy uczestnicy wrocławskich protestów, bo to nie był tylko Marzec, ale i akcje po Marcu, i pochód 1 majowy. Nie wiedział

nawet mąż. Kasia była jedyną „polityczną” na P2, należała tam do „lepszego” towarzystwa i miała wśród więźniarek wysoką pozycję.

Niedługo po aresztowaniu Kasia została przewieziona z aresztu do wiezienia na Klęczkowskiej, mającego opinię najcięższego we Wrocławiu. Tam zaczęło się urabianie według zasad UB – ciężkie warunki, przesłuchania, karcer. Kasia z trudnością wspomina tamte cierpienia, ale to Ona była góra. Potrafiła się nie odzywać godzinami, gdy przesłuchujący zwracał się do Niej „per Wy”. Nie pomagały szykany. I w końcu ubecy zrozumieli, z Kim mają do czynienia. Na „deptaku” strażnicy z wież z lubością obserwowali rzucające się więźniarki na zrzucane im pety (może jednak w ten sposób wspomagali je, czego nie mogli robić w inny sposób?) – Kasia za całe otrzymane z KEDYWU 500zł zakupiła papierosy i obdzieliła wszystkie cele, nie mogąc znieść oglądanego upokarzania kobiet. Przesłuchania zresztą także odbywały się na warunkach, o których decydowała Kasia – odpowiadała na pytania, gdy Ona chciała, potrafiła siedzieć i milczeć godzinami. Trudno się więc dziwić, że nie tylko zmieniała cele, ale i piętra więzienia. Kilka tygodni w karcerze to nie był wyjątek. Kasia znalazła się i na strajku na Politechnice, i w więzieniu, na zakończenie sesji, gdy po egzaminach miała operację w szpitalu. I tak, jeszcze z ledwo zeszytym brzuchem, została (i to dosłownie) wydzwignięta przez kolegów na podium auli Politechniki, sama nie mogąc na niego wskoczyć. Ale też i w takim stanie nie miała po aresztowaniu nic, ani opatrunków, ani bielizny. **Malo tego!** – otrzymywana w celi zimna woda nie umożliwiała równoczesnego i umycia się, i wyprania majtek. To później Kasia określała lekarzy jako tych, którzy byli Jej w stanie pomóc, a było ich niewielu, i resztę, zrównywanych z tymi z UB. To oni, ci z UB, obiecali Kasi, że dzieci to mieć nie będzie. Myślę przekornie, że bardziej od posiadania dzieci Kasi zależało na wygraniu z UB, na ich pokonaniu. Jednym ze sposobów UB był alkohol. Kasia i tego doświadczyła. Była jednak pewna swojej woli, nie obawiała się „rozwiązania języka”. Pomimo użycia nawet koniaku Kasia kontrolowała siebie, a jedynym efektem było pozostawienie w Niej pewności, że nawet duże ilości alkoholu nie są w stanie spowodować czegokolwiek. Więc i tym sposobem UB nic nie zyskało. A po latach motyw alkoholu i koniaku nieraz powraca, mogę jednak stwierdzić, że to Kasia nad nim panowała, tak jak w więzieniu.

*

Kim wtedy był adwokat, broniący ludzi – pytanie wydawało się retoryczne, gdyby nie upływ lat. Człowiek bowiem był wtedy nikim, można go było „zdematerializować”, co rozumieją dzisiaj fani science-fiction, ale polegało to na czym innym, można było człowieka zniszczyć na tysiące sposobów, można go było zmienić w dowolny bezwolny przedmiot. Biada, jeżeli ktoś się naraził i system wziął go w swoje obroty. To tak, jakby został oskarżony o cokolwiek i już jest po człowieku, przed sądem się nie obroni, potem to już równia pochyła. I nieważne, czy był winien czy nie – sąd jest sądem i zawsze coś się znajdzie (patrz słowa ks. Stokowego na ostatnich stronach książki). Nie byłem ostatnim, ale nawet w 2001 roku byłem winny temu, że stojący na skrzyżowaniu i zamierzający skręcić w lewo z włączonym lewym kierunkowskazem nagle zmienił zamiar i ruszył w prawo wbijając się w bok mojego, omijającego go z prawej strony z dużym odstępem samochodu. Nie pomogli świadkowie, nie pomógł zdany egzamin, jaki mi wysoki pan sędzia przeprowadził z prawa jazdy – bo tamten to był wykładowca akademicki i jechał Alfa Romeo. Można by napisać książkę o tamtych metodach i takie książki już napisano, ale tylko o dematerializowaniu – człowiek wychodził z domu i nikt już o nim nie słyszał, zniknął. Najczęściej wystarczyło dwóch smutnych panów, do tego stojący w pobliżu samochód. Tak było z Kasią; wiedziała, że nie pozostawią ich w spokoju. Wszyscy o tym wiedzieli. Gdy więc Kasia została umówiona na spotkanie z kolejnym delegatem, przyjeżdżającym gdzieś z Polski, dyskretnie została odprowadzona przez kolegę, który nawet zdołał zrobić zdjęcie na Moście Grunwaldzkim. I tyle by wszyscy wiedzieli. A jednak nie! – oto bowiem słuchane przez wszystkich, chyba szczególnie przez partyjniaków, radio „Wolna Europa” podało wiadomość o aresztowaniu Kasi. A miejsce Jej uwięzienia rozpracował KEDYW przesyłając Jej przekaz na 500 zł, przekaz podpisany „Leopold Kumand” – był to adiutant pułkownika Rybickiego, szefa KEDYWu. A dopiero później o Jej uwięzieniu dowiedziała się rodzina. Dla młodego czytelnika wyjaśnienie, czym był KEDYW? To dywersyjno-wywiadowcza struktura Armii Krajowej, formalnie przecież rozwijana wraz z AK. Ale tak jak harcerzem jest się do końca życia (przyrzeczenie harcerskie to też przysięga) tak i ludzie z AK pozostali wierni nie tylko przysiędze, ale i sami sobie.

A Kasia mogłaby to krótko przedstawić tak:

„To był adiutant pana pułkownika .. Boże, .. szefa Kedywu, pułkownika Rybickiego, którzy zdecydowali się zostać

w Polsce, kiedy wysyłali w ucieczkę do Wielkiej Brytanii AK-owców, których udało się uratować. Oni po prostu zostali w Polsce, nie tylko oni, tam było jeszcze kilku innych ludzi, ja nie potrafię ich wszystkich wymienić. Dwóch chyba poznałam, bo Lopek, bo kazał sobie po imieniu mówić, do pana pułkownika Rybickiego mówiłam: „panie pułkowniku”, to strasznie chcieli się pochwalić, jaką oni tutaj wychowali studentkę, jaki numer wywinęła, więc na tej zasadzie tam poznałam jeszcze kilku ludzi.”

KEDYW- dla Kasi namacalna postać istnienia prawdziwego Państwa Polskiego, tak nierożyczna z polskim bytem jak chleb i sól, ostatni mazur, Tatry i Bałtyk czy Częstochowa. Jego czołowa postać, ta widoczna, ujawniona, to pułkownik Rybicki, ale Kasia miała świadomość istnienia pewnej funkcji o takiej nazwie, działającej bez przerwy i bez względu na okoliczności. Popatrzmy – zaraz po Październiku pojawia się artykuł płk Jana Mazurkiewicza „Radosława”; po latach gehenny AK-owców nie waha się wykorzystać momentu dla przypomnienia społeczeństwu roli AK, wydobycia jej z mroku.



Ten niezmienny fakt istnienia Kedywu pokazał także twórca filmu „80 milionów”. Myślę, że te idee, tworzące Kedyw, są i zawsze

były żywe w naszym narodzie i bez względu na okoliczności zawsze znajdą się ludzie, potrafiący je wcielić w życie. Do takich właśnie należała Kasia. I o nich, tworzących naród, a nie tylko mówiących, jak pamiętam powiedział na zakończenie wyżej wspomnianego filmu arcybiskup wrocławski: „Polacy to naród, który nie da sobie w kaszę dmuchać”. I nie wiedzieć czemu ta wypowiedź, pojawiająca się już po zakończeniu akcji filmu, wraz z kadrami personalnymi bohaterów akcji, istniała tylko w wersji analogowej filmu, oglądanej przeze mnie już kilka lat temu, a obecna wersja cyfrowa została o nią zubożona. Zanotowałem wtedy jednak inaczej: „*Polacy to jest naród, który nie lubi, jak mu się w kaszę dmucha*” – słowa wrocławskiego biskupa ks. (Gulbinowicza?) w ostatniej sekwencji filmu „*Gdzie się podziało 80 milionów?*” (z funduszu „Solidarności” dolnośląskiej). A przecież obecnie emitowane filmy raczej zawierają dodatkowe fragmenty, poprzednio obcięte przez cenzurę, więc dlaczego?

*

A adwokat? – dzisiaj to osoba, która wzorem amerykańskich filmów jest przy każdym zatrzymanym, nawet jeszcze nie oskarżonym, ma swoje prawa i klient adwokata ma swoje prawa. Wtedy trzeba było odwagi, by bronić oskarżonych politycznie, by samemu nie wpaść w tryby oskarżenia. Takim adwokatem był Władysław Siła-Nowicki, był jeszcze jeden czy dwóch. I to by było na całą Polskę wystarczająco. Władza ich tolerowała wobec ich determinacji, mieli jednak łatkę „wrogów” czy inaczej mówiąc „czarną krechę”. Podejmowali się jednak tylko szczególnie drażliwych spraw, oskarżeń politycznych, spreparowanych przez komunę procesów. I nie zabiegając o szczególne wzgłydy Kasia i Jej koledzy uzyskali na swoim procesie wsparcie w obronie przez taki autorytet. Już samo nazwisko działało mobilizująco na oskarżonych, a deprymującco na oskarżycieli. Jednak Kasia opisywała mi, że w Ich procesie (bo potem był dla drugiej grupy) ani p. Siła-Nowicki, ani nikt z towarzyszących mu obrońców nie odezwali się ani razu! „Bo tak doskonale się broniliście, że nasza interwencja nie była w ogóle potrzebna! Co innego ci z drugiego procesu.”. I zaraz też trzeba dodać, że Kasia zapowiedziała

i pilnowała tego, żeby nikt nic nie mówił - Ona prowadziła całą obronę.

W słowach Kasi mogło by to brzmieć tak:

„. Jeżeli zaś chce [Wacek] to ci powie, że w ogóle się nie odzywał i Kaśka ciągnęła cały proces. Bo mnie tam to było wszystko jedno, i tak ... Może takie rzeczy ... Ale więcej oni nie wiedzą. Oni w ogóle nie wiedzą, że ja byłam bez grosza, oni w ogóle nie wiedzą, że ja nie byłam w, że w ogóle takie rzeczy. Bo ja po prostu uważałam, że to jest moja osobista sprawa. Oni nie wiedzą, ile pomogli profesorowie, ile pomógł mi Rektor. Bo ja bojąc się sypnąć tych ludzi nigdy tego nikomu nie powiedziałam, szczególnie jak zobaczyłam, co wyczynia IPN.

A potem się okazało, że tysiąc złotych dziennie adwokata nic nie znaczyło, bo adwokaci ze mną uzgadniają, jak rozgrywamy. Mają w dupie wszystkich, Wacek J. powiedział prosto: „Naprawdę to Kasia tylko jest potrzebna”. Wacek S. próbował się wymaźdrzać, myśmy go w ogóle w życiu nie znali, bo był z Akademii Medycznej i przyszedł dopiero po strajku, a adwokaci machnęli na nich ręką i uzgadniali wszystko ze mną. Bez mojej prośby - jakby się ktoś pytał, to nie ja byłam stroną proszącą”

W pewnym momencie, gdy Wacek S. wspomniał o wydanych przez JM Rektora Szparkowskiego dwóch glejbach (dla Kasi i dla Wacka Jakackiego) Kasia zareagowała ostrym atakiem na niego zmuszając go do wycofania wypowiedzi. Były to bowiem bardzo obciążający Rektora szczegół, a Kasia wiedząc wiele o wsparciu Rektora robiła wszystko, by niewikłać ani Rektora, ani wspomagających strajk profesorów. Stąd powszechna opinia o biernej postawie kadry, a szczególnie JM Rektora (poza osobami, które same chciały być rozpoznawane jako wspierające strajk i studentów). Jak mocno profesorowie włączeni byli w strajk niech świadczy wspomnienie Kasi, gdy przechodząc nocą pomiędzy budynkami zauważała w Nowym Elektrycznym uchylone drzwi i znajome grono profesorskie:

„Przecież gdyby was zaatakowali w Gmachu Głównym to cały tłum poszedł by pomiędzy nas a Inżynierią Sanitarną i musimy mieć drzwi cały czas w pogotowiu”.

A w tym drugim procesie? Tam nie było Kasi, tam to można by opisać tak:

„Kompletnie nikt nie wiedział jak się bronić z tego żrącego się zespołu bohaterów z drugiego procesu, kiedy myśmy wyszli na wolność, ja przyszłam i słucham mecenasów, którzy wyszli: „Co się dzieje, mówi, Pani Kasiu, to nie wasz proces! My jesteśmy szokowani. Wiesz, myśmy myśleli, że mamy taki sam proces, jak tam, gdzie była Pani.” I ja po prostu psychicznie nie byłam w stanie tego procesu wytrzymać. I zostawiłam tę ekipę.”

Jacy to byli studenci świadczy najlepiej przemyślanie wszystkich akcji, właściwie nie akcji, a narastających procesów, działań. Stało się tak także w wyniku planowanych przez Kasę kroków, Jej narad w gronie zaufanych kolegów, podwójnego prowadzenia zebrań. Gdy więc zostali aresztowani prowadzący strajk okupacyjny oto pojawiają się kolejne formy protestu – przerwanie zajęć, strajk stołówkowy, manifestacja na pochodzie 1-Majowym. O powodzeniu tych akcji decydowali inni, ale mam świadomość, że Kasia była motorem ich działania, że sama może podpowiadała coś przed aresztowaniem, ale potem stanowiła tylko ikonę swoich wyznawców.

Byli też inni adwokaci, innego pokroju. O jednym z kierowników strajku Kasia wspominała, że nie miał obaw, bo rodzice płacili takiemu adwokatowi, którego dzienne wynagrodzenie wynosiło tysiąc złotych (tyle wynosiło stypendium naukowe – miesięczne, fundowane 660zł, a zwyczajne 300zł). Teraz już wiemy, że w Marcu byli też tacy, którzy mieli kogoś w rodzinie, mogli mieć taką świadomość „tratyw ratunkowej”. Kasia nic takiego nie miała – **malo tego**, poza Babcią nie liczyła na rodzinę. A Babcia nie miała chwili wahania – i interweniowała na UB, i zamówiła msze w Piechowicach.

„Babcia mówiła: „Kasieńko” nie wiem, bo jak już wyszłam z więzienia, czy oni za Ciebie się modlili w tym kościele i ten chór śpiewał, bo cały chór się raptem zjawił, czy chcieli powiedzieć tym podłyム ubekom, że oni mają inne zdanie”. Babcia to samo mówiła, co ty, że nie wie, czy to było dla mnie, z tym że, moim zdaniem, to było dla Babci, tak uczciwie mówiąc, wiesz? Takie jest moje zdanie. To było dla Babci, bo Babcia cieszyła się tam niesamowitym autorytetem.

Wiesz, ale to, powiem Ci to, w tamtych czasach to było
To była niesamowita historia.

Bo słuchaj, takie rzeczy się robiło, na przykład były
msze „za Ojczyznę”. To były takie, ale za „Solidarności”.

Ale tam było tydzień wcześniej ogłoszone, że taka msza
będzie, że będzie chór, że będzie tego. I w ogóle księża tam cały
czas ogłaszały. Słuchaj, ale wiesz, jacy oni byli dumni? Ja później,
już jak wyszłam z więzienia, przyszłam: „Dziękuję chciałam
powiedzieć ...”. „Kochana, nie musisz nam mówić „Dziękuję””.
Ty wiesz, jakie to było sławne? Całe Michałowice przyszły, jak
normalnie nie przychodzą, bo tam była taka miejscowości
Michałowice, tam nie było kościoła. Mówię, że Michałowice
pryszły, że Sobieszów przyszedł, że w ogóle w życiu się tyle
ludzi nie zmieściło w kościele; ludzie stali na podwórku, ale się
Mówi: „Ale my nie jesteśmy tacy durni, nawet głośniki żeśmy
wynieśli”. Tyle było ludzi, wiesz. I już minęły lata, a ja ciągle
słyszałam, jak do mnie podchodzą ludzie i mówią: „Myśmymy byli
na mszy za Panią, myśmymy byli na „Ale oni to zrobili nie dla
mnie, tylko dla Babci, wiesz?

Tak, Ona zamówiła, nie?

Babcia zamówiła, tak. I mówi, że poszła, zebrała
dwieście złotych, przyszła, a ksiądz proboszcz nie wziął ani
złotówki. A potem wyszłam z mamra i w pewnym momencie
byłam taka zmęczona i weszłam do kościoła w Cieplicach. Po
prostu żeby sobie trochę posiedzieć w zimnym, wiesz, i
odpocząć. Ksiądz proboszcz podszedł do mnie i spytał, czy ja
się nazywam Kaśka Surmacz? No, inaczej tam powiedział,
grzeczniej. Ja mówię: „Tak”. „Ach, to myśmymy słyszeli o tej mszy
za Panią. Jak Pani chce to my odmówimy za Panią „Zdrowaś
Mario””. Ja mówię: „To za „Zdrowaś Mario” to dziękuję, bo
akurat to mi się bardzo podoba.”

Poza Piechowicami była też druga msza i to w samym
Wrocławiu.

„Słuchaj, Kasiu, w tych latach właśnie za „Solidarności”, wiesz, osiemdziesiąt, osiemdziesiąt jeden, w tym czasie, wiesz, to było bardzo dużo mszy takich, wiesz, za Ojczyznę, i powiem Ci, że ja nie słyszałem nigdy, żeby w sześćdziesiątym ósmym roku, żeby w tym czasie takie msze były. Ja nie wiem, czy to ktoś gdzieś w ogóle zarejestrował, zapisał, wiesz?

Była msza za mnie w Piechowicach i była druga msza za studentów z podkreśleniem mojego nazwiska. Tuż przy Politechnice był studencki taki kościółek i księża ogłosili z dużym wyprzedzeniem, że będzie msza za mnie i okazało się, że ludzie się nie zmieścieli w kościele, stali na podwórku, ale księża byli przytomni i mieli wyniesione te, wiesz, no, głośniki, tak? Potem, jak wyszłam z więzienia, to poszłam im podziękować. A oni powiedzieli, że oni mnie dziękują, bo tylu studentów to oni nigdy nie widzieli na mszy. Kawą mnie poczęstowali, bardzo tak mile; spytali, czy mam dość pieniędzy i ... Bardzo, bardzo sympatycznie się zachowali. Chciałam spytać, czy zbierali pieniądze wśród studentów, ale się wstydziłam, wiesz. Bardzo, bardzo Jak się dowiedzieli, że ja to jestem ja to mi opowiadały, że nie zmieściły się w kościele, że stali, a że oni przewidzieli i wystawili głośniki, że księża byli , że ksiądz proboszcz sam prowadził mszę, a pozostali wyszli do studentów i cały czas z nimi byli. Mówi, bardzo elegancko się studenci - byli zachwyzeni studentami. Ja nawet się zaczęłam śmiać: „Proszę księdza proboszcza, ja myślałam, że ksiądz proboszcz będzie mną zachwycony, a nie studentami! Mówi: „A co, a Ty nie jesteś studentka?” Poszłam mu podziękować, no bo wiesz

No tak, tak

Jak się dowiedziałam, no, to wypadało pójść powiedzieć „Dziękuję”, nie? Powiedziałam uczciwie, że nie uznaję chodzenia do kościoła, że mam inne poglądy – to w ogóle nie przeszkadzało. Nawet mi powiedział o tym ksiądz

proboszcz, fajny facet, taki staruszek już, mówi: „Dziecko, my wolimy takich jak Ty, którzy swoim zachowaniem pokazują, że szanuję Boga i inne wyznania niż takich, którzy co chwila przylatują do kościoła i robią za świętych”. Bo on powiedział, że, bardzo tak ładnie do mnie powiedział, że „Oni mnie szanują, bo ja odnoszę się z szacunkiem do” itd. Ja mówię: „To oczywiste”. „No tak, ale nie dla wszystkich”.

*

Jak odnosili się do strajkujących studentów profesorowie i JM Rektor Szparkowski mogą świadczyć zapamiętane przez Kasię ich słowa: „Jak my byliśmy dumni, że mamy takich studentów!”. Z otwartym poparciem nie mogli wystąpić wszyscy, zdobyli się tylko niektórzy (np. prof. Dąbrowski) ale przecież komuny nie cierpiał nikt (powiedzmy) i każda okazja dla okazania swoich poglądów była dobra. No, dzisiaj to wielu powie, że wtedy było inaczej, więc dlaczego na roku nie wiedziano, kto jest w partii? Więc to „nikt” dotyczyło otwartego, ale prywatnego wyrażenia swoich poglądów. Bo formalnie: na zebraniach, w oficjalnych rozmowach, w deklaracjach, niektórzy przedstawiali siebie jako „po linii PZPR”; między kolegami jednak NIKT nie był takim ideowcem. Atmosfera była taka, że ludzie otwarcie nie mogli się przyznać do swojej wrogości do komuny, ale z drugiej strony ci z komuny bali się wśród ludzi, prywatnie, wyjawiać swoją przynależność.

Stanowisko profesorów i władz Politechniki najlepiej wyraża ich zgoda na działania studentów. Najpierw otwarcie auli i sal do prowadzenia zebrań, a potem oddanie całej Politechniki dla strajkujących. Przecież studenci nie opanowali niczego zbrojnie, zostało to im umożliwione. To udostępnienie to nie tylko JM Rektor, profesorowie i cała kadra, ale także administracja. Telefonistki też chciały strajkować i z trudem udało się je zastąpić przy centrali ręcznej przez studentów Wydziału Elektroniki, sprzątaczki po strajku same chciały doprowadzić pomieszczenia do porządku, wypraszaając pracujących studentów. Represje po strajku objęły więc nie bez przyczyny, nie tylko ze względów formalnych (niedopilnowania, zaniedbania itp.), nie tylko kadrę profesorską, ale i inne osoby. Ze znanych mi przykładów mogę podać zwolnioną dyrektorkę administracyjną Politechniki, p. Wojciechowską, poprzednio

udzielającą się w Komitecie Koordynacyjnym ds. Stołówek przy RO ZSP. Wystarczy zająrzeć do statystyk: setki studentów w wojsku, setki studentów relegowanych, zablokowane dyplomy, itd.

*

Szczególną rolę w życiu Kasi pełnił JM Rektor, ten, z którym była na „ty”. Pamiętam wspomnienia Kasi o rektorowaniu JM:

„znaczy, chciałam powiedzieć z Jego Magnificencją tra, ta, ta, ta. „Wiesz, jak mnie wrobili?” Ja mówię: „Jak Cię wrobili?” „No, rektorem, cholera, zostałem. Ale się umówiłem – sześć miesięcy! Ani dnia więcej”. I mówiłam ci, co zrobił?

No

Co do dnia po sześciu miesiącach się spakował, powiedział „Żegnam czule” i wyszedł z rektoratu, powiedział, że on skończył, obiecał 6 miesięcy i jego guzik to obchodzi. I poszedł sobie grać w brydża, rozumiesz? I raptem na Politechnice panika – wcięło rektora. A z nim był problem straszliwy, bo w tym momencie było, że naukowcy i studenci głosują. I okazało się, że oni się tak zmówili skurczybyki, że wszyscy zagłosowali na Andrzeja. Andrzeja mało KREW nie zalała, bo On, wiesz, to że On ma być jakimś tam rektorem to na Nim nie robiło, miał wykształcenie, jak On skończył ze wszystkimi honorami jakieś tam studia w Wielkiej Brytanii i proponowano Mu nie wiadomo co w tej Wielkiej Brytanii - nie, On jedzie do Polski, no. Na Andrzeja to robiło takie wrażenie jak zeszłoroczny śnieg, bo On uważały, że ważniejsze jest to, jak On uczy studentów niż to, czy On siedzi za jakimś głupim biurkiem w jakimś głupim rektoracie. „Wiesz, co za głupoty tu się robi? Pół dnia się podpisuje jakieś brednie”. Ja mówię: „A czytasz?” „A nie, w życiu, głupot to ja nie czytam”. Ja mówię: „To czego podpisujesz, to Cię dorwą?” „A i chwała Bogu. Sześć miesięcy powiedziałem, że będę”. No. Dosłownie wziął i wyszedł, no. I się zaczęła zabawa. Skąd wziąć rektora? Facet wziął poszedł do domu, a jak go zaczęli szukać to się okazuje, że

akurat był jakiś turniej brydża i poszedł grać. Wiceminister, tfs, wicemistrz Europy w brydżu. wściekły jak cholera, bo Mu źle zawistował partner; mieli szansę zostać mistrzem. To jeszcze za moich czasów. A powiedział mi, że chodzą do Niego Zebrałam, bo powiedziałam do Niego: „Jasne, jasne, geniusz w brydżu, ja też wistować potrafię, tylko trochę lepiej”. A On mówi do mnie, zaczął się kłócić: „To nie ja, to mój partner tak zawistował”. Ja mówię: „To trzeba było sobie partnera zmienić”. „Znalazła się brydżystka!” Ja mówię: „Ja tam nie muszę robić za gwiazdę, ale Pan powinien.” „Dobra, dobra”.”

A potem był ciąg dalszy:

„No i ten urządził ... Rozkład kart - na egzaminie. Ale potem się przyznał, że i tak odpuścił. Ni cholery nie mogliśmy rozwiązać. Ja w pewnym momencie najlepszego brydżysty ze swojej grupy zresztą miałam chłopaka, na całą salę: „Kurwa, jak On to zrobił?” wiesz? „Kaśka, dajesz radę? Kasia,” (bo On mi mówił Kasia do mnie; między sobą mówili „Kaśka”) „Kasia, wybrniesz z tego?” „Wygląda na to, cholera, że nie” - na całą salę, w ogóle niczym się nie przejmując. Mówi: „No nie, no Ty i ja we dwójkę to możemy coś wymyślić”. Patrzmy się na Niego, Andrzej się na nas patrzy, On już był gotowy pozwolić nam razem usiąść, bo z góry wiedział, że nie rozwiążemy, no. Ja byłam druga, znacznie nie rozwiązałam, najbliższy był Genek Jaroszewski wybórnięcia, a tam był manewr na wiście. Później już było, jak i tak wszyscy żeśmy wpadli, potem się okazało, że On nam tego w ogóle nie zalicza, tylko trzy pozostałe zadania, ja mówię: „Cholera, błąd wistu!” A On mówi: „No, spóźniony refleks, za spóźniony refleks się płaci, szanowna pani.” Mówię: „Popełniliśmy błąd na wiście”, bo ja i Genek, myśmymy we dwójkę ten sam błąd popełnili. A on mówi tak: „Popełniliście błąd. Tak zawistować nie wolno było”. I później żeśmy stanęli pod tablicą i dyskutowaliśmy z Nim na temat tego wista; ja mówię: „Ja bym się jednak nie domyśliła”. Ja mówię, może Genek, bo Genek jest lepszy ode mnie. Jednak mówi: „Nie. Ja cały czas byłem

przekonany, żeby wistować z blotki - on z blotki, ja z najwyższej. Każdy z nas inaczej zawistował! I oboje żeśmy wpadli". A wiesz, co należało zrobić? należało pójść średnią kartą. I On mówi, że On wiedział, że my, że Genek i ja będziemy walczyć, bo mówi: „W pewnym momencie to już było wiadomo, że wy między sobą walczycie, już macie w nosie wszystko". I później mówi: „Pani Katarzyno, jak Pani," bo On mi, „czegoś Panią nauczę. Jak nie wie Pani, co zawistować, co zrobić, to wyciąga Pani byle jaką blotkę, która spowoduje, że wszyscy zdurnięją, i Pani w nią wychodzi. Cały dowcip polega na tym, żeby doprowadzić, żeby nawet Pani partner zdurniał. I nikt nie wie, o co chodzi. Mówi: „Na tym polega manewr brydżowy". I potem Genek wygrał, Akademia Rolnicza grała przeciwko Politechnice i Uniwersytetowi, i Genek wygrał, ja byłam, oglądałam tę grę, zresztą mój kolega z średniej szkoły, z ogólniaka, drugie miejsce zajął, też świetnie grał, a myśmy pod ławkami grali w brydża, już za czasów ogólniaka, i właśnie on zastosował ten manewr Andrzeja. Wyszedł w sposób taki, że nikt rozsądny by tak nie wyszedł i doprowadził do tego, że wszyscy się zgubili. A to nam Andrzej wy tłumaczył, że taki manewr: „Nie wiesz, co robić, idziesz na najbardziej idiotyczne wyjście. I w tym momencie wszyscy walą głową o ścianę i się zastanawiają, co się dzieje, bo nigdy cię nie będą podejrzewać, że możesz palnąć taką brednię." To Andrzej nas nauczył. Miał zresztą słabość do mnie i do Genka. Bo myśmy się z Genkiem zaczęli użerać, w którą stronę i jak należało wistować, a ten ryczał."

Tu należy przeskoczyć trochę w czasie, by nie utracić korelacji z Genkiem:

„Genek - który?

Geniek Jaroszewski to był mój kolega z grupy, w mojej grupie był i go wykończyli, jak ja byłam w więzieniu.

Co znaczy wykończyli?

To znaczy wylali z Politechniki, ale facet bardzo szybko się podniósł i nie mając skończonych studiów został, ni mniej, ni więcej, tylko szefem do spraw pracowniczych kopalni „Turów”, bawiąc się w „Solidarność”. Jak ja mu powiedziałam, co ja myślę o „Solidarności” to „A ty myślisz, że co ja myślę? To samo myślę, tylko potrzebowałem fuchę mieć, niech mi płacą”. No i płacili mu dyrektorską pensję. A wiedziałam dlatego, że dostałam zlecenie na podstawienie kolejnego kotła i podłączenie kierunku na Jelenią Górę, bo tam znowu się gdzieś Gierek zapałetał, i przyjeżdżam, okazuje się, że Geniek tam jest. Znaczy Geniek był mi najmniej potrzebny, tylko dyrektor techniczny, no ale jak mam Genka to nie będę latać po dyrektorach technicznych. Tu dałam zadanie domowe, wypiłam kawę, no i ten poszedł ganiać wszystkich, żeby to zrobili, oczywiście za mnie wszystko zrobili. Dzwoni: „Kasia! A jak my byśmy przesunęli o 3 km”. Ja mówię: „Słuchaj, albo przesuwasz, albo mnie pytasz - jak mnie pytasz, to musisz to uzgodnić finansowo”. „Bez finansów przesuwam”. Wszystko za mnie zrobili. A potem pan dyrektor kopalni „Turów”, elektrowni „Turów”; chwila, bo tam była kopalnia „Turów i elektrownia „Turów”, powiedział: „Ale Pani zrobiła”, bo już byłam inżynierem, „pani inżynier zrobiła Pani to genialnie.” A Geniek stoi obok i się dusi. Nie wiedziałam, czy go kopnąć, czy nie kopnąć? Potem wychodzę, ja mówię: „Pewnie, że zrobiłam genialnie, przecież cię wrobiłam. Do tego trzeba geniusza. Byle kto by cię nie wrobił.” Ja mówię: „Chciałby być taki odważny, by powiedzieć: „a, nie zrobię”. A on był (jeszcze na studiach) specjalista od takich tekstów: „Alarm！”, na całą salę leci, znaczy grupę. „Co się dzieje?” „Jak to co? szefowa idzie!” A ja byłam zawsze spóźniona, wiesz. Biegłam po tych schodach w tych szpilkach, a wtedy była moda na takie szpilki, metalowe zakończenie miały. To było: Łu,pu,pu, pu, pu, pu, jak ja zasuwiałam. „Acha, szefowa idzie”.

Wracając do brydża:

„A pan profesor Wołkowiński: „Dlaczego w brydża w turnieju międzyuczelnianym wygrała jakaś Iza Gajewska z Mechanicznego?” Ja mówię: „Bo jest bardzo dobra”. „A dlaczego Ty nie grałaś? Ja mówię: „Jest ode mnie dziesięć razy lepsza”. „A skąd Ty to wiesz?” Ja mówię: „Bo mnie uczyła grać w brydża”. „No tak”. „Ale wiesz, myśmy trochę liczyli, że elektryczka jednak wygra”. Ja mówię: „Trudno. Nie dało się”. Potem poszłam, opowiadałam to Izie, a Iza mówi: „Kasia, ja byłam przekonana, że my będziemy we dwie grały”. Ja mówię: „Tak, ale bym cię rozłożyła. Ale masz talent! Niech to diabli, ja w życiu nie widziałam, ja uważałam siebie za bardzo mocną, Iza, bo ja już grałam w szkole średniej w brydża.” Ale takiego geniusza brydżowego jak ona Ja nie wiem, ona błyskawicznie kojarzyła, gdzie jaki rozkład kart, jaki jest rachunek prawdopodobieństwa, wiesz, nie do pokonania była dziewczyna, a ja?”

Wracając do JM Rektora:

„To, że jesteśmy na ty to ja po prostu z Nim dyskusję prowadziłam tak ostrą, że tam ludzie, jeszcze byliśmy nie na tej głównej sali, tam gdzie mnie zaprosili po raz któryś, tylko takie pomieszczenia, trzy pokoje, wiesz, i wszyscy ludzie słuchali, jak my dyskutujemy, idziemy na udry – ja co innego, Andrzej co innego. I ja w pewnym momencie (mówiłam „Jego Magnificencja”, „Panie profesorze”) „Andrzej! Ty mnie nie denerwuj!”. I w tym momencie do mnie dotarło, co ja palnęłam, wiesz. Wszyscy: „Aaaa!”. Do rektora taka odzywka, nie? Ja mówię: „Wasza Magnificencjo! Bardzo przepraszam”. Ten zaczął ryczeć ze śmiechu, bo ja wstałam w tym momencie bo wiesz, głupio mi się zrobiło. A Ten ryczy ze śmiechu, mówi: „No nie, ogłaszasz na całą Politechnikę. Bardzo mi się podoba. Byłbym wdzięczny, gdybyś mi mówiła Andrzej. Bardzo mi się to podoba.” I na tej zasadzie zostaliśmy przyjaciółmi. No. Co się skończyło tak: Przychodzi do mnie kolega, z mojego rocznika.

Bawił się w tym momencie – w kogo on się bawił? – ach! w sekretarza, bo zrobili z Andrzeja rektora. On powiedział, że na pół roku i się pakuje i wychodzi. Bo nie chciał. No to tego, no to zażyczył sobie Wojtka na tego, na sekretarkę – on musi mieć spokój. No ja weszęłam, patrzę, Wojtek siedzi za tym, znaczy kolega z 68-mego, mówi: „Gdzie ta Jego Magnificencja pod tytułem?” A on mówi: „Za drzwiami, Już Cię zgłaszam”. Ja mówię: „Coś ty oszalał? Mnie to się nie zgłasza. Jest tam ktoś?” „Nikt”. „To ja idę”. Oczywiście włazłam. Proszę ciebie i Andrzej mówi (ja mówię, że się założę, że Go nie puszcza za pół roku): „Co?!” Mówiłam ci, jak się skończyło – co do minuty, pół roku, wstał, wezwał sekretarkę, wezwał Wojtka, który nie wiadomo kim tam był, On chyba zrobił z niego asystenta, kazał się spakować i wymaszerował z Politechniki. Pół roku się skończyło, kropka. Teraz se szukajcie rektora. Facet po Cambridge. Skończył Cambridge, liczba języków, jakie zna – nie potrafię powiedzieć, fenomenalny wykładowca. Myśmy mieli rozdziawione gęby, myśmy nie byli przyzwyczajeni do takiego poziomu, jaki On sobą reprezentował. No słuchaj, jak facet zrobił taką rzecz: po pierwszym semestrze przyszedł, usiadł i powiedział tak: „No dobrze, proszę państwa, siadajcie jak chcecie, postarajcie się coś konkretnego napisać, dostajecie wszyscy „trzy”, po pół roku to ja was nie nauczę, jak się starałem, ale dostaniecie wycisk w następnym semestrze.” Wiesz? Ale wykładał f e n o m e n a l n i e . No, ja pamiętam jak Genek Jarowski powiedział: „Wszystko fajnie, tylko gówno z tego rozumiem”. „A co Pan, w brydża nie umie grać?” Bo On bardzo chętnie nam dawał zadania brydżowe; żeby nie było wątpliwości vicemistrz Europy w brydża. [Tutaj mała dygresja: W pewnym Instytucie Naukowo-Badawczym słyszę: „Wie pan, kto to podpisał?! Piąty DYREKTOR!” I widzę pismo z pieczątką: „V-Dyrektor ...”!] I mówi: „No, starość mówią, że Pan jest brydżystą”. Mówi: „Brydżystą to jestem, ale takich zadań to nie rozwiązywał jeszcze, w brydżu nie ma”. „To dam Panu

zadanie brydżowe". Ale fakt, przepuścił nas wszystkich, dosłownie, wszyscy dostali wpis „trzy” do indeksu. I potem zaczął nas uczyć, wiesz. Ja byłam przeróżona, jak zobaczyłam, że facet zaczyna z nami rozmowę od równań logarytmicznych. A my siedzimy na automatyce procesów elektroenergetycznych. Ja się tak patrzę na Niego, a On mówi: „Proszę Państwa, zaczynamy od tego, co musicie umieć, a ponieważ was nie nauczyli”. Wykładał fenomenalnie, uczył fenomenalnie. A potem przyjeżdżała na Politechnikę zobaczyć, co słyszać. O, raz tutaj nie miałam pieniędzy, żeby zapłacić za prąd i Andrzej mi zapłacił. Najchętniej, wiesz, ale jestem za słaba, pojechałabym do Niego, bym się wypłakała, ale ... Znaczy wypłakała to pewnie nie, bo bym się wstydziła. Ale On jest, wiem, On ma w tej chwili osiemdziesiąt jeden czy dwa lat, no to wiesz. Chyba nawet już nie gra w brydża. Pytam Go na całą salę, 301 to jest gigant sala: „Panie profesorze”, bo dla nas było zaskoczeniem gówniarskim, że do Niego trzeba „panie profesorze” mówić, a mówię: „Panie profesorze, to jak to się stało, że Pan został vice, a nie mistrzem tej Europy w tego brydża?” „A! Tylko dlatego, że mój partner wpadł na pomysł, że przeciwnicy są tak słabi, że możemy sobie wypić po dużym koniaczku”. Geniek krzyczy z góry: „Wypieprzył Pan partnera?” „A skąd mam wziąć takiego dobrego”.

Kasiu, ale co dzisiaj; kiedy do Niego dzwonisz?

Do Niego to się dzwoni wieczorem. Ja nie wiem, co On robi? Jeżeli żyje, nie wiem. Bo normalnie do mnie dzwoni

Będziesz w stanie wieczorem dzwonić?

Nie wiem! Jeszcze nie wiem. Na razie próbuję myśleć o wszystkim innym tylko nie o tym.”

*

Ostatni dzień procesu zapadł w pamięć wielu osobom. Kasia jednak zauważyła może najwięcej – oto w pierwszym rzędzie dla publiczności stoją w gimnastycznych podkoszulkach tzw. „wioślarze”, nazywani tak i dla uprawianej dyscypliny sportu w AZS Politechnika, jak i z powodu korzystania z darmowej zupki przed każdą kolacją, wystawianej przed otwarciem okienek. Jako dysponujący zwiększym apetytem właśnie oni byli głównymi klientami tej formy dożywiania, a jako dysponujący odpowiednim aparatem mięśniowym zaprezentowali go na ogłoszeniu wyroku – wszyscy stali z założonymi rękami na piersiach, niedwuznacznie dając do wiadomości, czego po nich można się spodziewać. Był to jedynie symbol tego, czego włada nie mogła nie wiedzieć – oto aresztowania, podobne jak w Warszawie, nie załamały ducha w społeczności akademickiej, przerwa wakacyjna nie ostudziła gorączki politycznej. Na to, by podobnie jak w Warszawie wydać wyroki więzienia, nie pozwalał ani studencki Wrocław, ani w ogóle cały Wrocław. Dlatego też Kasia chciała dla całego Wrocławia uhonorowania odznaczeniami; najpierw pojechała z interwencją, a potem wręczać Jej musiał dopiero wojewoda tzw. tylnymi drzwiami, bo nie była tym zainteresowana.

Zaraz po ogłoszeniu wyroku (-ów) oskarżeni w procesie zostali zwolnieni i według ich relacji poszli do domów – poza Kasią! Kasia została odwieziona do więzienia, a odbyło się to z opóźnieniem, bo zabrakło miejsca w jednym samochodzie na umieszczenie wszystkich kwiatów, jakie otrzymała i musiano czekać na dostarczenie drugiego samochodu więziennego. Rozdała je wszystkim więźniarkom żałując potem, że pominęła transportujących Ją milicjantów (w innej relacji te kwiaty i ich rozdanie to było po pierwszym dniu procesu). Nazajutrz po zabraniu rzeczy z więzienia na Kasię czekali pod więzieniem studenci w zabytkowej limuzynie, długiej na 2 samochody, chyba białej, z odkrytym dachem. I tak przyjechali pod akademik. Kwiaty dostawała Kasia przez cały proces, codziennie, białe chryzantemy, jednak po pierwszym dniu, gdy brakło na sali miejsca na ich umieszczenie, pani sędzina wydała wpisany do protokołu zakaz wnoszenia kwiatów na salę. chyba jedyny taki zakaz w dziejach sądownictwa. Ale i tak kwiaty były, chowano je pod blatami stołów. O samym momencie zakończenia procesu Kasia mówiła mniej więcej tak:

„Zgwałciłam pana profesora dziekana.” „Znaczy się: ustnie czy cielesnie? - coś tam mnie spytał.” „Ustnie”. „A jak to brzmiało?” Ja mówię: „Tak naprawdę to jako osoba myśląca to nie poszłam do pana profesora dziekana, tylko do pani Uli, czyli

do kogoś, kogo wy nazywaliście dziekanicą, a my panią Ułą, i powiedziałam, że to ja, wracam na studia. „Dobra Kasia, to przyjdź za godzinę, ja w międzyczasie przełamię pana profesora”. A Ula siedziała w pierwszym rzędzie i ryknęła śmiechem: „Słuchajcie! ona powiedziała prawdę!” No, ale kwiatek dostałam, to odniosłam jej, no to w tym momencie Wackowi się zrobiło wstyd, to oddał swoje, potem Jurkowi się zrobiło wstyd - oddał swoje, wiesz, wszyscy mi zaczęli oddawać kwiaty, które dostali. A ja po prostu poszłam i oddałam Uli te kwiaty, bo uważałam, że jej się należą. Uklękłam przed nią grzecznie i wręczyłam jej kwiaty. Ona, wiesz, na kość zbaraniała. A był pan profesor na sali i mówi: „No, no! Ale zrobiła manewr z tym kwiatami.” Ja mówię: „Żaden manewr. Chciałam oddać kwiaty. Żebym wiedziała, że tyle później dostanę, to bym je wszystkie zaniosła.” Bo potem wszyscy zaczęli mi oddawać te kwiaty, no bo: „Co, Kaśka została bez kwiatów!”, nie? I dryndam. Dobrze, że mnie zobaczył, z tego samochodu wyleciał i zaczął mi pomagać to tachać.”

W szczegółach jest to więc trochę inaczej, ale jak każda legenda tak i ta musi mieć różne odmiany.

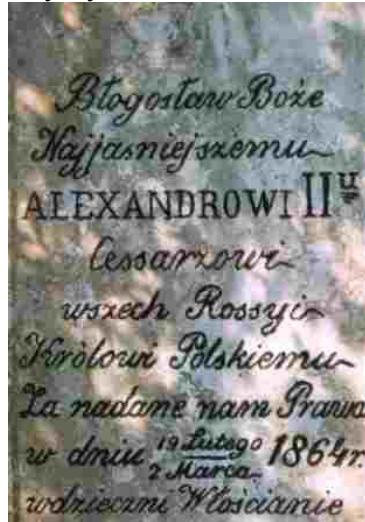
*

Kasia wspominała:

„W więzieniach się poniewierałam, i Pan prof. Szparkowski, i prof. Wołkowiński zapewnili mnie, że wydadzą mi gwarancję, że mogę mnie wysłać: do Niemiec, do Anglii, gdzie tylko zechcę, wiesz, pod warunkiem, że nikomu nie powiem, że to Oni w akcji. ale nie, ambitna Polka, psiakrew. Ja nigdy nie wyjaśnię swojemu Synowi, że Jego Matka została wykiwana, że On został wykiwany, nie mam jak wyjaśnić.”

Tutaj należy się dygresja o stosowanej przez komunistów metodzie skłaniań ludzi i niszczenia autorytetów, a zastosowanej właśnie do JM Rektora prof. Szparkowskiego. Polegała ona na włożeniu w usta i ręce osobie popularnej, mającej uznanie wśród ludzi,

ogólnie lubianej, ale nie aprobowanej otwarcie systemu, ważnego politycznie tematu, drażliwego; zrzucenie na nich odpowiedzialności za inicjowane przez komunistów зло. Tak się stało po strajku i wystąpieniach wrocławskich, gdzie to JM Rektor musiał podpisywać decyzje o szykanach wobec studentów i pracowników naukowych, tak było w znanym wystąpieniu sejmowym Gustawa Morcinka, którego powiązano z już wcześniej przecież podjętą uchwałą KW PZPR w Katowicach, zmieniającą nazwę Katowic na Stalinogród. Wiedzieli, co robią! Do dzisiaj nikt nie podjął się usprawiedliwienia JM Rektora, a cała spuścizna Morcinka została wyrzucona razem z Jego nazwiskiem. Ciekawym przykładem takiego postępowania było też umieszczanie w przydrożnych kapliczkach z krzyżami marmurowych tablic dziękczynnych od włościan dla „cara Rosji i króla Polski” Aleksandra II za zniesienie pańszczyzny.



Zostały one wybudowane po powstaniu styczniowym dla pogodzienia chłopów, zmuszając ich do oddawania z jednej strony czci Krzyżowi św., ale i do poszanowania przez to propagandowych tablic. O ile się nie mylę tablica taka była i przy dojściu do Jasnej Góry w Częstochowie, była w kilku wsiah i miasteczkach, a na pewno zachowała się jedna, ale wobec zupełnego niezrozumienia i braku poszanowania zabytków, jakichkolwiek zabytków, po prostu i ona niszczyje. Przykłady można by mnożyć.

Czy taka metoda walki ze społeczeństwem skończyła się wraz z komunizmem, chociaż nie od niego, jak widać, się zaczęła?

Tak przy okazji proszę zwrócić uwagę na źródło powiedzenia: „człowiek starej daty” – wynika ono ze stosowania przez

zaborcę podwójnych dat: wg kalendarza gregoriańskiego i wg juliańskiego, starego, będącego synonimem zacofania.

Dodać jeszcze muszę jeden przykład, chociaż nie o tym ma być ta książka. Przez całe lata komunizm zwalczał Czesława Niemena, będącego uosobieniem nowoczesnej młodzieży, niepoddającej się schematom narzuconym przez partię. Zwalczano go wszelkimi dostępnymi sposobami, ale On był dla nich zbyt znany w świecie, niedostępny. A jednak wystarczyło zmanipulować Jego wypowiedź, wyrwać ją z tematu muzyki i nadać treść polityczną i już parę dni po 13 grudnia poszedł w Polskę sygnał, że Niemen jest za, że współpracuje. Gdy jeszcze umożliwiły Mu koncert w Szwecji, niby dla poparcia „Solidarności”, ale z przygotowanymi prowokacjami stało się jasne, że to nie nasz człowiek. Taki artysta nie mógł nie odebrać tego swoim duchem, swoją osobowością. Reakcja przyszła chorobą, nowotworem. Czy mąż Kasi też podobnie nie wytrzymał presji politycznej?

*

Pierwszą pracę (zaraz po wyjściu z więzienia) Kasia podjęła we Wrocławskich wodociągach. Tylko paromiesięczne zatrudnienie było efektem być może nadmiaru możliwości Kasi, jakimi się wykazała już po kilkudniowej pracy, zapisując się na stałe w dziejach tej firmy i całego Wrocławia, a może było już wcześniej przygotowane przez bezpiekę. W relacji Kasi, o ile pamiętam, wyglądało to tak:

„Miałam pracę w wodociągach, **mało tego**, uratowałam te wodociągi, bo wiedziałam, w jaki sposób załatwić wojskowy sprzęt, który był do wody, bo miałam tam samych kolegów, więc załatwiałam to, rozumiesz, w ciągu 2 godzin, no! Ozonowanie wody robiłam jak wyszłam z więzienia, bo mieli kiepskie pojęcie, jak to zrobić. Dyrektor techniczny mnie dorwał i poprosił, żebym poszła na Politechnikę, zapytała, zebrała materiały i zobaczyła, jak z tego wybrnąć. Zaprosił mnie do samochodu wieczorem, podwiózł pod Odrę, wyprowadził i powiedział (przez „Ty” mówił do mnie) : „Widzisz tę gnojówkę?” Ja mówię: „Widzę”. „To ja z tego mam zrobić super wodę dla Wrocławia. I nie mam kogo wziąć, kto by stanął i mi

pomógł". Ja mówię: „Jak ja mam to zrobić?" „Najpierw pójdziesz i pozbierasz wszystkie dane od naukowców, a potem mi powiesz, skąd się silniki bierze". Ja mówię: „Z KARELMY". „No tak, ale przecież to jest produkcja wojskowa". Ja mówię: „To się do remontu wiezie, a nie kupuje". „Aha!". Pojechałam i remont trwał 5 minut, zanim mi silniki wymienili. I dostałam wypowiedzenie z pracy, zdaje się od dyrektora naczelnego po tym, jak całą dokumentację ozonowania położyłam mu na biurku, wychodzę od niego z gabinetu, wiesz, spokojnie, nawet nie szłam do technicznego, no, a już dwóch ubeków stoi. „Pomożemy się pani spakować". Koniec. Pytam: „A gdzie jadę?" „No przecież jest Pani jako studentka zameldowana w Piechowicach". Nawet „pani" mówili, wyobraź sobie. Ale to ja ich nauczyłam - jak oni „wy", to ja się nie odzywałam."

Jeszcze drugi raz słyszałam, też od Kasi, mówiącej o swoich kolegach z Marca '68:

„Z tym, że oni mieli przewagę nade mną, zostali we Wrocławiu, a mnie bezpieka osobiście wywiozła z Wrocławia, żebym broń Boże nie została we Wrocławiu, we Wrocławiu, w którym miałam pracę, gdzie uratowałam jednym ruchem wodociągi wrocławskie bez wody. A z tej prostej przyczyny, że się znałam na silnikach, na których oni się nie znali, bo pracowałam w Karelacie. Pojechałam i przywiozłam im silniki i pokazałam, jak podłączyć, i poszłam. I w ciągu, dwie doby, Wrocław centrum było bez wody, w trzeciej dobie miało wodę, bo ja przywiozłam silniki. Przy czym oni najpierw dostali pismo, że nie dostaną, bo to jest produkcja wojskowa. A ja: „Pieprzenie trzy po trzy, ja to zaraz" I pojechałam, i dostałam. Kazałam, polałam na złomowisko i powiedziałam: „Ten silnik mi zapakować i ten silnik mi zapakować". „A to nie jest silnik, to jest złom". Ja mówię: „Zapakować powiedziałam!" Za czym przywiozłam, postawiłam przed i teraz wymieńcie mi na nowe. „O.K. Tylko spiszemy protokół, że przywiozłaś do remontu." Spisali protokół, że przywiozłam do remontu, potem ja

powiedziałam, to działka moja, teraz ja będę badała silniki, bo muszę wybrać takie, jakie potrzebuję. No i stanęłam nad basenem, przestałam jedną noc, zapakowałam dwa silniki i wyjechałam z dokumentem pod tytułem „Oddane do remontu”. Nie wiem, czy załatwili? Wiesz, czym się skończyło? Całą sprawę załatwiał dyrektor techniczny. Powiedział do mnie: „Pani Kasiu, wiem, że pani pracowała, proszę. Jedyna szansa to jeszcze Pani. mamy taki i taki obszar Wrocławia bez wody. Bez ZGM-ów nie damy radę”. „No dobra, nie ma sprawy”. „Naprawdę?” Ja mówię: „Naprawdę.” „A co Pani zrobi?” Ja mówię: „Wezmę stare, przywiozę nowe. Chyba że mnie pan sypnie.” W ciągu tygodnia zostałam zwolniona z pracy dyscyplinarnie. Bez podania przyczyny. Przez dyrektora naczelnego. Ale Wrocław wodę już miał. To już było po wyjściu z więzienia, dostałam tę pracę.”

W ten sposób Kasia działała, „organizowała” pracę.

*

Kogo można było przepchnąć przez egzamin dyplomowy tego jeszcze w marcu profesorowie wybroniли, ale wiele osób miało bądź przerwane, bądź nieukończone studia. Kasia, formalnie uniewinniona na procesie, mogła kontynuować studia. Problem jednak był w tym, że już oto mamy wrzesień, a w semestrze letnim było do zaliczenia i zdania szereg ćwiczeń, laboratorium i wykładów. A nowy JM Rektor postawił warunek – 1 miesiąc na uzupełnienie zaległości. Dla osób spoza politechniki wyjaśnienie: laboratorium polegało na wykonaniu pomiarów w grupie 3-5 osobowej, wymaganej ze względów technicznych i BHP, na specjalnie przygotowanym stanowisku. Zaliczenie już jednego tematu laboratorium było problemem (np. gdy było się akurat chorym), a tu cały cykl, cały semestr!

Kasia powiedziała mi jednak trochę inaczej, co zapamiętałem tak:

„I z tym geniuszem, bo oni, słuchaj, przecież ich krew zalewa, jak nowy JM Rektor... A potem się okazało, że ma

doktorat, wiesz? A mówi profesor: „No, wiesz co? Jak my wyglądały? Jak ćwierćidioci! Przychodzi takie coś i ma doktorat. To dziwne, że nie możemy sobie przypomnieć, kiedy myśmymy ten doktorat przyjmowali?” A jego krew zalewała na mój widok. Bo ja napisałam mu gratulacje z tytułu uzyskania doktoratu, dosłownie, mam chyba nawet kopię, bo napisałam, że jak szłam do więzienia to on był, tego, później to był doktór, jeszcze nie oswoiłam się z pobytom w więzieniu, a już był docentem, kim tam jeszcze - po prostu z niego zakpiłam, no!

To pisałaś do niego coś?

Tak, musiałam napisać dlatego, że on do mnie napisał, że nie nadaję się na studentkę i mnie wylewa. To jak on mnie wylewa to ja go też wylewam, nie? No trudno, się wylewamy to się wylewamy. Chyba do dzisiaj mam to pisemko. Poszłam na tę komisję partyjną, czy jak to nazwać, to nie mogłam się dogadać, znaczy on się nie odzywał. A ja mówię, że żądam wpisania, że składam gratulacje panu profesorowi, no właśnie został profesorem! I wio po tym nowym JM Rektorze! Ja swoje, jeden tam się bronił i nie zgadzał się zgodzić, nie zgadzał się wpisać. Ale był przedstawiciel pana profesora Wołkowińskiego

Do protokołu, czy gdzie? tak?

Tak! Bo to oficjalne protokoły były, takie bzdury. I mówi: „Zaraz, chwileczkę, ale tu Pani składa oświadczenie, to musimy zapisać” - a rozbawiony, jak cholera, a mnie trzyma jak diabli. A ja się awanturowałam: „Jak to, dlaczego jak ja składam tu gratulacje dla pana profesora?” I to było mniej więcej tak: „A właściwie od kiedy jest panem profesorem?” Mniej więcej tak to leciało. Bo mnie wzięli do wylania i pana profesora Dąbrowskiego, dziekana Wydziału Architektury.

Tak?

Tak, we dwójkę. To znaczy ja się uparłam, że on wchodzi pierwszy, a nie ja, a on mówi: „Kasia, idź. Mnie już załatwili, a Ty przecież pobawisz się trochę”. Mówi: „Też jesteś załatwiona”. A ja mówię, były dwie osoby na tej komisji, w

różnych, znaczy jedno stało na korytarzu, drugie - dziekan Dąbrowski, dziekan Wydziału Architektury

Ale komisja dotyczyła czego? no przecież to nie była komisja egzaminacyjna

Nie, to była, musiałabym po dokumentach zobaczyć, znaczy Myśmy byli z panem profesorem

Ty byłaś studentką

„Nie warci reprezentowania Politechniki”. W dwójkę. Ja za szmatę, on za szmatę. Ale się odbiłam. Mówiłam, ni cholery. Pół godziny. Że mają wpisać to, co ja mówię, że składam gratulacje panu profesorowi, jak nazwać ...?

Takie postępowanie?

Takiego człowieka. Bo jak poszłam do więzienia to jeszcze nie pamiętam, czy nawet był doktorem, a teraz wychodzę i się okazuje, że już jest rektorem i ma wszystkie możliwe tytuły i ja proszę, żeby wpisano, że ja tutaj składam gratulacje i tak dalej. No z tymi gratulacjami było, bo siedział jakiś kretyn i nie chciał wpisać. On nie chciał wpisać, ja nie chciałam ustąpić, póki nie wpiszą, nie? To ja nie!, i koniec. No to kazałam se wpisać, że odmawiają wpisania tego, co ja mówię, że składam gratulacje, a oni itd. Proszę sobie wyobrazić, jak mnie nowy JM Rektor kocha? A później pan profesor Dąbrowski, bo, wyobraź sobie, wiesz, ja dostałam białej gorączki, bo rozumiesz, ja wchodzę pierwsza, nie pan profesor Dąbrowski, no. Na miłość boską! istnieją pewne zasady gry, ja nie wejdę, nie ma dyskusji. W ogóle nie chciałam wejść. I pan profesor Dąbrowski mówi: „Kasiu, idź dziecko. Idź. Spokojnie idź.” A wiesz, jak mi było wstydu? Gdzie tu, taka sława, pan profesor Dąbrowski, a tutaj: „Idź, dziecko”.

Szukając obecnie odpowiedniej dokumentacji można jednak ustalić, że to nie Kasia, a protokolant komisji miał rację co do posiadanych stopni naukowych i terminów ich nadawania, nie godząc się na wpisywanie gratulacji.

No, dobrze, ale to co, to komisja przecież, to Cię wylali, to jak Ty zostałaś dalej?

A zaraz Ci powiem, jak zostałam. Oni mnie nie wylali tylko oni kazali w ciągu jednego miesiąca zdać wszystkie egzaminy, co siedziałam cały czas w więzieniu. I wszystko było dobrze gdyby nie to, że profesorowie stwierdzili, że jestem geniusz i zdałam je wszystkie. (śmiech) No nie wiem, kto z kim się bawił, bo tam zabawa, wiesz, Wpadłam na Ulę, ja mówię: „Pani Ulu, ja mam tego dość! zwijam majdan, nigdy nie skończę studiów!” „Skończysz, skończysz! możesz zwijać majdan, i tak skończyłaś.” Ja mówię: „Jak?” „A już mamy protokół napisany, tylko czekamy, kiedy podpiszy się złoży”. Ja mówię: „Przecież ja nic nie zdawałam.” „No, a kiedy miałaś zdawać, jak siedziałaś w tym marmrze? (śmiech) Profesorowie latali i pilnowali, żebym ja egzamin zdała. No, głupio jak cholera, ale naprawdę się tak zachowywali. Ja mówię: „Ale ja jeszcze co nieco umiem.” „No właśnie uważaliśmy, że co nieco umiesz.” Nie znosili IPN-u, ja też. Się dorwałam do IPN-u to facet z IPN-u wyleciał. Naprawdę mieli w dupie całe KC, całe KW i to wszystko razem wzięte. Natomiast, „a rusz mi moich studentów to ci tak przyładuję, że się nie pozbierasz” - tak się zachowywali nasi profesorowie, wiesz? Idę taka zła, spotykam któregoś: „Co się stało, pani Kasiu?” on mnie pyta. Ja w ogóle nie wiedziałam: „Pani Kasiu”, kto się pyta? Ja mówię: „Szukam prof. Wołkowińskiego”. „A pewnie poszedł dać w mordę tym z ubecji” Wiesz, takie teksty przechodziły. Dorwać się do studentów w tamtych czasach to było bardzo ryzykowne. Opowiadali mi koledzy, że przyszedł facet, przysłali go do Nowego Elektrycznego i tam się pałeta i wreszcie ktoś się połapał, że ubecja chodzi, nie? I resztę możesz sobie doispiewać, jak studenci: „Ty popatrz, to zupełnie wygląda jak ubek!”. „Nie jak ubek, tylko jak grzyb w lesie – popatrz”. Jeździli po nim. Zlap takich! Ciągle coś wymyślali. A, pamiętam, kiedyś mi opowiadano tak: „Popatrz, Kaśkę nam wsadzili i znaleźć Jej nie

mogą!" „A skąd wiesz, że nie mogą?" „Bo łażą po polibudzie". Ale wiesz, jak później pracowałam w różnych miejscach - jest duża różnica między poruszaniem się między ludźmi, z którymi studujesz. którzy coś tam próbują myśleć a tym, że gdzieś tam pracujesz w jakiejś firmie i nawet myśleć nie musisz, bo zupełnie jesteś z innego świata, nie?"

*

By nie zostać skreślonym z listy studentów i dla schowania przed bezpieką Kasia została przeniesiona na jeden semestr (rok?) na Politechnikę Gliwicką.

Pamiętam słowa Kasi:

"A potem po więzieniu, jak tego, no to prof. Wołkowiński w akcji, wszyscy w akcji, KEDYW w akcji, i przechowywali mnie na Politechnice Gliwickiej, bo tam się okazało, że na studiach wieczorowych, czy zaocznych, czy wieczorowo - zaocznych jest profesor, członek KEDYW-u. Więc tylko dali mu zawiadomienie, że trzeba mnie przechować, póki mam mieć, znaczy semestr, żeby mnie pilnował. Zostałam błyskawicznie ściągnięta do tych Katowic, sekretarka biegiem po mnie, przyprowadzili mnie do staruszka i powiedział, facet od razu do mnie mówił: „Pani Kasiu, przetrzymam Panią przez semestr, proszę uważać" - od razu mi powiedział: „tu ze wszystkim Pani da sobie radę, bo widzę po Pani indeksie, ale będzie Pani miała kłopoty". Powiedział z kim, że facet jest taki, że dla niego taka osoba jak ja to jest tylko do zgnojenia, i żebym bardzo uważała. W razie czego mam lecieć do niego, to on mi będzie tam terminy przesuwał albo coś. Tak, że tak to wyglądało. Ja mówię; że i tak będę uciekać, bo dla mnie to jest za daleko do Katowic. A on mówi: „Ja wiem, ja wiem, ale myśmy już rozmawiali z prof. Wołkowińskim, będzie wszystko w porządku, aby Pani nie miała tej przerwy rocznej". No bo wiesz, więzienie plus ten i nie ma mnie na studiach. Nie, oni

mnie tam ratowali we dwójkę. Tak, że ten, no A potem faceta, mówiłam ci, zniszczyłam. Idę w pewnym momencie

Znaczy, nie tego?

Zemściłam się

Ale nie tego z KEDYW-u?

Nie, KEDYW-u nie ruszałam. Tego faceta, przed którym uprzedzali mnie: „Uwaga! Będzie chciał Panią zgnoić”.

Mówiłaś, że się on, jak nazywał?

Teraz nie powiem, ale wiem. I, wiesz, no, słuchaj, ja już miałam za sobą trzy semestry przedmiotu, a tu jest zajęcia tylko jeden semestr, no to co ja miałam robić, mogłam spać. I siedziałam, starosta się zachował skandalicznie, bo starosta jest od tego, żeby rozstawić grupę i powiedzieć, kto komu wysyła ściągę. Starosta tego nie zrobił i tak miał wszystko w dupie, w pięć minut napisałam cały egzamin, oddałam kartkę i wyszłam. Poszłam sobie na korytarz. Potem wyszedł starosta: „U nas jest zwyczaj, że się czeka do końca”. Ja mówię: „A u mnie jest zwyczaj, że starosta decyduje, kto, komu i kiedy wysyła ściągę, i mówi, kiedy wolno wyjść. Jeżeli starosta jest do dupy, to taką ma grupę. Cześć. Trzeba było mi powiedzieć, bo ja nawet nie wiedziałam, komu mam wysłać ściągę. A ryzykować nie będę, bo nie znam ludzi”. No. No i za moment zawiadomiła mnie sekretarka tego właśnie dziekana, który mnie tam przyjął po cichu, że muszę błyskawicznie zmienić grupę, bo jest przygotowana sytuacja, żeby mnie oblać. No to wiesz, sprawa była prosta, po cztery osoby wchodziły, ja byłam, powiedzmy tam, grupa dalej, i mówię, że nie chcę się spóźnić, bo idę na pociąg, to chętnych było czterech, no to tam powiedziałam, że tam jakoś losujcie i wpuścić mnie, no. I rozmowa była taka: „Pani nie umie podstawa elektrotechniki, Pani jest tylko świetnym matematykiem”; a rozwiązywałam każde zadanie od ręki. Ja mówię: „Mam propozycję – Proszę mi podać zadanie, proszę je wymyślić. Jak rozwiążę, postawi mi Pan 3, naprawdę nie zależy mi na bardzo dobrym. Ja po prostu mam inne cele niż

Pan uważa". No facet siedział, myślał, myślał, dał mi zadanie, załatwiał je w dwie czy trzy minuty - „Coś jeszcze?” No to postawił mi 3 z łaski. A potem wpadł. Wróciłam już w tym momencie na Politechnikę Wrocławską, idę po korytarzu, stoi właśnie on. Na tym piętrze, gdzie jest prof. Kurdziel. Ja odruchowo, wiesz, dobrze że tylko: „Dzień dobry Panu” powiedziałam. A potem do niego tak, bo to jest on, właśnie ten. Więc podeszłam, bo szłam na zajęcia. „Co Pan tu robi?” „No właśnie staram się dostać do Pana Profesora Kurdziały, bo zdecydowałem się przenieść na Politechnikę Wrocławską”. A ja powiedziałam: „Acha”. Podeszłam do, bo nie byłam już starostą grupy w tym momencie, do starosty grupy i powiedziałam, powiedz Stecowi, że ja się spóźnię o 15 – 20 minut, zaczym wydryndałam do Pana prof. Kurdziały, usiadłam i precyzyjnie opowiedziałam, jak ja zdawałam ten egzamin. No i więcej pana ... nie zobaczyli na Politechnice Wrocławskiej. Natomiast mój dziekan powiedział: „Kasia, mogłaś od razu do nas iść. Bo to ja decyduję.” Ja mówię: „Powiedział, że idzie do pana prof. Kurdziały, to ja wolałam uprzedzić Pana prof. Kurdziały, bo miałam pod ręką.” Mówi: „Kogo byś nie uprzedziła i tak byśmy od razu zrobili alarm”. Mówi: „Dobrze, żeś nam powiedziała”. No. Ja im powiedziałam, jak facet chciał mnie oblać, i dlaczego. Pytał nawet prof. Kurdziały, mówi: „No dobra, Pani Kasiu, ale on powiedział, że Pani ... „Bo on do mnie powiedział, że ja nie umiem podstaw elektrotechniki, tylko jestem matematyczką”. A Kurdziały mówi: „Nie można zdać egzaminu z podstaw elektrotechniki nie będąc matematykiem. Nie ma takiej możliwości.” I mówi: „Dobrze, że nam Pani powiedziała, bo mieliśmy wolne miejsce, byśmy faceta zatrudnili. Powiedzieliśmy nie, że dziękujemy, mamy innych kandydatów”. Ja mówię: „Naprawdę?” „Naprawdę to nie mamy”. Wylali go. I wcale tego nie żałuję, uważam, że mu się należało. Są rzeczy, których robić nie wolno. Jak można? Później ci ludzie, co ze mną tam byli, gdy ja mówiłam „zgadzam się na

tróję" - wychodzą: „Czy Pani zwariowała?, że Pani na tę tróję się zgodziła" Ja mówię: „Bo ja dla stopni tutaj nie studiuje". Wiesz, na korytarzu było bardzo głośno: „I jakie pytania?" Ja mówię: „Ludzie, uspokójcie się, on nie zada wam takich pytań jak mnie". Bo oni byli przerażeni, wiesz, że oni nie potrafią na żadne pytanie odpowiedzieć, które ja dostałam. ja mówię: „Uspokójcie się". „A dlaczego Pani umiała?". Ja mówię „Dlatego, że nie po raz pierwszy studiuje na tym wydziale, na wydziale elektrycznym." No bo wiesz, nerwowa się zrobiła na korytarzu - jak to, babka odpowiada na wszystkie pytania, wysyła im wszystkim ściągi i raptem, rozumiesz, wychodzi z tróją. I to jeszcze cudem. I byłam taka wredna, że już podchodziłam do drzwi. obróciłam się i mówię: „A wie Pan co, Panie Profesorze, trochę się nie uda, więc który student nie wyjdzie będę pytała, jaki dostał stopień i o co go Pan pytał?" „To chyba nie Pani sprawa?" „Dlaczego? To jest bardzo interesujące, jakim cudem można dostać niedostateczny, jak się umie rozwiązać zadanie." No a potem go zobaczyłam, on był przerażony. A do mnie nie dotarło, że to on. Weszłam i powiedziałam Kurdzielowi dosłownie tak, jak było. A prof. Kurdziel mówi do mnie: „Oj, pani Kasiu!", bo on mówił do mnie „pani Kasiu", „Oj, pani Kasiu, zwołam Steca, tego najlepszego swojego, tego, mówi, posłuchaj. Matko Boska! Ale byśmy się wpakowali, Panie Profesorze!". „No to wylewamy?" „No to wylewamy. No, ale nadal nie mamy jednego asystenta". Ja mówię: „Przykro mi, nie skończyłam studiów, ja się nie nadaje". A on mówi: „Coś wymyślimy. Spokojnie. Załatwione." „Kasia" (bo on, jak się pomylił, to mówił „Kasia"), „Kasia, nic się nie przejmuj, mniej więcej w dwie minuty załatwimy sprawę". Rzeczywiście, wiesz, poszłam gdzieś tam coś tam - wracam, patrzę: facet wychodzi od Kurdziela sino - zielony: Acha, dali se radę jednym ruchem. No, i słusznie, no. Ja mówię: „Panie Profesorze, no jak to? Pan będzie uczył. a przyjdzie facet i według widzimisię zacznie dwóje stawiać? Od stawiania dwój

i trój" (ja wiedziałam, jak rozmawiać) „to jest Pan profesor, a nie jakiś tam facet, który przyszedł i ... „Ale Ci dwóję postawiłem” – mówi do mnie. „Nie raz, tylko dwa”. „Naprawdę? A co żeś narożrabiała?” Ja mówię: „Złapał mnie na brydżu Pan, pod ławką”. „Aaaaa!, i tylko dwa razy Ci postawiłem dwóję?”

*

Przedstawiony wyżej konflikt pomiędzy Kasią a jednym z asystentów dobrze przedstawia sposób reakcji Kasi na rzucane Jej pod nogi kłody. Mając za sobą 3 semestry podstaw elektrotechniki, przedmiotu z Wrocławia zupełnie ignorowała, co było w Jej stylu, jedno z zajęć na Politechnice Gliwickiej, tylko jednosemestralne. Zakończyło się sprzeczką z asystentem, który chciał Kasi udowodnić, że zna matematykę, ale nie jej zastosowania w elektrotechnice, w stanach nieustalonych. Miał to być jednak tylko pretekst, bo chodziło o sprawy polityczne, o wyrzucenie Kasi ze studiów. Z Kasią nie wygrał jednak nikt, a ówże asystent po powrocie Kasi na Politechnikę Wrocławską skorzystał z Jej opinii przy staraniach o zatrudnienie na Wydziale Elektrycznym, jaką przedstawiła swoim profesorom – wiadomo, jako to mogła być opinia. „I kogo byśmy tu u siebie zatrudnili!”

*

Ale musiała z czegoś się utrzymywać – pracowała w Oświęcimiu, także udzielała oczywiście korepetycji.

„Przecież tam szala dziewczyny dostawały. Po pierwsze, że ja biorę dwa czy trzy razy tyle co one, a po drugie, że do mnie jest kolejka.

Trzydzieści złotych?

Trzydzieści złotych za godzinę brałam. A one dziesięć.

I płaciły z tego 2 złote do spółdzielni jakiejś

No, w „Robocie” ...

Do „Robotu”, tak. Jak ja mogę takie pieniądze brać?! Ja mówię: „Kto ci bronii?” No przecież miałam taką sytuację, i to dzięki temu, i to po więzieniu było już chyba, a może przed, że

przyszła do akademika matematyczka, wychowawczyni klasy matematycznej, nie, ona nie była matematyczką tylko wychowawczynią

Do akademika?

Przyszła do mnie do akademika nauczycielka ze średniej szkoły

We Wrocławiu? Czy to było w Oświęcimiu?

To było w Oświęcimiu.

To nie do akademika. Do hotelu.

Do hotelu. I prosić mnie, ma sytuację taką, że matematyczka ze łzami w oczach jej tłumaczy, że ona nie wie, czy jednego ucznia przepuści. Że taką ma sytuację. Wiesz, to było technikum chemiczne, o. I żebym ja się zlitowała i przyszła. Że rodzice zapłacą, że, itd. itd. Wyciągnęłam całą klasę. Bez żadnego ale. No, to potem możesz sobie dośpiewać, jakie miałam kolejki ludzi, żeby, ten. Bo matematyczka, wiesz, matematyczka opowiadała, wychowawczyni opowiadała, że to trzeba iść do tej pani, ta pani to na pewno to zrobi, i dawały na mnie namiary. No to wiesz, ale dzięki temu buty mogłam kupić, a tak to nawet na buty nie miałam. Co ja ci będę mówić? cały (...) to chyba wiedział. Wagony rozładowywaleś?

No, różne rzeczy robiłem."

*

Dalszy przebieg studiów Kasi to prawdopodobnie filia PWr w Jeleniej Górze i równoczesna praca w Rejonie Energetycznym. Egzamin dyplomowy Kasia zdawała razem ze swoim Synem, wtedy jeszcze bawiącym się kredkami i kartką papieru. Jakie jednak było zaskoczenie Wysokiej Komisji i Profesorów, gdy została im przedstawiona ta kartka z narysowanymi dwoma złączonymi kółkami, a Syn Kasi oznajmił, że to jest „transformatol” (któ wie, co znaczy ten symbol).



(foto Syn Kasi)

Diplom Konstancji Haliny Surmacz

*

„Jaka była tam struktura, to znaczy energetyka,
to było ...?

Zakład energetyczny odpowiada za wszystko na
obszarze tzw. powiatu jeleniogórskiego. A na powiat
jeleniogórski struktury wypadały w ten sposób: struktura
energetyczna Lubań, struktura energetyczna Jelenia Góra,
struktura energetyczna Szklarska Poręba itd.

To już było, jak już miała dyplom wtedy już?

Byłam udzielna baba to mi wszystko było wolno.
Byłam już pani inżynier.

Potem to się skończyło tym, że przyjechała bezpieka po
Ciebie i Ci kazali ...

mnie wywaliła

Nie, czekaj, to bezpieka to Cię z Wrocławia wywaliła.

To byliśmy do siebie już przyzwyczajeni. A potem jak
mnie wywalili zmieniłam pracę, zostałam głównym
inwestorem, zaczęłam zarabiać trzy razy tyle.

No, ale w czym?

W zakładach papierniczych. Mieliśmy, chyba ja wiem?, z piętnaście tych zakładów. I ja z chodami, bo wszyscy chcieli, żeby im zrobić inwestycje. Schłałam, zjednoczenie było w Łodzi, dostałam, ten, specjalny przydział finansowy. Powiedział mi dyrektor techniczny: „Jak Pani to zrobila?” Ja mówię: „Schłałam ich. Może byćcie mi dali jakieś pieniądze za to?”. Ja się nie bawiłam. No i dumni i bladzi, jaką to wielką inwestycję prowadzą z tej Łodzi, tylko pojęcia nie mieli, gdzie jest Jelenia Góra (według mojej oceny). Kupa ludzi, którzy naprawdę chcieli coś dobrego zrobić, wiesz? Wcześniej miałam takiego w Jeleniej Górze, „a, ja nie będę robić Jeleniej Góry, bo nie lubię miast”. Mówi, że to Pani zajmie tam dwa, trzy tygodnie, przecież machnie pani tą Jelenią Górę. Ja mówię, że ja przecież robię Szklarską Porębę. „Wie Pani … Mówię: „Siedzi, cholera jasna, dwóch inżynierów na Jeleniej Górze, to dlaczego ja mam robić?” „A bo jak Pani pójdzie, to Pi Pani wszystko powie.”

Kto?

Pi, znaczy facet, który nie skończył żadnych studiów, a wszystko miał w małym palcu.

To jak on się nazywał? Pi?

Pi się nazywał.

Ale jak to się pisało?

Tak jak się mówi. Pi, dosłownie, tak się nazywał. A wantura jak jasna cholera, wreszcie wzywa mnie techniczny: „Pani Kasiu! Pi dla Pani wszystko zrobi, wszystko Pani powie”. Ja mówię: „No i co z tego będę miała? To jest jego działka, nie moja, ja robię Śnieżkę, mam w nosie”. „No i co Pani zrobi?” „Ja powiem, że nie umiem. I będzie Pan się tłumaczył, będzie Pan musiał umieć. Nawet nie wiem, poza Piem, jak to zrobić?” A przecież doskonale wiem, jak to zrobić.

Ale Ty mówisz o Śnieżce, to była energetyka?

Tak! Pi przychodzi do mnie: „Wie Pani co, ja Pani to zrobię, wy tłumaczę”. Ja mówię: „Wała! Poczekam, czym się to skończy”. No, miałam rację. Pi dostał pięć tysięcy premii, ja nie.

Mnie się nie należało, bo byłam dyrekcyja, nie? I Pi przychodzi: „Pani Kasiu, pięć tysięcy dostałem.” Ja mówię: „No, to możemy teraz udawać, że coś robimy”. Mnie się nie należało, bo byłam dyrekcyja, jemu się należało i płać Panie Boże. Przyjechałam do jego szefa: „Pija mi Pani ściągnęła”. „A kogo miałam ściągnąć? Pytałam, kto najmądrzejszy, powiedział Pan, że Pi. No to trudno.” „Dziękuję, taką forzę mu załatwiła!” „Mu nie załatwiałam, tylko mówiłam, że albo mu zapłacą, albo nic nie robimy.” Mądrygo miałam dyrektora technicznego. Bo on nie bawił się w rozmowy z moim szefem, tylko ze mną. „ Myśli Pani, że z tego wybrnie? Na koga Pani stawia?” Ja mówię: „Na Pia, oczywiście”. „A skąd Pani wie, że taki facet jest?” No potem się śmiałam, mówi do mnie: „Wie pani, że ja od niego się uczyłem?” Ale facet był mądry jak cholera. A w końcu nie wiem, czy skończył siedem czy dziesięć klas. Miał w tym paluszku całą sieć w Jeleniej Górze. Ja powiedziałam: „No dobra, bohaterze, masz teraz Śnieżkę.” „Kto ma tę Śnieżkę, ja czy Pani? Cholera, kiedy ja ostatni raz byłem na tej Śnieżce?” Ja mówię: „Ja się na tym nie znam, a Ty robisz. Wysyp mnie! Szerokiej drogi! Cześć!” No, on poszedł na tę Śnieżkę: „Ciężko, jak cholera”. „Czesi nas chcą zrobić w konia, i koniec”. Uparł się, że ma rację, że Czesi chcą nas wykiwać. Ale myśmymy wygrali, a tylko dzięki Piowi. W ogóle nie znali, myśleli, że Kasia Surmacz robiła, a naprawdę robił Pi. Co zresztą mówiłam głośno i wyraźnie na całą energetykę, że Pi był nie do pokonania.”

Tymczasem nastąpiła różnica w budowie linii energetycznej na Śnieżkę pomiędzy polską i czeską ekipą. Dla zwiększenia pewności zasilania schronisk po polskiej i czeskiej stronie doprowadzono linie i od strony Polski, i z Czechosłowacji. Tylko okazało się, że Czesi pod kablem energetycznym układali taśmę metalową, co wzburdziło konsternację Polaków, a Kasi przyszło rozwiklać tę zagadkę.

Kasia: „Zadzwoniłam na polibudę, dziekan natychmiast zarządził tam konsylium nieomal, Kasia przyjeżdża, będą próbowali wybrnąć. Bardzo mi się podobała

wypowiedź pana docenta Kiesnera: „Wiecie co, oni robią to na złość, żebyśmy wyszli na idiotów. Bo tu nie ma żadnego powodu. Bo dlaczego? Chodziło o prowadzenie na Śnieżkę kabla, układanego na taśmie metalowej.

Pojechałam potem do moich energetyków, a oni tam się zebrali, z którymi ja pracowałam, mówią: „Kasia, ni cholera nikt nie wie, o co chodzi z tą taśmą.” I bardzo mądrze się odezwał chłopak, który siedział na, no tam gdzie cały czas idzie na dół, co pilnują. I mówi do mnie: „Wie pani co? a moim zdaniem oni nas w balona chcą po prostu zrobić. Bo tu nie ma żadnego powodu.” On miał odwagę to powiedzieć. „

Może to jakieś uziemienie było? no bo co? taśma taka?

Pół Politechniki ze mną siedziało nad tym. „O co im, cholera, chodzi? po jaką cholerę, nie?” I mówi: „Kasia, no powiedz mi, co to jest ta linia zabezpieczająca, przecież Tyś jest energetyk.” „No jestem.” „Zobacz, tam nic nie jest zabezpieczająca. Jest na wszelki wypadek zrobiona, bo wymyślił jakiś idiota”. No to się zaczęło piekło, profesor Wołkowskiński, no wiesz, Czesi to robią, a my tutaj, banda idiotów. Stec swoje. No i wiesz, czym się skończyło? – nasze działało i ich działało tyle tylko, że ich kosztowało parę razy drożej. Przychodzę do siebie, do dyrektora, Kidawa się nazywał, i mówi: „Co Pani wymyśliła z tym Wrocławiem?” „Nic. Powiedzieli, że oni chcą nas okantować”. „Pani żartuje!”

To było zasilanie energetyczne

Chodziło o, nie – chodziło o to, że, na Śnieżkę, bo ...

Jakbyś przeciął Śnieżkę tak na pół to połową byli Czesi, a połowa to byliśmy my. Zabawa polegała na tym, że, wiesz, ta Śnieżka musiała bez przerwy funkcjonować. Śnieżne Kotły były osobno i były bardzo proste, zresztą ja robiłam Śnieżne Kotły. Ale chodzi o tę cholerną Śnieżkę.

To wyglądało w ten sposób, że jak ja przychodziłam, mówię: „Cześć, cześć” – „Kasia! Masz trampki? Bo zasuwasz na Śnieżkę.” Ja mówię: „Znowuż ja? Niech ktoś idzie w cholerę inny!” „Nic z tego”. Ja pytam: „Dlaczego?” Bo dyrektor Kidawa

powiedział, że jak ktoś da sobie z tymi Czechami radę to tylko ty. Skończyło się taką awanturą między mną a Czechami, że ja stałam na bacznosć z moim dyrektorem, mój dyrektor stał na bacznosć przed I sekretarzem, któremu w pewnym momencie powiedział, że jest bałwan, ale to już, wiesz, jak drzwi zamykali. Powiedział: „Jesteś bałwan, nie podskakuj”. Ale jak go oglądam w telewizji to do dzisiaj jestem chora; tak, ten z RO ZSP.

No bo on był wtedy jakimś tam wojewodą, tak, czy kimś?

On był I sekretarzem KW PZPR. A ja bardzo kulturalnie powiedziałam, żeby zamknął pysk, bo gada bzdury, nie ma, nie zna się na tym, co mówi. No to przerażony facet, który tam ze mną był, polecał, powiedział to wszystko dyrektorowi technicznemu, że „Kasia powiedziała, żeby nie pieprzył, bo gada od rzeczy”; znaczy nie tego, „pani Surmacz”. Ja tam wchodzę, na luzie, mam się zgłosić do technicznego, tego lubiłam, fajny facet był. Przyszedł do mnie: „Co znowu? wylatuję?” No mówi: „Ledwie Cię bronimy. Musisz tego Cioska objeżdżać?” „Ja go znam. Znamy się jak lyse konie.” Mówię, że ja go znam, że jestem z Rady Okręgowej i nie będzie mi tu pieprzył trzy po trzy. I on się na tym w ogóle nie zna. „No dobrze, ale na telefonach do mnie to się zna” – mówi do mnie, wiesz, bo „zadzwonił i skargę złożył.” „Nie ma sprawy”. „No to dobrze – muszę teraz napisać na Ciebie skargę i napiszę, że jesteś źle wychowana.” „Nie ma sprawy. Pan pisze, ja idę.” „Gdzie idziesz?” „No, do Cioska, muszę go opieprzyć!”. A oni byli bardzo niedaleko od nas. No i polałam. Przyszłam, Ciosek siedzi, kawę pije, ja też kawę pije i pytam, czy mógłby mi napisać na piśmie, dlaczego ja się do niczego nie nadaję, a on się na niczym nie zna. Bo ciągle uzgadniałam, kto się na czym zna. „Pani Kasiu, nich Pani przestanie się wygłupiać”. Ja mówię: „Różnica między nami polega na tym, że Pan się wygłupia, a ja się na tym znam.” „No więc słucham”. Co, kurde? byłam nie do pokonania. Mu się podobałam zresztą. Wróciłam, wypiłam kawę, wróciłam. Siadłam zła jak cholera. Wchodzi mój szef i

ryczy ze śmiechu. Pytam: „Co się dzieje?” „No właśnie wysłał mnie dyrektor techniczny, dzwonił pan Ciosek i powiedział, że to była omyłka z tym atakiem na panią, pani Kasiu.” I oczywiście cały mój dział, słuchaj, sami fachowcy, to przecież wszyscy ze śmiechu ryczą. Atak śmiechu był taki, że głowa bola. Nim do mnie dotarło, że działał się śmieje, to mówiłem: „Skopię, skopię was.” „Ale my to chcemy zobaczyć”. Niewiele brakowało, oczywiście pół energetyki wiedziało, że powiedziałam Cioskowi, kto się na czym zna. Oczywiście mu powiedziałam, jak się czegoś nauczy to niech zadzwoni. I poszłam. No. A ten idiota, zamiast się zachować jak człowiek to zadzwonił, powtórzył to technicznemu. No a techniczny wpadł w taki zachwyt, że od razu... No i nim ja doszłam do energetyki to już wszyscy wiedzieli.

To co, chodziło o tę Śnieżkę wtedy, tak?

Cały czas szła ta Śnieżka. A Śnieżka w ogóle nie była moja, bo mi wpakowali tę Śnieżkę, wiedzieli, że komuś trzeba wpindrolić, bo znam Cioska. Mój był Lubań. Ktoś z Lubania dzwoni i mówi: „No, a u nas wszyscy się cieszą”. Ja mówiłem: „Z czego wy się, cholera, cieszycie?” „Jak to z czego? – nasza szefowa wzięła i pogoniła całe KW PZPR, to my teraz czekamy, czym się to skończy?”. Później chodziło: „Nasza Kasia ich pogoniła”. Nie żyje już szef Lubania, to by potwierdził.

*

Dzięki poparciu, jakie Kasia miała u swoich kolegów z RO ZSP, wtedy już na najwyższych partyjnych stanowiskach w KW PZPR w Jeleniej Górze, Kasia została najpierw zastępcą dyrektora ds. inwestycji w Zakładach Papierniczych. Widząc kobiety, stojące po kostki w wodzie przy kadziach produkcyjnych Kasia od razu znalazła w Warszawie środki na poprawę BHP, co do dzisiaj Jej pamiętają, bo to „nasza” pani dyrektor. A potem była dyrektorem przedsiębiorstwa transportowego, ze zużytym taborem i o rozlatujączej się organizacji. Najpierw Kasia bezpośrednio interweniowała w ministerstwie w

Warszawie, a po uzyskaniu normalnego stanu kadrowego i finansowego jej firma uzyskała najwyższe notowania. Zlecano Jej też zadania nie do zrealizowania – tak było np. przed 1 Majem, czyli Świętem Pracy, a nie dniem kalendarzowym 1 maja. W związku z przejściem pochodu przez nowe osiedle należało wybudować odcinek drogi, a nie było żwiru do podkładu. Najbliższy punkt pozyskiwania znajdował się 50 km poza Jelenią Góru i na dowóz nie wystarczyło by sprzętu z całego województwa. Kasia poleciła użyć koparki i żwir wykopać z placu wewnętrz osiedla. Budowę drogi ukończono, a wykop zamieniono na zbiornik rekreacyjny – zmiana planu zagospodarowania przestrzennego. (podobna sytuacja była u Barei, gdzie dyrektor każe przesunąć blok na środek stawu).

*

Wiadomo było, że pełnienie funkcji kierowniczych nieodłącznie było związane z przynależnością do partii. Kasi więc takie wymaganie postawiono i Kasia została członkiem PZPR. Ale tak, jak od katolików zgodnie z przykazaniem boskim („Pamiętaj, abyś dzień święty święteli”) Kościół wymaga uczestniczenia w mszach, tak członkowie partii uczestniczyli w egzekutywach. Co to było to nie wiem; był nawet taki kawał o ludożercach, którzy wiedzieli, że: „to tam, gdzie się dużo mówi, a na talerzu nic”. Kasia jednak nie była ani na jednym takim zebraniu, bo traktowała obowiązek bycia w partii jako zupełnie formalny. Skończyło się więc tak jak Jej drugie małżeństwo – wylaniem, skreśleniem i (prawdopodobnie z tego powodu?) pozbawieniem funkcji.

*

Z racji pełnionej funkcji przysługiwało mieszkanie – luksus (jak na tamte czasy).

„Ty wyobrażasz sobie: trzy pokoje, i kuchnia, i balkon, i osobno WC. I jeszcze mi przerabiali całą podłogę bo stwierdziłam, że pleśnieje.

Nie było tam linoleum czasem jeszcze tzw. lenteks?

Było linoleum, ale linoleum na takiej nikłej podkładce.

Tak, tak, to rozumiem.

I zostało położone na wylewce z betonu, która była mokra. No i kazałam to sobie zdjąć i żeby to zabrali i żeby położyli nie linoleum, tylko gumoleum, czystą gumę. No i jeszcze kazałam sobie podsuszyć. W każdym bądź razie, wiesz, później w związku z ... musiałam sprzedać to mieszkanie, czy chciałam, czy nie chciałam."

Chyba takie samo mieszkanie (M5) posiadam i ja, w odróżnieniu od Kasi jednak do dnia dzisiejszego; też było z lenteksem i też pleśniejącym. Ale by je otrzymać trzeba było je „organizować” (nie przez łapówkę!), bo nie miałem tak jak Kasia kolegów w KW.

*

Ludzie, pracujący z Kasią pracowali dla Niej, nikt nie zastanawiał się nad trudnościami. W czasie powodzi w Olszynie kierowca przewozi materiały jadąc po zagrożonym moście, bo objazd 20+20 km spowodował by groźne opóźnienie – wbrew poleceniu Kasi, ale i dla uzyskania Jej podziwu. Tego typu zachowań było wiele, kilka z nich opisano w tej książce. Ta wzajemna komunikacja z ludźmi była dana Kasi autonomicznie, miała to zapisane w genach. I ludzie to wyczuwali i odwzajemniali się.

Pamiętam słowa Kasi:

„A ja nigdy w życiu nie umiałam [się odwzajemnić]... , co ja mogłam?

Kasiu, Ty tyle już zrobiłaś dla wszystkich że, wiesz, wszyscy są Twoimi dłużnikami, nie Ty!"

*

Kasia żyła w świadomości ludzkiejyczliwości; tym bardziej bolała Ją każda wyrządzona Jej krzywdą, każde celowe przecież prześladowanie. Gdy przedstawiono Jej zarzut i skierowano sprawę do sądu wiedziała, że to tylko pretekst, by odsunąć Ją ze stanowiska, bo raptem chodziło o rzekome niezwrocenie do kaszy ... 50 zł, co potem nie uzyskało potwierdzenia kasjerki. Ale czuwający lekarze stwierdzili u Kasi poważny uszczerbek na zdrowiu i sąd musiał rozprawę przesunąć o miesiąc. A na tych lekarzy, także uczestników strajku w marcu 1968, Kasia natknęła się w Jeleniej Górze, akurat mieli ostry

dyżur na pogotowiu, a Kasię złapał skurcz, jechała samochodem, musiała zatrzymać samochód i taksówką dojechać.

*

Kasia była mistrzem w organizacji. Sama znajdywała problem i potrafiła go rozwiązać. Ale w tamtych czasach mówiło się raczej o organizowaniu, zorganizowaniu. „Potrzebujesz czegoś? – zorganizuj sobie!” Potocznie to najłatwiej było, i tak to przyjmowano, po prostu ukraść coś. Ale Kasia nie w tym prozaicznym znaczeniu – panowała nad materią, wiedziała, jak i co użyć, jednak przede wszystkim miała władzę nad ludźmi. Ta Jej wrodzona umiejętności pozwalała rozwiązywać nieroziwiązywalne trudności, iść przez życie od sukcesu do sukcesu. Czy jednak? Sama Kasia twierdziła, że o siebie to nie potrafi zadbać, nic dla siebie zrobić. Oczywiście nie w znaczeniu „z sobą” - była zawsze piękna i elegancka i potrafiła z tego uczynić atut. Zawsze nosiła kapelusze; miała ich pełną szafę, później spalone wszystkie w pożarze. Jadąc kiedyś z delegacją do NRD umówili się z koleżanką, że założą jednakowe kapelusze, olbrzymie, aż na ramiona. Ale sekretarkę dyrektora, też jadącą z nimi, wyłączły ze spisku, rozkoszując się potem jej zazdrością, że ona nie ma. Nie była by to jednak Kasia gdyby nie przewidziała tego i nie kupiła trzeciego kapelusza. Dla rozwiązywania problemów życia codziennego miała jednak wokół siebie oddanych przyjaciół (porównaj bajkę Krasickiego „Psy i zajęc”, czy jakoś tak). Czytelnik znajdzie tutaj wiele dowodów na potwierdzenie tezy o możliwościach „organizacyjnych” Kasi.

Tutaj chciałbym przybliżyć atmosferę tamtych lat tym, czym było wtedy „organizowanie”. Oto kompania studentów w ramach letniego poligonu wojskowego dla uczczenia 20-lecia (było to więc w 1965 roku) jest wyładowana z samochodów i ma nocować w górach pod namiotami – na gołej ziemi, sam kamień i trochę trawy. „To sobie zorganizujcie!” W chwili na sąsiedniej łące nie było garstki suszonego tam w kopach siana. A wystarczyło dwa suche konary z lasku obok połamać na długość legowiska i ułożyć stosik od tych najgrubszych na dole po ulistnione gałązki – tamtemu po chwili zimne kamienie przez cienkie siano wchodziły do pleców, a konary były niczym materac w „Orbisie”. Dam drugi przykład, też z własnego doświadczenia: dostałem pozwolenie na wybudowanie garażu. Jest to właściwie zupełnie inny temat, ale może nie zanudzę? Teren w mieście był państwoowy i wybudowanie garażu było możliwe jedynie po linii „proletariackiej” – oto górnicy na byłe hałdzie, jako zorganizowana

grupa klasowa, dostają na to zezwolenie. Dopiero w trakcie projektowania część terenu (na 10 garaży) okazuje się być w zarządzie spółdzielni mieszkaniowej. I teraz jest to najciekawsze: na jeden blok = ok. 100 mieszkań, przypada 1 garaż. Kto dostaje? – ludzie z klucza partyjnego. Czy ja do takich należałem? – śpiewałem w chórze (kościelnym, w partii nie było chórów; może bym się zapisał, i gdyby to było zgodne z wolnością sumienia?), chodziłem na procesje, itd. A jednak! Moja Mama, spacerująca z wnuczką wokół bloku zaprzyjaźniła się z dozorcynią, a jej syn też był w tym samym chórze. Państwo, dbające o klasę robotniczą, wyrzuciło emerytowanych górników i hutników z fińskich domków do bloków (co najmniej połowa z nich nie wytrzymała takiej przeprowadzki), a na tym terenie powstało osiedle wieżowców. Zieleń z likwidowanego ogrodu Ojca przesadziłem przed dopiero co oddany do zamieszkania mój blok i zrobiłem własny zieleniec. „Toż to czyn społeczny! – niech ma garaż.” – stwierdziła znajoma dozorcyni. Nie zawsze więc w komunizmie wygrywały reżim. A gdzie tu organizowanie? By wybudować trzeba mieć - wiadomo. Nasza dziesiątka zbierała cegły w wyburzanych w okolicy domach, ktoś pracował w firmie budowlanej, miał dostęp do betonu (fundamenty) i (powiedzmy) uszkodzonych płyt stropowych. Jednak dla wykończenia betonowania żwir organizowałem na PKP z resztek, pozostałych na kolejowych lorach transportowych, a cement odstąpił mi kolega z przydzielonego mu przydziału 0,5 t na remont altanki ogrodowej (on był po właściwej stronie, dostał z nadmiarem). Dzisiaj (i wtedy też) ktoś zapyta – czy to było zgodne z sumieniem? Czy można, sam będąc okradanym, samemu postępować podobnie? Jakimś usprawiedliwieniem było to, że te materiały i tak były niszczone, marnotrawione (np. żwir na kolej traktowany jako odpady). Jak ten system był ogólniały, dwulicowy (to słowo często było używane ideologicznie dla określenia drugiej strony, nas) niech świadczy fakt produkowania przez przemysł terenowy (Zakłady Terenowe Przemysłu Metalowego) w ramach uzupełniania portfela produkcji i zaspokajania potrzeb ludności mieszkańców do pasz rolniczych wraz z odpowiednią instrukcją. Sęk w tym, że taką mieszkańców kupiłem (po wielu poszukiwaniach, oczywiście w sklepach rolniczych) do mieszania betonu i naprawy przy budowaniu garażu, bo do tego idealnie się nadawała i była w istocie małą betoniareczką na użytk indywidualny. Ale przecież w komunizmie nikt indywidualnie nie budował, po co więc miała być betoniarka?!, na taką produkcję nikt by nie wyraził zgody. Rolnicy indywidualni (od czasu Gomułki) byli jednak tolerowani.

Powróć jeszczে później do wątku zdolności organizacyjnych Kasi, ale teraz dla pamięci : Kasię podejrzewano o powiązania z UB, no bo jak wy tłumaczyć Jej „sukcesy życiowe”, Jej możliwości organizowania? A to były tylko takie same jak w moim przykładzie sploty zdarzeń.

Nie można jednak utożsamiać „organizowania” z kradzieżą, chociaż często do tego się sprowadzała, ale o fakt pozaprawnego, improwizowanego nieraz postępowania w miejsce formalnego zakupu, zamówienia, wypożyczenia czy podobnego. Był to na pewno jeden z elementów życia w ustroju dyktatury proletariatu, ideologii wyższości codzienności nad wzniósłością, potrzeb doraźnych nad zasadami. O takich ludziach mówił po formalnym upadku komunizmu, którego rzekomo w Polsce nie było, bo był tylko socjalizm, a komunizm to mogli mieć tylko towarzysze radzieccy, wyżsi właśnie o to od reszty, dążącej ich śladem, o takich ludziach mówił ks. Józef Tischner jako o „homo sovieticus”. To byli ludzie nie tyle urodzeni, wykształceni czy pracujący w tym systemie, ale wszyscy ci, naznaczeni, napiętnowani i w sposób namacalny skażeni tamtą ideologią. To nie zależało od ich poglądów, sympatii czy wyznawanych idei – każdy, stykający się z tamtą rzeczywistością stawał się od razu kimś innym. **Malo tego!** – „homo sovieticus” pozostawał w domach, rodzinach, szkołach, miejscowościach pracy, kościołach. Jako małe dzieci przykład podały wprowadzone, widocznie już przez młodych księży, wyniesione przez nich ze szkół tworzenie zasad współdziałania z młodymi poprzez redagowanie gazetek ściennych. Była to jedna z form szkolnego angażowania dzieci i młodzieży w dorosłe życie, oczywiście po linii partii, ale forma ta została przeniesiona i na grunt kościelny. Oczywiście „homo sovieticus” to coś więcej niż gazetki ścienne, to coś więcej niż „organizowanie” sobie wszystkiego, wyłącznie z zabieganiem o swoje kariery, doraźne utrzymanie czy garnek, do którego można było coś włożyć dzięki przychylności towarzyszowi. Pamiętam namowy koleżanek w 1980 roku, by zapisywać się nie do „Solidarności”, ale do komunistycznych związków zawodowych, bo tam będą przydziały materiału na uszycie sobie firanek. Była jednak i druga strona tego medalu – kolega jeszczе z ogólniaka, siedzący w zakładowej poligrafii, a więc z odpowiednią przynależnością, mimo chodem w rozmowie stwierdza, że trzeba się będzie zabrać z tym nowym prądem (a działało się to jesienią 1981 roku).

„Homo sovieticus” nie umarł wraz z odejściem sztandaru PZPR, żyje dalej i wśród ludzi, i w nich samych, i ma się dalej dobrze. **Malo tego!**, przenosi się na nowe pokolenia. I będą musiały przeminać dwa albo trzy, by pojęcie to stało się tylko historycznym. Nadal więc,

nawet działający na najwyższych szczeblach władzy, ale także ci na dole drabiny społecznej nie znajdują powodów dla unikania pokus doraźności postępowania, omijania przepisów, nieliczenia się z etyką. Stąd też właśnie to może być jedynym wytłumaczeniem dla wybitnej postaci „Solidarności”, że nawet dzisiaj podejmuje się pośredniczenia w drobnych machlojkach, „załatwia” coś swoim kolegom i kolegom swoich kolegów, obchodząc przepisy. To będzie spuścizna, którą musimy jeszcze wiele lat w sobie tolerować, zanim sami i nasi następcy nie wymrzemy.

Potwierdzeniem tej tezy niech będzie wspomniane poprzednio zebranie, zwołane w 2018 roku formalnie przez JM Rektora w Sali Senatu, ale poprzedzone doręczonym w ostatniej chwili jego uczestnikom pismem jakiegoś „komitetu”, który to się „zorganizował” – tak jak czynił „homo sovieticus”. I nie jest istotne, że „komitet” działa pod najwyższymi auspiciami i z poparciem pierwszych obywateli, ale o co zabiega? A zabiega o umieszczenie nazwisk swoich członków na tablicy pamiątkowej, tych co zostali skreśleni w tamtym jednym dniu z listy studentów i tylko tych. Nie pomaga zwrócenie uwagi, że Kasia w Marcu '68 robiła wszystko, by cała Politechnika, wszystkie uczelnie Wrocławia, cały Wrocław, a nawet Polska były zjednoczone, by występowały razem o jeden cel, nie – tutaj liczą się tylko własne interesy. „Niech inni też się zorganizują, uzyskają poparcie i postarają się o własne tablice”. Mamy więc mieć dziesiątki tablic dla każdego rodzaju akcji studentów, mieszkańców i robotników Wrocławia i reakcji władz uczelni, milicji, ubowców z tysiącami nazwisk? – nonsens! Innym charakterystycznym elementem tego działania a’la „homo sovieticus” jest przywłaszczenie sobie prawa do występowania w imieniu innych – kiedyś to partia była rzeczniczką klasy robotniczej, decydowała co i komu się należy. Tutaj mamy tablicę wdzięczności dla tamtych uczestników, upamiętnienie ich poświęcenia, nagrodę za trud całego życia – od kogo? Piszą sami od siebie! - sami decydują o treści, sami decydują o miejscu - kogo wpiszą jako darczyńców? A gdzie przynajmniej jeden przedstawiciel obecnego pokolenia studentów? – kto ma przy takiej tablicy przystawać, czytać, uczyć się historii i składać kwiaty? Czy będzie to tablica dla „homo sovieticus”?

Jakże inaczej zachowywała się Kasia, będąc w tragicznej sytuacji materialnej, ze zniszczonym zdrowiem, mająca sto pomysłów na pomoc osobom innym i realizująca je, ale z dystansem wobec siebie i swoich zaśług: „A to wiesz, musisz napisać list, jaki to ty jesteś bohater. To jest bardzo trudne.”

Co prawda niektórzy uważają cechy „homo sovieticus” jako odwieczne gatunku ludzkiego, jednak tylko „za komuny” miały one przyzwolenie i obyczajowe, i systemowe władzy.

O Kasię dbali i starali się o Nią, ale też Kasia nie o siebie zabiegała, a o wszystkich, którzy potrzebowali jakiegoś wsparcia. Dla małżeństwa z pobliską potrafiła jeździć do samego ministra do Warszawy, by uzyskać wsparcie formalne w przeprowadzeniu zabiegu; gdy siostra podała informację o rozprzestrzenianiu się w Niemczech zrzeszotowienia kości wśród osób po przebytej chorobie Heinego – Medina próbowała zainteresować tym panią Premier, przecież była minister zdrowia; skierowanej do szpitala wcale nie bliskiej osobie zapewniała bezpośredni kontakt z ordynatorem itd. Na wyliczanie nie starcza mojej pamięci; we wszystkim liczyło się dobro innych. Oczywiście Kasia pojmovala te działania w duchu poprzednio opisanego „homo sovieticus”, bez liczenia się z procedurami, a nieraz wbrew prawu, ale w imię dzierżącego się dobra – i co ma się rozumieć bez żadnych korzyści osobistych! W tym kontekście zrozumiałe się staje krytyczne położenie, w jakim znalazła się Kasia w końcu życia, sama niezdolna już, nawet gdyby chciała, do żadnego działania, a jednocześnie z zasady, utrwalonej wieloma latami postępowania, samodzielnego i bez pomocy innych realizowania wszystkich zadań, nawet tych dnia codziennego. Kasia nie godziła się na narażanie kogokolwiek nawet na podejrzenia: poprzednio swoich profesorów, a ostatnio miała w tym przede wszystkim na względzie swoich lekarzy. Mówiła, co w skrócie można by tak zapisać:

„Nie wolno Ci się przyznać, że do nich dzwonię, że mi pomagają, dobrze?

Tak. Dobrze.

Bo Oni się od razu zdenerwują, bo wiesz, bo mnie nie wypada czegoś takiego robić.

Dobrze Kasiu, dobrze.

Oni sobie dadzą radę, tym bardziej, że i tak Twój telefon wpiszę w razie czego, tak, że ... I od razu powiem lekarzowi, przepraszam, że operuję nazwiskiem, ale jak powiem Jerzy, to nie będzie wiedział, kto to jest, że to jednak ty jesteś. I nie ukrywam, że w razie śmierci, kogo zawiadomić, to będziesz wpisany, i mój Syn.

Dzięki, dzięki.

Ciebie wpiszę na pierwszej pozycji w ogóle, żebyś Ty się kontaktował z Synem, a nie na przykład zdenerwowany lekarz i roztrzęsiony, chodzący przez godzinę, jak on ma to wysłać. Wie, że ja mam bzika na punkcie Syna, bo wygrałem z bezpieką i jest to jedyne dziecko, jakie mogłam urodzić, i lekarze doskonale wiedzieli, przecież na głowie stawali. Powiedziała mi klinika profesora we Wrocławiu przy porodzie.

I później były jeszcze zwykłe telefony. Dostałam na zwykły telefon wiadomość: Pan Profesor ... Tak, że wiesz, tak się zachowywali lekarze, którzy rzekomo byli komunistyczni, ale komunistycznych lekarzy to ja widziałam w więzieniu.. Naprawdę wiem, że Ci sprawiam kłopot, i przepraszam Cię

- No, dobrze Kasiu. Ja jestem szczęśliwy.
- naprawdę, że mi się to kiedykolwiek w życiu zdarzy.
- Jestem szczęśliwy, wiesz?
- Dziękuję Ci bardzo."

*

Kasia pamiętała o każdym, kto okazał Jej nawet chęć pomocy; nie pamiętając o swoim stanie materialnym wyrażała to najlepiej jak mogła. Gdy już nie mogła prowadzić samochodu korzystała z podwożenia przez znajomego, któremu przekazała w tym celu swój samochód, a na końcu zrzekła się go zupełnie. Nie chciała całotygodniowej opieki opiekunki społecznej, bo „przecież ona ma małe dzieci i musi też nimi się opiekować”. Każda wizyta, czy to w banku, czy u lekarza, odbywała się z wręczeniem bukietu kwiatów – Kasia rozumiała znaczenie kontaktów międzyludzkich i potrafiła je

pielęgnować. Na pogrzeb kremowego sąsiadki zostałem wydelegowany z wieńcem zrobionym z żywych, a nie sztucznych kwiatów, czego w tamtym otoczeniu się nie praktykowało – jednak to nie Kasi okazano uznanie, jak wynika z zapamiętanej przeze mnie relacji Kasi. A Kasia potrafiła w jednym ciągu przejść przez wszystkie etapy swojego życia, gdy słuchaczem był ten odpowiedni.

„Dajże spokój. A potem oglądam takie coś, jak tutaj. Finał tych pogrzebów, przepraszam, nie chcę nikogo, kto nie żyje, urazić. „No, wie Pani, on jest porządnny, nawet kwiaty kupił. Ale ona na pewno nie.”

To o Tobie i o mnie, tak?

To o nas.

Gdzie to słyszałaś?

Tak że Ty masz chody jak złoto. Donieśli mi. Pani jest przekonana, że ma samych przyjaciół, ale niezupełnie jej to wychodzi. Sklep mi powiedział. Ja mówię: „Tak, tak, to jest słuszne, w życiu bym tego nie zrobiła, ale mój przyjaciel to jednak zrobił. Bo wiesz, co było największą sensacją, Jurek? Tylko nie ryknij śmiechem. Że żywe kwiaty żeśmy dali. Przyszło by ci do głowy, żeby nie dać żywych kwiatów? Przecież to by było ponizająco nieeleganckie, prawda?

Wiesz, ja kupuję kwiaty sztuczne na przykład, jak na Boże Narodzenie przynoszę

A tak, to oczywiście

I chcę, żeby one były przez całą zimę

Oczywiście, też tak robię, oczywiście, kochanie. Ale tu mamy środek lata, pogrzeb czynny tak zwany, przepraszam, że używam takich słów, no to w tym momencie dla mnie zupełnie niezrozumiałe, że sensacją było, że były żywe kwiaty. A co robiła ta rodzina? – nie stać ich było na żywe kwiaty? Ja tego nie rozumiem. Jak umarła moja śp. Babcia cały pogrzeb Jej robiłam, zresztą Piechowice wiedziały, że ja robię, więc tłumy ludzi były. W kościele się w ogóle nie byli w stanie zmieścić, mimo że potężny kościół. A Babcia katolicka, więc ja zgodnie wszystko z Jej życzeniem robiłam. Proszę Ciebie, no i oczywiście te cztery

tysiące, co dali mi z tytułu organizacji pogrzebu. No, wzięłam te cztery tysiące, zaniosłam do swojej Matki, ś.p., i położyłam. Wzięła i powiedziała: „Nie musiałaś tyle pieniędzy wydawać”, wiesz? Nie wiedziałam, czy (...). Nic nie powiedziałam, a jakże. Moja pseudosiostra, proszę ciebie, która w sumie kupiła jeden ten, to poszła się rozliczać ze swoją matką na temat, która ile jest winna z tych pieniędzy, co ja przyniosłam, i im zostawiłam, i wyjechałam. Potem koleżanka mi powiedziała, Ala Wilczewska, która mieszkała ścianę za mną i przechowywała torbkę, bo ja nie wiedziałam, czułam, że wchodzi bezpieka i szybko trzeba schować torbkę z dokumentami, i puściłam na pierwszą, pierwszą, która weszła, czyli na ich pokój. Założyłam z góry, że do pokoju obok nie wejdą, i miałam rację, to, proszę ciebie, Ala mi powiedziała tylko jedną rzecz, bo też przyjechała; mówi: „Wiesz co, ale rodzinę to Ty masz udaną”. Nic więcej. Tylko: „udaną”. I wzięli. Wtedy nie było jeszcze 4 tysiące, tylko wiele więcej, i wzięli wszystkie pieniądze, i nawet nie zaproponowali, że mi część oddadzą., wiesz, nic. Wiesz, jakie to jest przykro, jak się nienawidzi własnej rodziny? „Naucz ją matematyki, bo ona nie zda matury”. Ja mówię: „Ona się nie nadaje do zdania matury”. „Innych możesz uczyć, a ją nie!” No, dobrze, to uczyłam. A wiesz, obszywałam cały czas siostrę, bo miała jedną nogę, no wiesz, po Heine, więc uszycie jej np. spodni było wyższą szkołą jazdy, bo trzeba było tak te spodnie uszyć, żeby nie było widać, że jedna nogawka powinna być bardzo wąska, druga szersza, nie? I cały czas ją tam obszywałam, nieźle szyłam na maszynie, no. To przychodzi matka i mówi: „Siostra potrzebuje suknię na bal”. Ja mówię: „To niech Jej Mama uszyje”. „Przecież wiesz, że to Ty umiesz szyć”. Ja mówię: „A podobno maszyna jest Mamy?”. Powiedziałam „Nie” i się zaparłam. No, to się zrobiło piekło. A z jakiej racji? Ona i jej mąż zarabiają bajęńskie pieniądze to co, nie stać ją na krawcową, do cholery!? Ja mam siadać i szyć? Z jakiej racji? Tym bardziej, że uszycie siostrze czegokolwiek to był problem, no bo wiesz, i się

przechylała, i jeszcze te metalowe szyny na nogach - no to przecież naprawdę trzeba było pogłówkować, żeby tak ją ubrać, żeby jakoś wyglądała. Ale do dzisiaj jest przekonana, że jej kochaną siostrą jest ta druga. No, niech będzie. No, to wezmiesz się za robotę czy nie wezmiesz? Nie chce mi się. Melduję, że wypiłam całą wódkę, melduję, że patrzę na ciebie z podziwem, że coś tam pracujesz i pracujesz.

No, szyję. Ale skończyłem właśnie.

Melduję, że jak zapowiadasz, że przyjedziesz, to ja na wszelki wypadek z góry zakładam, że nie przyjedziesz po to, żeby nie rozpaczać tutaj na czarno.

Załatw tę panią doktor.

Którą panią?

Panią doktor załatw w Jeleniej Górze.

Którą?

No, kiedy mamy tam jechać?

Z tymi zębami?

Nie, mamy jechać do pani doktor.

Acha.

No, bo to trzeba najpierw, wiesz, ona też nie powie, że o, jutro przyjeżdżamy, nie?, tylko za dwa dni, albo

Ona nie będzie przyjeżdżać tylko do niej trzeba pojechać, bo

No, wiem, ale

Ona też ledwie żyje. Ona jest idiotka, nie lekarka, jak to ja mówię. Wiesz, dlaczego ona ma tłumy ludzi? - bo pieniędzy nie bierze.

Kasiu

Cholera jasna

Zadzwoń do niej, wiesz

No, oczywiście, że zadzwonię i Tylko że ja wiem, co ona zrobi. Ona powie: „Dobra, dobra”, zadzwoni i powie: „Miejsce dla Kasi, i jak zwykle pod oknem, żeby mogła czytać. Potrzebuje to, to, to i to. Rób to. Koniec.” Ale już jest za późno,

mam za dużo lat. Wiesz, ile ja mam lat? to już jest wstyd mieć tyle lat. Dobra, weź się za gotowanie. Wódkę wypiłam. Eeeej, a dlaczego kupiłeś tylko jedna butelkę? [100ml!]

No, tak było powiedziane, no nie?

Jak się ma głupią babę to trzeba myśleć! A zauważylam, mówię o różnych telefonach, że połowa tego mojego towarzystwa to jest cała szczęśliwa, że u mnie jest Jurek. Zwalili wszystko na twoja głowę i się cieszą. Pójdę i skopię któregoś. Za przystojny jesteś dla mnie, kolego.

To się zupełnie nie liczy.

Słucham?!

To się nie liczy.

No, ale to zależy, jak kto na to patrzy. Ja na to patrzę, akurat i widzę

Trzeba, Kasiu, trzeba pomyśleć: opał na zimę, trzeba do Jeleniej Góry jechać ...

Nie będziemy na ten temat rozmawiać. Boję się do Andrzeja dzwonić. Czekaj, zadzwonię do Niego, spytam, czy żyje? Przy Tobie ja nie mam tajemnic, jak dzwonię.

„No, tylko powiedz, że żyjesz!”. „Wcale nie musisz dzwonić, ta informacja mi wystarczy. Dziękuję. Cześć!”, „Nie, wyszłam już z tego durnego szpitala, ale to przez omyłkę się tam zapałetałam i nie przejmuj się pindrołami”. „O co?! o głupi szpital?! Mowy nie ma!” „Dobra, Ty się trzymaj. Graj w tego brydża. Cześć!”

*

Nie mam nastroju na nic. Przepraszam, muszę Cię nakarmić

A, zjadłem obiad teraz przecież

A tam, wszystko sam robisz, a ja chciałam Ci taki ...

No, barszcz był doskonaly

Jasne. Barszcz na pewno był doskonały, bo ja jestem dobra w tej branży. Ale muszę zrobić mnóstwo innych rzeczy, no.

Kasiu, ale wiesz co, ja bym może ogień zrobił, przynajmniej te śmieci by się popaliło w piecu jakoś, te papiery z opakowań

Jak uważasz. Tylko muszę Ci pokazać, jak tam komin się otwiera.

To ja wiem wszystko, tylko nie wiem, czy tam woda gdzieś nie wyparowała z tych kaloryferów?

Można sprawdzić. Daj mi rękę. Chodź, Ci pokażę.

*

Jeden z kolegów, mający uprzedzenie do wszystkich byłych opozycjonistów z czasów PRL, których był przeciwieństwem, chcąc widocznie poznać warunki mieszkaniowe i zdemaskować (!) Kasię przejechał pół Polski (nie wszedł jednak do mieszkania), ale potem był jednym z pierwszych w angażowaniu się w problemy Kasi – i Kasia uważała Go za najwartościowszego w rozwiązywaniu problemów finansowych, ale też nie swoich, lecz szpitali swoich lekarzy. W ustach Kasi mogło to brzmieć następująco:

„No, to jak On chce mnie pomagać, a mnie może pomóc, a nie może pomóc szpitalowi?, ja nie rozumiem? Powiedz Jemu, że ja dziękuję. Powiedz, że ja jestem Mu wdzięczna. I powiedz, że nie wiem, czy dam radę jakoś publicznie Mu podziękować.”.

Trudno by tu było pisać o wszystkich, proszę więc tego nie traktować jako zamkniętej listy.

*

Celowo używam (nudużywam) zwrotu „**Mało tego!**”, chcąc zwrócić uwagę czytelnika. Kasia potrafiła ciekawie i rzeczowo prowadzić rozmowę i zamiast wtrąceń typu „rozumiesz”, „wiesz” używała tamtego, charakterystycznego właśnie dla Niej. **Mało tego!** – to nie tylko rozmowa była z Kasią zajmującą, każde Jej wystąpienie, a miała dar zjednywania sobie słuchaczy, skupiało na Niej uwagę, porywało do działania. To „**Mało tego!**” było przypięczętowaniem wywodu, rozumowania, głoszonych racji.

*

Mężem Kasi został Jej kolega ze studiów, stałego gościa w radiowęźle, niecierpliwie oczekiwany przez koleżanki, i chyba przez Nią też. Wszak jeszcze pracując wspólnie nad przepisywaniem na maszynie mojej i kolegi pracy magisterskiej Kasia napisała na marginesie mojego zeszytu: „Ala ma koty dwa”. Ale później, w czasie rozmów i wspominek przyznała, że na roku był taki jeden, prawie arystokrata, niesamowicie przystojny i tak uwielbiany, że zupełnie nieosiągalny. Dokładne słowa Kasi mogły by pomóc to wyjaśnić, ale pozostają jedynie moje wspomnienia. Może ktoś uzyska do zapisanych słów Kasi dostęp i powstanie nowa legenda?

Przyszły mąż Kasi był po technikum i jak wszyscy, którzy kończyli technika, był wprawnym kaligrafem pisma technicznego i w ogóle rysunku. A wiele prac: sprawozdania z laboratoriów, prace przejściowe i zaliczeniowe, nawet niektóre pisma, musiały być napisane zgodnie z zasadami rysunku technicznego. I jeszcze nie przekroczył progu, a już był porywany przez cały żeński akademik do opisywania kolejnych rysunków. Największy problem był z wymiarowaniem, czego niełatwo było się nauczyć.

Perypetie sercowe Kasi miały też zabawny epizod, kiedy w więzieniu podsunięto Kasi wielce istotny gryps, podpisany niby przez jednego z kolegów, kierownika strajku, też więzionego. Kasia była w rozterce, jak odnieść się do zawartej treści. A jednak odnalazła klucz do rozszyfrowania matactw UB – był to podpis: „Kocham Cię, Kasiu”.

Dla Kasi słowo „kocham” było niezbitym dowodem podszywania się UB, takiego zwrotu nie używano na co dzień, był on oczywiście zarezerwowany do spraw osobistych i nie mógł być użyty przez tę osobę. Razem z tym kolegą śmiali się potem z naiwności tajniaków, posądzających tych dwoje organizatorów strajku o jakieś powiązania sercowe.

Ale UB nie opuszczało Kasi, dla Niej ich istnienie trwało bez przerwy aż do śmierci, do czego będę jeszcze wracał. Mąż Kasi został ofiarą prowokacji, gdyż dał się wmanipulować w intragi podstawionej przez UB prowokatorki. Skończyło się rozwodem oraz drugim małżeństwem Kasi. Ale i to, tak szybko jak się rozpoczęło, tak się po okazaniu zupełnej dysharmonii, w dwa tygodnie rozpadło. Kasia wróciła więc do pierwszego małżeństwa, które było więc Jej trzecim.

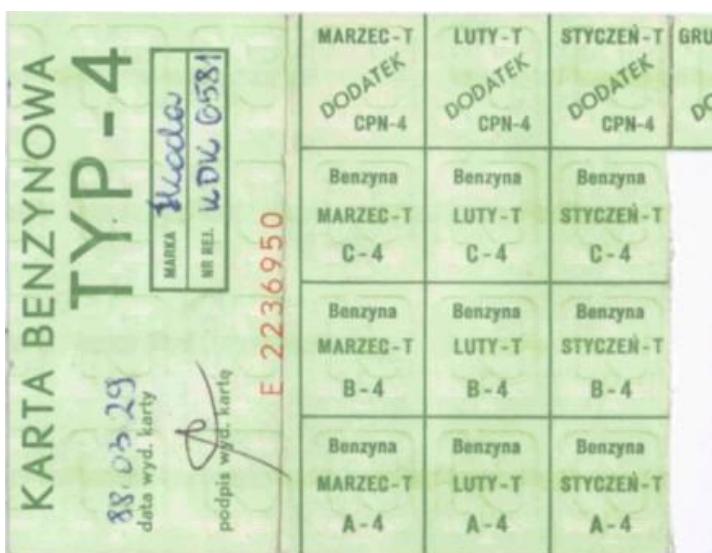
Nie spełniły się też zapowiedzi UB, że nie urodzi dziecka. Co prawda nie obyło się bez problemów, ale lekarze, tak pilnujący Kasi przez całe życie, zadali o Kasię i Jej syna. Ta opieka nie wystarczyła jednak i ostatecznie jadąc do szpitala we Wrocławiu Kasia rodziła w taksówce.

*

Dopóki nad Kasią rozciągał się parasol ochronny kolegów z RO ZSP, a tak to oceniam, dopóty Kasia pracowała i Jej sytuacja była stabilna, podobna do większości Jej kolegów – absolwentów. Od czasów „Solidarności” Kasia była już bezbronna i bezrobotna, a dla zdobycia kartek na cukier dla Syna przyjęła jedyną pracę, jaką Jej zaproponowano - dla przyuczenia zawodu. Zawody: specjalisty od wodociągów, inżyniera wysokich napięć czy zarządzania przedsiębiorstwem nie były więc jedynymi, jakie poza wspomnianym krawiectwem czy pisaniem na maszynie (to też był kiedyś odrębny zawód; w firmach istniały wydzielone pokoje maszynistek, gdzie tylko przepisywano teksty) Kasia wykonywała w swoim życiu. Był nim także „ślusarz – szlifierz”, na jakie to stanowisko dostała skierowanie z Urzędu Pracy jako bezrobotna od paru lat, jedyne, jakie Jej mogli zaoferować, Jej – o specjalizacji wysokich napięć, np. budującej zasilanie Śnieżki.

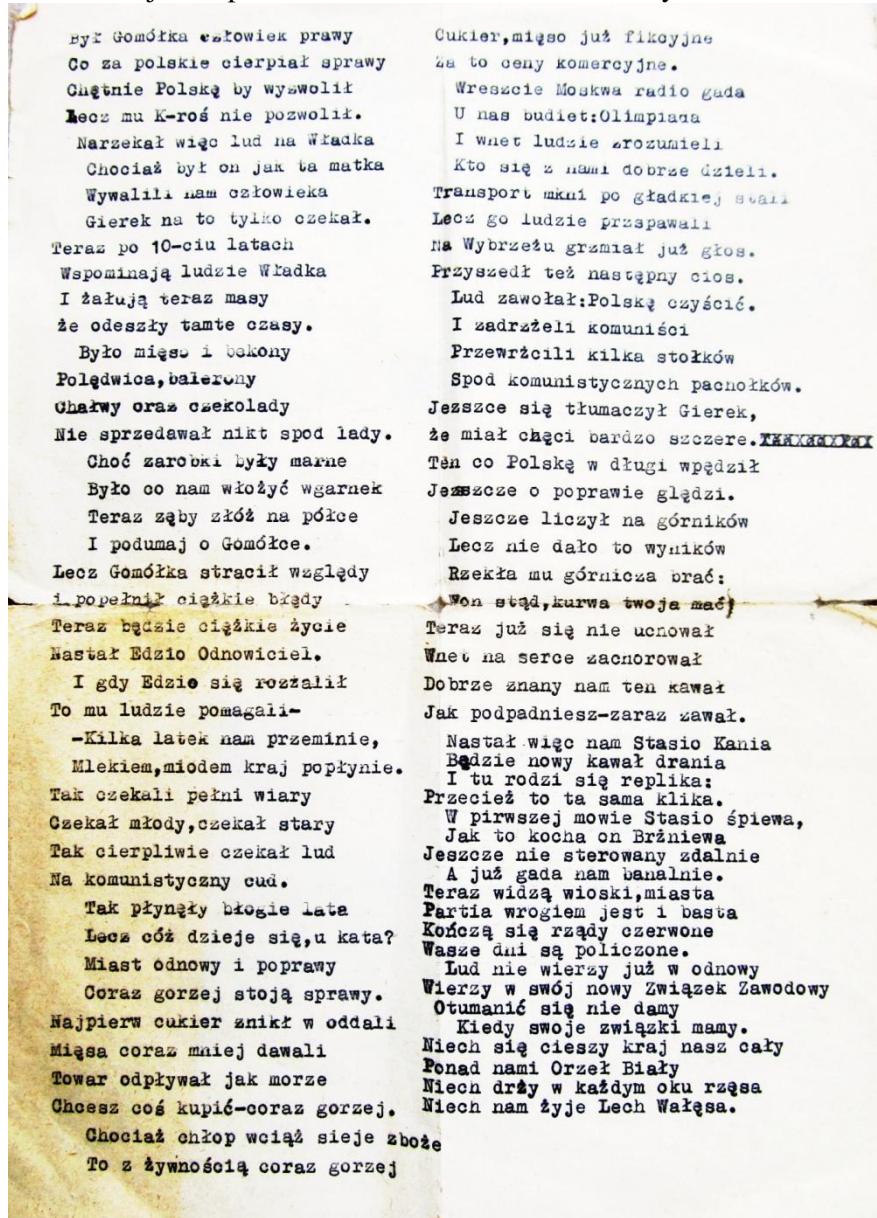
Mięso 500 g 1989-8	Mięso 300 g 1989-8	Mięso 300 g 1989-8	Mięso 300 g 1989-8
			Mięso 200 g 1989-8
Rezerwa 3 1989-8	Woł., Ciel. z kością 300 g 1989-8	Woł., Ciel. z kością 400 g 1989-8	Mięso 200 g 1989-8

A wtedy zatrudnienie było jedyną możliwością otrzymania kartek namięso, na cukier, na produkty czekoladopodobne,



na benzynę do samochodu - niektórzy tylko dla uzyskania dodatkowego przydziału rejestrowali w ogóle nie używane motocykle. I Kasia po przeszkołeniu, posiadająca wyższe wykształcenie i tytuł inżyniera elektryka, kilka lat pracy, w tym na kierowniczych stanowiskach, pracowała jako szlifierz, co przyjmowała nie tylko jako upokorzenie, ale i efekt działania „ubecji”. Dobrze sytuację z tamtych

lat oddaje powielana w latach 80-tych ulotka:



Czy młodzież rozumie, co to znaczy „sprzedawać coś spod lady”? Towar do sprzedaży był na półkach (a sklepy były obsługiwane przez sprzedawczynie, nazywane ekspedientkami, nie było samoobsługi). Gdy towaru było za mało to część z dostawy (lub

całość) lokowało się pod ladą, oddzielającą sprzedawczynie od klientów. Normalny klient nie mógł kupić, ale dla wybranych towar wyjmowało się spod lody – dla znajomych, dla ludzi na stanowiskach, za łapówkę. Bo dycznarze, ludzie z partii i tacy inni kupowali w swoich własnych, wewnętrznych sklepach, mieszkających się w budynkach komitetów partyjnych, urzędach, dyrekcjach firm. Ale i tam obowiązały „lady”; nie każdy mógł kupić wszystko. Funkcja takiej sprzedawczyni była godna zazdrości, bo ona decydowała. Ale też wszędzie powstawały społeczne komitety sklepowe, czuwające nad legalnością sprzedaży, by nic nie ukrywano pod ladą i wszystko sprzedawano według kolejki, a szczególną ich odmianą były komitety kolejkowe, pilnujące stania w wielogodzinnych, wielodniowych i wielomiesięcznych kolejkach – pilnowały przede wszystkim klientów, a nie towaru. Zapisany z tamtego czasu (1962r.) kawał: „Byłem w kolejce po cytryny 380-ty, a teraz jestem 523-ci, jak to możliwe? – Nie wie Pan? A przyrost to już się w Polsce wg Pana nic nie liczy!”

Ostatecznie po upadku PGR-ów razem z Mążem przejęli majątek ziemski i zamieszczali na wsi. Ale było to jeszcze w czasach komuny, z wszystkimi patologiami tamtego okresu, a jednak z nadzieję optymizmu. Ziemi było 60 ha, do tego zabudowania. Dla prawnego umożliwienia zakupu trzeba było posiadać uprawnienia rolnicze lub być rolnikiem – właścicielem gospodarstwa. Kasia więc zpisała się na kurs i uzyskała tytuł rolnika – hodowcy warzyw. „Jurek, ja, jak zostałam w sytuacji, w jakiej zostałam, to błyskawicznie zrobiłam specjalność – wiesz, ogrodnik / warzywnik”. Oczywiście strasznie się tam nudziła, więc od razu podpadła prowadzącej kurs. Egzamin też nie był formalnością. I Kasia, już wtedy przygotowująca się do rzeczywistej pracy, kształciła się, ale nie na kursie, lecz z książek, obowiązujących na Wyższej Szkole Rolniczej, które koleżanka przekazała Kasi przed wyjazdem do Niemiec.

„A ja naprawdę byłam mocna, bo jak już się uczę to się uczę, no nie? Bo ja po prostu mam książki z akademii rolniczej i je przeczytałam”. „Acha”. „A skąd Pani dostała te książki?” Ja mówię: „Koleżanka wyjechała do Niemiec i mi wszystkie oddała.” No a potem i tak mnie podpalili. Oczywiście na tych wykładach tego nie było, ale bardzo ciekawe książki. Niestety, podpaliła nas ubecja i książki poszły w cholerę.”

Po podaniu pytań (egzamin był pisemny) Kasia od razu zaprotestowała: „Proszę o skreślenie pytania o to, czym jest

kupowany kalafior? Pytanie to w sposób błędny wymaga podania, że to kwiat, a tak nie jest! Od razu wszyscy mieli by jeden błąd, ten jeden dopuszczalny.”. Nastąpiła sprzeczka z egzaminatorką i Kasia wreszcie postawiła na swoim – bo kwiat kalafiora wyrasta, tak jak w wielu kapustnych, dopiero po przezimowaniu. Oczywiście Kasia nie byłaby Kasią, gdyby nie „puściła” kilku ściąg, a i sama wpisała otrzymaną od sąsiada wagę nasion marchwi, wysiewanej na hektar. Sam przeżyłem taki egzamin na uprawnienie „rolnik – hodowca owiec” i rzeczywiście wiele pytań, poza zaskoczeniem egzaminowanych, nie miało wielkiej przydatności w praktyce.

Kasia prowadziła gospodarstwo rolne z wielkim rozmachem. W budynkach gospodarskich wzorem inżyniera Jacka Karpińskiego, tego od minikomputera K-202 i szwajcarskich magnetofonów Kudelskiego dla NASA, hodowała świnie, po które miała niezliczonych odbiorców, by potem pod sklepem Niebieszczańskich w Jeleniej Górze gromadzili się w kolejkach ludzie w dniach dostawy. Ale tuczniki nie mogły przekroczyć wagi 90 kg, a karma była specjalnie dobrana, według naukowych zaleceń. Każda możliwa forma uprawy (np. kontraktacja lnu, szklarnie z warzywami) była przez Kasię i jej Mąża, też bezrobotnego, wykorzystywana.

„Z kretami się bardzo łatwo walczy. Praktycznie rzecz biorąc naprawdę to klęską jest walka, nie pamiętam nazwy już, z taką cholerną muchą, która wejeździ ci pod folię, znaczy do tunelu, i znosi jajka, i jest cholernie odporna na te wszystkie, wiesz. A ty masz tak: wczesne pomidory do sprzedania, czyli nie możesz zastosować oprysku, bo jak cię złapią, bo straszne kary były za to, i te pindrolone muchy były straszne. Mąż w pewnym momencie znalazł na nie sposób, wiesz, zupełnie dla mnie szokujący, mianowicie szedł z opryskiwaczem i puszczał na to z opryskiwacza nie truciznę, no bo truciznę by złapali nam, nie na wczesnych pomidorach, tylko puszczał gorącą wodę, do której dodawał środek przeciwko muchom. Okazuje się, że środek niegroźny dla ludzi w ogóle, nie daje tego. I on tym ratował, wiesz, tunele. Po prostu muchy padały, a pomidory zostawały, nie?

A wiesz, że nie wolno obornika dawać pod marchew? - cię zaskoczę też.

Błąd. Zależy pod którą. Masz rację, jeżeli mówisz o tzw. marchwi wczesnej. Natomiast nie, nie, Jurek! Z rolnictwa mnie nawet nie ruszaj.

Wy tłumaczę Ci problem, Kasiu, powiem Ci, o co chodzi. Obornik, jaki by nie był zleżały, zawsze ma fragmenty słomy i one w glebie zostają. I w tej słomie gnieżdżą się jakieś tam nicienie, które wygryzają w marchwi kanaliki.

Jeżeli obornik ma słomę, która nie przegniła na składowaniu to znaczy, że ogrodnik się powinien zająć zamiataniem ulic. Dlatego, że tak się układa obornik, żeby słoma się rozleciała; chyba, że robisz to celowo pod, nie wiem, jak to powiedzieć, pod inspekty, wiesz, jak przykrywasz to szkłem

Wiem

Jak ja się czegoś uczę, to nie ma siły - się nauczę."

*

Prowadziła kontraktowaną uprawę lnu, i to na 16-tu hektarach. Było to możliwe dzięki posiadaniu odpowiednich maszyn, o które, i także inne, później toczyła spór przy wejściu komornika. A stało się tak po dostarczeniu przez Nią zakontraktowanych dostaw lnu, po których ogłoszono upadłość państwowego przedsiębiorstwa. I dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy drobni kontrahenci zostali powiadomieni i pobrali swoje honoraria za dostawy, a jedynie pominięto Kasię, największego dostawcę. **Malo tego!**, całą posiadaną

gotówkę wpłaciła wcześniej na raty za pobrany kredyt. Kasia odbierała to jako kolejny i nieustający nadzór „ubecji” nad Jej życiem, wlokący się za Nią aż do śmierci, a ponowienie procesu sądowego w ostatnim miesiącu Jej życia (po prawie 20-tu latach od upadłości kontrahenta) było tego niezbytym dowodem. Bankructwo fabryki Inu doprowadziło więc do niewypłacalności rodziny Kasi i zajęcia całego majątku przez komornika. Ale wcześniej była jeszcze inna tragedia – zbyt jednak wyprzedzam chronologię, więc o tym później.

Kasia była stałym gościem na Akademii Rolniczej w Poznaniu, na Targach, w ministerstwie przy dostawach unikatowych maszyn rolniczych. Znana była z poruszania się Tarpanem, wypełnionym „walutą wymienną”. Był to jeden z pierwszych Tarpanów na naszych szosach i nawet milicja drogowa zatrzymywała Kasę, by lepiej przyjrzeć się tej nowości. A już przerobione fotele wzbudzały zainteresowanie: „Jak Pani to zrobiła?” Wiadomo, za „walutę wymienną”. Jednak by zmieścić go w garażu to pomagać już musieli Mąż czy Syn. Chyba ostatnie użycie Tarpana jako transportera „waluty bankowej” miało miejsce w czasie wyborów, kiedy Kasia aktywnie włączyła się w miejscowe komitety wyborcze.

Wspominając tamte czasy Kasia miała świadomość dźwigania brzemienia dorobku tych ludzi, którzy tworzyli nową rzeczywistość. Czy dobrze pamiętam:

„Ja jeszcze mam na głowie polityczną sprawę ludzi; popatrz, co się stało. Zrobiono wolność, imprezę pod tytułem wielkie święto, wolność wywalczoną przez „Solidarność”.

PISMO WOJEWÓDZKIEGO KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO
NSZRI "S O L I D A R N O Ś Ć W I E J S K A"
W JELENIEJ GÓRZE.
/okazuje się nieregularnie/

POWIELONO
WE WTORĘK
3.03.1981
/3 STRON/

Chcielibyśmy bardzo na bieżąco informować Was o najważniejszych wydarzeniach, mających znaczenie dla naszego związku. Niestety, nasze możliwości techniczne w zakresie powielania "CHWASTA" są bardzo ograniczone. Nie nadajemy, bo brak nam dosłownie wszystkiego poza dobrym chęcią. Każdy dzień przynosi nowe, ważne, ciekawe informacje oraz wydawnictwa. Powinni wiedzieć o tym wszyscy rolnicy, nie tylko "Solidarność Wiejska"; o tym, co się dzieje w kraju... Oficjalne środki masowego przekazu - choć bardzo ostatnio zmieniły swój styl pracy - jakoś również nie mogą nadążyć, choć środków technicznych przecież nie brakuje.

Chcemy wierzyć, że te paradoksy w najbliższym czasie zostaną wreszcie zlikwidowane; że związek zawodowy rolników indywidualnych uzyska wreszcie osobowość prawną i zostanie zaakceptowany przez władze, jako związek potrzebny i użyteczny dla kraju; że prasa, radio i tv zaczne nas informować obiektywnie i o wszystkim, co się dzieje w kraju... Może wtedy "CHWAST" nie będzie już potrzebny, a jego redaktorzy zajmą się spokojnie orką i siewami? Może...

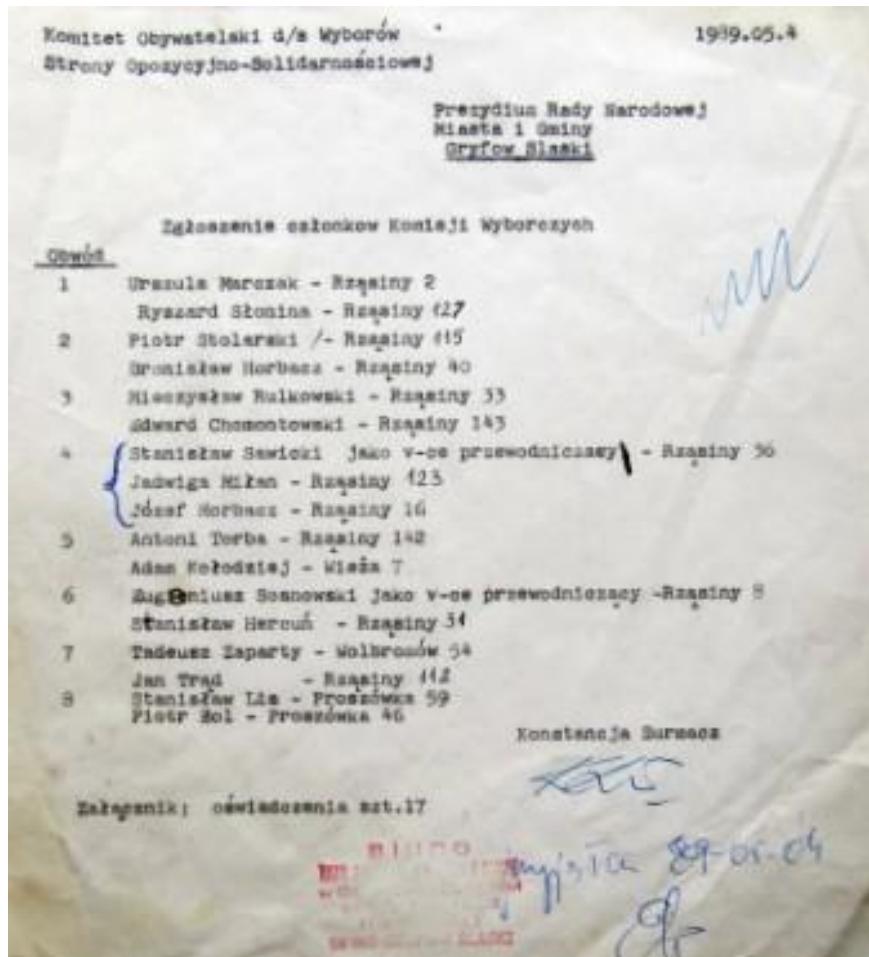
Tymczasem musimy kontynuować to /okazuje się/ coraz mniej bezpieczne zajęcie społeczne /bo nagle począł znowu obowiązywać jakiś archaiczny dekret o cenzurze - bodajże z 1945 roku, a przecież "CHWAST" ukazuje się bez zgody organów cenzorskich i poza ich zasięgiem.../, aby z dużym opóźnieniem, aleć zawsze szybciej od naszej telewizji - przekazać Wam najważniejsze informacje, relacje i dokumenty dotyczące naszego ruchu związkowego.

Ten numer "CHWASTA" ukaże się /mamy nadzieję/ w przededniu naszego II Zjazdu wojewódzkiego delegatów Komitetów Założycielskich NSZRI - choć na poprzednim zjeździe obiecywaliśmy sobie, że następnym razem to spotkamy się już jako członkowie pełnoprawnego związku zawodowego rolników indywidualnych. Niestety, Sąd Najwyższy nie przyznał nam osobowości prawnnej /nasza relacja z Warszawy - str.3/, co nie oznacza rozwiązania naszych Komitetów Założycielskich NSZRI. Ruch związkowy rolników indywidualnych staje się coraz liczniejszy, coraz silniejszy - choć nie ma w nim jedności. Można by zaalarmować, że co wioska to inny prezes naczelnego związku, że co wieś gmina to siedziba komitetu krajowego - a każdy ma najlepszą receptę na podniesienie rangi rolnictwa i na wzrost produkcji żywności. Porozmawiamy o tym na Zjeździe w "Gencjanie", tam wybierzymy swoich dziesięciu delegatów na Krajowy Zjazd przedstawicieli wszystkich związków zawodowych rolników indywidualnych /-8 marca 1981 w Poznaniu/. Na Zjeździe Ogólnokrajowym być może dojdzie wreszcie do zjednoczenia, do federacji komitetów założycielskich wszystkich związków zawodowych rolników. O konieczności jedności ruchu związkowego nie trzeba chyba nikogo u nas przekonywać; do jedności nawołuje również Prymas Polski w swoim wystąpieniu do delegacji "Solidarności Wiejskiej" - która odwiedziła Go w dniu 6 lutego br. /cełość przemówienia drukujemy na str.4,5 i 6/. Zmieściliśmy też fragment konunikatu Episkopatu. Na stronie 2 - bardzo skrócony /mało papieru/ serwis informacyjny.

PÓŁ PRZECZYTANIU "CHWASTA - NIE CHOWAJ GO DO SZUFLADY, PRZEKAŻ INNYM!"

„CHWAST” -pismo Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego
NSZRI „Solidarność Wiejska” w Jeleniej Górze (str. 1/6)

To myśmży organizowali „Solidarność”, bo durnie nie wiedzieli, jak się to robi, pomyśleli, że im to ten ... I to ja organizowałam, na nogi postawiłam właśnie 68-my. I w ogóle żeśmy na nich machnęli ręką i robili swoją robotę. To jeszcze potrafili ubecy nadać komunikat, że jestem ubeczką, więc możesz sobie wyobrazić, jak mi się pięknie pracowało w tym towarzystwie. A byłam jedyna na linii, bo resztę robili już moi. I wiesz, i tak to wygląda, i moim zdaniem teraz wielkie zdobycie wolności, tylko nie ma 68-mego roku. I znowu gdzieś tam ktoś siedzi i mówi: no to Kaśka nas zawiodła.



Członkowie Komisji Wyborczych

I wiem, że w 89-tym roku, ja tych ludzi nie znałam, ale .. aha, chyba któryś z moich rektorów, gdzieś tam powyławiał, pamiętałam tylko nazwisko kolegi z ogólniaka, który kończył Akademię Rolniczą, do dzisiaj go pamiętam, to był Edek Gąsiorek. I wiem, że tam ta pomoc, wiesz, Kedywu przyszła jeszcze i oni uruchamiali komitety, co się dało, jak się dało w 89-tym roku z moim hasłem. Tak, że ja właściwie niewiele w pewnym momencie wiem, bo tak: i umarł płk. Rybicki, i umarł Lopek Kumand."

*

Przewidujący miejscowi działacze zgromadzili na zapleczu jednego z lokali odpowiedni „zapas środków pędnych” dla poprawnej pracy przy obliczaniu głosów. Świadoma grożącej kompromitacji Kasia nakazała cały ten arsenał milczkiem tylnymi drzwiami wynieść do Tarpana. A wcześniej na zebrania przyjeżdżali przedstawiciele nawet z Warszawy, którzy zupełnie nie pasowali do miejscowych rolników, ani nie potrafili z nimi rozmawiać, ani nad nimi zapanować. I tutaj znowu Kasia pokazała swoje umiejętności rządzenia tłumem, organizowania działania grupy, tworzenia zespołów i kadr. Jednak nie wyraziła zgody na kandydowanie do Sejmu, co Jej proponowano, uważając swoją wiedzę za zbyt wąską, ograniczoną do kierowania ludźmi, postępowania w sytuacjach awaryjnych, a nie do pracy koncepcyjnej. „Jak ja się zdziwiłam widząc potem tych wybranych w Sejmie!”

*

Kasia wraz z Babcią, która знаła biegły kilka języków, jedna z nielicznych w Polsce tłumaczek z języka starochemaskiego, zostały zaproszone na wizytę w Wielkiej Brytanii. Na własne oczy Kasia koniecznie musiała przeczytać to, co o Niej napisano i zgromadzono w bibliotece Instytutu. Panie prześcigały się w uprzejmościach, a Kasia siedziała nad tekstami zamiast kupować ciuchy i oglądać atrakcje kapitalizmu. Wtedy jeszcze Kasia była osobą ważną, jeszcze była przydatna.

*

Syn Kasi dorastał w gospodarstwie rolnym, ale miał wykształconych Rodziców, dbających o odpowiedni poziom. Trzeba wspomnieć o psie, chyba Sabie, olbrzymie pilnującym najpierw niemowlaka, a potem już całego obejścia, którego bali się wszyscy obcy. A potem syn ma przystąpić do matury, ale nie zostaje dopuszczony, bo w dzień czy dwa przed konferencją pojawia się kilka przedmiotów z ocenami niedostatecznymi, w tym rosyjski, którego jeszcze [?] uczyła sama Babcia Kasi! To mógł być tylko efekt akcji „ubecji” – dla Kasi to było oczywiste. Ale też wcześniej, gdy rozpoczynała się era komputerowa, Kasia pojechała do Warszawy i zajęła miejsce, wystane Jej w kilkudniowej kolejce przez ludzi z KEDYWu, i kupiła dla Syna kompletny zestaw PC z drukarką, skanerem i ploterem – osiągalny jedynie w wybranym miejscu i w jednym terminie, oczywiście z pomocą finansową KEDYWu. (*Ale przecież nie było jeszcze PC, to był tylko jego poprzednik!*) Dzięki temu Syn wraz z kolegą stworzyli program z prezentacją, będący chlubą szkoły, pokazywany w czasie wizyt z kuratorium. Ale też dzięki temu Syn został wybitnym informatykiem, co utorowało Mu drogę zawodową na całe życie. Czy było to tak, jak pamiętam wspomnienia Kasi?:

„Nie ma nigdzie komputerów, nigdzie nie można dostać, ja dostaję wiadomość z Warszawy: „Mamy dla Ciebie zablokowany Atari, nie było innego, i cały komplet reszty. Tyle i tyle pieniędzy”. Więc ja oddzwaniam, że mi brakuje jeszcze 300 złotych od tego. „Dobra, zapłacimy. Stoimy w kolejce trzecią dobę.” Pojechałam i przywiozłam mu komplet. Postawiałam ...

Ale kto stał w kolejce?

Stał KEDYW. Bo tylko jeden sklep sprzedawał. I oni stali koło mnie i dzięki temu ja kupiłam wszystko, przywiozłam, i jeszcze wzięłam pożyczkę z banku, wiesz, i wszystko wpakowałam do Mercedesa, pojechałam, przywiozłam, i mój syn potrzebował mniej więcej trzy, cztery dni – został ekspertem. No. A potem dyrektor szkoły się na nim mścił, bo był pierwszym komputerowcem w szkole. No, potem przyjechał do mnie ojciec jego kolegi – ogrodnika, bo bardzo bogaty, i spytał się, komu się daje łapówkę? Ja mówię: „Cholera, ja nikomu nie dałam. Bo mam przyjaciół.” „Gdzie Pani kupiła, u kogo?, też bym chciał, by syn miał komputer”. Ja mówię:

„Upoznajam, że to nie jest takie proste, żeby obsługiwać komputer.” „Ale Pani syn już obsługuje, to nauczy mojego”. Ja mówię: „O.K. Są przyjaciółmi.” Podałam adres, zadzwoniłam do Warszawy, poprosiłam o pomoc, ci podali, że na pewno mają schowane komputery, bo wtedy był taki tłok, to był obłęd, co tam się działo, i że są przekonani, że są lewe komputery schowane. Facet pojechał. No, i przywiózł połowę, co powinien przywieźć. Potem Syn podjechał i powiedział: „Tego nie ma, tego nie ma, tego nie ma”. No, wiesz. I raptem się okazało, że w całej szkole jest dwóch chłopaków z komputerami tyle tylko, że Syn miał cały komplet z ploterem, z wykreślaniem tam, geometrii, itd. itd., no a ten miał ten podstawowy kawałek, nie? – wiesz, o co chodzi. No, i szkoła chciała się nimi pochwalić, no więc oni siedli z komputerami, Syn mówi: „Mamo, mnie krew nie zalała, bo tylko z komputerem, a nie z resztą”, i gdzieś tam znalazł – za ile, ze względu na to, ile palisz. A tam przyjechali, tam byli nie uczniowie, tylko już starsi panowie, wiesz, na stanowiskach. No, i wiesz, stała do nich kolejka, a oni tam: Ile palisz papierosów na dobę – umrzesz wtedy i wtedy, taki program tam gdzieś tam znaleźli. I mówi Syn, że miał wpadkę, bo oczywiście Darek się pomylił trzy razy, mówi: „Ja musiałem go poprawiać tak, żeby tamci się nie połapali, że on nic nie rozumie”. No. Bo jego ojciec jest bogaty ogrodnik, no to stać go było, tylko zapomniał poprosić, żeby ktoś tego jego syna czegoś nauczył. No, a mojego syna to przez telefon uczył Wacek Jakacki i kto tam mógł, żeby go tylko nauczyć szybko. I nauczył się, rzeczywiście był niesamowity na tym komputerze. No, i potem szkoła robiła jakieś tam spotkanie, no i dwóch ma komputer, czyli ogrodnik i mój syn, no i syn wymyślił, za ile umrze, w zależności od tego, ile pali, bo co było z tym towarzystwem robić, jak i tak nic nie rozumieli? No, i szkoła powiedziała dziękuję. No, a potem się dowiedziałam, że „To jednak Pani zapłaciła te 50 tysięcy za te komputery?” A wiesz, ile zapłaciłam? Dwa tysiące trzysta złotych. Obstawił mnie

KEDYW i sprzedali mi po normalnej cenie, a facet pojechał i zapłacił pięć tysięcy za towar warty dwa tysiące. Bo on jest bogaty to on musi pokazać, że jego syn też będzie miał. A potem jego syn nie wyłaził od nas z domu, bo mój go uczył. No, ale bez przerwy dzwonił do Wacka i się pytał, co ma nacisnąć i któredy, nie?"

„Ale fakt, że na komputerach idzie jak maszyna. I nie skończył studiów, nie skończył Politechniki Wrocławskiej. A jak siada do komputera to po prostu nie ma na niego silnych. To tak wygląda, mi tłumaczył kolega: „Kasia, to tak wygląda, jakby komputer pytał go „Co Pan sobie życzy to ja to zaraz zrobię”. No, ja mówię: „Przestań mi tłumaczyć, że komputer myśli, bo komputer jest głupi jak tabaka w rogu”. „Głupi nie głupi, ale robi co mu każą.” Ja w pewnym momencie byłam gotowa, żeby Wacka pogonić, żeby Syna mojego nauczył, no ale okazało się, że nie ma potrzeby; da se radę bez Wacka, nie. I chwała Bogu.”

„Ci komputerowcy w Polsce mówią, że Syn jest nie do pokonania, że jego szybkość poruszania palcami na klawiaturze jest obłędna. To mi Andrzej powiedział. Mówi: „Ty wiesz, zdecydowałem się połączyć z Twoim synem komputerem i niewiele brakowało, by mnie przegonił.” Ja mówię: „Żartujesz?” A on mówi: „Nie!” Ja mówię: „To on więcej nic nie umie tylko Cię przegonić”. „Nie, Kasia, on naprawdę czuje ten komputer.” Mówi: „On się z komputerem umie dogadać”. Ja mówię: „Z bałwanem się nie dogaduję”. A on akurat szybko się dogaduje.

Kasiu, tu jest ta zaleta komputerów w stosunku do maszyny do pisania, do tych wszystkich mechanicznych rzeczy, że tam było ograniczenie fizyczne. To znaczy się jakie: klawisz musiał zostać wciśnięty, mechanizm jakiś musiał zadziałać, to wymagało jakiegoś czasu. I nawet elektryczne. Widzisz, osobno przecież były konkursy dla maszynistek, piszących na maszynach elektrycznych, a osobno dla maszyn mechanicznych. To kiedyś było popularne, takie były dla zawodowych maszynistek

Dla mnie to brzmi ... Po raz pierwszy w życiu

Dla zawodowych maszynistek były prowadzone konkursy, ile kto, wiesz, uderzeń na minutę ma, średnio

Wiem, że były takie konkursy, ale mnie to gówno obchodziło

Był ten podział na dwie kategorie, bo w czym jest rzecz? Że maszyna mechaniczna zupełnie inaczej stawia opór

No, to jest oczywiste

Ale jest wolniejsza, bo zanim ten klawisz dojdzie do końca, to się nie da szybciej.

Oczywiście.

A w elektrycznych to było dużo szybciej. Ale też był mechanizm pewien tam. Natomiast w komputerze tutaj

Ja widzę, jak Syn siada, to ja właściwie nie jestem w stanie nadążyć za tempem poruszania jego palców. On: czyyyyyyyyyyyyy. I w ogóle nie nadążam żeby zrozumieć, co on z tymi palcami robi.

I tu jest, wiesz, też jest pewien mechanizm, bo ten klawisz musi nacisnąć coś tam, ale w tej chwili już są takie te klawisze, wiesz,

Ale on właśnie nie naciska, on właściwie dotyka

To są różne typy tych klawiatur. Ale istota polega na tym, Kasiu, że

Miał mnie nauczyć i mówi: „Mamo, siadaj, pokaże Ci”. Trrrrrrrrrrrrrrrr. Przeleciały palce. „No, Mama teraz rozumie. Tu Mama naciśnie, tu Mama naciśnie, to trzecie ijadę do Wojtka, bo żeśmy się umówili na popołudnie”. I pojechał. Dla niego to wszystko było proste.

I tu jest Kasiu tak, że

Ale to mi mówią koledzy.

Słuchaj

To samo powiedział Wacek, to samo powiedziało, paru innych. Mówi: „Słuchaj, do cholery jasnej, te nasze dzieciaki nas zapędzają w koziego róg.

No, więc, Kasiu, po ... Problem polega na tym, że w komputerze trzeba, tak przy pisaniu tekstów, no to po prostu ten tekst można nawet: ktoś ci dyktuje, albo ty czytasz gdzieś, albo z głowy się układas, to ten tekst jakby jest już dany, który masz napisać. Natomiast w komputerze jest inaczej. W komputerze naciskasz klawisze zależnie od tego, co się na komputerze dzieje. Jest to ta akcja i reakcja. Komputer Ci daje jakąś odpowiedź i Ty musisz na to zareagować, musisz mieć odpowiedni refleks. I nie tylko biegłość samych palców decyduje ale również

Głowa

Głowa, ale nie w sensie takim, jak kierowca, czy on czerwone, zielone światło, kiedy on zahamuje, kiedy to Nie, nie w tym znaczeniu. Tylko ty musisz przeprowadzić pewne rozumowanie, coś musisz rozumieć, wiesz.

No, dobrze, ale Syn zdecydował się zmienić pracę. Poszedł, no, oczywiście tam tłum ludzi siedział, wszyscy przy komputerach, no i szukają tego najlepszego. Chciałam powiedzieć, że średnia wynosiła 6 minut. Ja mówię: „Ile minut ci zajęło?” „Trzy”. A oni mieli tak podłączone te komputery w tej firmie, że błyskawicznie łapali, kto idzie najlepiej, kto idzie najszybciej. I zatrudnili Go. Mówi, że miał taką sytuację, że tam coś od niego chcieli, żeby cos zrobił, on podszedł obejrzeć i powiedział: „Przykro mi, ja tego nie potrafię.” I był przekonany, że go wylewają z pracy. A okazuje się, że zadzwonili do firmy i firma, się okazało, że też nie potrafi i zaraz przyjedzie i będzie rozmawiała z tym panem i spróbuje jakoś wybrnąć. Więc się okazuje, że on mówiąc; „Przykro mi, ja tego nie potrafię” wygrał wszystkie rozmowy. Ale on komputer traktuje, no, obawiam się, że nie wiem, czy na Politechnice Wrocławskiej się ktoś znajdzie, kto by go przegonił, wiesz? Dla niego to jest wszystko betka, dla niego to jest nudne i kropka.

Kasiu, powiem Ci, że ja komputer traktuję jako narzędzie takie jak szpadel w ogródku czy siekiera do rąbania drewna

Tak.

I wcale się tym nie rozczulam, wiesz? Bo niektórzy ludzie, na przykład, jakieś narzędzie, jak ma, to co to on ma za narzędzie! wiesz, ekstra.

To co mówił Syn: „Mamo, najgłupsza rzecz, jaką można zrobić, to patrzeć w komputer jak w Pana Boga. To jest najgłupsza maszyna świata”. On cały czas mówi, że komputer to jest najgłupsza maszyna świata.

Kasiu, ja robiłem takie obliczenia na komputerze i programy, że po naciśnięciu klawisza „Rób” (Enter) komputer zrobił, to ja 15 minut siedziałem i czekałem, że komputer zrobi. I to nie, że miałem jakiegoś starego grata, tylko że takie były skomplikowane działania, wiesz?

Ja nie potrafię z Toba podjąć dyskusji, rozmowy, bo poziom, na którym Syn coś tam mi opowiada, zresztą w ogóle machnął nadę mną ręką, że jestem za głupią, żeby zrozumieć, jest poziomem, którego ja nie rozumiem. Dla niego wszystko jest proste, wszystko jest jasne, wiesz. Pojechało tam ileś, kilkadziesiąt osób, chcą przyjąć na komputer - no i co? I Syn mówi, że postrzelał: „O bzdury pytali. Ponaciskałem, ponaciskałem i poszedłem - co miałem tracić czas”. No, i dostał wezwanie do pracy.”

*

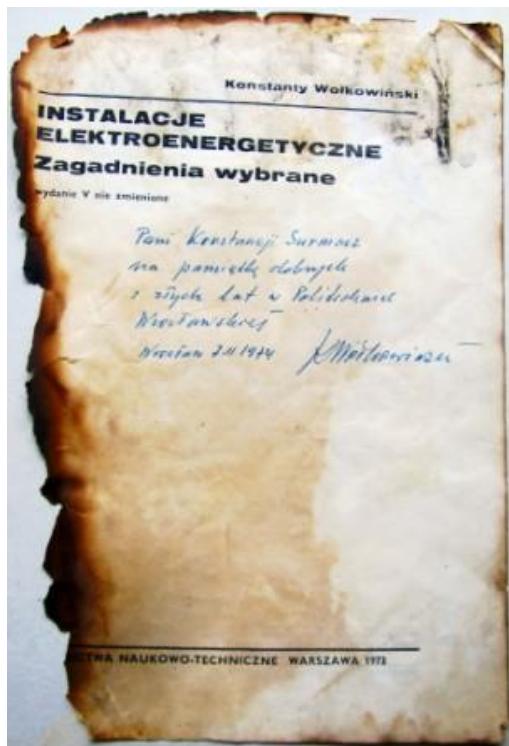
By móc zamieszkać w „nowym”, poPegeerowskim mieszkaniu Kasia z Mężem muszą włożyć wiele pracy i pieniędzy. Wyprzedzając fakty to samo spotkało samą Kasię, gdy wynajęła poddasze z zobowiązaniem się do gruntownego remontu. Natomiast teraz o samej instalacji elektrycznej:

„Ale słuchaj, ja wiem, jak myśmy zostali bez pracy, bez niczego, ja wreszcie zdecydowałam się na tę chałupę, rozwalającą się po tym PGR, oczywiście jedna ruina, dach przecieka itd., Mąż obszedł, co się nazywało instalacją elektryczną: „Mamuśka, bierz głęboki oddech. Pierwsza rzecz pieniądze na materiały elektryczne, poza tym dziecko gdzieś trzeba umieścić, on chyba był jeszcze w podstawówce, najlepiej u Babci, świeczki trzeba kupić, a ja się biorę za robotę.” Jego robota polegała na tym, że on odrywał puszki, a następnie wyrywał wszystko, co tam było, i wyrzucał metodą „paszoł won”. „Kto to robił?! Jak on to zrobił?! W życiu bym tego nie potrafił zrobić!” I wszystko wypieprzał, bo albo się paliło, albo nie tego, bo pierwszą rzecz zrobił prawidłowo – liczniki i podłączenie, i myślał, że instalacja mu jakaś zadziała. Myślał, że tylko remont trzeba zrobić. A to gówno nie remont, tylko trzeba było wszystko wypieprzyć w trzy dupy. Jeszcze nie mogłam znowu puszek wtedy dostać, bo nic nie można było dostać.”

*

Zamieszkanie na wsi, w byłym majątku po PGR zostało przerwane katastrofą pożaru. Pamiętam słowa Kasi tak:

„Miałam korepetycje z miejscowością uczennicą i po jej wyjściu zamknęłam na dole i wróciłam do pokoju na Ip., ale od drzwi jeszcze zobaczyłam w oknie kulę ognia, nadlatującą z dachu, znajdującego się po drugiej stronie podwórza, garażu. Mimowolnie uskoczyłam za futrynę drzwi, a w pokoju nastąpiło piekło. Gdybym znalazła się za drzwiami byłabym bez szans. Pożar strawił wszystko tak, że nie miałam niczego do ubrania w następnym dniu, kiedy był pogrzeb mojej mamy i nie mogłam być na nim obecna.” Oficjalnie był to wybuch butli gazowej.



„Instalacje elektroenergetyczne” z dedykacją prof. Wołkowińskiego, po pożarze domu Kasi

*

Kasia posiadała poszanowanie rzeczy, ich wartości ponadpraktycznych, była romantykiem.

Wokół domu, w którym mieszkała z Rodziną po przeniesieniu się na wieś rósł duży sad wiśniowy i był on dla Kasi jedynie wartościowy ze względu na upojny zapach i oszałamiający, literacki widok kwitnących drzew. A owoce zbierali okoliczni ludzie, przychodzący z całej wsi.

Nie grała już na fortepianie, bo początki nauki były zbyt odległe, ale widząc z okna pociągu fortepian na środku podwórka wysiadła i pieszo udała się do właściciela, by go kupić. Było to w okresie względnego dostałku, gdy Kasię jeszcze było stać na posiadanie XIX-wiecznego instrumentu. Rozmawiała o tym z moim

kolegą i zdając relację z innego tematu przedstawiła to, jak pamiętam, tak:

„No, dobrze, Kasia, ale przecież Ty też uczyłaś się grać na fortepianie i grasz nienajgorzej”. Ja mówię, że ja już nie potrafię grać, że nie dam rady. Powiedziałam mu również, że również sprzedałam fortepian, ba! za pół darmo, bo tak mi wyszło jak mi wyszło, a miałam fortepian z tysiąc osiemset któregoś tam roku, (tak mówili w komisie), a sprzedałam za grosze, bo nie było jak. A Mąż już nie żył, coś trzeba było robić.”

*

Stary zegar. Przybitý do deski, ale z wahadłem z rysunkiem słońca, co było oznaką jego cech szczególnych. Takimi mogło być kompensowanie długości kilkoma rodzajami pretów zawieszenia o tak dobranej rozszerzalności cieplnej, że środek ciężkości wahadła pozostawał na stałym miejscu. Jednak o wyglądzie zegara decyduje jego obudowa, więc Kasia dołożyła wielu starań, w tym poświęciła w handlu zamiennym starą serwantkę, odziedziczoną po Babci, by specjalnie dla Niej Szkoła Rzemiosł Różnych wykonała taką z dobranych gatunków drewna, w tym wiele lat suszonej gruszy.

„ponieważ to była Babci własność, ta serwantka. „Ja wiem, że ta serwantka jest niewiele wartą, ale nie będę miała czym sfinansować tego zegara.” A Babcia mówi: „No, ale tę serwantkę też trzeba naprawić”. Ja mówię: „To to ja dam radę naprawić, ale żebym miała czym sfinansować”

Odbyło się to z interwencjami KW, w procedurach „organizowania”; tak jak opisano je wyżej.

„No, i stanęło na tym, że pojedzie, że ten sekretarz partii dostanie tę serwantkę w prezencie, która była moim zdaniem przepiękna, przepiękne okucia i w ogóle była w doskonałym stanie, w odróżnieniu od zegara, bo zegar był przybitý do deski. Znaleźli zdjęcie tego zegara, i mieli zdjęcia i widzieli, jak to zrobić. To było jeżdżenie, wiesz, płacenie, właśnie tą serwantką między innymi zapłaciłam, która moim zdaniem była warta pół miliona” A sam mechanizm? „Mówiłam

ci, że ściągali staruszka specjalnie do tego zegara, wiesz. Bo nikt nie wiedział, co z nim robić, ale na szczęście jego dzieci miały ten, no, zakład z zegarkami. „Tego nikt nie zrobi, chyba że dziadek”. Dziadka przywieźli, dziadek, słuchaj, stał i wył nad tym zegarem. Jak pani to zdobyła? Czy wie pani, co to jest? Takich egzemplarzy, nie wiem, czy w całej Europie będzie pięć. A i to wątpię. Jakim cudem w Polsce się ten zegar znalazł? Wiesz, w ogóle stał, chodził z lewa, z prawa, w rezultacie naprawił zegar, wyczyścił i ja przychodzę, żeby zapłacić, a pan mówi: „Proszę pani, ja nigdy nie przypuszczam, że ja w życiu coś takiego będę robił, ja nie chcę żadnych pieniędzy. Ja jestem szczęśliwy, że mogłem to robić.”

*

Kasia miała wiele zawodów i opanowanych umiejętności, pracowała w wielu dziedzinach i na różnych stanowiskach. Chyba jednak główne to rolnictwo i elektryka.

„Kasiu, co było przyjemniejsze, to ogrodnictwo czy ta elektryka?

Elektryka jednak, tu byłam mocna. Elektryka to było moje hobby. Wchodził szef i mówił: „Paaaani Kasiu, mamy coś dla Pani”. Ja mówię: „A co dla mnie macie?” A bo nikt nie wie, jak to rozwiązać, więc już ma Pani tutaj druk na delegację; szerokiej drogi. Szklarska Poręba, i to, i to. Zna Pani Szklarską, zna Pani ten punkt?” „Znam”. „No, to szerokiej drogi. Proszę coś wymyślić.” Ja mówię: „Dlaczego?” „A dlatego, że Gierek wymyślił, że tam będzie miał, e, ten,” Przecież jak? Tam mamy skałę jak diabli i ja mogę tylko na górze postawić tę stację transformatorową”. „Niech Pani się przygotuje, że stawia Pani dla rządu stację transformatorową, już Panią nie wypuszczą z rąk”. No, i stawiałam głupią stację transformatorową, bo Gierek sobie wymyślił, że wiesz, że będzie miał tam, ten, chałupę, taką wiesz, dla nich. No, potem jak się Gierek skończył to się

okazało, że tam studenci wylądowali, ku mojej radości, no. No, i miałam, ten, narobiłam się jak dziki osioł, rzeczywiście był obłęd. No, i mi wyszło, że tak: skały, skały, skały, że stację transformatorową stawiam obok pociągu, 3 kilometry dalej. Bo nie było gdzie, no? Masz same skały, no to co mam zrobić? No, i jeszcze doprowadzić. Potem się okazało, że przez te skały, bo tam wezwalałam ekipę górniczą – okazało się, że oni nie wiedzą, jak się przebić przez te skały. I takie pindrolone skały, wiesz, i ja tylko słuchałam: „To trzeba takiego kretyna jak Gierek, żeby to wymyślić”, wiesz, i tego? A potem: „Cicho, bo ta Pani słyszy”. To jakby tą Panią to interesowało, nie? No, i nie było wyjścia. Wiesz, rezultat był taki, że 3 km od budynku, który w sumie przejęli studenci, ku mojej radości, jak się skończył ten cyrk cały, proszę ciebie, ja musiałam 3 km dalej stawiać stację, no nie było wyjścia. A żądanie było niesamowite, takie było żądanie mocy stacji, które odpowiadało połowie Jeleniej Góry. To trzeba, kurwa, na łeb upaść, przepraszam. A chodziło o jedną chałupę na krzyż. Ja patrzyłam, na szczęście wylądowałam, byłam z energetyki, akurat moja ekipa, czyli Lubań to robiła, bo najlepsi byli. Szef Lubania, ś.p. podchodził do mnie i mówi: „Kasia! I tak wszystko na Ciebie zwalą”. Ja mówię: „To może byś wziął coś na siebie?”. „A co mam brać na siebie, jak idiotyczną stację buduję?” Przecież wszyscy wiedzieli, że to jest idiotyzm, wiesz? Bez sensu. Siła tej stacji, dla jednego budynku, odpowiadała sile 3 stacji Szklarskiej Poręby. Ja mówię - w życiu takiego giganta żeśmy nie robili. A to żeśmy robili, to nie szkodzi, tylko powiedz, po jaką cholerę? Przecież nikt nie rozumiał, po jaką cholerę? Dla jednej chałupy, wiesz, robimy dom wariatów. Przysłali nam z KC PZPR wytyczne, jakie warunki techniczne ma to spełniać. Ja mówię: „A co, my Szklarska Poręba przebudujemy, czy co? Przyszedł [szeptem] i mówi: „Pani Kasiu! Niech Pani nic nie mówi. Tu wszyscy chodzą blado – zieleni”. Ja mówię : „Jasne, blado – zieleni i jedną babę żeście wrobili. Może ktoś inny to zrobi?”. „A kto to zrobi?”, przecież to

nasza działka". No, fakt, byliśmy Dział Rozwoju Sieci i myśmży za to odpowiadali. „Szeff Panią wzywa na rozmowę". Ja mówię: „Nigdzie nie idę, nie będę rozmawiała o tej pieprzonej stacji". To przyszedł szef osobiście, dyrektor techniczny. „Pani Kasiu! Musimy pogadać, bo znowu mi przysłali pięć teleksów"

Tak, tylko że to była jedna linia, stacja pracowała tylko na rzecz rządu, no nie wiem, jak to powiedzieć,

No, wiem, no [dalekopis był na łączu bezpośrednim do rządu, a nie w sieci teleksowej].

A obok siedzieli koledzy i jeden siedział jak głupi i mówił: „A ten rząd to dzwoni raz na pięć lat, ale chwała Bogu, że mi za to płacą." A wreszcie szef, całkiem mądry facet, się wściekł i zmienił zarządzenie KC PZPR i oni zaczęli na zmianę. Bo słuchaj, jak jeden siedzi na zmianie, dwunasto-godzinne zmiany były, ja zresztą pracę dyplomową robiłam na tych, i wiesz, no to ludzi krew zalewa. No, bo facet siedzi i śpi, bo co ma robić. A oni zapieprzają cały czas na łączach. No, to stanęło na tym, że jednak szef pomyślał i powiedział: „No, to mnie wyleją z roboty. Jak nie będę miał to wszyscy będą wiedzieli, że to Ty. Koniec tej zabawy". Mówi: „Zmiana. Spać idzie co dobę inny." Wszyscy wiedzieli, że on śpi, on nic nie robi, wiesz. **Mało tego**, jakby nacisnął nie ten guzik to wiesz, co by się działo w Polsce? Kochanie, wiem, bo jak ja zobaczyłam, co się dzieje na tej, zresztą ten budynek jest teraz własnością studentów, na tej stacji, to postanowiłam wykorzystać sytuację, no bo wtedy robiłam ładną, nie? robiłam wrzask, i kochany, postawili, a nie mieli gdzie, bo mają tak: skały, tu sobie wymyślili budynek, tu mają górę - kawał świata. Kufany, trzeba było to widzieć, jaką stację telefoniczną postawili! Bo ja powiedziałam, nie ma innej możliwości. Napisałem opinię, nie ma innych możliwości, ja się nie podejmuję. No, i wiesz, w jakim tempie? Najlepszą stację telefoniczną ma Szklarska Poręba w tym miejscu. Szeff Szklarskiej Poręby, który się ze mną spotkał zupełnie w innych okolicznościach parę lat potem powiedział: „Ło Jezu! jak my

Panią kochamy". A ja mówię: „To z jakiego powodu, bo jestem wysoka?” „Nie, ponieważ nareszcie mamy porządną stację”. Bo oni, oczywiście poczekali, a potem się podłączyli, wiadomo, no przecież nie ma idiotów. Ja mówię: „Gierek wam załatwił”. „No, ale nim nam skończył załatwiać to już pani, to już tego...”, mówi: „Wie Pani, przecież ta centrala obsługuje w tej chwili pół Szklarskiej Poręby. My byśmy w życiu pieniędzy na to nie dostali”. Ty sobie wyobrażasz takie historie? Z powodu, że Gierek chce przyjechać na wakacje do Szklarska, pół Szklarskiej Poręby ma linię telefoniczną odnowioną wszędzie. Cholery można dostać. Przepraszam, co powiedziałam. Ja nie mam nic naprzeciw, uważam, że tak trzeba wszędzie robić, tylko na miłość Boską, z drugiej strony są też ludzie, którzy potrzebują lekarza, nie lekarza, itd. nie? Przecież ja w swoim życiu jechałam przez Szklarską Porębę, podjechałam pod, podleciała do mnie kobieta z płaczem, błagała! „Czy ja mogę jej pomóc, ona nie wie, co robić, bo dziecko chore” i ja wchodziłam przez linie energetyczne i wzywałam pogotowie dla niej. [Każda służba = kolej, energetyka, górnictwo itd., posiadała odrębne sieci telefoniczne, a nawet teleksowe. Jeszcze w mojej młodości pamiętam zawiadowcę ruchu na stacji PKP, przesyłającego na sąsiednie stacje komunikaty o przyjeździe i odjeździe pociągu przy pomocy aparatu telegraficznego Morse'a, bo nie miał telefonu! A na V roku na Wydziale Łączności mieliśmy temat z laboratorium: „Regulacja i pomiary aparatu Morse'a”]. Na szczęście koledzy na tzw. stacji kontrolnej byli ze mną w dobrych stosunkach i mówią: „Spokojnie, Kasiu, już ich mamy. Już wysyłamy” itd. Najgorzej było, że kobieta nie była w stanie, była tak rozdenerwowana, że nie była w stanie mi adresu podać. Najgorsze było to, żeby z niej wydusić ten adres. Wreszcie kierowca mówi: „Wie Pani co, Pani inżynier, to ja pójdę z nią i zobaczę, gdzie ona mieszka, no bo ...”

*

Kasia opowiadała, jak to po wybudowaniu i uruchomieniu jakiegoś obiektu energetycznego musiało nastąpić podłączenie go do sieci ogólnopolskiej. Istotny moment i dla samego obiektu, ale i dla całej sieci – niedopełnienie procedur (np. synchronizacja częstotliwości?) może spowodować awarię na dużą skalę, nawet całej Polski (tak mnie, laikowi, może się wydawać). Odbywało się to za pośrednictwem Elektrowni „Turów”, gdzie Kasia miała swojego kolegę, który sprawdził zgodność wszystkich parametrów, co było asem w rękawie Kasi. Tak uzbrojona „uziemiała” swojego oponenta w zakładzie energetycznym prostą zagrywką, oczywiście w swoim stylu:



Przykładowe zaświadczenie kwalifikacyjne SEP z 1968r.

„Ja się na tym znam, a panu się wydaje. Ja mam uprawnienia SEP na 5kV [może więcej?] na wszystkie sieci i urządzenia, oto one (i wyciągam z torbki), a pan? No i było po zabawie.”

*

W czasie wizyty Roberta Kennedy'ego w Warszawie podchorąży WAT został z niej wyrzucony za podanie ręki gościowi z USA, wrogowi ludu. Kilka lat wcześniej w jakieś jednostce wojskowej obsługujący koszarowy radiowęzeł przez nieuwagę pozostawił włączony obwód zewnętrznych głośników do odbiornika radiowego, który dla słuchania przez siebie przestroił na Wolną Europę, co potraktowano jako dywersję i sąd wydał wyrok śmierci. W świetle powyższych przykładów jedynie zdegradowanie męża Kasi i pozbawienie prawa do emerytury za „polityczne niedopilnowanie żony”, a Kasię także za przestępstwo włączenia tejże Wolnej Europy na głośniki w akademiku może jedynie świadczyć o wielce pobłażliwym traktowaniu małżonków. Co prawda po zmianie ustroju Kasia wywalczyła dla męża emeryturę, ale na więcej nie było stać nowych władz.

Życie ciągle dopisuje nowe akapity do już przecież zamkniętej książki. Oto okazuje się, że znany pieśniarz Przemysław Gintrowski był dla swojego ojca, oficera w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego (Ludowego!) takim samym niesubordynowanym obywatelem jak Kasia dla swojego męża. I także ojciec Gintrowskiego został wyrzucony i ze Sztabu, i z wojska (chociaż jednak na emeryturę) z tego samego powodu: „za polityczne niedopilnowanie syna”.

Mąż Kasi był zawodowym oficerem, w ramach pracy przygotowywał pracę doktorską. Dla ew. uniknięcia niedoróbelek już gotową przedstawił poprzez kontakty Kasi na Politechnice Wrocławskiej, oczywiście nieoficjalnie. „Dlaczego nie chce Pan bronić tego u nas, na Politechnice? Doskonała praca, ma Pan doktorat w kieszeni!” I już w okresie urlopu dwa tygodnie przed obroną dostaje pismo o wyrzuceniu ze służby, łącznie z anulowaniem procesu doktoranckiego – z powodu żony. Po zmianach ustrojowych Kasi udało się swoimi kanałami uzyskać dla Męża emeryturę.

„Ale naprawdę to było ciężko. Jak jego wylali z pracy dlatego, że ja jestem z opozycji – no, wyobrażasz sobie? Facet ma dwa tygodnie do obrony doktoratu, przyjeżdża do domu, bo dostaje dwa tygodnie urlopu, i nim wyjechał został zawiadomiony, że został zwolniony z pracy. Koniec. A miał już napisaną pracę doktorską. I to mocną pracę doktorską. No przecież z Politechniki Wrocławskiej idiotycznych prac by nie napisał, nie? **Mało tego!** Jeszcze ja zadzwoniłam do Steca i mówię: „Słuchaj, obejrzyj tę jego pracę. Chciałam się

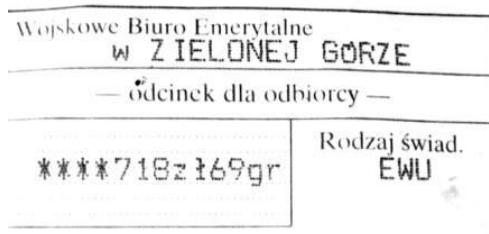
dowiedzieć, czy wojsko go wykiwa czy nie? No i Mąż pojedął do niego, dał mu, oni tam, siadło w sumie, nie jeden Stec, tylko wszyscy tam tego, i tam czytali. Powiedzieli, że genialnie napisane, szkoda, że nie zdaje u nas tylko akurat w tym wojsku". No i dostał dwa tygodnie urlopu. Po tygodniu urlopu dostaje zawiadomienie: „Ze względu na antysocjalistyczne zachowanie się żony odmawia się pracy w wojsku i obrony pracy doktorskiej". Ładne?! Jak ci się podoba? „Z powodu antysocjalistycznego zachowania się żony". „Tato!!! Co znaczy antysocjalistyczny? To co Mama zrobiła?" Ja mówię: „Głupio gadała". „A o czym Mama głupio gadała?" – wiesz?, i takie rozmówki w domu idą: „O czym Mama głupio gadała?"

*

Sytuacja emerytalna Kasi była skrajnie nietypowa. Oto bowiem każdy zalicza sobie okres studiów, u Kasi porozrywany i chyba nie spełniający kryterium. Potem praca zarobkowa – firma państwową jedną i drugą, ale z okresami bezrobocia. A pamiętać należy, że maksymalny zarobek i tak jest obcinany do 2,5 krotnego średniego wynagrodzenia. Także praca na roli, której nie można łączyć z pracą zarobkową, więc albo jedna, albo druga, a więc połowa normalnego czasu pracy ulega wyłączeniu. I ostatecznie miała obliczoną emeryturę tylko według jednej kategorii zarobkowej; wątpię, czy optymalnie z uwzględnieniem wszystkich czynników. O tym, jak niskie mogą być emerytury w Polsce niech świadczy przykładowy poniższy zapis wydruku z konta bankowego,

2015-10-22	2015-10-22	Przekwoty na rocznik	Nr rach. przeciwnst. :	+537,10	+544,62
Dane odr. rach. przeciwnst. : ZUS LEGNICA W. GRABSKIEGO 26 59-220 LEGNICA Tytuł : Świadczenie ZUS EMERYTURA/RENTA					

a także poniżej wydruk wcześniejszej o parę lat emerytury wojskowej:



A nawiązując do represji: radiowęzły w akademikach po 1968 roku przestały istnieć i nie ma ich do dnia dzisiejszego.

*

Ci sami lekarze, którzy walczyli z Kasią w strajku '68 walczyli także z nowotworem u Męża Kasi – „nieznany typ nowotworu, robimy wszystko.” Gdy Kasia przeżyła już wszystkie upokorzenia, wszystkie klęski: upadek Zakładów Lniarskich i swoją niewypłacalność, i bankructwo, pożar domu, komornika i wyrugowanie z ziemi i mieszkania, gdy Jej Mąż tego i swojej degradacji z wojska, i odrzucenia gotowej do obrony pracy doktorskiej nie wytrzymał, jedynym wnioskiem Kasi było połączenie tych faktów jako przyczyny Jego choroby. Każda operacja przynosiła nadzieję, każda nowa zapowiadała powrót i nasilenie się objawów. Kasia pozostała sama.

Ruszyli koledzy z różnych dziedzin oraz lokalni „fachowcy”, adaptowany strych zamienił się w przytulny kącik. „Tyle gniazdek i punktów świetlnych nie montowałem jeszcze nikomu w najlepszych domach”. Jednak nie trzeba było być schyłonym, poza przechodzeniem przez przesuwne drzwi pomiędzy pokojami, bo tam już wypełniały one całą wysokość do sufitu. O gimnastyce z wyprostowywaniem rąk w górę nie było więc mowy. We wnęce kuchennej mały kościół c.o., łazienka z wanną i bojlerem elektrycznym, kuchnia z lodówką i 2-palnikową kuchenką gazową, no i 2 pokoje. Na podłogach z dykty wykładzina PCW, sufit płyta gipsowa. Jednak powyżej płyty pusta przestrzeń strychu z otwartymi otworami na okna – zimą temperatura jak na zewnątrz. Jedno okno w mieszkaniu Kasia wymieniła na plastikowe, ale reszta była nie do wietrzenia, nie dała się otworzyć. Schody z parteru miały szerokość jednej osoby, nie dało się Kasi podtrzymywać i musiała pokonywać je sama. A ich nachylenie akurat było właściwe do robienia tego na czworakach. Druga część schodów, na nieużywany wyższy strych, służyła Kasi jako spiżarka. I stamtąd właśnie dokonano włamania w czasie jednego z pobytów Kasi w

szpitalu, zabierając i tak już skąpe wyposażenie. Drewno i węgiel, zasadniczo brunatny, ale trochę też kamiennego na największe mrozy, było w kąciku szopy-garażu na zewnątrz budynku. Do donoszenia opału, wymiany butli gazowej, wynoszenia popiołu i drobnych prac przychodził jeden z sąsiadów, co czynił tym chętniej, że KAŻDA jego wizyta dawała mu niekontrolowaną przez jego żonę gotówkę. Natomiast zakupy to była domena niepracującej dziewczyny, otrzymującą za to swoją dzienną porcję papierosów. Raz w tygodniu zjawiała się na planowaną wizytę opiekunka z Opieki Społecznej. Mój pobyt zakłócił te ustalone zasady i od strony wydatków, i od strony przychodów.

*

Byłem u Kasi kilka razy i każdy przyjazd był radosnym oczekiwaniem, a każdy wyjazd smutną koniecznością. I chociaż Kasia potrafiła kaźdemu zaproponować dosłownie „strome schody” jednak mnie tym do odwrotu nie skłoniła, do pozostawienia Jej samej sobie – poza tym ostatnim wyjazdem, który nie miał mieć kolejnego powrotu. Nie miałem niestety możliwości ciągłego pobytu u Kasi, chociaż na emeryturze - nie byłem dysponentem mojego czasu, który dzieliłem na okresy kilkutygodniowe raz u Kasi, raz bez Niej. Pozostawały wtedy rozmowy telefoniczne, ale częściej to wysłuchiwanie sygnału dzwonienia przy nieodbieranym połączeniu, który Kasia miała ustawiony na przebój jakiegoś zespołu:

„Dziś chcę pamiętać tylko tamte dni, kiedy tańczyłaś dla mnie czułem, że sen życia blisko jest, (że chwila?), która kiedyś łączyła nas, i przeświadczenie, że gdy objąłem Cię, byłaś ...”

*

„Mam już od dość dawna kilka pomysłów, ale nie mogę się zdecydować na ich rozpracowanie.

To ucieka ci kolejny patent!

No, czeka ich w kolejce jeszcze kilka. Może coś warto będzie zgłosić?

A wiesz, że ja też miałam patent? Został zgłoszony razem z moim mężem i skreślili mnie, bo po telefonie z Biura Patentowego miałam podać datę zgłoszenia czy dokonania patentu, a skąd ja miałam wiedzieć? No i nie dostałam."

*

We wrześniu przebywaliśmy z Kasią w największym w Lubaniu, a może i okolicy, markecie handlowym. Słowo „przebywaliśmy” dobrze oddaje zarówno czas na to zużyty jak i kwotę, pozostawioną w kasie. Zakończyliśmy równo z zamknięciem kas, a ilość zakupionych drobiazgów nie mieściła się w wózku. Kwota też zupełnie jak nie na nasze potrzeby (i możliwości). Nadmiar zakupów dobrze oddaje fakt późniejszego zupełnego załadowania lodówki, co prawda nie typu szafkowego, a jedynie o wysokości stołu kuchennego, jednak i tak niektórych zamrożonych produktów nie dało się uratować. Nie były to oczywiście jedyne zakupy, robione przez Kasię – bliżej było do Gryfowa i Kasia ze szczególnym upodobaniem dobierała przyprawy oraz zeszyty z opisem dań. Posiadała zarówno jednych jak i drugich pełne półki w szafkach, a ciągle kupowała nowe nie sprawdzając potrzeby kupna. Powracała przy tym do przygotowywanych przez Nią dań, pamiętając o gustach swojego Męża i Syna. Gotowanie i prowadzenie domu było dla Kasi relaksem w najgorsze momenty choroby i bólu, pozwalały Jej zapomnieć o swoich cierpieniach i sytuacji. Słowami Kasi mogło to być opisane tak:

„Mam chandrę .. co oznacza, że skorzystam z jedynego środka uspokajającego, jaki na mnie działa, czyli idę piec ciasta. Proszę nie dzwoń, bo grozi to zalepieniem ciastem komórki.”. Natomiast ostre ataki mogła zwalczać doraźnie działającymi lekami, wspomagając się smarowaniem butelką po wylaniu jej zawartości.

*

„Powiedz mi – tę wątróbkę, mnie martwi ta wątróbka
 Co kochanie?
 Schować tę wątróbkę?
 Nie, nie, nie! , zostawić mi do roboty.
 No wiesz, jak ona poleży trochę w lodówce, to
 Ja wiem, gdzie ona ma poleżeć Zostaw ją. W
 wątróbkach jestem bardzo dobra. Zresztą bardzo je lubię, ale
 tylko drobiowe; innych nie lubię. No i wódkę lubię.”

*

Zdarzyło się:

„Jurek, ale zobacz, znowuż mam za długie te włosy.
 Nie, bardzo dobre.
 Kłamiesz jak szewc. Myślałam, że wejdziesz, że
 sprawdzisz, jak mam te włosy zrobione, a ty nic.”

*

Kasia poza WIELKĄ kolekcją przepisów kulinarnych i przypraw kuchennych posiadała wielokrotnie ją przewyższającą bibliotekę literatury science-fiction. W latach prosperity była stałą odbiorczynią wszystkich nowości księgarskich w tym zakresie. Było to też jedno z Jej zmartwień o los tego, co Jej Syn otrzyma po Jej śmierci.

„Cholera! Powinnam być sama, bo jak jestem sama to jest mi dobrze. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego z Tobą się dogaduję, bo mi to nic nie pasuje?

No bo ja nic nie mówię.

A ja nie lubię, jak facet jest ode mnie mądrzejszy,
 wiesz? Mnie to denerwuje.

Nie chcesz powiedzieć, że ten, który dużo mówi to jest
 mniej mądry niż ten, który nic nie mówi?

NIE LUBIĘ, jak facet jest ode mnie inteligentniejszy,
 wiesz? Bo ja jestem przyzwyczajona, że jakoś tam sobie dobiorę

faceta, i jakoś się mieścimy w rozmowach. A tu Znaczy, jest punkt, który masz u mnie bardzo słaby.

Gotowanie! Nie, mycie naczyń w zlewozmywaku!

Czytanie książek. Jesteś BARDZO słaby w czytaniu książek i dla mnie jest to szok, bo ja takich ludzi po prostu nie uznaję. Dla mnie ktoś, kto nie czyta, kto nie jest na bieżąco – nieważne, może czytać zupełnie inne książki niż ja, ale ma czytać. Tymczasem ty nie jesteś czytający i dla mnie ty jesteś nie do przyjęcia. No i teraz tak: mam faceta, który dla mnie jest nie do przyjęcia i, i okazuje się, że jest dla mnie do przyjęcia. Coś mi się tu popindroliło, wiesz? Nie wiem co, ale trudno. Potem – nie wierzę w twoje zapewnienia; widziałam, jak żeś mnie zostawił ni z gruszki, ni z pietruszki, miałeś być jeszcze dwa tygodnie i żeś wyjechał.

Teraz też już niedługo wyjeżdżam, Kasiu.

Oczywiście, ja już w ogóle przestałam na ciebie liczyć. Za ile wyjeżdżasz? A przyjechałeś na dwa miesiące.

Gdzie na dwa miesiące!?

Na miesiąc, na miesiąc.

No i przeleciało już, no.”

Tutaj należy się małe wyjaśnienie, a raczej usprawiedliwienie – Kasia mówi o czytaniu książek, ale nie wspomina o tym, czy jest ktoś „oczytany”. Niby jedno wynika z drugiego, ale to jest to samo co uczenie się i nauczenie się – nie trzeba dużo i stale czytać, a być „oczytanym”. I to bycie jest najważniejsze. Podam przykład. W poniższym wierszu mamy wiele skrótych myśli, opisów, zdarzeń, ale ich zrozumienie zależy nie od inteligencji czytającego lecz od jego odczytania, powiązania z innymi tekstami.

Kim jesteś ?

Przyszedłeś Wielki, Wspaniały
 Spod wadowickich gor,
 Na Twoje chodził kazania
 W Piekarach gornikow tłum.

Juz wtedy byłeś Naszym,
 Gdy oni trzymali bicz,
 Na prozno słali suki,
 A w nich komuny dzicz.

I stało się, jak mówił
 Słowacki, polski wieszcz :
 "Polsko, Twa zguba w Rzymie!"
 "Zgubiłeś się" z Polski, by iść na miecz.

Miałeś życie "Sto lat",
 Być twardym jak skała,
 Zadziwić świat goralska jurnoscia
 I kruszyc wrogi Kościoła.

A Tys sie korzył na każdym progu
 I płacz Twoj niejeden Mur skropił,
 Byłeś celem i sola w oku
 Ty, sol ziemi i światło w mroku.

Czy taki być powinieneś
 Pierwszy po Bogu na ziemi,
 Skąd brałeś cierpliwość
 Gdy "nowe" czyni nas złymi?

Teraz wszystko jest jasne -
 Miłosci Bożej Tys wzor,
 Zastępujesz Chrystusa na ziemi
 I jak Chrystus cierpisz bol.

3 kwietnia 2005, 18:33
 Jerzy Kelner

Oczywiście „Zgubić się z Polski” jest tu użyte w znaczeniu „opuścić Polskę w nieznanym kierunku”, ale już „iść na miecz” wymaga wcześniejszego przeczytania i zapamiętania innego wiersza, także zresztą tego samego poety co pisał o „zgubie”, a to już jest „oczytanie”. W podanym przykładzie można znaleźć wiele takich zwrotów, dostępnych w pełnym znaczeniu jedynie czytelnikowi „oczytanemu”: „Przyszedłeś spod wadowickich gór”, „byłeś Naszym”, „słali suki”, „placz Mur skropił”, „byłeś solą”, „światło w mroku”, „pierwszy po Bogu”. A o ileż trudniej niż zrozumieć było napisać, sięgnąć po właściwe skojarzenia! Nic jednak nie jest ważniejsze: nie czytanie książek, nie pisanie, a „Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgi”, co zawdzięczamy drugiemu, a właściwie pierwszemu polskiemu poecie (oczytani od razu wiedzą kimkolwiek).

To więc jest tak jak z pi (π). Dobry inżynier wie z pamięci, że to 3,141578 (ja tak pamiętam – źle!), a odczytany, że to ludolfina.

*

Suszenie prania: Kasia wieszała pranie jednym bokiem na sznurku, mocując klamerkami do sznura, a nie zginając poszwę czy inny kawałek do suszenia w połowie. W ten sposób grubsze elementy (poszwy, swetry itp.) przedzej wysychały. Druga ciekawostka: wieszając koszule i inne pranie na wieszakach Kasia mocowała wieszaki zabezpieczając je przed zdmuchnięciem ze sznura przez wiatr przy pomocy dwóch klamerek, zapinanych na uchwycie wieszaka na krzyż. Dodatkowo poza zabezpieczeniem przed spadnięciem wieszak nie przesuwał się wzduż sznura.

*

Z jednej strony Kasia ściśle chciała przestrzegać wojonych Jej przez Babcię zasad dnia codziennego: wstań, pościel łóżko, umyj się, ubierz, zjedz śniadanie, a jednak odbywało się to z uwarunkowaniem chwilowego stanu zdrowia. Gdy całą noc Kasia nie mogła z bólu spać pomimo zażywanych lekarstw poranne wstawanie przesuwało się na inną godzinę. I zaczynało się oczywiście kawa, dobrze osłodzoną. Ból, szczególnie jego silne ataki były przyczyną zażywania innego rodzaju leku rozkurczowego, co Kasia czyniła za cichym przyzwoleniem „swoich” lekarzy, a przynajmniej tak się

usprawiedliwiała. Czy było to już przekroczenie normy czy jeszcze w granicach kontrolowanych?

„Leżę w tym łóżku zamiast wstać coś robić. Nogi mnie bolą jak cholera, jestem za słaba, albo bolą stopy, albo bolą kolana, albo boli brzuch – szlag to trafi!”

„O jak boli! Nie wiem, co robić? Na razie, no w tej chwili mam stopę, potwornie mnie już boli brzuch, już mi rwie nogi, już wygina palce u rąk. I w ogóle wódka mi się skończyła. Przywieziesz mi wódkę, nie wiem skąd.

To skąd?

A bo jak ty tak mi kupujesz wódkę to co, moja wina? Wychowujesz mnie, rozstawiasz po kątach, nawet ci nie tłumaczę, że coś mnie boli czy nie boli, bo to nie ma sensu. No to gdzie ta wódka? Nie ma wódki. Kupiłem mi jedną butelkę i wielki bohater narodowy, setka wódki? O Jezus, Maria!”

A kiedyś indziej:

„Ale chciałaś, nie, by przywieźć Ci wódkę?

Pewnie, no, i przywiozłeś mi jedną małą butelkę. A ja nie mam w ogóle nastroju na żadne wielkie roboty, ale trzeba je zrobić. Trzeba do słoików porobić, bo nie widzę innego wyjścia, tylko porobić do słoików, bo jednak jak będzie mi źle to będą te słoiki, stanowią jednak rozwiązań, tylko krew mnie zalewa, bo jest widno tam w przedsionku na schodach, więc muszę zawijać to w papier, żeby nie psuło się. No, na szczęście jestem dobra w słoikach i takich rzeczach, więc ... Wiem tylko, że ciebie krzywdzę, powinnam cię tak karmić. Jak byłam jeszcze zdrowa, to do Kasi się jeździło na wyżerkę, bo Kasia zawsze coś wymyśli. A teraz już nic nie potrafię zrobić.

Kasiu, w tym wieku już się nie je, wiesz? To już się tak tylko, żeby człowiek podtrzymywał, żeby żył.”

Poza wielką ilością książek kucharskich, książeczek, czasopism, broszurek z przepisami Kasia miała taką samą ilość przypraw i torebek z półproduktami. Regularnie uzupełniała zapasy w słojax typu „Twist” – zupy, mięso, itp., zagotowywane po kilka razy

dla pewniejszego wyjałowania. Korzystała z tych zapasów w okresach złego samopoczucia, a po prostu braku sił.

„A jeszcze tak rozpuściłam tę moją dwójkę, że wiesz nie było sposobu, i jeszcze, psiakrew, wielbicieli pierogów, niech ich diabli wezmą. No. „Maamo, one są...” Mąż powiedział: „Kasia, w moim domu nie potrafią takich pierogów robić”. A ja nie miałam zielonego pojęcia, bo tak mnie Babcia nauczyła. Słuchaj, ja nic nie robiłam, tylko jak ten przygłup te pierogi. Albo pierogi, albo paszteciki. „Maaaamo, ...”. Ja mówię: „Może końcówka od razu”. „No to chodziło o te paszteciki, tylko te, co były z tuńczykiem”. Ja mówię: „No to zaczynaj zawsze od końca, bo przynajmniej jest logiczne”. „Mamuśkaaa! ale ta zupa Ci coś nie wyszła”. Podchodzę, zupa z czego, co mi tam nie wyszło z ta zupą? No pewnie, że mi nie wyszła, jak naprzeciwko siedzi dwóch bałwanów, każdy inaczej doprawia. No to ja stawiam wszystkie doprawy na stole i nie doprawiam, bo co mam z nimi zrobić? No to później rozmowa poważna: „No to Tato leżymy, ciekawy jestem, czy Mamuśka da kolację czy nie je dzisiaj?”

„Schować to do lodówki, ten ser?

Nie, dlatego że on mi jest potrzebny, zaraz będę go używała. Ale wiesz co?, ja mam strasznie dużo pieniędzy, więc mogę dać pieniądze na wódkę. Mam całe dwadzieścia złotych, o! I jeszcze mam stówę. Jurek!

Proszę!

Chodź, chodź no. Właśnie, miałam sobie Ciebie wypożyczyć, tylko zapomniałam. Kochanie, mój żołądek to jest mój żołądek, moje zdrowie to jest moje zdrowie, ale dlaczego idziesz robić zakupy i tak: ani jakichś czereśni sobie nie kupisz, ani, no nie wiem, no, no, musisz jeść jakieś takie rzeczy typu czereśnie, typu śliwki, ja nie wiem, co teraz sprzedają. A śliwek nie możesz jeść?

No jem. No, gruszkę tam zjem, o. Mogę zjeść gruszkę?

Przyznam się, że ... Możesz wszystko zjeść, ale chodzi mi o to, że ja się czuję, wiesz, no, głupio się czuję w takiej sytuacji, jak Ty nie jesz owoców.

Zjadłem gruszkę i mnie spanie zaraz bierze.

No dobrze, to nim Cię skończy brać to mi tę wódkę przywieź, to może masz szansę, że coś zrobię dzisiaj. Jeszcze mam 120 złotych - o! ale czy Ty się nie pomyliłeś, bo mi się wydaje, że ja Ci więcej jestem winna.

Więcej niż 120? Nie, to mi dałaś 200 złotych, 210 dokładniej.

Gruszki są. Acha, paprykę miałem zjeść.

Kasiu, ja kupiłem

Ale, Jurek, ja tak staram się przyglądać, i jest tak: po pierwsze to co ja zauważam - jesz coraz mniej, jesz coraz gorzej. No, już tak się starałam z tym barszczem, żeby jakoś

No, bardzo dobry był. Wczoraj jadłem, dzisiaj

Wsadziłam tam warzyw od cholery. No ale, co na jednej gruszce? No, co to za jedzenie na jednej gruszce? No jesteś, musisz jeść ...

Na podwieczorek

Wiem, że nie ma co z tobą dyskutować, ale

Dobrze. Kasiu, powiedz mi

Ale różne rzeczy mnie martwią"

*

„Jak z dziewczynami, bo jesteś przystojnym facetem?

Znaczy, wiesz, ta jedna ma męża, a druga, wiesz

Jak to jedna ma męża?, ja pytam z dziewczynami, nie z córami.

No, mam dwie dziewczyny i tyle.

Przecież Cię pilnuję bardzo starannie. Tak się zastanawiam, kiedy zaczną na ciebie wrzeszczeć, na pewno

mają pretensje o Twoje wyjazdy do mnie. Pięćdziesiąt razy Cię przepytały, nakłamałeś im od cholery, jaka to jestem inteligentna albo coś tym podobnego, ale ja jestem do tego przyzwyczajona, więc wytrzymam, wrażenia na mnie nie robi nikt i nic."

„No, ale Jurek, Ty musisz mieć jednak jakieś przerwy, bo

No właśnie mam przerwę, ile już - 3 godziny

No dobrze, kochanie, ale nie ma dnia, tylko wstajesz, siadasz do roboty, siadasz do roboty. Ja siedzę cichutko, żeby ci jak najmniej przeszkadzać, bo widzę, że tej pracy masz naprawdę Prawdopodobnie zwiewasz z domu, żeby ci nikt nie przeszkadzał, tak?

Ja sobie zawsze znajdę miejsce i czas.

No to u mnie znalazłeś. Przecież ja ci nie przerywam jak pracujesz.

Nie, nie, no wszędzie, wszędzie.

Co mówisz, kochanie?

Wszędzie robię, wiesz. Jak jest gdzieś wolny czas, to siedzę i

Ale jak siedzisz to jestem cichuteńko i się nie odzywam. Chyba że tu usiądziesz. A jak tam siadasz, to już się nie odzywam.

Dobra. No jeszcze mam jedną, dwie strony? jedną stronę do napisania.

Przepraszam, o ile cię znam, zaczniesz to od nowa czytać i się zastanawiać, czy tu nie zrobić korekty, tam nie zrobić

Nie, to będzie następna rzecz

Jesteś za dokładny.

Następna rzecz będzie, jak to skończę.

Jesteś niesamowicie dokładny, mnie Twoja dokładność aż przeraża.

Jak to skończę to będzie następna rzecz, wiesz.

Uchum. Robisz kawał dobrej roboty, szkoda, że za darmo. Uważam, że Ci się należą wielkie pieniądze za to, co robisz, no ale się nie odzywam.

Dostanę Nagrodę Nobla.

Nobel nie, jeszcze za daleko, ale

Wolałabyś

ale niestety potwierdzasz moje poglądy na temat księży.

Wolałabyś, żebybym dostał podziękowanie od biskupa na piśmie?

Wolałabym, żeby jednak ocenili Twoją pracę i Ci za tę harówkę zapłacili. Bo to, co Ty robisz, to jest kawał harowy, nie? Nie zobaczysz ani złotówki. Łaskę Ci robią, że Ci od czasu do czasu dadzą parę złotych, a **mało tego**, oni spokojnie czekają, kiedy Ty umrzesz i raptem to wydadzą za grube pieniądze na pół Europy, jak nie na całą. Przepraszam, że tak mówię, ale tak myślę.

Kasiu, na to nie ma chętnych dzisiaj, wiesz.

Jesteś za dobry, Jurek. Ja te książeczki, które zostawiłeś, przeczytałem od deski do deski, nawet się starałem odczytać nuty. Tylko jest mi trudno, bo to już tyle lat minęło i ja, ten, to jest rewelacyjna robota. W ogóle nie zdajesz sobie sprawy, dla Ciebie to jest coś normalnego. Tymczasem to nie jest coś normalnego. Robota, którą robisz, jest chyba potężniejsza niż skończenie elektroniki.

No, wiesz, koledzy ...

Ja nawet rozmawiałam z kolegą jednym Twoim i, nie powiem z kim, i mówię, że jestem zaskoczona. On tam się pytał: co, jak, tego? Ja mówię: „Wiele ci nie powiem, mogę powiedzieć to, co widzę.” Mówi: „Kasia, to jest niesamowita robota, to jest piekło, nie robota!”

KAROL HOPPE

DZIEŁA
WSZYSTKIE



1. MSZE
- 1a. MSZE DODATEK
2. UTWORY ORGANOWE
3. PIEŚNI CHÓRALNE KOŚCIELNE
4. PIEŚNI CHÓRALNE ŚWIĘCKIE
5. OPRACOWANIA NA ORKIESTRĘ
6. DOKUMENTY
7. SPIS KOMPOZYCJI I OPRACOWAŃ
 - 7a. Organy
 - 7b. Chóry
 - 7c. Orkiestry, dokumenty i in.
8. RĘKOPISY (zdjęcia na CD)
9. DZIEŁA WSZYSTKIE (wersja na CD)
10. NAGRANIA (na CD)

Skany / zdjęcia oraz opracowanie materiału i edycja tekstu
mutowego oraz układu całości wydawnictwa
na podstawie rękopisów i pierwodruków autora:

JERZY KELNER

Facet jest po wyższej szkole muzycznej, specjalista od gry na fortepianie, oczywiście elektronik. No. I wiesz, jak ja mu zaczynałam mówić, co ty robisz, to, co ja rozumiem. Bo ja powiedziałam: „Uwaga, to mówię, co ja rozumiem”. Mówi:

„Bomba. Niesamowita rzecz.” Mówi: „To mu chyba kościół płaci straszne pieniądze”. Ja mówię: „Żadnych”. „Acha, jak zwykle”. Powiedział: „Jak zwykle”. Przecież Ty dla nich, oni czekają, aż Ty umrzesz i wtedy wydadzą jako własne wydawnictwo i wezmą za to kupę pieniędzy – przykro mi, ale ja tak właśnie myślę. Gdybym była bogata to bym podpisała z Toba umowę i wszystko wykupiła. A potem bym dała ogłoszenie na Europę, kto kupi? Zobaczylibyśmy, kto by zarobił pieniądze. Robisz taką robotę, im się nawet nie śniło. Ale oni, ich nawet nie stać na to, żeby Ci powiedzieć, że to, co robisz, jest genialne. Przecież, wiesz, nie chodzi o żadne uczucia w stosunku do Ciebie, ale ja naprawdę, dzięki mojej Babci uczyłam się gry na fortepianie, znaczny na pianinie, chodziłam do szkoły muzycznej, bo Babcia się uparła, matka mnie złała, a Babcia z uporem maniaka: „Ona musi grać, bo ona ma takie hobby, ona musi grać”.

Tutaj dygresja: Kasia uczyła się gry na pianinie w Piechowicach, leżących niedaleko Pilchowic, z której to miejscowości (lub z innych Pilchowic, leżących na Górnym Śląsku?) pochodził nauczyciel muzyki w seminarium i organista Wiktor Kotalla, niedościgniony mistrz i nauczyciel Karola Hoppego, a którego twórczość jest właśnie polem mojej pracy u Kasi, łącznie z poświęconym Kasi tomem „Mszy”.

Dopełnienie kompletu mszy
 związało się w czasie i miejscu z osobą
 nieodążalowanej i uwielbianej Kasi –
Konstancji Surmacz-Małochleb,
 której dedykuję spełnienie się moich
 marzeń o zamknięciu tego tomu.
 Jerzy Kelner

To właśnie Hoppe napisał po śmierci Wiktora Kotalli o nim wspomnienie pośmiertne, a ja o Kasi. Jednak świat jest mały.

I ja, wiesz, nie umiem tego, co ty umiesz, ale są rzeczy, które ja rozumiem. Ja rozumiem pewne rzeczy, które Ty robisz. No, ale czytałam tę taką zieloną książeczkę, którą sobie schowałam,

Uhum.

bo nie kazaleś mi oddać, więc sobie schowałam,
właśnie z ciekawości. No chyba że chcesz, żebym zwróciła, to Ci
Nie, ja mam tego kilka.

Ale zależało mi na tym, żebyś mi zostawił. Ale ja Cię
pytałam, czy moge?

Mam ich kilka.

NASZE PIEŚNI

ZEBRAŁA I OPRACOWAŁA
JADWIGA ZWOLAKOWSKA

*Reedycja z oryginału (z pełnym zachowaniem
szczegółów) Jerzy Kelner*



1934.

KATOWICE

NAKŁADEM „NA TROPIE“.

„zielona książeczka“

Pozwoliłeś mi wziąć, więc wzięłam. I wiesz, masz
talent niesamowity, no. Moim zdaniem. To, chociaż wiesz, przy
stosunku księży do ciebie to chwała Bogu, żeś tę elektronikę

skończył. Ale przy takim talentie to aż szkoda Cię na tej elektronice. No, ale ja niestety nic nie potrafię, bardzo mi przykro. tak już się zastanawiałam, czyby z Andrzejem nie pogadać. No ale w tym momencie byśmy wyrwali księżom to. Wyrwalibyśmy księżom, byśmy szukali innego rozwiązania. A to by było coś, co Ci nie odpowiada, prawda?

Kasiu, ja nie mam materialnie do tego żadnych

No, właśnie o to nam chodzi, że nie masz. Bo ja już rozmawiałam z Andrzejem. Andrzej mówi: „Facetowi należą się pieniądze, i to potężne.” No oczywiście, ja też się z tym zgadzam. Tylko jak to załatwić, jeżeli księża rządzą? Bo nie wiem, bo ja nie zadaję pytań, taki mam zwyczaj. Dlaczego mam się pytać? Zresztą przypuszczam, że dlatego mam tylu przyjaciół, że nie zadaję głupich pytań.”

„Kasiu, ja mam do zrobienia jeszcze dużo, rzeczy do napisania, jak widziałaś

Widzę, i **mało tego**, uważam, że powinieneś mieć idealne warunki do tego pisania, a ja ich nie bardzo umiem stworzyć.

Bez przerwy nie można siedzieć, wiesz? Zrobię ogień, bo tu się chłodno robi, wiesz? Po co mamy grzać prądem.

A dać Ci gruby swetr?

To ja mam swetr, tylko żeby

Ale ja mam taki bardzo gruby i już dawno myślałam, żeby Cię w niego ubrać. Jak się nie brzydzisz nałożyć po mnie sweter, sama robiłam! I jest strasznie gruby. Ja akurat, zrobiło mi się ciepło, dzięki wódce. A masz jeszcze wódkę dla mnie czy nie masz?

Kasiu, no nie, teraz trzeba coś porobić.

Czy ja mogę Cię spytać, czy masz dla mnie wódkę?

Nie mam, nie mam.

To ja chromolę takiego chłopa.

No, na razie idę ogień zrobić.

O Boże, Jurek, ale ten ogień mnie zmęczy, jak ja pójdę do kuchni do tej roboty to się wykończę tam. Ale ja nie chcę!, bo w kuchni gorąco mi przeszkadza - przy robocie. Jak się gaz włączy to tam się zrobi piekarnik. Jak się jest w pełnym obrocie to naprawdę jest gorąco. A ja nie robię, nie robię, nie robię, a jak już ruszam do roboty to idę jak maszyna. Wtedy już odruchowo zupełnie działam.

Ja wrzucę sweter

A tej wódki jak nie było tak nie ma.

No nie ma, nie.

Samochodu nie mam, chłop nie chce mi alkoholu przywieź – ja chromolę takie życie. Mam żelazną zasadę, jak ktoś robi coś lepiej ode mnie to ja się nie wtrącam. No i mówię Ci, moją cechą jest: Jak ktoś jest w czymś lepszy ode mnie to chwała mu, Bogu za to. I mam wszystko w nosie. Mam żelazną zasadę: nie oszukuję, mam to mam, nie mam to nie mam, jak mi ktoś nie leży to potrafię w sposób nadzwyczaj kulturalny i elegancki wypieprzyć go na stałe z chałupy. Tu jestem bardzo dobra w tej branży, bardzo dobra, nadzwyczajna jestem. Taka miła jestem, sympatyczna i tak puszczałam ze schodów, że głowa boli. No ale na razie Cię nie spuszczam, więc nic Ci nie grozi. No to dają ten alkohol czy nie dają tego alkoholu?"

Albo tak:

„I tak się skończy na tym, że i tak Kasiu nic nie zrobisz.

Że co!?

To i tak dzisiaj nic nie zrobisz. Zrobisz coś dzisiaj?

Mój świętej pamięci małżonek by ci powiedział: „Wiesz co?, pomódl się do Pana Boga, jak tam masz chody, bo cię spuści ze schodów.” Bo on doskonale wie, że ja potrafię wstać w nocy całą noc coś robić.

No w nocy, no to tak.

Ale wszystko jedno. Jak się zaprę, że coś zrobię, to zrobię. Kropka.”

Tutaj mała dygresja. Kasia wspominała, jak to stanęła przed sądem z zarzutem odmowy poddania się kuracji odwykowej (!) A zaczęło się od wizyty krążących członków jakiejś sekty z zaproszeniem na spotkanie. Tak to można odtworzyć:

„Jesteś bezrobotny, wiesz, jesteś we wsi. I raptem ja dostaję wezwanie – nie, zaczęło się tak: Przyszedł jakiś facet żebym ja koniecznie, że u nas jest taka ciężka sytuacja, i że on mnie zaprasza, i żebym ja koniecznie przyjeżdżała na spotkania takich tam, wiesz. Ponieważ ja się interesuję religią faktycznie to korona mi z głowy nie spadnie, chętnie pojadę i zobaczę. No i pojechałam raz, zobaczyłam, stwierdziłam, że mi to w ogóle nie odpowiada: ani forma, ani to, co tam się dzieje, no ale grzecznie odsiedziałam do końca, na koniec wsiadłam w samochód, wróciłam do domu i więcej nie pojechałam. Słuchaj, nie minęło, ja wiem, może miesiąc, może dwa tygodnie, może trzy – nie wiem, ja dostaję wezwanie do sądu. Co się okazuje: okazuje się, że ich przedstawiciel, który tam zarządzał, ale nie ksiądz taki tylko jakiś tam cieć podał mnie do sądu jako osobę pijącą alkohol, która nie chce się poddać opiece, właśnie, ich. Ja nie wiedziałam o co chodzi, ale numer zrobiliśmy niesamowity. Pojechał Mąż, pojechał Syn, pojechałam ja. Pojechaliśmy we trójkę, tam w którymś momencie nie wpuścili. Pyta ta sędzina, kto to jest? Ja mówię: „Proszę Wysokiego Sądu, przedstawiam mój mąż oraz mój syn. A dlaczego oni tu są? Ja mówię: Dlatego, że jesteśmy zainteresowani, o co tu właściwie chodzi? No i ona mówi, że skarga, że z tego. Ja mówię, że owszem, że zaprosili mnie, ja akurat religiami się interesuję, praktycznie rzecz biorąc byłam prawie na każdej mszy każdego wyznania, biorąc pod uwagę ileś tam lat. A oni do syna, a syn mówi, że zdarza się mamie wypić, ale to jest bardzo mało. Mąż mówi: „Owszem, nawet pije bardzo chętnie pod warunkiem, że to jest bardzo dobry koniak i w bardzo dobrym kieliszku.” Dosłownie. „I w dobrym kieliszku.” No to sąd pyta, co to jest dobry kieliszek? „Żona jest uparta, że to musi być jakiś taki kieliszek, i to tam,

tłumaczy. I mówi: „Ja też mam zwyczaj od czasu do czasu wypić małą wódkę”. „Acha”. No i na tym się skończyła cała rozprawa. I jeszcze my wychodzimy, a ta sędzina wściekła jak cholera, bo tam tłum ludzi był na korytarzu. Mówiąc: „Dużo będziemy takich klientów jeszcze dzisiaj mieli, do cholery?”. No. A facet nawet nie sprawdził i znowuż przyjechał. Ja mówię: „A pan po co?” Żeby pani przyszła”. „Nie, dziękuję. Jużście swoje zrobili. A teraz proszę się wynosić.” Ale rzeczywiście byłam ciekawa, jak to, wiesz, u tych. Tym bardziej, że jednych już znałam. Zresztą powiedziałam, że moja Babcia zawsze przyjmowała, nawet była ciekawa, jak ja będę dyskutować np. ze świadkami Jehowy czy innymi. Nie wiem, ile osób, ale sekta załatwiała sobie klientów, wiesz. W każdym bądź razie według mojej oceny, zresztą Syna i Męża też, to na tym korytarzu ciężko było nałogowego alkoholika znaleźć, bo kto tam nie wchodził – „Proszę Państwa, kto za tego nałogowego alkoholika robi?”

To kiedy to było, mniej więcej?

To było, ja już byłam bez pracy, Mąż był bez pracy,

Ale na wsi już byliście?

Tak.

To znaczy miałaś pracę jako rolnik?

No tak, ale ... No co z tego, że jako rolnik? W każdym bądź razie, no ten, A jeszcze mój mąż mówi: "Wysoki Sądzie, to ja chyba też," mówi „jak ja przyjdę wieczorem zmęczony z tego pola to bardzo chętnie sobie wypijam z tym, że ja” - on powiedział, bo on lubi Krupnik, „ale ja lubię Krupnik. Wypijam sobie 50-tkę Krupnika to mi dobrze robi”. No. I Wysoki Sąd ma nas sadzić, bo żeśmy przyszli. A to kto? Ja mówię: „Mój syn”. A czemu syn tu przyszedł? Ja mówię: „No, jak już zrobić z mamy alkoholiczkę to niech słucha”. Ta sędzina, bo było tam jeszcze dwóch ławników: „Dużo jeszcze mamy tych klientów?” A tam ktoś mówi: „Ale oni zgłosili, chyba z 30-ci osób”. I ona do nas powiedziała: „To dziękuję już państwu, dziękuję. Nie będę już wysyłała pisma żadnego, bo to szkoda czasu.” I nas wyrzuciła,

wiesz. I ten tłum ludzi, tam jakaś biedna matka z małym dzieckiem, wiesz, no w ogóle kretynizm, jakiego świat nie widział. Toż pod kościołem by znaleźli cały tłum pijanych facetów. Ale w ten sposób sekta wywierała nacisk na niepodporządkowujących się byłych swoich wyznawców. Słuchaj – przecież najsławniejsza historia – regularnie co roku, by nie było wątpliwości. Raz poszłam, bo musiałam zobaczyć, akurat w nocy robiłam, Wielkanoc, tak że wiesz, jak to baba zawsze w nocy nadrabia. Mianowicie w kościele to straż pożarna pełniła wartę przy grobie, no i oni się tam zmieniali, szli tam do tej swojej, tam gdzie mieli tam te wozy strażackie, taka chałupa, chlali i później wracali i się zmieniali. Słuchaj, mnie na szczęście donieśli, jak to zobaczyć, więc ja w porę poleciłam nad ranem. Stoi m.in. jeden mój parobek, trzech tu, trzech tu. I teraz ten Jezus wstaje z tego grobu, oni mają paść na pysk. Słuchaj, podobno, że się odbywało co roku. Stoi sześciu facetów. W pewnym momencie, rozumiesz, ten Pan Jezus wstaje, znaczy, tam podmiana nastąpiła, jest tych trzech i trzech w tych mundurach, w tym jeden mój parobek, w mundurach straży pożarnej, i ci łup na pysk, bo to tak ma być. To, że padli, to nie szkodzi, ale że do końca mszy im się nie udało wstać! Ja zwiąłam, bo po prostu jak do mnie dotarło ... Ja najpierw, jak to w Piechowicach, to oni później wstawali, wiesz, myślałam, że to jest tzw. inscenizacja. Ale inscenizacja po pierwsze zaczęła chrapać. Słuchaj, takiego widowiska jak żyję, nie widziałam. I podobno to normalka tutaj. I to w każdej wiosce. Słuchaj, mnie skręcało. Ja polałam, a później mi Mąż świętej pamięci opowiadał: „Mamuśka”, bo Mąż był ministrantem m.in., mówi: „To jest nic, ale trzeba było widzieć”, bo jak to tam w tym Tarnowie to kilka tych kościołów, jak ksiądz się zdenerwował, zszedł spod ołtarza, no i ja mówię: „I co, takich dwóch, co się nie mogło podnieść to ich podniósł i wyrzucił”. A do mnie nie dotarło, że oni padli, bo nie są w stanie wstać a nie padli, bo wiesz, tylko myślałam, że to tak ma być, widocznie tutaj taki

zwyczaj, że będą leżeć. Okazało się, że oni by wstali, tylko że nie wiedzieli jak. A jeden albo dwóch zaczęło na głos chrapać. Piękne, piękne! Tak że raz byłam, znaczy w Piechowicach to byłam z Babcią. Babcia mówi: „Wiesz co, Kasia, chodź, idziemy do kościoła. Tyle żeśmy się narobiły przy tych ciastach, to idziemy ...

*

Ten obyczaj, wiesz, tego alkoholu, to jest przerażający. Mój znajomy przygotowywał się do wesela swojej córki, tzn. zamążpójścia I on organizował alkohol, więc w garażu, ponieważ to było w tym okresie, ja nie wiem, czy już były kartki, nie było, czy już wcześniej – on na wszelki wypadek kupił alkohol ten najgorszej jakości, ileś tam skrzynek i mówił, że miał całą ścianę zastawioną tymi skrzynkami w garażu. Więc ty se wyobraź taką ścianę alkoholu. I ja nie wiem, czy jedna, czy dwa rzędy tak były poukładane, takie pionowe.

Najwięcej samochodów, jakie podjeżdża w czasie wesela wiejskiego, to są samochody z wódką.

I wiesz co, on to kupił na wyrost. I potem coś po trzech, pięciu latach się okazało, że to wesele rzeczywiście ma dojść do skutku, i on mówi: „No, na wszelki wypadek no to trzeba zacząć wesele, przyniósł butelkę, wiesz, wcześniej, na szczęście że otworzył – się okazało, że smród niesamowity. Bo to były te butelki, one były tam czerwone i niebieskie czy jakoś tam, wiesz

Ach, to jeszcze ja byłam dzieckiem chyba. Były czerwone, z czerwoną kartką, i były z niebieską kartką.

To były lata jakoś osiemdziesiąte, jakoś tak, wiesz. W każdym razie one były zamkane nie tymi metalowymi nakrętkami, tylko takimi papierowymi kapslami, i lakierowane.

I lakierowane – tak!

Ale ten papier, żeby się nie rozmakał, to był nasączany jakimś świętsem. I jak to stało to ten materiał, którym był nasączany, przeszedł do tego alkoholu, bo wiadomo, że spirytus to rozpuszcza wszystko. I słuchaj

A facet do tego ma tę szafę tej wódki!

Ścianę czy dwie ściany wódki, nie szafę! – całą ścianę założoną w garażu. i słuchaj, i co tu teraz zrobić, bo nie ma mowy, żeby coś

Żeby zdobyć wódkę.

I on, ponieważ, mówi, jakoś to musi uratować, no to zaczął robić, wiesz, tym aparatem

Destylować

Destylować. Ale przedestylował – dalej śmierdzi, wiesz. I pyta się mnie: „No słuchaj, ty tam może”. Ja mówię: „Ja tam nie mam żadnej praktyki, ale mam kolegę i on zrobił sobie coś takiego, że były wtedy te „Spectrum”, te komputerki takie małe, Amiga, takie różne, wiesz, takie . I on taki komputerek przerobił w ten sposób, że tym komputerkiem sterował temperaturę grzałki, która podgrzewała mu samogon. I uzyskiwał dokładnie temperaturę, wiesz

Uzyskiwał to, co chciał

Skraplania, bo jak była za wysoka, to było źle, jak za niska było źle. I on dokładnie tę temperaturę uzyskiwał i dzięki temu mógł bardzo dokładnie wyłapać punkt, kiedy spirytus odparowuje

Ja nie wiedziałam o tym, że to

Bo różne te święstwa mają różne temperatury. I on bardzo dokładnie, spirytus odparowywał, jeszcze się to dwa razy zrobiło, no to było już idealnie. Tylko że to wymagało podłączenia się, nie na gazie czy piec węglowy, tylko trzeba było prąd brać. I żeby litr spirytusu podgrzać, wyparować, to trzeba było dość dużo energii. To kosztowało. Ponieważ udało się to zrobić, rzeczywiście był dobry smak, ale tego święstwa było bardzo dużo, bo przy okazji on nie tylko odfiltrowywał te zapachy wszystkie, ale odfiltrowywał wszystkie święstwa, które w tej wódce monopol spirytusowy sprzedawał. Ja powiedziałem temu mojemu koledze no i sam sobie poradził. Ale wiedział już, kierunek, wiesz, że można i w którą stronę iść. Ale mnie to poraziło, jak on mi powiedział: „Wiesz co, gdybym to miał skrzynkę alkoholu to bym wylał i nie ma”, ale mówi: „Tyle alkoholu? cała ściana w garażu jest zastawiona alkoholem, no to coś z tym muszę zrobić”.

WCale się nie dziwię, w tamtych czasach to majątek.

Alkohol to nie był taki drogi, tylko że trudno było dostać.

Tak, faktycznie nie można było

To był główny problem.

Jurek, słuchaj, to ja miałam obstawione sklepy i jak jechałam załatwiać maszyny rolnicze to całe skrzynki wódki mi dawano do Tarpana i to był element obrotowy. Było wiadomo: „Aha, ta pani, co jedzie Tarpanem”, bo to jedyna jeździłam Tarpanem, no to już wszyscy wiedzieli, że: „no to pani, jedzie skrzynka wódki, to szukujemy.” I jeszcze mi dawali dwa razy więcej, niż ja potrzebowałam. Tak jest, wiem. wódka to był, w pewnym momencie, wódka to była więcej warta niż dolary. Mówię ci, ja normalnie miałam skrzynkę, przerobili mi, bo miałam takie potrójne siedzenie, dwa fotele polonezowskie mi wstawili, a między nimi taką skrzynkę, odpowiednio tam obitą, można było usiąść, mogła ta trzecia osoba usiąść, która służyła TYLKO i WYŁĄCZNIE do przewozu alkoholu. Wyjeżdżałam, Mąż sprawdzał, czy mam dość alkoholu w tym. Do tego stopnia, że tam się w tych Poznaniach nie Poznaniach przyzwyczaili, bo tam były takie centralne punkty, że „A, to pani”. Ja mówię: „No dobra”. „A co to pani chce? A my możemy pani jeszcze załatwić to, to i to, ale zwiększymy liczbę alkoholu”. Ja mówię: „Dobra. Zwięksajcie”. No. Boże, co za kretyzm.

*

46 kg / ~ 178 cm, BMI = 14,5

*

Kasia była osobą chorą, leczyła się u lekarza rodzinnego, ale i korzystała ze szczególnego nadzoru „swoich” lekarzy z 1968. Widziałem Jej cierpienia, ataki bólu, nasilające się objawy, postępujące zmiany. Cóż mogłem zrobić więcej? W zakresie pomocy

materialnej i tej doraźnej, i tej, na której Kasi szczególnie zależało – cofnięcia Jej uzależnień finansowych i przyznania szczególnego wsparcia, niewiele byłem w stanie dopomóc.

„To są leki, jakie mi dawali w tym szpitalu i co mi nie pomagały, które ja zapakowałam specjalnie dla mojej lekarki, żeby zobaczyła, co mi dawali w tym szpitalu. Bo po pierwsze bym powiedziała tak, że według jej oceny ja ze szpitala wyszłam za wcześnie – ma rację, bo ja na kolanach wracałam z ubikacji, nie byłam w stanie nawet ustać na nogach. Po drugie przeczytałam Jej ten wypis i usłyszałam zdanie, bo Ona jest dość elegancką panią: „Wiesz, nie będę komentować”. Koniec. Po trzecie powiedziała, że zaraz do mnie przyjedzie, spytałam, ile ma w tej chwili wnuków? Mówi: „Czwórkę”. Ja mówię: „To się nimi zajmij”. „Acha, no faktycznie. Ale może jednak przyjadę?”. Ja mówię: „Nie trzeba, żebyś przyjechała”. Wiesz, no dobrze, że ja mam takich lekarzy za plecami. Zresztą nie tylko ich, bo tak samo we Wrocławiu, bo momentalnie ogłasza alarm. Jak mnie wzięli na oddział, bo oczywiście zapomniałam Mu powiedzieć, dopiero z samochodu Mu zadzwoniłam, no i wprowadzili mnie do sali, gdzie były cztery osoby, czy ja wiem?, no nie wiem, co kazali, to zrobiłam. No, ale panie miały drzwi otwarte, więc ja mówię, że ja się muszę przebrać, czy mogłyby zamknąć? „Możemy tylko przymknąć, bo one muszą widzieć wszystko, co się dzieje na korytarzu”, wiesz, i wychodzą. No to ja wzięłam i najspokojniej w świecie, rozebrałam się do naga, no wiesz, przepraszam, a co mam robić? Nie minęło z piętnaście minut, rozumiesz, panie wróciły, bo nie wiem, czy miała być jakaś kolacja czy coś tam, nie wiem, i raptem wpadają dwie pielęgniarki: „Proszę Panią, przepraszamy, nastąpiła pomyłka, Pani jest w innym pokoju, wiesz, i tego Zaczęły wszystko zbierać, koniecznie mnie przewiozą na łóżku, ja mówię „Ja na piechotę przejdę do tego pokoju”. „Pani idzie do pokoju dla VIP-ów, przepraszamy bardzo, dopiero dostałyśmy wiadomość, to była nasza pomyłka”

i cały czas przepraszamy i przepraszamy było, no. A później lekarz zadzwonił i spytał, dlaczego ja nie chcę wyjść z pokoju. Tak wylądowałam w pokoju dla VIPów. Cholera jasna. Własna łazienka, własna szafa, własny prysznic. Kufany! - nic, tylko leżeć w pokoju dla VIP-ów. I doskonała lekarka, która miała odwagę powiedzieć: „Proszę Panią, nie mamy szans”.

Powtarzała to Kasia jeszcze parę razy, jednak trochę inaczej:

„I jeszcze do tego ten szpital [ostatni]. Boże! Miej litość!

I Syn, który pyskuje, jacy to oni byli uprzejmi, że przyjechali. a okazuje się, że szpital ich znalazł i kazał im przyjechać. Ale oni zadzwonili, jak to oni się poświęcają, bojadą, nie? „Powinna Mama być wdzięczna”. Powiedziałam: „Komu? im?” No, ale wyjechałam z nimi, bo uważałam, że to jest lepsze rozwiązanie niż „poszoł won” i szukanie samochodu. I też zrobiłam błąd. Bo w pewnym momencie ten poszedł i godzinę go nie było. Powinnam była (fakt, że ledwie się ruszałam) pójść, i spytać się lekarza, jakim prawem udziela informacji „obcym” ludziom na mój temat! Bo nie wolno takich rzeczy robić. Leżę w pewnym szpitalu, telefon: „Kasia!” Bo pielęgniarka przychodzi, że pan profesor dzwoni. „Ty masz jakąś siostrę?” Ja mówię: „To problemów beczka, ale faktycznie jakby dobrze poszukać, to by tak wyszło”. „Acha. No to chwała Bogu, że ja mam przytomną sekretarkę. To cześć”. Chwała Bogu, że ja mam przytomną sekretarkę - to jej powiedzieli krótko i węzlowato: „Poszła won”. A później spytałam, sekretarka mi powiedziała: „Pan profesor powiedział najprostsze pytanie świata: „Czy ma Pani dokument, upoważniający Panią do udzielania informacji n.t. Pani inżynier Surmacz”, Ja mówię: „Nawet pamiętał, że jestem inżynierem?” A on mówi: „Nie, bardzo żeśmy się cieszyli”. Mówię, że bardzo ładnie go traktuje, cholera. A było to dawniej, ale nie tak bardzo. Wsiadłam w samochód, bo rzeczywiście było ze mną bardzo kiepsko i jadę do Wrocławia. Jestem w połowie trasy (wynajęty samochód), między tutaj tymi miejscowościami a Wrocławiem, w tym momencie sobie przypomniałam,

że wszystko dobrze, ale lekarza zapomniała zawiadomić, wiesz? Dzwonię z samochodu, lekarz szczerśliwie był w Polsce, przyjęła sekretarka i mówię, by zawiadomiła go, że jadę do szpitala, że jestem chora i według mnie, jest potrzebna kardiologia. „Dzień dobry, Pani Kasiu. Tak jest, ja wszystko przekażę Panu Już będzie wszystko zaraz zawiadomione.” I rzeczywiście, przyjechałam, najpierw zaprowadzili mnie na oddział kardiologiczny, wprowadzili mnie do pokoju 3-osobowego, panie miały drzwi na oścież otwarte, więc się musiałam rozebrać do naga i pokazać im, że jednak się zamknięte drzwi, jak ja się przebieram, zaczym przyszła pielęgniarka, przywiozła wózek, przyleciała druga i „Bardzo Panią przepraszamy, omyłka w pokojach”. No. Ale przecież mi dali pokój rozumiesz dla VIP-ów, czyli własna łazienka itd. itd. – i co z tego, jak ja na kolanach wszędzie musiałam się poruszać. No i przyjechałam tutaj, zaczęłam się poruszać po domu i się okazuje, że w ogóle chodzić. Bo najgorsze, co możesz zrobić, to leżeć bykiem w łóżku. To jest kretynizm. Wstawać, się ruszać, wstawać, się ruszać.”

*

Nie udało mi się zorganizować pomocy kogoś z kolegów na moje miejsce, pozostawała wtedy jedynie opiekunka społeczna. Rozmawiałem o tym z Synem Kasi w czasie Jego pobytu ostatnim latem,

„Acha, więc od razu muszę Cię zmartwić, i siebie też, że mój pobyt nie będzie tam [u Kasi] jakiś długi, gdzieś do około 25 września, plus minus, wiesz. No, potem muszę wyjechać od Kasi, kontynuować tu rzeczy. Też znowu na jakieś dwa, trzy tygodnie może, ile tu uda mi się zrobić i potem znowu przyjadę. Nie mam innej możliwości. Ale mniej więcej takie główne założenia mojego pobytu teraz i w ogóle to tak by wyglądało.”

a także przekazywałem informację mailem kolegom Kasi.

Kasia tak to odbierała:

„Jesteś ode mnie mądrzejszy, no więc wreszcie pokaż, że jesteś mądrzejszy, a nie mi odpuszczaj. Jak powiedziałam Synowi o sobie, on mówi: „Boże! Mamo! Niech Mama będzie litościwa. Boże! To jest na pewno porządky facet? A ja mówię: „Na pewno”. „O, Matko Boska! Żeby go tylko Mama nie wykończyła! No, takie mam dziecko, cholera jasna: „żeby go Mama nie wykończyła”. A już chciałam Ci powiedzieć, najlepszy numer jest taki, że pół Politechniki już wie, że ty tu jesteś. No, nie – przesadzam, ale Wacek Jakacki wie: „Chwała Bogu, nie trzeba jechać, Jurek u Ciebie jest”. No, „Chwała Bogu, nie trzeba jechać”. Zaczynasz mieć chody nie wiadomo jakie i nie wiadomo u kogo. Ale prawda jest taka, że jesteś kochany, wiesz. Ja bardzo lubię, jak ktoś jest ode mnie intelligentniejszy. To jestem taka zarozumiała, że uważam się za najmądrzejszą na świecie, a jak facet jest ode mnie mądrzejszy to bardzo się cieszę. Naprawdę potrafisz jednym ruchem coś powiedzieć.”

*

Rozstania dla Kasi były ponad Jej wytrzymałość; rozumiałem to i czyniłem wszystko, by być z Kasią najdłużej, jak to możliwe.

„A podobno przyjechałeś na miesiąc?

No, bo ja przyjechałem na określony czas i wyjeżdżam, no i to wiadomo, że wyjeżdżam.

Oczywiście w połowie tego czasu. To może spakuj się, wyjeżdżaj jutro.

Jutro nie.”

*

„Taka jest prawda. Nie da się ukryć, że moja reakcja po twoim wyjeździe jest dość trudna dla mnie, ale do wytrzymania.

Fakt, że trochę potem zajmuje mi to czasu, ale daje się jakoś wytrzymać. Zazwyczaj przyjeżdżasz, mówisz, że przyjechałeś, w tej chwili będę fantazjować, ale po prostu podziel przez sto, że przyjeżdżasz na trzy miesiące, oczywiście wyjeżdżasz po dwóch tygodniach, bo tak sobie zażyczyła twoja rodzina. Kropka. Koniec trasy. Do tego też się przyzwyczaiłam. Tobie się świetnie pracuje na komputerze, na którym miałeś mnie nauczyć, ale mnie nie uczysz – świetnie nam idzie! Dlatego mi się świetnie pije wódkę; pod warunkiem, że jest dobra. A jeszcze bałwany, pod tytułem Jurek i Wacek, któryzy: „Och, chwała Bogu, jest opieka nad Kaśką czyli ... Jurek pojechał. W ogóle słyszę same „achy” i „ochy” na twój temat. Mam ochotę powiedzieć, że ja niezupełnie mam takie dobre zdanie, ale trzymam mordę w kubel.”

*

„No, ale ja też bym chciała się dorwać do tego komputera.

No, to drugi jest obok, możesz sobie siąść, w tej chwili możemy robić.

W tej chwili nie siadę, świetnie wiesz.”

*

„Jak to mówił ś.p. pan pułkownik Rybicki: „Lopek” – to mówił do mnie przy ..., „wiesz, ona ma pewną słabość, ona uwielbia facetów mądrzejszych od siebie”. Ja mówię: „Znaczy się wszystkich”. „No, nie, nie przesadzaj, tam paru by się znalazło”. „Pani Kasiu! Pani specjalnością jest ukrywanie Pani uczuć”. Ja mówię, że nie zdawałam sobie sprawy z tego, panie pułkowniku. Mówi: „To niech Pani powie, że mnie Pani nie kocha?” Zaśmiała się ze mnie. Ja mówię: „Ja pana bardzo

szanuję". „A wiesz, skąd się bierze słowo „szanuje”?” I zrobił mi wykład. Dawno nie żyje, oczywiście. Przecież wcale nie słuchasz, co do ciebie mówię.

Wszystko słucham. Ja mam takie tylko, Kasiu – chodź sobie usiądź na chwileczkę, popatrz: to jest takie nudne, taka robota, to powinien automat robić, co ja robię.

Ciekawa jestem, kiedy ty mnie nauczysz obsługi komputera, albo kogo ja mam zatrudnić, żeby mnie nauczył?

Siądz, Kasiu

I skąd wziąć na to pieniądze?

Siądz, Kasiu, i bardzo prosto i łatwo wszystko idzie, wiesz?

Daj spokój. Tak chcesz mnie uczyć jak święty turecki. Ty nie chcesz mnie uczyć bo wiesz, że jestem głupia i tępą. Nie wiem, kogo mogę poprosić, komu mogę zapłacić, nie wiem, na ile mnie będzie stać? No, ale nauczyć się nauczę, bo nie podaruję sobie tego. Szkoda, że nie ma Syna, bo gdyby był, to by mnie nauczył. No ale, niestety, nie ma jak.”

*

A pomoc materialna? Konto Kasi było stale uzupełniane przez Syna, mającego jednak niewielkie możliwości. Rodzina Kasi po tym, jak Kasi został odcięty dopływ prądu za nieuregulowane rachunki i następnie po finansowej interwencji Jego Magnificencji od razu (bo pamiętały Kasi pracę w miejscowej energetyce) przywrócony, przejęła na siebie regularne opłaty. Ale Kasia o tyle była wdzięczna co niezadowolona, upokorzona.

„Ja ci powiem, wiesz, w jakiej jestem sytuacji. Kiedyś miałam pieniądze tyle, że mogłam każdemu pomóc, ale ja się źle czuję, jak ktoś za mnie płaci, wiesz? Ja w tym momencie czuję się bardzo skrępowana, a Ty płacisz tak: za dojazd do mnie, przecież cię to kosztuje ...”

Kasię gnębiła myśl o krzywdzie, jaka Ją spotkała, i miała zamiar przedstawić swoją sprawę Pani Premier, bo tylko najwyższy

szczebel był w stanie to odwrócić. Gdy już sytuacja zdawała się być opanowana doszedł kolejny cios:

„bo ja szczęśliwa, że zostało mi do spłacenia tam ileś niewiele i napisałam już do pani premier z prośbą, żeby mi tę końówkę podarowała – dostaję pismo (jestem posiadaczką tego pisma). Mogę się w tej chwili pomylić, więc kwota nie będzie ważna, powiedzmy około trzystu tysięcy i więcej; jest pismo z Agencji Restrukturyzacji Rolnictwa, na którym pisze: „bo myśmym zapomnieli”. Do pani komornik. I raptem wyskakuje, nie wiem, trzysta, czterysta tysięcy, ni z gruszki, ni z pietruszki, i nie wiem, skąd to mam spłacać, gdzie nie mam takiego wyroku, ale pani komornik natychmiast z tego skorzystała. Wiesz, jaka była; mnie się ręce trzęsły. Teraz tak: pismo mam i pismo wyśle do pani premier.”

Kasia starała się o nadzwyczajną emeryturę, nie nazywając jej konkretnie, ale wybierała się do Pani Premier osobiście. Czyniła to jednak w stylu swojej starszej koleżanki z Politechniki, Wandy Błaszkiewicz, później Rutkiewicz – dokładnie, systematycznie, acz powoli. Oczywiście należało napisać podanie, uzyskać na nim poparcie osoby, gwarantującej pozytywny wynik, a dopiero potem skierować się do Warszawy. Wszystkie te zabiegi wymagały oczywiście Jej osobistego udziału, a to wiązało się z dodatkowymi warunkami. Podanie oczywiście było sprawą końcową – najpierw poparcie, a więc wyjazd do Wrocławia. Niezbędna więc była konieczność dostępu do samochodu, jednak nie tylko. Potrzebne były nowe okulary, bo najbardziej lubiane przez Kasię te po Babci były jeszcze przedwojenne (<1939r.!), i to do dali. Problemy zaczęły się komplikować, gdy po zabraniu Kasi do szpitala zniknęły Jej tam protezy zębowe. Dla zrobienia nowych nie wystarczyło jednak umówienie Kasi w stosownym gabinecie przy nadzwyczajnych staraniach kolegi JNR – Kasia musiała być niezależna i samodzielna: pobrała kredyt bankowy i sama zdecydowała, do którego dentysty pójdzie i to za własne pieniądze i własnym staraniem. **Malo tego!** – przed wizytą musiała być kosmetyczka i fryzjerka. Jednak w trakcie kolejnego pobytu w szpitalu pielęgniarki zagubiły Kasi okulary do czytania. Problem rozwiązał szybko okulista robiąc nowe, ale na wyraźne życzenie Kasi do chodzenia po ulicy(!), bo chciała mieć ładne bordowe oprawki. A do czytania, okazało się, nadawały się jedne ze starych.

Tymczasem wydarzenia polityczne przyspieszyły tempa i Kasia zdała sobie sprawę, że Pani Premier będzie mieć inne problemy niż pieniądze dla Niej, co ostudziło Jej chęć wyjazdu, oczywiście najpierw do Wrocławia, by uzyskać poparcie, polecenie – nawet nie próbowała uzgadniać tego wyjazdu. A okazało się, że wyjazd jest potrzebny, ale do szpitala, a jedyny akceptowany przez Kasię to w Jeleniej Górze. I tutaj dzień za dniem Kasia odwlekała wyjazd, znowu uważając uzgodnienie z drugą stroną za zbędne. Wtedy z innych powodów skorzystanie z samochodu stało się niemożliwe, a następstwa były nieuniknione. Jak wiedzą osoby blisko znające Kasię każde próby sugerowania, chociażby tylko czegokolwiek, były bezskuteczne; **malo tego!** – powodowały sprzeciw i agresję. „Jurek! Nie rozstawiaj mnie po kątach. Nigdy!”

*

Pamiętam podejście Kasi do tych trudności:

„Natomiast niestety nie wiem, jak się dorwać do Pani Premier i to jest dla mnie temat. Ale pogadam z Andrzejem, spokojnie, i”

Moja próba zainteresowania sprawą Kasi osoby bardzo wysoko postawionej, chociaż jednak (kiedyś) mojego kolegi, pozostała bez odpowiedzi Jego biura poselskiego.

Dnia Niedziela, 26 Lipca 2015 15:34 Jerzy Kelner napisał(a)

(...) Mam nadzieję, że waga przedstawionej sprawy jak i pamięć o mojej skromnej osobie dopomogą w niezwłocznym przyjęciu prośby.

Ze względu na wyjątkowość tematu uprzejmie proszę o umożliwienie mi przekazania szczegółów bezpośrednio na ręce J.W. Przewodniczącego i tylko do Jego wiadomości. Tutaj naszkicuję tylko zarys.

Konstancja Kasia Surmacz była główną (wbrew niedowieniom i niecisłościom IPN) organizatorką strajku okupacyjnego w marcu 1968 we Wrocławiu. Mało tego, przygotowywała strajk ogólnopolski. Jako główna oskarżona w procesie była zagrożona karą pozbawienia wolności od 3 lat w górę, gdy inni mieli czyny tylko z karą w zawieszeniu.

Jako jedyna była też w więzieniu jako polityczna. Przechodząc do istoty: obecnie Kasia (tak była wszystkim znana) jest osobą zupełnie osamotnioną wśród wielu przyjaciół, pozbawioną środków do życia, wynajmującą adaptowane poddasze o charakterze ruiny, ze zrujnowanym zdrowiem fizycznym i nie tylko. Czy TA, która zawsze, a i nadal, pomagała innym, ma pozostać bez wsparcia? Mam nadzieję, że ludzie, pamiętający tamte czasy, potrafią być solidarni i dla tych, którzy stworzyli podwaliny pod „Solidarność”

P.S. Wg materiałów, publikowanych ze źródeł Komitetu Centralnego PZPR w „Gazecie Wyborczej” przez p. Osiatyńskiego, w 1968 roku najbardziej niebezpiecznym ośrodkiem był Wrocław z imiennie wymienianą przywódczynią Konstancją Surmacz.”

*

Losem Kasi przejmowali się wszyscy z Jej otoczenia: Syn, koledzy z Marca '68, lekarze, znajomi, opieka społeczna. Jednak Kasia była stanowcza w tym, by o Niej, o Jej życiu stanowić samej. Stąd tylko niektórym dane było móc włączyć się w pomoc, którą Kasia bardzo doceniała i której, pomimo swojego nastawienia, oczekiwала i potrzebowała.

Wiele значała dla Kasi pomoc, udzielona przez absolwentów '1966 Wydz. Łączności PWr – wspólne zestawienie sprzętu komputerowego, zakup okularów, świadomość istnienia i chęci bezprzyczynowej przecież pomocy. Wyraziła to, o ile dobrze pamiętam, w jednym z wielu maili tak:

„Gdybyście kochani byli w 68-smym,to komuna dawno by się skończyła. Podziwiam KS”, co w ustach osoby tak związanej z '1968 to najwyższy komplement.

Kasia, podobnie jak o narodzie polskim powiedział biskup w epilogu filmu „80 milionów”, nie pozwoliła sobie w kaszę dmuchać. Ustalając z Jej Synem organizację Jego podróży musiałem i tak odwołać się ostatecznie do Kasi:

„Czy ja mógłbym na chwilę porozmawiać na tematy organizacyjne? Na tematy organizacyjne? Proszę bardzo, ale przypominam, że ja tu rządę. Synku! Nie wiem, gdzie jesteś, kochanie? Jurek chce z Tobą porozmawiać na tematy organizacyjne – uprzedzam, że i tak decyduję ja.”

Kasia przechodziła od jednego stanu emocjonalnego w drugi, po „kocham” potrafiła od razu powiedzieć coś nieprzyjemnego. Zdawali sobie z tego sprawę pomagający Kasi koledzy. Przykładowa rozmowa z Kasią mogła wyglądać następująco:

„A jak ja już będę w szpitalu to do Niego zadzwonię.
(). A wiesz co? – ja cię bardzo kocham, ale nie dzwoń tak do mnie często, bo ja musiałabym cały czas komórkę przenosić.

Dobrze. Ja Ci ...

Zadzwoń, gdzieś tak wieczorem, nie?

Dobrze, dobrze. Kasiu, ale zadzwoń do tych lekarzy i powiedz Im coś.

Ale oni ... Zostaw mnie i moich lekarzy! Boże, ile razy mam ci powtarzać. To tak, jakby oni do mnie nie dzwoniли i nie mówili, że mam do ciebie zadzwonić. Czy tego nie rozumiesz?

No dobrze, Kasiu.

Gówno rozumiecie! Za wcześnie was wypuścili z tej politechniki; byście się rozumu nauczyli, razem wzięci, psiakrew. Możesz to wszystkim powiedzieć ode mnie.

No, dzięki Kasiu.”

albo:

„Czekaj, bo tu coś ... Czemu ja wstałam, coś chciałam zrobić i nie wiem co? A bo Ty mi przeszkadzasz. Przestań mi przeszkadzać. Potrzebuję ciszy, spokoju i wódki, i naprawionych okularów. Cholera. Wszystkie okulary się rozleciały. I to jest wina Twoja. Jurek!

Tak.

Bądź łaskaw to wyjmij. otwórz mi

Ale to jest spleśniałe, to nie będzie nam tutaj zatrzuwać powietrza, to będzie ta pleśń nam wchodzić, będziemy tym oddychać.

No to nie wiem, będzie wchodzić.

Jak chcesz to idę na dół to wyniosę tam do szopy.

No to wynieś tam, gdzie teoretycznie powinien być węgiel.

Tylko żeby oni tego nie potraktowali, wiesz, jako śmieci i nie wyrzucili tego.

Nie, no to położ na

Ja to w tym opakowaniu zostawię, wiesz.

Nie, otworzysz i położysz na ... Tam są resztki węgla mojego, po prawej stronie, to jest moje. No i tam położ. Mam książkę, co bym chciała mieć.

Widzisz, od razu się znalazła, widzisz."

*

Pamiętam Kasię też taką:

„Tak naprawdę chciałam umrzeć. I jedyne, co powoduje, że nie chcę natychmiast umrzeć, to Tyś to. Masz bardzo taki ciepły, ludzki stosunek do ludzi. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele jesteś wart. No, ale to jest wreszcie Twoja sprawa, nie moja. Ale nie chciałam żyć.

Nie no, z tą oceną taką to przesadzasz.

Ja nie przesadzam. Ja jestem zmęczona.

No tak, to na pewno możesz się czuć zmęczona

Ale dla mnie np. fakt, że Ty dzwonisz i mówisz, że przyjeżdżasz to sobie nie wyobrażasz, jak ja się z tego cieszę, a doskonale wiem, że też masz obowiązki, masz rodzinę, masz tego, a przyjeżdżasz do mnie i, i jest mi aż głupio, aż wstyd. Rozmawiałam z Wackiem, mówiłam, że nawet nie przypuszczałam, że kiedykolwiek w życiu po śmierci mojego męża. Bo, by nie było wątpliwości, bardzo kochałam swojego

męża i nie widzę powodu, żeby przed Tobą to ukrywać. Ale Ty stałeś się dla mnie kimś szalenie ważnym, ale właśnie na zasadzie, że po prostu na przykład potrafisz ludziom zwrócić uwagę, że coś robią źle, a takich odważnych to ja niewielu znam. Głupio mi, że sławna Kasia Surmacz jest zupełnie zależna od takiego chłopaka jak Ty; który ma swoje zdanie, i robi Mu jakieś numery, niepotrzebne zupełnie. Bardzo Cię cenię, ale tak samo, jak tak sobie myślałam, że najchętniej to bym, tylko się nie śmieję, to bym się bardzo starała porządnego ubrać, i poszłabym z Tobą do kościoła. Żeby wszyscy wiedzieli, że ja jestem z Tobą. Już nie po to, żeby pójść do kościoła i się modlić i wierzyć księżom, bo nie wierzę, tylko po to, żeby wszyscy wiedzieli, że ja nie jestem sama tylko Ty jesteś ze mną. Przykro mi, brzmi to strasznie głupio, za co Cię bardzo przepraszam

Nie no, przecież, dlatego tu jestem, że mamy sobie pomagać, no. Przecież ja tu nie przyjechałem po to ...

No, ale Ty nie jesteś po to, żeby mi pomagać

Nie przyjechałem po to, żeby sobie robić jakieś, wiesz,

Ale chętnie bym się ubrała w najlegantniejsze ciuchy i poszła z Tobą do kościoła. Znaczy, trzeba by było podwieźć, bo dojść to bym nie doszła pewnie, no ale, wiesz, ale chciałabym, żeby wszyscy zobaczyli, że nie jestem sama tylko jestem z Tobą. No, ale, Tobie nie wypada być ze mną jak ja do kościoła nie chodzę, nie?

Do kościoła każdy może przyjść przecież.

Ja wiem doskonale, ale moje poglądy na temat księży są zupełnie inne niż Twoje. A ja szanuję Twój religię i absolutnie nigdy chyba nie pozwoliłam sobie na jakieś niewłaściwe zachowanie. Zresztą wszystkie religie szanuję, i Świadków Jehowy, z którymi się znałam, ich religia i wiara, ich sposób wierzenia w Boga i Nie przeszkadzać ludziom, pozwólmy im wierzyć w Boga tak, jak chcą, jak czują, jak odbierają. Jestem przekonana, że tu krążą już plotki, ale pies mordę im lizał, że Ty chodzisz do kościoła, a ja z Tobą nie

chodzę, ale akurat to mnie guzik obchodzi. A muszę ci powiedzieć, że z ogromnym szacunkiem się odnoszę do tego, że ty nie zwracasz uwagi na moje poglądy tylko spokojnie w niedzielę idziesz do kościoła. U mnie to są wyrazy szacunku, bo ja widzę, że ty robisz to, co ty uważasz, że powinieneś zrobić, że tak się należy zachować, i ja takich ludzi bardzo szanuję. Że to nie jest na pokaz, ty uważasz, że tak trzeba, to jest twój pogląd i kropka. Niech sobie Kaśka Surmacz gada co chce, nie ma nic do gadania, bo to jest moje, mój pogląd. I dla mnie to jest właściwie, moment, w którym tyś mi zaimponował tym zachowaniem. Natomiast nawet się zastanawiałam, czy miałabym się w co ubrać, żeby jakoś elegancko przy Tobie wyglądać, żeby Ci towarzyszyć do kościoła, nie? Ale nie wiem, czy Bo wiesz, bo Oczywiście, uklęknąć bym uklękła, ale no, ale mam takie poglądy jakie mam, no. Za co Cię bardzo przepraszam. Ale szanuję Twoje poglądy.

Ja uważam, że, wiesz, po to iść do kościoła, żeby się pokazać? No, ja nie idę po to, żeby się pokazać, wiesz, no, tak że

Nie, ja wiem o tym.

Każdy, wiesz, ma swoje uzasadnienie, swoje takie, wiesz, motywy jakieś

Ale ja to wiem, Jurku. Ja z ogromnym szacunkiem patrzę, jak Ty w niedzielę idziesz do kościoła, wiesz. Tylko sobie myślę, że może Bo ja też potrafię się modlić i bardzo często się modliłam, szczególnie, jak umarła moja Babcia, to ja się modliłam, i modliłam, i modliłam, ale ... Wstydu bym Ci na pewno nie przyniosła, bo i potrafię się modlić, i znam pieśni kościelne, chociaż śpiewać nie umiem - przepraszam.

No teraz to się wszystko zmieniło.

No, nie wiem.

Ja teraz też nie potrafię. Teraz tyle nowych jakichś takich.

Ale na pewno bym Ci wstydu nie przyniosła, gdybym poszła z Tobą do kościoła.

Uhum. Jak chcesz iść to kiedyś. to proszę bardzo.

Chciałam z Toba pójść, żeby Ale właściwie chciałam pójść, nie tyle, żeby pójść do kościoła, ile żeby Ci pokazać, że ja do Twojego kościoła chętnie pójdę, i że potrafię się również modlić. No, nie wiem, jak to Ci powiedzieć, wiesz. Żeby nie sprawiać Ci jakiegoś bólu czy przykrości, czy ... Nie wiem, jak to wytlumaczyć, no. Widzę, jak w niedzielę wychodzisz i tak myślę sobie: „Boże, mogłabym się jakoś przyzwoicie ubrać i pójść, ale czy ja wiem, czy byś zechciał, czy byś się zgodził?

Kasiu, nie myśl o tym w kategorii, że byś musiała, wiesz. Bo to ...

Nie, ja nie myślę w kategoriach, że bym musiała, ja myślę w kategoriach, że bym chciała.

No to jasne, jeżeli to Ci, wiesz, by sprawiło jakąś radość czy w tym znaczeniu, no to przecież nie ma problemu

Słuchaj, sama obecność Twoja jest dla mnie radością. Nie umiem tego pokazać, nie umiem tego, ten Ale wiesz, że razem możemy coś robić, no ale, no W przemówienia księży nie wierzę, bo słuchałam różnych bredni w swoim życiu, szczególnie na pogrzebie mojej świętej pamięci Babci, bardzo ciężko mi było. Nabity kościół, ludzie się nie mieszczą w kościele, potężny kościół, no bo Babcia była bardzo sławną osobą, i wiesz, i słuchałam przemówienia księdza, bardzo dużo, wiele wysiłku włożyłam, żeby się opanować, bardzo wiele. Bo ... Pogrzeb mojej Babci został wykorzystany przez księdza do tłumaczenia ludziom, że mają przychodzić do kościoła, rozumiesz?

No tak.

A ja myślałam, że będzie mówił o mojej Babci, która co miesiąc, wiesz, nie miała pieniędzy, bidulka, a co miesiąc zawsze dawała jakieś dziesięć czy dwadzieścia złotych na kościół, na wiesz, na takie rzeczy, nie? Tak samo jak jakiś uczeń, tam, został Np. poziom księdza był taki, że uczeń coś tam, spóźnił się na religię czy coś, i za karę go wyrzucał. No to moja

Babcia szła do księdza i przeprowadzała z nim poważną rozmowę na temat, że nie wolno wyrzucać. Rozumiesz?

Uhm. No tak.

A jeżeli chodzi o Ewangelię, o wiarę w Boga, była nie do pokonania, więc nie wiem, czy ksiądz umiał tyle co umiała moja Babcia. Jak powiedziałam Babci, już po wyjściu z więzienia: „Babciu, odprowadzę Cię, oczywiście, do kościoła, bo Babcię trzeba było odprowadzić, bo był kawał drogi, mówię: „Ale nie gniewaj się, ja nie wejdę do kościoła”. Pyta mnie dlaczego?” Ja powiedziałam: „Dlatego ”. „Masz prawo do swoich poglądów”. No i byłam pod kościołem i czekałam na Babcię. Bo uznałam, że nie będę wchodzić do kościoła i klękać, kiedy mi każą i wstawać, kiedy mi każdą - rozumiesz, o co mi chodzi?

No tak.

Prawda jest, że lubiłam chodzić na chór i śpiewać razem z chórem. Mówią: „O! cześć, Kasia przyszła. To chodź tutaj bliżej do nas.” „Co gramy?”- tam pytali. Ja mówię: „Ja nie umiem śpiewać”. „Przestań gadać, nie umiesz śpiewać?! Zaraz zobaczysz, i tak nas zakrzyczą w kościele”. Moja Babcia miała przepiękny głos. I tak pięknie śpiewała, że normalnie organista ściszał organy, wiesz, żeby słyszać było moją Babcię. Ona sobie w ogóle nie zdawała z tego sprawy. Przepiękny głos miała, mezzosopran. I oni kiedyś normalnie przynieśli, ten, i mówią: „Kasia, nie obraź się, bo wszyscy mówili do mnie, bo ja uciekałam na ten chór, wiesz, albo wychodziłam z kościoła albo na chór, bo nie chciałam, i mówili: „Kasia, nie synuj nas, chcemy nagrać Twoją Babcię”. Ja mówię: „Oczywiście, że was nie synnę”. No i, wiesz. Jak moja Babcia wchodziła tym mezzosopranem, Boże, coś przepięknego. Oni tak ustawiли, ten, zresztą ja im pomagałam, no bo wiesz, radiowezłowiec wrocławski, mówiłam, jak ustawić, żeby na Babcię ustawiąć. Tylko nie byłam w stanie obrócić Babcię, w odwrotną stronę żeby śpiewała. Wiesz, o co chodzi?

No tak.

Ołtarz przed Nią, a, ten ... Moja Babcia odmówiła zostania dyrektorem szkoły bo powiedziała, że do kościoła będzie chodzić i kropka. To trzeba mieć odwagę! Wyobrażasz sobie? - za czasów komuny!

Powiedz, za czasów stalinowskich. Bo to była

Tak, to było za czasów stalinowskich

To była pewna różnica, wiesz.

Tak. Wybrana została na dyrektora szkoły i pod warunkiem, że nie będzie chodziła do kościoła. Powiedziała: „Nie”. I została Jej koleżanka, z którą były zaprzyjaźnione, i rezultat był taki, że obie właściwie były tymi dyrektorkami szkoły. I tam wszystko razem robiły, ale ta była. Mówi: „Ja mam nad Tobą przewagę, ja do kościoła nie chodzę. Bo ja księżom nie wierzę.” Później, jak Babcia się ode mnie dowiedziała, że ja też księżom nie wierzę to była bardzo zmartwiona, potem się zastanowiła, potem poprosiła mnie, żeby powtórzyła, potem powiedziała: „Z bólem serca chciałam Ci powiedzieć: Wnuczko, to masz rację.” Jak Babcia wchodziła do kościoła, tuż przed wejściem księdza, to jak tak były: duży kościół i tam ławki, to normalnie na całej linii ludzie wstawali i się wycofywali, żeby dla Babci zrobić miejsce, wiesz? Była tak szanowana, że ... Nie wiem, jak można uzyskać aż tak wielki szacunek? Ale potrafiła pójść do domu, gdzie zbito dziecko ze szkoły i powiedzieć krótko i węzłowo, że postara się, żeby ich zamknęli w więzieniu, jeżeli jeszcze raz uderzą dziecko. Nie pozwalała bić dzieci. Jedna osoba, która była bita regularnie to byłam ja, przez moją matkę. Miałam całą twarz posiniaczoną, a Babcia mnie zmuszała, żeby iść do szkoły. I kiedyś była taka sytuacja, że matematyka, byłam bardzo mocna z matemy, pyta mnie pani: „Co ci się stało w twarz?” Ja mówię: „Uderzyłam się w butelkę”. Jak idiotka! Babcia przychodzi do domu, mówi: „Coś Ty za bzdury powiedziała panu profesorowi, że uderzyłaś się butelką? Ja powiedziałam mu uczciwie, że Cię matka zbiła po

twarz." Wiesz? „Babciu, jak mogłaś?" Mówi: „Kasiu, nie kłamie się. Przecież pan profesor Międzybrodzki doskonale wiedział, że to jest niemożliwe." A jeden sposób, z którego moja matka wychodziła psychicznie to było lanie mnie, ale czym miała - wieszaki, jakieś, nie wiem. Babcia próbowała mnie ratować, podkładała ręce, ale nie było szans. Była za słaba.

By zrozumieć Jej osamotnienie i poniechanie trzeba było słyszeć Kasię wtedy, gdy nawet interweniowała pani z niedalekiej apteki, a także gdy Kasia, jak pamiętam, powiedziała: „nigdy nie byłam tak sponiewierana jak teraz" lub „Boże, już się kończy mi czas, już mi się kończy", „Ile ja dostaję emerytury to możesz powiedzieć i powiedz, żem już przegrała." A mówił to człowiek spełniony, po dojściu do wszystkich celów życia, ze świadomością zamknięcia wszystkich rozdziałów. Nie na przesłuchaniach, nie walcząca o rodzinę, nie w pracy zawodowej a wtedy, gdy chciała być samodzielna, być kimś, imponować swoim życiem, a nie, upokorzona, czekać na przydział darmowego opału na zimę, czekać na kogoś z samochodem, teraz już tylko czekać.

*

Stosunki w rodzinie Kasi zmieniały się i sama to widziała, nie potrafiła jednak przełamać wyniesionych z dzieciństwa i późniejszego życia doświadczeń.

„Pamiętam taką sytuację, że myśmy dostały zawiadomienie, że mamy odebrać na miesiąc siostrę, nie? No i z Babcią, oczywiście, żeśmy pojechały. Oczywiście drugą klasą, ja stałam na korytarzu, bo nie było miejsca. I przyjeźdzamy, a ta zaczyna na nas krzyczeć. Okazało się, że wprowadzono ją w błąd i powiedziano, a ona była malutka jeszcze, że przyjedziemy dzień wcześniej, wiesz. A myśmy o tym w ogóle nie wiedziały, że mamy przyjechać dzień wcześniej. Boże, jak nas wyzywała, z ostatnich, Babcię i mnie! A potem ta druga została ukochaną siostrą, nie moją, bo to jej rodzina, no a teraz raptem się okazało, że zaczyna mi pomagać, ile może i w ogóle się czuję głupio i

raptem zaczęło do niej docierać, że jest, że coś tutaj jednak nie gra. Bo okazało się, że ona jest w Niemczech, prac... znaczy już nie pracuje, coś tam I ona załatwia wszystko swojej siostrze i jej rodzinie. A mnie nie załatwia nic.

Kasiu, ale ja chyba Ci mówiłem, ale to nie dotarło do Ciebie. Jak dostałaś to swoje konto w Internecie, w komputerze, Ty masz

To ja nie wiem, jakie ja mam konto?

Masz numer, znaczy konto, jakby, znaczy nazwę, o tak, nazwę masz, i masz otwartą skrzynkę. Na tę skrzynkę ktoś, kto zna ten adres, może Ci przysłać dowolne rzeczy, i na tę Twoją skrzynkę przyszedł list, czy dwa nawet, właśnie od siostry z Niemiec, gdzie Ona załączyła zdjęcia swoich synów. Napisała, co gdzie który robi, ale to było dawno już, to wiesz

To bardzo miło z Jej strony, bo wiesz, ani moja rodzina, ani ... Tak, że ona była cały czas pod moją opieką, bo ja ją woziłam W szkole przecież matematyczka mówiła: „Kasiu, proszę wyjść, masz siostrę do odbioru”. Babcia zrezygnowała z pracy w szkole podstawowej i została nauczycielką w szkole wieczorowej po to, żeby siostrę dowozić do szpitala na zabiegi w Cieplicach. A ja musiałam wyjść przed końcem lekcji, żeby ją odebrać i zdążyć na pociąg, żeby ja przywieźć spowrotem, nie? No, ale na szczęście miałam wspaniałą matematyczkę. Ale przy ostatnim pobycie dostałam od siostry duży karton niemieckiego, oryginalnego proszku do prania, a także siostra przejęła opłaty za prąd.”

Byłem u Kasi w czasie Jej leczenia w szpitalu po tym, jak zabrała Ją pogotowie po częściowym paraliżu. Dla Niej nie był to jednak właściwy szpital, nie byli to Jej lekarze. Niedługo więc wróciła do domu, ale jeszcze dzień przed powrotem stwierdziła obecność na sąsiednim łóżku agentki UB, jak mówiła: „ubeczki”. Może zbyt wiele chciała od Kasi wyciągnąć, co Kasia od razu rozpoznawała jako celowe działanie znanych Jej służb, może to nadmiar podejrzliwości Kasi?

Nie był to ostatni pobyt w szpitalu – w czasie następnego Kasią opiekowała się rodzina, co Kasię tyle samo bawiło co rozdrażniało – „No bo co to za opieka zza granicy, choćby sąsiedniej?” Zgubiono Jej okulary, te nowe do czytania, w czerwonych oprawkach, zgubiono protezę. A bez tego i życie codzienne się komplikowało, i przygotowywany wyjazd do Pani Premier stawał się niemożliwy. Ten wyjazd i to bezpośrednie widzenie i przedstawienie swojego życia było dla Kasi najważniejsze, z tym wiązała możliwość uzyskania niezależności finansowej i dojścia do normalnego funkcjonowania. I krok po kroku pokonywała przeszkody, wtedy już trudne nawet w codziennych czynnościach, takich jak wykapanie czy pójście do fryzjera. Ale Kasia i w staraniach o wspomożenie materialne chciała i musiała działać sama, nie angażując innych, by nie sprawiać im kłopotów („Przecież Andrzej musi już mieć 80 lat!”), ale też mając świadomość niemożności zastąpienia Jej świadectwa i woli walki czyjąś relacją. Kasia nawet w życiu codziennym do końca stanowiła sama o sobie, nikt nie mógł i nie był w stanie cokolwiek Jej narzucić. Charakterystyczny szczególnie był sam przebieg procesu, gdzie z jednej strony Kasia wzięła na siebie całą odpowiedzialność („bo mi było wszystko jedno”), ale też sama ustalała linię obrony (glejt rektora, obrona Jerycha). Tego już się nie dowiemy w szczegółach, ale Kasia mówiła, że wtedy po raz pierwszy skłamała, i to świadomie. „Jak zorientowałam się, że Jerych jest zagrożony i że w tę stronę zmierzają pytania to oświadczyłam, że ja Go wyznaczyłam, bo był najlepszym grafikiem.”

*

Film „Casablanca” został uznany w roku 1970(?) przez Akademię Filmową za film, najbardziej pomagający mężczyznom w uwodzeniu kobiet. [usłyszane w programie TV Stopklatka jako komentarz do historii tego filmu]. Kasia koniecznie chciała obejrzeć ten film, oglądaliśmy go razem z DVD na ekranie laptopa, uznawała ten film za bardzo ważny.

A jak Kasia to wspominała?:

„Boże, jak się zachowuję, jak się strasznie zachowuję!

Jak można się tak zachowywać! Boże! Sobie wyobrażasz - ludzi, którzy nie mają co jeść, nie mają gdzie się podziać, byś zostawił? Jurek, zrobił byś coś takiego? Chyba nie. Nie w twoim stylu.

Jesteś za porządkowy na to. Dlaczego my jesteśmy tacy słabi?
Trudno się mówi.

Kasiu, oglądałaś „Casablankę”
Oczywiście, że oglądałam.

I słuchaj, tam jest w tle, jest temat, w ogóle ta cała, dramatyzm tej sytuacji polega na tym, że jest parcie ludzi z Europy do Ameryki. Wszyscy chcą z Europy uciekać do Ameryki. I różnymi sposobami, jak się tylko da. I z kolei druga - tama, która im zabrania. Ludzie, którzy starają się to na wszelki sposób

Tego to akurat nie pamiętam z „Casablanki”.

To przecież, przecież tam jest takie małżeństwo, Holendrów, no Żydów, którzy uciekli już do Casablanki po to, żeby się dostać do Ameryki, już mają ustalone, za jaką kwotę, gdzie mają pieniądze wpłacić czy coś, ktoś ich tam oszukuje - to słuchaj

Nie wszystko pamiętam

No nie, ale Kasiu I słuchaj,

Bo „Casablankę” pamiętam ze względu na grę rewelacyjnych aktorów.

No, ale to, rozumiesz, jak mówię - dramatyzm, to, co trzyma w napięciu to wszystko to jest właśnie ten element. I słuchaj, i to jest jedyna rzecz, książka czy film, która jest oparta na tym motywie takim, wiesz? - ucieczki, wiesz. Ludzie, którzy, zanim Hitler doszedł do, znaczy jak już doszedł, ale już było wiadomo co, wyjeżdżali do Ameryki, to ich uważano za jakichś takich, wiesz, frajerów. No, bo po co tam oni uciekają, od czego uciekają, nic się nie dzieje takiego, nie? A potem się okazało, że potem już było za późno, i potem ci, którzy, wiesz, udawało im się jakość uciec, udawało im się jakość przedostać, wiesz, to mieli wielkie szczęście i stwierdzali, że tu jest, wiesz, coś niesamowitego się dzieje. Przecież, słuchaj, od nas ludzie się przedstawiali przez Karpaty na Węgry gdzieś tam, uciekali na Zachód, wiesz?

Wiem.

Żeby ominąć te Niemcy. Ale, słuchaj, to było nic w porównaniu z tym, ilu Żydów uciekało z Europy do Ameryki. Bo oni po prostu, wiesz, to było wiadomo, co się dzieje w Niemczech. Może oni tylko wyczuwali ten

Ale w Ameryce była cała diaspora żydowska, która ich ratowała jak mogła.

Nic nie mogli zrobić.

Zaraz, zaraz. Nie tak zupełnie, kolego. Normalnie wyłapywali ich i co mogli, to pomagali.

Kasiu,

Diaspora została, pomogła ogromnie

Kasiu, żeby się wydostać z Europy trzeba było mieć paszport

A tutaj niestety tak, tutaj byli bezradni.

Trzeba było mieć paszport, a Ameryka miała oficera imigracyjnego i nie wpuszczali Amerykanie. Nie wpuszczali. Nie było tak, że Amerykanie, kto przyjechał, to wchodził normalnie. Naprawdę, że nie było tak. I słuchaj, na tym polegał tragizm, że nie wystarczyło się wyrwać Niemcom, ale trzeba było się jeszcze dostać do Ameryki, wiesz. I próbowało różnymi metodami, przez różne kraje, przez różne fałszywe dokumenty, przez różne rzeczy – żeby się dostać, wiesz. No bo było wiadomo, że jak statek płynął, powiedzmy, z okupowanej Francji, gdzieś tam, to był poddawany dokładnej kontroli. I słuchaj, to co się w tej chwili dzieje to jest jakby powtórzenie tej sytuacji, która była kiedyś. I słuchaj, Niemcy z jednej strony robili polowania na tych ludzi, którzy się starali wydostać; przecież oni wcale się tych Żydów nie pozbywali

Ale zwróć uwagę, że w tej chwili Niemcy pomagają, jak mogą.

A to jest inna sprawa. Ja mówię - wtedy. I słuchaj, więc Niemcy starali się ich wyłapywać, wiesz, i ja nie wiem, to było dla nich jakiś, punkt honoru, żeby jak najwięcej tych Żydów pozabijać, wiesz? Obojętnie jakich, kto, jak. Każda próba wydostania się Żyda, pomagania Żydom, jakiś coś, to było od

razu: kara śmierci. Na miejscu rozstrzeliwali. Nie rozstrzeliwali - zastrzelili, to nie było

Pozwól, że ci przerwę. Jest rok 68-my. Moja koleżanka z grupy mówi do mnie: „Kasiu, ja jestem Żydówką”. Ona i jej brat uciekają do Stanów Zjednoczonych z Polski. Uciekają! Rozumiesz? Nie normalnie wyjeżdżają jak ludzie, tylko uciekają. On oczywiście ginie tam bardzo szybko, ona zostaje w Stanach Zjednoczonych, nie wiem co się z nią dzieje. Na miłość Boską! ja na nią patrzę: „Karolina”, o Boże, nie Karolina, ona miała na imię, no nieważne, „co ty do mnie mówisz?”. A mówi: „Kasiu, przecież dla takich jak ty ja jestem zwykłą Żydoweczką”. Ja mówię: „Ja nie mam zielonego pojęcia, czy ty jesteś Żydoweczką?” Sabina. I wreszcie udało się Sabinie przerwać do Francji razem z bratem, potem do Stanów Zjednoczonych, bo go, Stany ich od razu przyjęły, no i tam niestety zginął w wypadku samochodowym, Sabina została sama. Nie wiem, co się z nią dzieje, nic nie wiem, nic nie powiem, ale wiem tylko to, co Polacy robili wtedy w Polsce z Żydami: to było podłe, ohydne, i wiesz, jak moja koleżanka ze studiów uciekała z Polski no to się przecież w głowie nie mieści. Uciekał jej brat, który mówi do mnie: „Kasienko kochana”, i całował mnie po buzi, tak. Ja mówię: „Przestań się wygłupiać”. Ja w ogóle ... Jak ja do niej powiedziałam, ona mówi: „Ja jestem Żydówką”. Ja mówię: „Sabina, co mnie to obchodzi?”. Ja w ogóle nie rozumiałam dlaczego to, że ona jest Żydówką to ona ma mi mówić, że ona jest Żydówką, że to jest ważne. A co mnie obchodzi, że ona jest Żydówką czy ona nie jest Żydówką, nie? I co, się skończyło na tym, że jej brat zginął, ona jakoś dojechała do tych Stanów Zjednoczonych wreszcie. A niech szlag to trafi! A myśmy się zachowali jak banda idiotów, w Polsce komunistycznej. Przecież to było straszne. Wykańczali potwornie. Ja z nią chodziłam do jednej grupy, to była dziewczyna z mojej grupy.

Kasiu, tylko że to było za komuny, to było, wiesz, ekonomiczne i materialne

Co było ekonomiczne, kurwa!

No, nie strzelali do nikogo, nie mów, że

Tak? ale wykańczali ich jak chcieli

No, więc ja Ci mówię, no. To było, wiesz, to nie było to samo.

Tak, nie było to samo? Jak dziewczyna raptem zostaje bez mieszkania, bez niczego, bez prawa końca studiów, to nie było to samo? A ja stoję i w ogóle nie wiem, co zrobić? Ona mi o tym opowiada, a ja, wiesz, w ogóle nie wiedziałam, że coś takiego się dzieje. Raptem od niej się dowiaduję, co się dzieje. I teraz pytanie: ona mówi do mnie, czy jej się uda uciec? A ja nie jestem w stanie w żaden sposób pomóc. Słuchaj, dziewczyna, moja przyjaciółka z grupy, koleżanka; nikogo nie obchodziło, czy ona jest Żydówką, czy nie jest Żydówką, a co nas to obchodzi, nie? No i co? No i wreszcie wyrwali, ona i jej brat do Stanów Zjednoczonych zajechali, jej brat wsiadł w samochód i zginął w ciągu dwóch dni w wypadku samochodowym, ona została sama. Nawet nie ma jak się z nią skontaktować. A nam do głowy nie przyszło, że nasza koleżanka jest jakąś tam Żydówką - a co nas obchodziło, czy ona jest Żydówką czy ona nie jest? Ona mówi: „Ja jestem Żydówką”. „No to co?

Kasiu, powiem Ci, teraz z tymi uchodźcami jest taki problem, że jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że mamy naokoło siebie ludzi takich jak my. Tak jak ty mówisz, że nawet nie wiesz, kto

A co mnie obchodzi, czy ona jest Żydówką, czy nie?

Właśnie, właśnie. Ale. słuchaj, ci uchodźcy, którzy przyjdą, to nie będą tacy sami.

A skąd ty to wiesz?

No, wiadomo jest.

Ach, wiadomo jest! No piękne. Od razu wiadomo, że będą złodziejami, bandytami i nie wiadomo kim?

Ja mówię, że nie będą tacy jak my.

No i co z tego?

I to jest różnica, bo jest ktoś inny.

A co z tego?

Bo jest ktoś inny.

Znasz historię Polski? Przypomnieć ci o Polakach, którzy dwieście, trzysta lat temu byli bezradni i nie mieli gdzie mieszkać? Przypomnieć ci o tym, jak Polacy nie mieli gdzie żyć? Dlaczego nikt nie zna historii Polski, zwykłej historii Polski? Ile ja wysiłku włożyłam, żeby uczyć mojego syna historii Polski! „Mamo, nas tego w szkole nie uczą”. „To niech was, cholera, zaczną uczyć”. I od nowa, i jeszcze raz, i jeszcze raz. Co to jest, jak krzywdzono Polaków, jak krzywdzono Żydów, jak krzywdzono? Przecież ja tego uczyłam własnego syna. Bo w szkole go nie uczyli.”

*

Kasia żyła jeszcze tylko jednym tematem, jedną nadzieję. I ciągle do tego powracała, to było Jej zadaniem na każdy kolejny dzień. Wczujmy się w Jej przeżycia, powtórzmy po wielokroć, może tutaj tylko dwa razy to, co chciała powiedzieć:

„Ja muszę napisać do Pani Premier [w tym czasie p. Ewa Kopacz], tylko ona ciągle się w coś pakuje.

Mogę Ci doraźnie coś pomóc. Jako dodatek mieszkaniowy mogłabyś mieć, powiedzmy, dwieście złotych do ręki miesięcznie

A ja chcę dwieście złotych razy dziesięć - dwa tysiące, bo tyle mi się należy!! Za wszystkie lata pracy i za wszystko. Przy moich zarobkach! Ja w pewnym momencie byłam jedną z najlepiej zarabiających kobiet w Polsce. A ja nie chcę! Bo jak się wpakuję w takie doraźne układy, to leżę. A Pani Premier bez przerwy jest czymś zajęta. Jedyna osoba, która może podjąć decyzję; sprawdziłam to. Andrzej jest gotów natychmiast za mnie poświadczyc i mi pomóc. To jest kandydat na premiera

rządu polskiego. Ku mojemu ryczącemu śmiechowi, mówiłam: „Zaraz zobaczysz, jak wyrobi Buzka”. No. Andrzej powiedział, że mi napisze wszystko co trzeba. Tylko, żebym Mu wytłumaczyła, co on ma pisać. A to jest autorytet takiej klasy, że, wiesz … Ja jestem zdziwiona, że On mi mówi „Kasiu” i w ogóle tak mnie traktuje, jak mnie traktuje. Nie wiem, mam u Niego jakieś dziwne chody, nie wiem, po co, na co i dlaczego, ale jak mam, to bardzo miło. Raz Mu powiedziałam, zdenerwowana, bośmy nie mogli się dogadać, tam kupa ludzi słuchała, jak myśmymy dyskutowali, mieliśmy różny pogląd i ja w pewnym momencie wybuchłam i mówię: „Andrzej! Ty mnie nie denerwuj!” I mówię: „Ojej, Wasza Magnificencjo, bardzo przepraszam”. No wiesz, głupio mi się zrobiło. A ten zaczął ryczeć ze śmiechu, mówi: „No, nareszcie, jesteśmy na ty!”. No. I ja wiem, że Andrzej, jak Go poproszę **Mało tego**, że On. Jeżeli Buzek, że Buzek też napisze na Jego prośbę. Tylko ja nie wiem, jak to zrobić – powinnam pojechać do tego Wrocławia z nim porozmawiać i powiedzieć, o co chodzi. No, a nie stać mnie na ten Wrocław, ani nie mam siły, ani nic. Nie wiem, jak to zrobić, bo się wstydzę. Ja się wstydzę chodzić i żebrać. Przecież, słuchaj, ja dostałam odszkodowanie za pobyt w więzieniu, byle jakie bo byle jakie, bo w Jeleniej Górze, jakbym we Wrocławiu … Słuchaj, ludzie po dwa, trzy tygodnie siedzieli w marmurze i dostali większe odszkodowania we Wrocławiu niż ja za siedzenie ponad pół roku. I jeszcze zupełnie taka różnica. Tak mnie potraktowała Jelenia Góra. Koniec. I też pani prokurator nie chciała się zgodzić, potem się wycofała, jak jej przygadałam, a potrafię, no. E, proszę ciebie, więc ten, Mąż dostał odszkodowanie z wojska, jak ja wezwałam dziennikarzy, bo się wściekłam, ale też dostał w ten sposób, że ponieważ on był dwa tygodnie przed obroną pracy doktorskiej, to mu zaliczyli tylko ten, tak, jakby, nie wiem, jak to powiedzieć, znaczy, ten okres robienia tego doktoratu i wykładów mu nie zaliczyli, tak że dostał w sumie bardzo niewiele, ale dostał. No dobrze, tylko że

to wszystko poszło na nowotwór, na, wiesz, wszystko poszło na leczenie, na chorobę. Na jeżdżenie do Wrocławia, na rozpaczliwe próby, wiesz, bo ten ... „Nieznana odmiana nowotworu” – to jest taka decyzja. I sytuacja była taka, i siedział lekarz w Jeleniej z jednej strony, z drugiej Wrocław i czekają na wynik. „Nie ma raka! Czyli robimy operację”. Pierwszą, w sumie chyba przeszedł siedem. Zrobili operację, mijają dwa tygodnie, jest spowrotem rak. I tak to chodziło. I do dzisiaj nie wiedzą, co to jest. Lekarz mówi, że do dzisiaj mają wszystkie wycinki, wszystkie badania, mówi, ekipa we Wrocławiu siedzi, już jakieś laboratorium w Warszawie zostało „Co to za odmiana nowotworu? Co to jest, że oni nie są w stanie dojść?” I do tego Kaśka Surmacz – ledwie żywa. Taka jest prawda. Przecież ja z więzienia wyszłam ledwie żywa. Przecież ja do więzienia poszłam z rozwalonym brzuchem, świeżo po operacji. Ja wyszłam ze szpitala po operacji, i jeszcze tam, z brzuchem pozszywanym, i od razu wpadłam w strajk. Przecież do dzisiaj mam ... Dla mnie to jest dziwne, że Ty to w ogóle wytrzymujesz. Niezrozumiałe. Jak facet może wytrzymać taką babę jak ja. Prawda jest taka, że kandydatek to masz sto pięćdziesiąt. Chyba że córki cię pilnują, żebyś nie leciał gdzieś tam, gdzie nie trzeba. No są faceci, którzy mają taki układ, no i trudno, no. Ja się już do tego przyzwyczaiłam i nie zwracam uwagi. Przyjmuję wszystko do wiadomości, tylko zaczynam być tym zmęczona. Inaczej wygląda twój stosunek do twojej świętej pamięci żony. To jest argument, który na mnie działa niesamowicie, że potrafiłeś pokazać klasę, że zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy, że wytrzymałaś, że dałeś radę. Wiem to, bo przeżyłam nowotwór męża – nieznana odmiana, jakby się kto pytał. I lekarze stojący na nogach i walący głową o ścianę. Tak, moja przewaga nad tobą polegała na tym, że lekarze dla mnie robili mnóstwo, bo byli moimi kolegami i przyjaciółmi.”

(Kasia płacze) „To jest coś, no nie wiem, no, ja już chyba od trzech miesięcy przymierzałam się do napisania [do

Pani Premier]. Raz strajk, potem internowanie, potem jeszcze choroba, potem jeszcze coś tam, potem jeszcze piekło, żeby skończyć studia, potem mojego męża wylali z pracy w ogóle, tuż przed obroną doktoratu – za brak nadzoru nad poglądami żony. No, przeżyliśmy normalne piekło. Potem on zachorował na coś, nieznana odmiana nowotworu; prawdopodobnie stres. no i teraz się okazało, że do głowy by mi nie przyszło, że mogę wyżebrać co najwyżej siedemset złotych. Jak moje leki kosztują siedemset złotych. Po prostu odechciało mi się żyć.

Kasiu, ale popatrz się ...

Odechciało mi się żyć

Popatrz, ta pani dzisiaj wzięła to do tej gminy

No to co?

Mожет ta gmina Ci da na czynsz, wiesz?

Ale nic mi nie da!

Czemu Ci nie da?

Bo mi się nie należy na czynsz.

Ale tam jest ...

Ale Jurek! Pieprzysz! Boże! Skończyliśmy temat!

Zjeżdżaj! Nie denerwuj mnie, bo mówisz o rzeczach, o których nie masz pojęcia.

Ale ...

Ale nie masz pojęcia! Zamknij się, bo nie masz pojęcia.

Druga sprawra ...

Gmina na nic nie daje, żadnych pieniędzy. Co jeszcze?

Nie ruszaj tego, bo to jest potrzebne.

We wczorajszej gazecie jest ...

Czytałem wczorajszą gazetę.

Dodatek do emerytury – 350 złotych, dla najniższych emerytur.

Jurek, przeczytałem dokładnie wszystko, co było do przeczytania.

Mówisz o dwóch różnych rzeczach.

To są dwie różne rzeczy. Bo to będzie, rekompensaty do emerytur ...

Ja byłam przekonana, że ... Przecież ci z „Solidarności”, gówno przeżyli i biorą po, Bóg wie jakie pieniądze, bo byli internowani, kurde, jakbym ja nie była ...



„Głos Robotniczy”, 16 grudnia 1981 roku (nr 340)

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie im internowanie, gdzie więzienie. Dlaczego ja jestem chora? Przecież świeżo po operacji wylądowałam w więzieniu, i to w najcięższym. [Stan zdrowia Kasi, a właściwie choroby, bo ze zdrowia nic nie pozostało, można określić częstością wezwań pogotowia ratunkowego i udawania leczenia w następujących po tym pobytach w szpitalach. Ale pomimo tego Kasia była pogodnego usposobienia i trzeba było zachodu, by Ją zdenerwować.] Nie miałam do nikogo. Miałam – moja wina, miałam pisać do Pani Premier. Ale cały czas coś nie tego, to jakaś afera, znowu coś do niej. Nie wiem, napiszę do Niej. Zmobilizuję się i napiszę. Ale, ale nie wiem, ani ... Co najwyżej siedemset złotych mogę dostać (płacz), moje leki kosztują siedemset złotych. Fakt, ja dostałam odszkodowanie, już o męża nie walczyłam, bo nie miałam siły. Przecież mój mąż został przed doktoratem wylany z pracy. Wywalczyłam tylko, że

wojsko mu zapłaciło za to, co go zwolniło z pracy, tam ileś i dla siebie wywalczyłam pięćdziesiąt tysięcy, mając za sobą szpital, piekło, pozbawienie mieszkania, stratę mieszkania, któreśmy spłacali, zostaliśmy zupełnie, wiesz, we dwójkę bez grosza. Dobrze, że ja przytomnie zrobiłam, że teraz się śmieję, drugi fakultet, czyli rolnictwo. A moja wina, powinnam była napisać, ale jeżeli ona tak się zachowała, muszę się zmusić do napisania. Nie mam wódki, wiem, ty przywieziesz mi?

Już się skończyła?

Nie! Ani tu, ani tu, ale ... Już wiesz, układałam sobie, bo to nie jest tak łatwo, wiesz, pisać takie listy. Już sobie przysięgłam, że teraz przez sobotę, niedzielę koniecznie, znaczy dzisiaj, porobię wszystko w kuchni, pogotuję, co tam trzeba, jakoś tam się rozchodzę i że napiszę w poniedziałek koniecznie list. Wiem, co robić. Nie ma prawnika, który mi pomoże, bo prawnicy, oni, ci, którzy jak ja stałam na ławie oskarżonych to oni już dawno nie żyją, a ci nowi to są dla nich rzeczy niepojęte zupełnie. A poza tym - skąd ja wezmę pieniądze na adwokata. Jak można coś takiego zrobić? Zostałam uznana za najgroźniejszą w Polsce. Przecież, no to możesz sobie wyobrazić. Karę zapłaciłam ja, karę zapłacił dodatkowo, bo ja sporo w więzieniu, zapłacił Mąż. Dostaliśmy, musieliśmy sprzedać mieszkanie, bo nie stać nas było na spłacanie mieszkania, bo wiesz, to jest w blokach, jak wszystko towar. Nie mogliśmy dostać pracy - nigdzie, żadnej. No, ale nie stać, trudno. Ja byłam przekonana, że muszę się pospieszyć, żeby Pani Premier dostała list ode mnie, nim się ten cyrk wyborczy skończy [jesień 2015]. A okazuje się, że już są decyzje. Maksymalna kwota siedemset złotych.

Ale to jest dodatek do emerytury czy to jest ...?

To jest wszystko, co mogę dostać. No. A jeszcze spłacam, też chciałam protest złożyć, bo ściągają ze mnie pieniądze, które ja uważam, że nie jestem winna. Tak, moja wina. Powinnam się była zająć trzy lata temu i tylko tym się

zajmować, ale To nie jest takie łatwe, wiesz? No, co mam pisać? Z wojskiem powalczyłam, to obniżoną emeryturę Mężowi oddali, to już On umierał wtedy. To wszystko szło na lekarzy, na przejazdy, na wiesz, takie rzeczy. Mówią się: „bezpłatne leczenie w Polsce”, wiesz. A miałam bezpłatne leczenie w Polsce. Nie ma już, dzisiaj nie żyją ludzie, którzy ... Nie mam dziennikarza, który by mógł usiąść i zrobić mi coś takiego. Syn mówi: „Mamo, jesteś podejrzana, bo: „Mama więźniarka zostaje dyrektorem wojewódzkim”. A jak miałam nie zostać dyrektorem wojewódzkim jak moich trzech kumpli z Rady Okręgowej zostaje, rozumiesz, w KW PZPR - pierwszy sekretarz, drugi sekretarz, trzeci sekretarz. Ciosek, Chocholak, kurde, zapomniałam tego trzeciego. [Może Zbyszek Kawalec – szef Komisji Ekonomicznej RO?] No. Wzięłam za telefon w firmie, w której byłam szefem inwestycji, zadzwoniłam, powiedziałam: „Cześć”. I mówię: „Informuję cię, że mam do ciebie sprawę”. Mówią: „Na zasadzie *ad vocem* potrzebujesz pieniędzy”. Ja mówię: „Tak”. „Dobra. To wpadnij, ustalimy.” No i tyle było, nie? Zostałam dyrektorem wojewódzkim, dostałam najgorszą firmę, wszyscy mówią: „Firma jest do rozwiązania, bo nikt se nie da rady.” Ja mówię: „Tra, ta, ta, ta, nie? Zobaczmy”. Okazało się, że zrobiłam w ciągu kilku miesięcy najlepszą firmę, jaka mogła być, która pilnie ratowała wszystko i wszystkich.

Ale ja Ci coś powiem, nie wiem, to może jest jakąś, może wyszły jakieś ustawy czy coś, ale ... Ty przecież możesz na takiej zasadzie wystąpić, uzyskać specjalne jakieś uprawnienia

No, ale to musi Pani Premier mnie, a tu jest napisane, że nikomu się nic nie da – poza tą kwotą do siedmiuset złotych.

No tak, ale to dotyczy, rozumiesz, jakby na przykład ...

Dotyczy takich jak ja! Przeczytaj sobie.

Ja nie chcę teraz porównywać, ale powiedzmy, że Wacek Jakacki występuje albo występuje ktoś, kto był u niego i on udowodni, że brał udział w strajku, i to, i jemu się należy.

Też dostał odszkodowanie.

Ale to, że brał udział w strajku to nie jest tak jak Ty, to nie jest Twoja sytuacja. Tu nie chodzi o odszkodowanie za tam, pięć dni w areszcie, pięćdziesiąt dni czy sto, tylko tu chodzi o co innego - że to trzymałaś wszystko, Ty byłaś tym głównym ...

Ale z tego wynika, że nie. I koniec. Dwa razy spokojnie przeczytałam.

Dobrze, Kasiu, ale ...

To przeczytaj, to ci przejdzie. Przestań rozmawiać.

Ale możesz dostać ekstra jakieś ...

No chyba, owszem

Na zasadzie wyjątku

A kto pojedzie do Pani Premier, ty? ja?

To ja myślę, że tacy ludzie się powinni znaleźć.

Jacy?? Chyba że Andrzej. No, ale Andrzej mi powiedział, że On Jej w ogóle nie zna. On się zna z Buzkiem. Oni są kumplami. Andrzej jest staruszkiem przecież. I koniec! Buzka ja nie znam. Będę rozmawiać z Andrzejem, może trzeba działać przez ten telefon.

Teraz zadzwoń.

Rozplaczę się. Ja chcę płakać.

No dobrze.

No przecież, to jest - tego nie wolno, tamtego nie wolno. Mnie wyszło, że może cudem boskim starczy na lekarstwa (płacz). Przecież dlaczego ja wzięłam pożyczkę? Ja nie wykupywałam przez parę miesięcy leków, nawet o tym nie wiesz. Znaczy nie wszystkich, nie było za co! Trzeba przyznać tej Pani Premier, że zrobiła kawał dobrej roboty, bo OGROMNIE na tych ciężkich, przewlekłych chorobach, ogromnie obniżyła ceny na leki. Ogromnie. Ja chyba dwa miesiące temu po raz pierwszy wykupiłam pierwsze leki. Po raz pierwszy. Bo nigdy

mnie nie było na to stać. posłuchaj, jeżeli ja po ciężkiej operacji, oklejona jeszcze opatrunkami na rozciętym brzuchu, ląduje najpierw w piwnicach na Podwalu, brudnych; potem ląduje w więzieniu na Klęczkowskiej na kwarantannie, z jednym kocem, z zimna wodą, wiesz, nie mogę się doprosić o ligninę, żeby opatrunki zmienić, bo mam rozcięty brzuch, bo bezpieka nade mną siedzi, no to przecież - gdzie Rzym, gdzie Krym! Nigdy nie uważałam, że należy o tym opowiadać czy się tym chwalić. Ludzie z „Solidarności”, smarkacze, dostają specjalne wypłaty jako wielcy działacze, a ja czytam dzisiaj w tej gazecie, że nie wolno mi więcej niż siedemset złotych dostać! No to o czym mamy mówić.

Kasiu, ja Ci mogę napisać, wysłać, zrobić - wszystko!

Nie napiszę tego

Zajechać gdziekolwiek bądź, no ale ja tam - nie zrobię nic sam u góry.

Wiem o tym. Jak ja nie wiem, jak to zrobić, przy mojej

...

Ja jestem za mały, no, co to ja.

Moja wina, bo żebym to rok temu zrobiła to pewnie by się jeszcze udało. A to wiesz, musisz napisać list, jaki to ty jesteś bohater. To jest bardzo trudne. Przez telefon też nie wiem jak rozmawiać, bo jeszcze może, z Andrzejem. Ale słuchaj, ci co tam byli na takich zwykłych internowaniach to oni podostawali po kilkanaście tysięcy.

Kasiu, ale Ty musisz powiedzieć wyraźnie

Komu!!

No, na przykład Rektorowi twojemu, no. Bo Ty, jak z Nim rozmawiasz, przepraszam, zaczekaj, to mnie się wydaje, że On słyszy w Twoim głosie, że ty masz dobry humor; Ty nie lubisz tak się nad sobą rozczułać, i On myśli, że wszystko jest w porządku, że Ty masz środki do życia.

Ale to jest staruszek.

No dobrze, ale że Ty masz środki do życia, że Tobie wystarczy, że Ty wszystko masz pozałatwiane. I Jemu w ogóle do głowy nie przyjdzie, w jakiej Ty jesteś sytuacji.

Ale to jest staruszek osiemdziesięcioparoletni.

No, ale On może kogoś uruchomić.

Kogo?

No chociażby Buzka.

Drugiego takiego, czyli Buzka.

No, przecież wystarczy

Ale takiego łomotu się nie spodziewałam, że mnie w życiu spotka, wiesz. Naprawdę się nie spodziewałam."

*

„Ja wiem, że to jest do załatwienia, ale do załatwienia jest wtedy, jeżeli znajdzie się dwóch, trzech ludzi z pozycją taką. Proszę - Panią Premier chce wylać, Platforma przegrywa, Kaczyński mnie nie znosi, mimo że się nie znamy osobiście. Nie znosi mnie, nie znosi Wrocławia – najwiękscy bohaterzy są Kaczyńscy. A tutaj raptem przed nimi Wrocław i jakaś baba, o której piszą w gazetach.

Teraz tu piszą, ja teraz gdzieś tam czytałem, było napisane tak, że „faceci, którzy robili 68-my rok”. Wiesz, „faceci”. Takie właśnie było określenie. No, nie było kobiet. W ogóle.

Kobiety były najbardziej potrzebne, bo na przykład jako kurierki pojechały kobiety. Jedna właśnie mnie wrobiła – pozwoliłam wziąć jakiegoś narzeczonego, nakaz był jechać pierwszą klasą, i ściągały z całej Polski ...

I bez ulgi studenckiej

Oczywiście! Z zakazem korzystania z tego, mają jechać pierwszą klasą z chłopakiem i się do niego tulić jeszcze, jak

tylko wejdzie konduktor. I dziewczyny ściagały z całej Polski, z Gdańskiem! włącznie, przedstawicieli.

Zjechali mi do Wrocławia, do akademika, ustaliliśmy, co i jak i ich odesłałam. Jeden był ubkiem, co później znalazłam w aktach. Ale każdy przyjeżdżała o innym czasie, więc nie był w stanie wsadzić ludzi. A mnie wpakowała panienka, która mieszkała w tym samym akademiku, z Inżynierii Sanitarnej. Powiedziałam: „Brać chłopaków swoich”. Zawsze to lepiej wygląda, jak siedzi para w pierwszej klasie i się całuje, nie? Wzięła chłopaka, wsiadła do klasy drugiej, nie do pierwszej, i wyciągnęła legitymację studencką - to, co ja zabroniłam.



Legitymacja studencka z 1966r.

„Broń Boże na zniżkę studencką!” No i cześć. Była wpadka. Głupia jak tabaka w rogu. Nie skończyła studiów zresztą, wyszło, że jest za głupia – ja, niestety, nie. Wszystko mnie boli. Nie wiem, co robić. Jestem tak zgubiona. Sił nie mam, siły mi się skończyły, jak tylko przeczytałam ten, tą gazetę, wiesz. I w tym momencie wszystkie siły mi się skończyły. To, że ja tak cicho siedziałam i czytałam dwa razy ten sam artykuł wynikało z tego, że, wiesz, ktoś zgłupiał i wymyślił, że dopłata do sytuacji takiej, siakiej czy owakiej nie może przekroczyć,

żebyś łącznie z emeryturą dostał więcej niż 700 złotych. Dobiero?
Przeczytaj!"

*

„Prawda jest taka, że po raz pierwszy w życiu mi się zdarzyło, że najchętniej bym popełniła samobójstwo, bym miała święty spokój, bo mam dość takiego życia. Mam po prostu dość tego życia, wiesz? Mam dość tej swojej takiej matki, świętej pamięci, tego wszystkiego, co się działo w domu, tego obsługiwania tej mojej siostry, tego tyrania, sprzątania, malowania i chodzenia do szkoły. Żebym nie dawała korepetycji, żebym nie zrobiła sobie marki – wiesz, jaką ja miałam markę jako korepetytorka matematyki!?”

*

„Chcę, żebyś znalazł otworzył i przeczytał przed przyjazdem lekarza.

Dobrze, muszę znaleźć.

Musisz

Kasiu, ja wydrukuję to, co ja wziąłem, ostatni wypis – dobrze? Bo to wiem, gdzie to jest.

Musisz

Już drukuję, już.

Dać nożyczki

Tak?

Małe, ostre zaraz mi do rąk. MUSISZ!

Już Ci daję.

MUSISZ!

Kasiu, dobrze. Mam tylko duże, nie mam na razie innych. Co chcesz zrobić?

Musisz wyjść.

Kasiu! Nie! Nie!”

*

„Tylko w mojej sprawie nic tam nie rób, broń Boże.

No, Kasiu, ja nie dam rady, dlatego że ...

Nie wyczujesz sytuacji, nie masz orientacji. Andrzej też nie ma orientacji, tylko że ... Nie wiem, czy Andrzej się zgodzi, bo On ma już osiemdziesiąt parę lat. To On już nie jest w takiej kondycji, ja nawet nie wiem, czy Buzek jeszcze żyje.

Jak to nie żyje?!

To jest Jego kumpel, bo ...

Żyje, żyje. Działa, aktywny jest, w całej Europie jeździ.

Nagle przyszli, żeby wsadzić mnie do tego pierwszego Sejmu. Popatrzyłam na ludzi, mówię: „Słuchajcie, ja nie jestem specjalistką od Sejmu. Ja jestem elektroenergetyk i spec od organizacji. Ale na pewno nie jestem specem od tego, żeby być członkiem Sejmu. Do głowy mi nie przyszło. Potem zobaczyłam, kto został, to mi się słabo zrobiło. Z tym, że dalej jestem tego samego zdania, że się nie nadaję. Przecież wiem, co potrafię, a czego nie potrafię. No, ale wiem, że swoich spraw załatwiać nie potrafię. Nie potrafię, bo popatrz: powinnam była wystąpić jeszcze o odszkodowanie dla mojego ś. p. męża i nie byłam w stanie tego zrobić. Dostałam, wywalczyłam z wojskiem, ale to niewiele mnie kosztowało, bo jedna dziennikarka w akcji. Że mu tamtą obniżoną emeryturę i coś tam jeszcze, to mu wypłacili. No i na tym koniec. „

*

„A mnie z kolei sąd zapłacił, bo wystąpiłam do sądu.

Po szpitalu miałam wszystkiego dość i też dostałam odszkodowanie z sądu. Ale to Mąż już nie żył, wiesz?

Uhm.

Już byłam sama, już byłam zupełnie bezradna. No po pierwsze trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że koszty idą w górę. Słuchaj: moja emerytura, jeszcze mi ściągają pieniądze,

które powinnam zaskarżyć do sądu, też myślałam jedna sprawa tu jest, ściągają mi pół emerytury, bo raptem: „Myśmy zapomnieli, bo ...”

Znaczy

W momencie, kiedy ja już kończyłam spłacanie ...

Komornik, tak?

Komornik. Bo na czym rzecz polegała? Ja oddałam i nasiiona, i słomę, i wszystko – tam, gdzie podpisałam kontrakt, do Zakładów Lniarskich. Byłam największym dostawcą. Wyznaczyli mi termin, kiedy mam przyjechać po pieniądze; jak przyjechałam firma już była zamknięta. Nigdy tych pieniędzy nie zobaczyłam na oczy. I tu nastąpił stan klęski. Przypuszczam, że to był pierwszy powód, dla którego Mąż zachorował, bo to było, wiesz, mniej więcej 85% naszych dochodów. To była ogromna kwota. A ja wszystko na kredytach, bo dopiero przecież myśmy zaczynali. Oddawałam najlepszy len, słuchaj, ... Fakt, umiałam załatwiać, szczególnie z płcią morską, że przychodziły trzy maszyny na całą Polskę, ja jedną dostawałam, nie kupowałam. To takie rzeczy ja potrafiłam zrobić, (sięgać do swoich) i, wiesz, załatwiać sprawy. Załatwiałam w banalny sposób: firma centralna, która to załatwiała, proszę ciebie, zaprosiła vice-dyrektora i z piętnaście osób, zaprowadziłam do luksusowej restauracji w Poznaniu i spiłam. Do tego stopnia, że koparko – spycharkę mi przywieźli na podwórko. Z Poznania do, na te tereny. Ciagniki załatwiałam w ciągu trzech tygodni trzy. Rolnik się nie doczekał trzy lata. no ale to wiesz?

No, ale to były kredyty?

To były kredyty. Dyrektor banku powiedział, że da mi każdy kredyt, jak załatwię mu przydział na samochód. No to przewiozłam mu przydział na samochód, to on mi przyjechał za dwie godziny, że on się rozmyślił, że on chciał inną markę. A niech cie cholera! Więc ja apiać [opiątka]: KW PZPR, nasi z Rady Okręgowej za pysk – zmiana. „Niech go cholera!” – wiesz. zaklęli. No i oczywiście – facet dostał przydział na samochód, a

ja nieograniczone kredyty. Aby nie było wątpliwości to ja naprawdę jestem specem od rolnictwa, wiesz, jak ja się uczyłam? Pojechałam nawet na Akademię Rolniczą w Poznaniu, nie w Poznaniu, tylko we Wrocławiu, poszłam do pani dyrektor od rolnictwa; bo to wiesz, tam było ogrodnictwo, ogrodnictwo też zrobiłam przy okazji, jakby się kto pytał; powiedziałam, jaka jest sytuacja u mnie: „Acha!”. Ta wzięła swoich ludzi i powiedziała: „Macie panią nauczyć”, wiesz?

„Wiesz, w Jeleniej Górze to ja byłam sensacją – osoba o odszkodowanie występująca. A on siedział trzy tygodnie i za pobyt w więzieniu dostał półtora razy więcej niż ja za pobyt ponad pół roku. I to jeszcze na tzw. P1 [pe jedynce], czyli dla specjalnych, niebezpiecznych więźniów; no nie wiem, jak ci to przetłumaczyć, nie? Z rozwałonym brzuchem, z brakiem dojścia do lekarza itd. A teraz, jak te zęby zrobiłam, to wszystko, te włosy to po to, żeby móc jeździć, pokazać się ludziom. No, do kogo mam jeździć?”

*

Stan zdrowia Kasi był stabilnie niedobry. Z rozmowy telefonicznej z Synem Kasi w czasie Jego pobytu u Mamy:

„Powiedz mi jeszcze dwa słowa: czy nogi Kasi się poprawiły trochę?”

To znaczy ja nie wiem, do czego mam porównać? ja nie wiem, czy to jest poprawa czy to nie jest?

Mówiła, że jak banie były.

No, nie wygląda to generalnie najlepiej, ale nie wiem, czy było gorzej czy było lepiej? Mogę zapytać.

Jeżeli możesz, bardzo proszę.

Jurek się pyta, czy Mamy nogi się poprawiły? Nie, nie poprawiły się. Jurek pyta o tę opuchliznę.

(Kasia)(...wiem o co pyta, no to odpowiadam! ”

*

„Jeżeli coś mnie martwi to bardzo mnie martwi, że ja nie jestem wykłana. A ja się boję wejść do wanny.

Ja już włączyłem ogrzewanie i Ci pomogę.

Wiem, że mi pomożesz.

Ja Ci pomogę. Wejdźiesz tam i Najwyżej Cię wstawię jakoś. Co prawda tam jest ciasno, no ale jakoś damy radę, chyba. Ale jakbyś uznała, że to ... Bo to nie tylko problem jest wejść / wyjść, tylko problem jest taki, że to, jak jest ciepła woda to człowiek się tak osłabia tym. Żeby to Cię nie osłabiło.

Najpierw muszę umyć głowę osobno, a dopiero potem dalej.

No to zdążymy z tym wszystkim? Jak trzeba by jechać do lekarza to wiesz ...

Dzisiaj do lekarza?

Nie?

Ich prawdopodobnie w ogóle nie ma, a poza tym z lekarzem - to nie trzeba będzie jechać, bo to będzie kwestia rozmowy telefonicznej.

No to, wiesz, zależy co powie.

Ciągle mi na tym zależy, że oni mają swoje przepisy. Znaczy wszędzie mają. I sytuacja jest taka, że mój lekarz nie może mnie położyć na oddział, bo ja weszłam, tylko idzie się, jest taki oddział ratunkowy, tam zazwyczaj siedzi jego kolega. Tyle tylko, że oni tam trzymają Bóg wie ile godzin bo fakt, że robią mnóstwo badań.

No to on już tam wie.

Ale czekaj. Jurek, zamknij się. Badania idą tak długo, że mój lekarz dopiero wracał do domu i jeszcze nie było wiadomo, co ze mną zrobią. I niestety dali mnie na tą cholerną kardiologię. Z kolei u niego sytuacja jest taka, że u niego korytarze są zastawione. Nie wiadomo, czy oni nie są na wakacjach, albo nie? A na razie wzięłam tabletki, zobaczymy, gdyby mi trochę przeszło. Dzisiaj spałam, ale zrobiłam rzecz, której nie

powinnam, czyli wzięłam dwie tabletki na noc. Powinnam brać jedną, ale wzięłam jedną i nic, to wzięłam drugą.

Kasiu, ja Ci tylko zrobię jakiś kawałeczek bułki

Oj, nie.

No, zjedz trochę.

Ty mi będziesz potrzebny. Ja jak się dobrze czuję to smaruję całe ciało i nie wyglądam tak okropnie. Spokojnie, spokojnie. Chciałam to wczoraj zrobić – nie dałam rady. No i myślałam, że mi ten wrzód pęka, ale mi niestety nie pękł.

Bolało Cię to, tak?

Boli mnie spowrotem. Nie wiem, zdaje się, że lekarz się boi, żeby pękł, nie chce robić. Lekarka też mówi: „Broń Boże, żeby nie pękł”.

To może trochę zupy, tam jest, Kasiu.

Co?

Zupa jest, może sobie zjesz trochę.

Na razie chcę wypić kawę.

Dobra, to potem, tak?

Ja przeliczę te lekarstwa, ile których jest, żeby nie kupować niepotrzebnie.

Nic nie trzeba kupować.

Ale trzeba kupować, bo jedne się już skończyły. Neko fal się skończył. Teraz się powinno wykupić te wrześniowe. Tu nie wszystkie równo są wykorzystywane – te, których się nie bierze wieczorem, popołudniu, tych mniej wychodzi.”

*

„Kasiu, co zupę Ci jakąś przygrzeję?

Idź do kościoła.

Teraz już nie, teraz już muszę iść popołudniu do Gryfowa. Teraz trzeba w domu porobić wszystko. Zrobię Ci! Albo bułkę trochę?

Teraz piję kawę”

*

„To było w Piechowicach w kościele?

Tak.

No, ale to wcześniej zapowiedziane było, że ludzie wiedzieli.

Ja nie wiem, bo prawda jest taka, że jeżeli chodzi o mszę główną, to kościół był nabity, nie było nawet miejsc siedzących. Babci tam ustępowano zawsze miejsca. W każdym bądź razie chór natychmiast stanął na wysokości zadania. W Piechowicach ubecy nie bardzo mieli co robić.

Ale ksiądz odważny, nie?

Co?

Odważny ksiądz.

Ja wiem, czy odważny? Raczej pani profesor Medweckiej się nie odmawiało. Nie wiem

Bo msze to on może odprawić w każdej intencji, ale zapowiedzieć, że siedzi ktoś w więzieniu

To było zapowiedziane.

No więc to, wiesz. O to go mogli, tam, szczypać.

Próbowałaś tego?

Nie próbowałam i nie chcę.

No ale spróbuj.

Nie chcę.

To jest rosołek, taki

Ale nie chcę!

No wiesz, doprawiony jest

Wierzę ci, dziecko, ale pije kawę i jest mi z tym dobrze.

Nie zmuszaj mnie do rzeczy, których nie chcę.

Bo to będzie zimne zaraz i to się nie da wtedy pić, no.”

*

„A to było już w maju kiedyś

Nie, kochanie! Było tydzień temu w gazecie.

A, w gazecie? Kasiu, bo tu możesz dostać również dodatkowo pomoc pieniężną jednorazową. Na leki na przykład, na opał.

Przepraszam bardzo. Działacze „Solidarności”, którzy gówno siedzieli w marmurze i gówno zrobili, podostawali pensje rzędu dwa – trzy tysiące. Taka jest prawda.

No, ale to oni gdzieś pracują, gdzieś mają jakieś etaty?

Co? ... nie z „Solidarności”!

No, ale wiesz, to możesz dostać. I to nic, Kasiu, poza tym, że Ty podpiszesz wniosek.

Dobrze, kochanie, zostaw to teraz. Idę się wykąpać, mam w tej chwili ważniejsze sprawy

Dobrze, to ja będę do tego wracał."

*

Czy można? Niech Pani też zostanie. Ja chciałem zapłacić za czynsz już dzisiaj. Mieliśmy z Kasią jechać do Jeleniej Góry, no ale śpi teraz. Nie daje się ruszyć, a ja wyjeżdżam, wie Pani? I pieniądze, bo nie chcę, żeby to tam leżało, wie Pani, jak Ona śpi. Tak, żeby Pani tu pokwitowała. Poprzednio było na tej kartce, bo to była ta Pani z Opieki, tu płaciła. I tu jest trzysta trzydzieści złotych, tak jak było poprzednio. Sto, dwieście, trzysta trzydzieści.

Dziękuję.

Dziękuję Pani za gościnę, miło mi było.

Pan wyjeździ, tak prędko? Ale jak się Kasia czuje teraz?

Ja bym powiedział, że gorzej. Ale ja nie mogę być.

Ale jak Ona będzie chora, to co zrobić?

Jest Opieka Społeczna.

Szczęśliwej podróży.

Do widzenia.

*

Kasia musiała wszystko robić własnym tempem; jakiekolwiek ponaglenia, proponowanie czegoś, zachęcanie czy nawet nie upominanie, a tylko ostrzeganie – dawało skutek odwrotny i ostrą reakcję. Przypominało mi to wspomnienia osób, towarzyszących naszej koleżance z Wydziału i z Sekcji – Wandzie, w Jej pokonywaniu góra własnym tempem, spokojnie i bez emocji. Myślałam, że w gruncie chodziło o odsuwanie trudności, których pokonanie było albo zbyt trudne, albo przekraczające możliwości w danej chwili i obie nasze Legendy było w tym bardzo podobne. Tak było i przy schodzeniu Wandy z Jej ostatniej góry, tak było i przy rozstaniu się z Kasią.

„Słuchaj, więc ja Ci proponuję, Kasiu, jak się tylko uda, co się uda zrobić, jedźmy do lekarza. Bez lekarza będzie coraz gorzej. To nie jest, że jutro, że pojutrze. Jedźmy do lekarza i pomoże Ci. Przecież mamy jechać do Jeleniej Góry. Jak zostaniesz tutaj to Cię na pogotowie wezmą do Lubania, no i co potem? Kasiu, ubierzesz się, tak? Będziesz umiała się ubrać? Jesteś chorą osobą, ale przecież dasz rady. Naprawdę, że dasz rady.

Zaraz wstanę. Jeszcze dziesięć, piętnaście minut.

No dobrze, dobrze. Może Ci kawy zrobić albo coś, herbaty Ci zrobić?

Nie.

Coś zjeść może chcesz?

Nie.

No, już szósta dochodzi, wiesz? Kasiu, zmobilizuj się, naprawdę, że ...

Twoje mówienie jest męczące.

No właśnie, to nie będę mówił. To te piętnaście minut, tak? Odpocznij trochę, ale z tą myślą, że wstajesz, dobrze?”

*

„Kasiu, pomogę Ci się ubrać, wiesz, masz świadomość tego, że w szpitalu to Ci pomogą przecież. Słabo się czujesz, tak?

Za słabo. A jeszcze się muszę wykąpać. Spokojnie. Ty masz jechać dzisiaj, tak?

No, najpierw do Jeleniej Góry. Najpierw do Jeleniej Góry i potem już prosto stamtąd.

No, trudno, nie wiem, czy pojadę.

Jak się wykąpiesz to Cię bardzo osłabi kąpiel. To tym bardziej nie będziesz mogła się ruszyć.

Strasznie męczący jesteś.

No, ale wiesz o tym, nie? A tu chodzi o to, żeby Cię ratowali. Kasiu, Ty to rozumiesz, to czemu nie chcesz tego tak?

Dlaczego tyle gadasz do mnie?

A słuchaj, jesteś na tyle słaba, że trzeba pogotowie, lekarza wołać?

Nie.

Trzeba Ci jakieś jedzenie przygotować?

Na razie muszę zadzwonić, powiedzieć lekarzowi, że nie dałam rady się pozbierać, postaram się jutro pozbierać.

Żeby niepotrzebnie nie czekali też.

O, widzisz, jak tak siedzę to mi jest tak źle.

No, wsiądziesz do auta i pojedziesz.

Muszę się wykąpać.

Ale mówię Ci, że w takich wypadkach nikt o kąpieli nie myśli. Jest niewskazane. Jest zabronione nawet. No Kasiu, to tak, jak ta pielęgniarka chciała Twojemu mężowi głowę myć po operacji.

Nie chciała, tylko musiała, bo pani doktor kazała.

No, czy tam pani doktor chciała. Słuchaj, jak człowiek jest chory to jedzie taki, jaki jest. Za pół godziny będziemy w Jeleniej Górze. Jest wszystko wyprane - masz już. Kasiu, no, ubrać się tylko i jedziemy.

Dobrze by mi było, gdybyś przez chwile się nie odzywał.

Widzę, że myślisz nad tym, to dobrze. Ten ręcznik czerwony to będzie do spakowania, tak?

Nie wiem.

No, ale może być do szpitala, nie?

Ale przestań mnie pakować.

Okulary?

O!

Nie, te nie chyba.

Tak, właśnie te.

Nie, te chyba.

Acha, te chyba, masz rację. (Kasia wybiera numer telefonu). A ty się zbieraj i jedź już.

Ja jestem przygotowany, już rano byłem gotowy.

To jedź.

Spokojnie.

(Kasia wybiera numer telefonu) Drogi! Kaśka z tej strony. Nie dałam rady się spakować, żeby do ciebie wyjechać. Bardzo cię za to przepraszam. Tak. To przyjadę jutro, bo już sil mi zabrakło. Dziękuję. Przepraszam cię bardzo. Dziękuję. Pa, pa. Nie ma żadnego problemu, miejsce dla Ciebie jest. Teraz już ... Nie umiem, nie umiem, jak mi się tak wszystko sypie szybko robić. A muszę jeszcze te leki przejrzeć, to wszystko. Jedź, Jurku już, jedź. Nie będziesz po nocy jechał. Jak stoimy z kluczami? Czy ty masz swój zapas kluczy?

Kasiu, no więc tak: Najlepiej by było, jak Ty byś zamknęła za mną, ja bym klucza nie brał dlatego, że po co ja mam tam gdzieś ten klucz trzymać, jak ja go nie będę używał. Ja dłuższy czas nie będę Kasiu tutaj, będę ...

Wiem

Bo wiesz, że mam dużo roboty. I nie będę. I słuchaj, jakbyś miała problem, żeby podejść do drzwi to są dwa klucze zapasowe, to wezmę jeden.

Ja nie wiem, gdzie są klucze

Są, dobrze

Położ mi gdzieś na stole w kuchni

Teraz tak. Ponieważ ja już przygotowuję się do wyjazdu; mieliśmy przed wyjazdem zapłacić za mieszkanie i ja tam byłem i jest pokwitowanie.

Ale za jaki miesiąc?

Za wrzesień.

A jaki jest miesiąc?

Teraz jest wrzesień. Czyli teraz masz spokój, cały czas jest zapłacone, wszystko uregulowane

Dziękuję.

Nie musisz nic się o to martwić. Kasiu, teraz tak: tu są leki, ja Ci przygotuję

Ja się完全nie gubię, i dostanie wszystkie szpital, i niech grzebie

Kasiu, więc prawdopodobnie te leki, które Lubań przepisał, to one są głównie na żołądek. A Tobie głównie żołądek szwankuje teraz i poprzedni lekarz tego w ogóle nie brał pod uwagę.

Co ty pieprzysz! - przecież tam połowa leków jest na żołądek.

Dobrze. I w tym układzie ja Ci przygotuję leki na rano tak, że będziesz miała.

Dziękuję.

A potem to już albo ta pani musi przychodzić, niech ona na dwa dni Ci zrobi od razu leki albo coś.

Ona nic nie zrobi. Problem będzie polegał na tym, żeby ja się dostała do szpitala, nie wiem

No właśnie

No dobrze, ale to nie wszystko naraz. Ty uważasz, posłuchaj, jak ktoś jest zdrowy to myśli, że ta druga osoba wszystko może natychmiast zrobić. Nie potrafię ci tego wytłumaczyć. Woda mineralna jest, kawa jest.

Kasiu, zakupy są zrobione

Papierosy?

Papierosów nie ma
 O Jezu! Błagam!
 No to jeszcze będę musiał jechać. Bo papierosy są
 trzy paczki papierosów są, to są na jeden dzień.

Dobrze, niech będą.
 To wystarczy?
 Tak, coś będę musiała zmniejszyć. Nie wiem, może mnie uratuje jeszcze taka znajoma pani
 Dobrze. Tu są Kasiu pieniądze, które miałaś,
 Ja w ogóle nie wiem, jakie pieniądze
 chciałaś wziąć do szpitala ze sobą. Tu jest trzy razy po pięćdziesiąt, jedna dziesiątka i dwie piątki, czyli razem jest 170 złotych.

O.K.

Do portmonetki Ci to dam.

Nie! Zostaw to tak.

Tak?

Tak. Zjadłam dzisiaj tak, że

No zjadłaś jedną bułkę; myślałem, że po tej bułce się nabierzesz, że będziesz mogła jechać – i nic. Może jednak się Kasiu zdecydujesz? Ciągle Cię jeszcze będę namawiał. Słuchaj, w lodówce jest szynka,

O Boże!

świeża. I jedz ją. Bułki są. Czy gaz zakręcić w butli?

Tak. Ja zawsze zakręcałam.

Pamiętaj, że będzie zakręcony.

Prawda jest taka, że ja najlepiej czuję się po tej drugiej kawie rano. I w związku z tym trzeba będzie to wszystko zrobić jutro rano. I twoja pomoc tu, przepraszam, nic by mi nie dała, bo ja, wiadomo Jeżeli mam żal to o to, że nie umiem obsługiwać komputera. Nie mam nikogo, kto mnie nauczy. Nie wiesz, jak to jest w szpitalu, nie można mnie położyć na sali tylko ja muszę iść, jest taka sala, gdzie trzymają parę godzin, nim cię skierują na oddział. I to jest straszna męka.

Kasiu, ja dzisiaj Ci nie dałem Furosemidu, bo mieliśmy jechać. To dać go na jutro rano?

Położyć tu.

Ja go włożę do tych leków i się zdecydujesz. Nie będę go wyciągał. Wiesz, o co chodzi? Jak będziesz chciała

Położ go na wierzchu.

Nie, ale on będzie na jutro w tych lekarstwach.

Acha, dobrze.

Jak będziesz brała leki to musisz się zdecydować, czy wyjąć go czy nie.

Tak, wiem

A resztę inne to dam normalnie, tak jak wszystkie są.

To ja dalej nie wiem – to ty nie masz żadnych kluczy?

Ja ze sobą nie noszę, teraz klucze są na półce, i ja ich nie noszę.

Ale dla mnie klucze są?

Tak! Zaraz Ci pokażę.

To położ dla mnie klucze.

Kasiu, to była tabletka chyba na Ty inhalacji nie brałaś dzisiaj chyba? Nie ma, nie jest zgnieciona.

A jak to się stało? Musiałam jej nie przebić. Ja sama to zrobię.

Teraz będziesz brała?

Tak. Dam sobie radę. Wiesz Jurek. Powolutku, powolutku. Najgorzej będzie z transportem jutro, nie wiem, co wymyślić?

Kasiu, ten Padolten, przeciwbólowy, ja go włożyłem do tych wszystkich leków, ale zostawić go na wierzchu, tak? A będziesz pamiętać o nim, tak?

Ja nie musze pamiętać, bo mi ból przypomina.

No w tej chwili, ale chodzi o to, jak będziesz do szpitala szła, to trzeba wziąć.

To ty mnie zamkniesz, jak będziesz wychodził?

Dobrze, zamknę Cię. Tu są klucze, jak będziesz wychodzić do szpitala czy coś, to te klucze bierzesz. One są tam w kuchni koło zegara. Tam zawsze klucze są. Wiesz gdzie, nie?

Acha.

A ja wezmę klucz i Cię zamknę. Drugi mam, wezmę.

Tylko zamknij te zewnętrzne, a wewnętrznych nie.

Jeszcze nie wychodzę. Nie tak myślałem, że się mój pobyt skończy, Kasiu, że taka chora będziesz.

Nie zrozumiałam.

Nie tak myślałem, że się mój pobyt skończy taką Twoją chorobą.

Przepraszam. Zimne ręce masz.

No widzisz, jak zawsze.

Nie (...)

Patrz, wpół do siódmej

Jedź, jedź.

Będziesz spała już potem? To dzwonić w nocy do Ciebie, jak wrócę? Nie? Jutro zadzwonić?

To ja do ciebie zadzwonię.

SMS-a Ci wyśle, że jestem.

Jedź już. Dziękuję, że przyjechałeś.

To schowaj sobie te pieniądze do portmonetki, Kasiu – nie chcesz?

Dobrze, to jutro.

Tam, żebyś miała w portmonetce, w torebce.

To włoż mi.

Po co one tu mają leżeć. Tu masz tę Twoją kartę z tym hasłem, te wszystkie dokumenty, dowód osobisty

To ma być w torebce. Jest taka portmonetka jeszcze ...

Ta czerwona tam?

Ta czerwona.

No ale to ona jest tak, na pamiątkę.

Nie chcę na pamiątkę portmonetki, tylko ją włoż. Włóż wszystko do torebki.

Tu masz jeszcze jakieś okulary – nie są to te do czytania czasem?

Położ je.

Te są chyba właściwe. Kasiu, no pojadę, wiesz?

Dziękuję ci bardzo.

Ale dbaj o siebie, wiesz.

Zamknij mnie.

Zrobić Ci może bułki teraz jeszcze tak, jak poprzednio?

Nic nie robić.

Potem zjesz sobie kiedyś, w nocy czy coś.

Nie, zostawić.

To jadę.

Idź już, idź. Jedź już. Tylko nie żegnaj się z panią Walerią, nie musi wiedzieć, że wyjechałeś.

I tak będzie widzieć, że samochodu nie ma.

Dobra. Zamknij mnie i idź.

Kasiu, wyzdrowiej, wiesz?

Trzymaj się, na razie.

Wyzdrowiej.

Dziękuję.

Ja też Ci dziękuję, za gościnę, za wszystkie inne rzeczy.

To pa.

*

Mniej niż miesiąc przed śmiercią, gdy Kasia była bez opieki sama w domu, dostała wezwanie do sądu w Lubaniu, do którego pojechała zamówioną taksówką za jedyne posiadane pieniądze. O przebiegu przesłuchania przed sądem dowiedziałem się od Kasi tego, że sąd pragnął jedynie rozpoznać sprawę, to jest spisał dane osobowe Kasi i przedstawił Jej zarzuty, ale nie pamiętam już jakie, ale chodziło o zwiększenie długu sprzed lat, a także zapowiedział następną rozprawę. Wyczerpanie podróżą oraz stres związany z przesłuchaniem osłabiły Kasię do tego stopnia, że te swoje osławione schody musiała pokonać rzeczywiście na czworakach, bo tam taksówkarz już nie mógł Jej prowadzić. Tak oto łączyły się losy Kasi i Jej przedwiekowej poprzedniczki, też noszącej miecz św. Katarzyny, sędzonych do ostatnich dni przed śmiercią. Ale o tym w Albumie „Pogrzeb Kasi”.

*

Kasia była obecna na wielu rocznicowych uroczystościach. Śladem tego są zapiski w Internecie, a odpowiednie linki odszukał i udostępnił mi Krzysztof Klukiewicz, też uczestnik strajku w marcu 1968 roku, ale wtedy już nie student. Jestem Mu za to niezmiernie wdzięczny. To jego wspominał poprzednio drugi Krzysiek.

Z internetu:

<http://www.ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/858,Promocja-najnowszych-wydawnictw-IPN-Wroclaw-6-czerwca-2006-r.html>

Dnia 6 czerwca 2006 roku w Klubie Muzyki i Literatury we Wrocławiu odbyła się promocja najnowszych publikacji IPN „Dolnośląski Marzec 1968 roku” autorstwa prof. Włodzimierza Sulej, „Rok 1968” prof. Jerzego Eislera, „Lwowskie pod okupacją sowiecką 1939-1941” oraz trzeciego numeru periodyku „Aparat represji w Polsce Ludowej”. Imprezę zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele związków kombatanckich oraz uczestnicy wydarzeń marcowych 1968 roku: **Konstancja (Katarzyna) Surmacz**, Ewa Kostrzewska, Bogna Grabowska, prof. prof. Ryszard Krasnodębski, Edward Czapiewski, Marek Ordylowski oraz Władysław Sidorowicz, **Wacław Jakacki**, Witold Grabowski, Kornel Morawiecki i Maciej Czechowski.

Przedstawiając książkę „Lwowskie pod okupacją sowiecką 1939-1941” dr Monika Kała z Wrocławskiego Oddziału IPN zwróciła szczególną uwagę na wartość zawartych w książce wspomnień, obejmujących szeroki wachlarz zjawisk społeczno-politycznych na Kresach w latach 1939-1941.

Sebastian Ligarski zaprezentował monografię prof. Jerzego Eislera w kontekście jego pierwszej (z 1991 roku) publikacji na temat wydarzeń marcowych 1968 roku, zwracając uwagę z jednej strony na bogactwo źródeł i znakomity język autora, z drugiej zaś na dominację wątków warszawskich.

Centralnym punktem promocji było wystąpienie **prof. Włodzimierza Sulej**, który zaprezentował swoją książkę „**Dolnośląski Marzec 1968 roku**” w kontekście działalności obecnych na sali uczestników tamtych wydarzeń. Zabrali oni głos na końcu uroczystości, wspominając heroiczne postawy swoich kolegów (**Witold Grabowski**), kulisy sprawnej organizacji studentów (**Konstancja Surmacz**), osobiste motywacje zaangażowania się w opozycję (prof. Ryszard Krasnodębski) i anegdoty z życia podziemia (Kornel Morawiecki).

*

Szczególny charakter miało spotkanie w 2008 roku.

<http://www.nszz-solidarnosc-pwr-wroc.pl/nszz/pdf/marzec1.pdf>

Marzec '68 - spotkanie po latach

Wśród wielu obchodów i uroczystości związanych z rocznicą wydarzeń politycznych z marca 1968 roku nie zawsze pamięta się, że dla znaczącej części społeczeństwa był to przede wszystkim bunt studentów przeciwko represyjnej i ograniczającej aktywność obywateli rzeczywistości. Rzadko kiedy wspomina się, że miejscem strajków młodzieży była nie tylko Warszawa.

Wrocław był właśnie jednym z protestujących ośrodków akademickich. Wydarzenia marcowe miały dla niego podwójne znaczenie: nie tylko krystalizowały poglądy polityczne znaczącej grupy młodzieży, ale i integrowały wykorzenioną przez migrację społeczność miasta. Młodzi ludzie, którzy zaczęli w tym czasie aktywną działalność polityczną, często pozostawali jej wierni przez długie lata. Zaowocowało to w roku 1980, gdy uczestnicy wydarzeń marcowych tworzyli zrębę "Solidarności".

12 marca odbyło się uroczyste posiedzenie Prezydium KZ NSZZ "Solidarność". Wzięli w nim udział obecni i byli pracownicy i studenci, którzy byli organizatorami i aktywnymi uczestnikami strajków studenckich. Przybyli członkowie Komitetu Organizacyjnego Wieców Uczelni reprezentujący poszczególne uczelnie. Z Politechniki Wrocławskiej był Wacław Jakacki, Konstancja (Katarzyna) Surmacz i Wojciech Myślecki, z Uniwersytetu - Stanisław Januszewski, z Akademii Rolniczej - pani prof. Grabińska z synem.

Obecni byli też: dr Ryszard Krasnodębski, ówczesny wykładowca matematyki na Politechnice Wrocławskiej, który na znak solidarności ze studentami podjął protest głodowy, doc. Paweł Zworski, mgr Ewa Czyliwicz-Przekwas, dr Mieczysław Wojtas, mgr Gabriela Januszewska i studiujący w 1968 roku na Uniwersytecie Wrocławskim, aresztowany, późniejszy przewodniczący Komitetu Strajkowego z grudnia 1981 i przewodniczący NSZZ "S" Regionu Dolny Śląsk Marek Muszyński.

Władze Uczelni były reprezentowane przez JM Rektora prof. Andrzeja Mulaka i Prorektora ds. Ogólnych dr Ludomira Jankowskiego. Obecni byli też młodzi ludzie ze szkoły średniej, uczestnicy konkursu historycznego.

Podczas spotkania dr Wojciech Myślecki przedstawił szeroki obraz wydarzeń sprzed 30 lat. Wspominano demonstrację, próby rozbicia akcji protestacyjnej, represje, które dotknęły bardzo wiele osób.

Początkowo aż 1200 studentów było relegowanych z uczelni, wielu z nich dostało "wilczy bilet", liczni zostali powołani do wojska albo skazywani pod fałszywymi zarzutami. Pani Konstancja Surmacz na

skutek represji mogła skończyć studia dopiero po latach. W dyskusji podkreślano masowość, zaangażowanie i spontaniczność działań, a także zdyscyplinowanie studentów: podczas strajku panował porządek, nie doszło do żadnych dewastacji.

„Wydarzenia marcowe” ciągnęły się do maja. Choć sami protestujący mieli nikłą nadzieję na przewyciężenie założeń systemu komunistycznego i strajkowali pod minimalistycznymi (jak dziś może się wydawać) hasłami typu "Socjalizm - tak, wypaczenia - nie", dokonali czegoś istotnego: zmienili świadomość znaczającej części młodej inteligencji polskiej.

Dyskusja zakończyła się wnioskami. JM Rektor zaproponował, by w jakiejś formie utrwalić wydarzenia marca '68 dla potomnych. Przedstawiciele "Solidarności" zadeklarowali pracę nad realizacją tego zadania: przejrzenie zbiorów archiwalnych, zebranie wypowiedzi uczestników wypadków. Jednocześnie zaapelowano do władz PWr, by podjąć działania służące integracji studentów i nauczycieli. Pozostaje otwarte pytanie o ich formę.

Spotkanie po latach było okazją do wielu wzruszeń. Dla niektórych osób była zaskoczeniem informacja, że duży materiał faktograficzny dotyczący wydarzeń marcowych na Politechnice można znaleźć w *Księdze Jubileuszowej 50-lecia Politechniki Wrocławskiej 1945-1995*. Wszystkich zainteresowanych historią Uczelni odsyłamy do tego opracowania.

Wrocław, 12 marca 1998

*

<http://www.pryzmat.pwr.edu.pl/Pryzmat%20PDF/pryzmat220.pdf>

HISTORIA W tych strajkach także braliśmy udział – 40. rocznica wydarzeń marcowych.....36

<http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114873,4997223.html>

<https://groups.google.com/forum/#topic/pl.soc.polityka/s3uHugLrqQQ>

<https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki/12270,Dolnoslaski-Marzec-68-Anatomia-protestu.html>

*

06.03.2008 17:57

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński nadał odznaczenia za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej. Ordery Odrodzenia Polski uczestnikom protestów w marcu 1968 roku. Odznaczeni zostali:

**Krzyżem Komandorskim
Orderu Odrodzenia Polski:**

1. Dajczgewand Józef
 1. Dzięgiel Jadwiga Edwarda
 3. Lasota Irena
- Pośmiertnie:**
4. ks. Granat Wincenty
 5. Kijowski Andrzej
 6. Nagórski Wiktor Jerzy

**Krzyżem Oficerskim
Orderu Odrodzenia Polski:**

- (,,)
13. Jakacki Wacław Krzysztof
 20. Surmacz-Małochleb Konstancja Halina
- (,,)

Kasia nie chciała pogodzić się z przyznawanymi odznaczeniami za Marzec '68. Od razu pojechała do Warszawy, by własną osobą dać świadectwo swoim poglądom. Uznawała za uczestników cały Wrocław jako miasto; nie tylko tych, co przynosili pod okna najpierw jedzenie, a potem pieniądze, nie tylko tych, co czytali ulotki i plakaty ale także i tych, co nie donosili, nie wyrażali dezaprobaty, nie włączali się w akcje partyjnego potępiania. I dla Kasi to Wrocław – jako miasto, jako społeczeństwo, sprawdzone w trudnych chwilach strajków, manifestacji, akcji protestacyjnych – był godny szczególnych odznaczeń. Nie szukając daleko i szeroko, bo tylko wśród absolwentów rocznika 1966 mojego wydziału, uzyskałem potwierdzenie aktywnego udziału we wiecu i strajku 2 asystentów, a donoszenia żywności strajkującym przez jednego z kolegów, pracującego i mieszkającego po studiach we Wrocławiu, i to zgłoszone aż z Australii.

Jedyne co uzyskała to zwiększenie przyznanych dla Wrocławia ilości odznaczeń. A jednak oceniane przez Kasię starania jako nieskuteczne były wiązane przez Nią i to z osobą Prezydenta, oględzie mówiąc niechętnego osobiście Wrocławowi, i to z osobą Jego doradcy, na którego Kasia natknęła się w trakcie tamtego wyjazdu. Nie przesądzając sprawy mogło to być Jej drugie i ostatnie

spotkanie z bratem, bo inne Kasia przedstawia jako wspólną wizytę brata z ojcem w celu podpisania dokumentów – być może spadkowych po śmierci matki (4.IX.2001). I również było to chyba jedyne spotkanie z ojcem po opuszczeniu domu – o innych Kasia nie wspominała.



(foto Syn Kasi)

Legitymacja
i Krzyż Oficerski Polonia Restituta
Konstancji Haliny Surmacz - Małochleb

*

I tak oto Pamięć Narodowa dała się zmanipulować głoszonym przez partię tezom, że to nie Naród, ale syjonisi są / byli wrogo nastawieni do systemu komunistycznego. Wystarczy pozbyć się syjonistów, a wróci spokój i zadowolenie. I do dzisiaj te tezy są przyjmowane za prawdę, są głoszone i według nich się postępuje. Bo cóż znaczą te setki prześladowanych, nie tylko przecież studentów, cóż znaczą ci pałowani na ulicach i w publicznych budynkach, gdzie są ich nazwiska i pamięć o nich? Wielu z nich jeszcze na pewno żyje – cóż myślą o swoim wtedy zaangażowaniu, swojej postawie, swoim nadstawianiu karku i wyciąganiu ręki na władzę ludową, która tę rękę deklarowała się uciąć? Dla przykładu ile osób zostało uhonorowanych za przerwane studia, za karne kompanie w wojsku, za dymisje i degradacje? – czy mąż Kasi, który „nie dopilnował politycznie żony” i za to tylko został wyrzucony z wojska i pozbawiony pewnego tytułu doktorskiego? A takich było wielu.

SprowadzenieMarca 1968 do ruchu syjonistycznego było na rękę komunistom – najlepiej sprowokować antagonizm w społeczeństwie, a samemu być ponad to. Niedostrzeganie tego triku powoduje, że dzisiaj traktuje się tamte wydarzenia podobnie jak holocaust w czasie II wojny – to tylko jeden naród był prześladowany, tylko Żydzi ucierpieli. A w Marcu'68 to tylko Żydzi byli przeciwko partii, tylko oni stanowili zagrożenie. Najdotkliwszym dowodem na taką postawę jest odrzucenie przez polskie społeczeństwo Marcą'68 jako buntu przeciwko partii – wszak w całej Polsce mamy tylko jedną tablicę na Uniwersytecie Warszawskim, ale jest upamiętnienie wyjazdu wypędzonych Żydów z Dworca Gdańskiego. Mówienie, pisanie, upominanie się o pamięć jest czymś wstydnym, bo nie rozumie się tamtych ludzi, tego, co się wtedy działa.

„Widzisz Kasiu, to wtedy

*



https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/7/7b/Warsaw_ Uniwersytet_tablica_marzec_1968.JPG/170px- Warsaw_ Uniwersytet_tablica_marzec_1968.JPG

„Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom, A Prawdom kazać, by za drzwiami stały.”

Cyprian K. Norwid

Na tym dziedzińcu 8 marca 1968 roku rozpoczęto wiec studentów domagających się wolności słowa. Wydarzenia Marcowe stały się symbolem brutalnych prześladowań niezależnej myśli, niszczenia kultury narodowej i jedności społeczeństwa polskiego. Dziś solidarni, oddając sprawiedliwość pokrzywdzonym, umieszczamy te tablicę ku przestrodze przyszłym pokoleniom.

1981 Studenci, pracownicy UW.
robotnicy Warszawy

Kasia często jeździła do Poznania, czy to z siostrą, czy na Akademię Rolniczą, czy na Targi. Opowiadała, że kiedyś w upalny dzień usiadła sobie na skwerku na cokole pomnika i patrzyła na wpisane tam nazwiska. Podchodzi jakiś przechodzień i pyta: „To Pani nazwisko tam jest wypisane?” Kasia skinęła tylko głową. Po chwili zjawił się spowrotem z bukietem kwiatów: „To dla Pani!”. Poniżej rozwinięcie tego tematu.

Odp: RE: Formularz kontaktowy sw.poznan.pl

Dnia Czwartek, 7 Stycznia 2016 09:31 xxxxxxxx napisał(a)

> Otrzymałem informację od byłego dyrektora Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych, że takiej tablicy na 99,99% nie ma. Po roku 1980 z trudem upamiętniano ofiary z roku 1956 i 1970 a o 'pałowanych' studentach za bardzo nikt nie pamiętał.

Odp: Formularz kontaktowy sw.poznan.pl>> Kasia Konstancja Surmacz 1968r.

Dnia Czwartek, 7 Stycznia 2016 18:43 xxxxxxxx napisał(a)

> Jak to powiedzieć.., czasami niektórzy mówią to, **co powinno się zdarzyć**, a niekoniecznie się zdarzyło..

*

"Wrocławskie Tablice Pamiątkowe" to projekt realizowany przez **Wydział Kultury Urzędu Miejskiego**. Ma na celu przybliżenie historii miasta zarówno jego mieszkańców jak i turystom poprzez upamiętnienie osób, które tę historię tworzyły, oraz wydarzeń i miejsc, które się w niej zapisały. Do tej pory w mieście zawieszono 60 takich tablic, ale **wkrótce pojawią się kolejne**.

*



https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/9/9b/Tablica_Marzec_1968_Dworzec_Gda%C5%84ski.JPG/220px-Tablica_Marzec_1968_Dworzec_Gda%C5%84ski.JPG

"**Dworzec Gdańsk w Warszawie** jest symbolem wszystkich dworców, z których po Marcu'68 wyruszyli Żydzi-mówi Gołda Tencer, która w tamtym okresie pozostała w Polsce - tablica na Dworcu Gdańskim jest tablicą nie ugaszonego bólu rozstań"

<http://fzp.net.pl/historia/marzec68-wspomnienia-uczestnikow-naszego-forum-dyskusyjnego>

Kilka wspomnień wysiedlanych z Polski Żydów, a na koniec dwa komentarze:

Peter Jacuk

Za każdym razem, gdy powraca temat marca '68 nie mogę się powstrzymać od pytania dlaczego to, co przytrafiło się Żydom jest inne, bardziej bolesne, bardziej krzywdzące, niż na przykład to co zafundowała "ojczyzna" dla generała Maczka lub innych polskich patriotów i bohaterów? Dlaczego tylko Żydzi używają sformułowania (cytując za Sabiną Baral) "Polska mnie

skrzywdziła", a ci wszyscy, co z narażeniem życia bronili swojej ojczyszny (prawdziwej ojczyszny, a nie sowieckiego wasala)) nigdy takich słów nie wypowiadali?

Marian Gdynia ·

Pracuje w firmie WPISiE - Wrocław

Nie przejmujmy się marcem 68, to było za Gomułki wtedy jego władza chyliła się na dno--postanowił wszystkie ówczesne jego niepowodzenia szczególnie gospodarcze POLSKI zwalić na Żydów, i to mu się udało przy aprobatie społeczeństwa katolickiego. No cóż takie były wtedy czasy panował komunizm, a PZPR po tym zyskało większe zaufanie w narodzie !!!

*

Z albumu „Pogrzeb Kasi”:

Konstancjo Surmacz! Droga Kasiu!

Żegnam Cię dzisiaj w imieniu Wydziału Elektrycznego Politechniki Wrocławskiej, w imieniu Twojego macierzystego wydziału. Wiesz Kasiu, przez 47 lat od tej pamiętnej wiosny studenckiej w roku 1968, przez cały ten czas byłaś legendą wśród absolwentów Twojego macierzystego wydziału. Mówili o Tobie, snuli wspomnienia o tym, jak zwyczajna studentka w dniach marcowych nagle stała, stanęła na czele strajku w Politechnice Wrocławskiej, największego strajku w historii siedemdziesięciolecia tej uczelni. Wspominają, jak imponowałaś wszystkim swoją odwagą, zdecydowaniem i wspaniałymi talentami przywódczymi. To w dużej mierze dzięki Tobie ten strajk wówczas przetrwał założone z góry 48 godzin mimo ciągłych ostrzeżeń i ciągłego zagrożenia interwencją milicji. Widzisz Kasiu, wtedy zrobiłaś wspólnie ze swoimi kolegami, strajkującymi studentami, kolejny krok na tej wyboistej drodze do wolnej Polski. Bo wówczas kształciły się postawy ludzkie, które pełnym blaskiem zajaśniały 12 lat później, w czasach „Solidarności”. Chcę Cię pożegnać, Kasiu, w imieniu Politechniki Wrocławskiej i chcę Cię zapewnić, że nie zostaniesz zapomniana, że nadal będziesz bohaterską legendą tej uczelni.

Odpoczywaj w pokoju!

Jego Magnificencja Rektor prof. Andrzej Wiszniewski:

Legenda Wrocławia

Tych kilka następnych stron ma zastąpić przeglądającym ten album całą epopeję, przez którą przeszła Kasia, cała Politechnika, cały studencki Wrocław i wszyscy jego mieszkańcy w 1968 roku. Bo w świadomości społecznej istnieją tylko wycinki, migawki, zdawkowe zdania i już przyjęte jako pewniaki stereotypy takich pojęć jak "syjoniści", "pałowanie", "wypadki marcowe". Nie mam złudzeń, by udało się to odwrócić odwracając tych parę stron albumu, ale może ktoś sięgnie głębiej, przeczyta pełne teksty, odszuka odnośniki w internecie czy wręcz odszuka jeszcze żyjących świadków?

A przecież to nie tylko była odczytana w Warszawie deklaracja, z trzymanej kartki przez nagrodzoną za to (nie za odczytanie!) NAJWYŻSZYM odznaczeniem studentkę, deklaracja upamiętniona zresztą jedną w Polsce tablicą Marca 1968r. - to był we Wrocławiu Politechniczny wiec, Komitet Miedzyuczelniany, petycja do KW PZPR, strajk okupacyjny, porozumienie międzyuczelniane z najważniejszymi ośrodkami w Polsce, bojkot zajęć, głodówki, aresztowania, prześladowania, manifestacja w pochodzie 1 Maja, apelacje/odwołania, procesy sądowe i dalsze tragiczne losy opozycjonistów, co na pewno nie wyczerpuje opisu całości tamtych czasów. To był początek pokojowych metod walki z komuną, to był początek 1980 roku, początek "Solidarności".

Miejmy tę świadomość żegnając Kasię:

Konstancję Surmacz-Małochleb,
legendę Politechniki,
wrocławską Joannę d'Arc.

*



KASIA

list otwarty

Mieszkańcy Wrocławia! Studenci!

Kieruję do Was apel o upamiętnienie wydarzeń z marca 1968 roku i Waszego w nich udziału. O tamtym Wrocławiu bowiem nie pamięta nikt, nawet sami Wrocławianie. Oto bowiem jedyne miejsce: „Tablica pamiątkowa, upamiętniająca wiec studentów Uniwersytetu Warszawskiego [!!!], domagających się wolności słowa”.

https://www.google.pl/imgres?imgurl=https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/7/7b/Warsaw_Uniwersytet_tablica_marzec_1968.JPG&imgrefurl=https://pl.wikipedia.org/wiki/Marzec_1968&h=2592&w=1944&tbnid=yuMAvNH0eINiKM:&docid=unIB9nvCUqmT7M&ei=USR9Vo7PM8OfsgH1bzgDg&tbm=isch&ved=0ahUKEwjOu8eb8PbJAhXDjywKHfU8D-wQMwhyKEwwTA
znajduje się w Warszawie.

O tym, czym był wtedy Wrocław, nie wie nawet IPN. Jak bowiem tłumaczy na stronach IPN nawet takie informacje, jak nieprawdziwe dane osobowe organizatorki i przywódczyni wiecu, strajku okupacyjnego i innych podjętych wtedy działań – Konstancji Surmacz-Małochleb?

Zbliża się nieuchronnie rocznica Marca 1968 roku - pozostało tylko 806 dni, a zaległości są ogromne. Komu i gdzie zatem władze miasta złożą 17 marca 2018 roku kwiaty? Ale najważniejsze: co będą wiedzieć przejeżdżający tramwajem przez Pl. Grunwaldzki o mijanym akademiku „Parawanowiec”? , czy dla Wrocławian Marzec '68 będzie tylko synonimem pałowania studentów Warszawy?, czy poznają swój udział w pomocy studentom w czasie ich strajku okupacyjnego na PWr i później w czasie procesu więźniów politycznych?

Uczestnicy strajku i tamtych czasów jeszcze w większości żyją – nie czekajmy, aż wraz z nimi znikną ich relacje, a pozostałe

warszawska legenda o pałowanych studentach, bo Wrocław był mądrzejszy!

Pośród wielorakich działań należy podjąć:

- Zgromadzenie kompetentnych i uczciwie zmotywowanych ludzi w „Zespół Obchodów Wrocławskiego Marca i Maja 1968 roku”
- Doprowadzenie do wyrugowania z materiałów IPN błędów i przekłamań – żyją wszak jeszcze, chociaż już wiekowi, świadkowie tamtych wydarzeń.
- Doprowadzenie do upamiętnienia mieszkańców Wrocławia (stanowcze żądanie Kasi Surmacz) oraz studentów **wszystkich uczelni** Wrocławia, biorących aktywny udział w oporze wobec władz pomnikiem wdzięczności. Właściwym miejscem nie może być jakiś zaułek wśród gmachów Politechniki, lecz skwer przed Domem Studenckim „Parawanowiec”, na którym jako zaczyn oporu Kasia zawiesiła hasło „Prasa kłamie”, czytane przez przejeżdżających tramwajem przez Plac Grunwaldzki.
- Wprowadzenie do historii Polski oporu studenckiego Marca 1968 jako istotnego elementu walki o niepodległą Polskę, z wyeksponowaniem wiodącej roli Wrocławia, który nie dał się spałować jak Warszawa, ale zorganizował strajk okupacyjny, powołał komitet międzyuczelniany, zawiązał porozumienie międzyregionalne uczelni z całego kraju itd. Pragnę przypomnieć, że wg materiałów KC PZPR (wydawanych cyklicznie po 1989r. przez p. Osiatyńskiego w Gazecie Wyborczej) Kasia Surmacz była najgroźniejszą opozycjonistką 1968 roku. Dla przypomnienia i upomnienia się o więcej zabrakło by w tym miejscu miejsca.

P.S. Używanie imienia Kasi dla Konstancji Surmacz-Małochleb jest dla nas honorem i przywilejem, był to Jej wybór i przyzwolenie.

Konstancja Halina Surmacz-
Małochleb 30.05.1945 – 4.11.2015.

/ - / mgr inż. Jerzy Kelner
 absolwent Wydziału
 Łączności PWr z 1966 roku

Wrocław, 1 stycznia 2016

[Lista adresatów została celowo pominięta]

Wrocławska Joanna d'Arc.

Widzieliśmy na początku tego albumu karkołomne próby „kolegów”, „uczestników” i „przyjaciół”, podania w nekrologach Kasi Jej imienia (imion) i nazwiska. Nie mniejmy do nich pretensji, bo jest to wynikiem umieszczenia Kasi już za Jej życia w obszarze legend, a Jej Marzec 1968 w mglistej mrzonce pałowych studentów. Mówią o tym sam JM Rektor prof. Andrzej Wiszniewski, że Kasia była i stale jest legendą (patrz pożegnanie nad grobem Kasi, chociaż absolutnie nie „w legendzie” dbał JMR o sprawy codzienne Kasi), świadczy o tym Jej życie, a szczególnie ostatnie lata i dni Jej życia.

Tak jak nauczyciel historii w katowickim (!) technikum wpajał młodzieży [nie tylko za Stalina i komuny, ale] jeszcze także w nowym tysiącleciu, że Wieża Spadochronowa w Katowicach to legenda, nie poparta żadnymi dowodami (można by dużo o tym powiedzieć) tak i Marzec 1968, i Kasia: Konstancja Halina Surmacz-Małochleb są legendą. Bo również i tutaj nie ma dowodów, dokumentów, legitymacji, statutu i formalnie działającej organizacji. Całość dokumentacji, przekazana kolejnemu współuczestnikowiMarca 1968 została bowiem w stanie wojennym ukryta w piwnicy, gdzie w wyniku powodzi w 1997 roku nastąpiło jej zniszczenie, a nikt nie zadbał o jej odrestaurowanie. Cóż więc pozostało: pamięć ludzka, a nawet nie powołując się na uprzedzenie badacza z IPN wiadomo, że „pamięć ludzka jest zawodna”.

Jeżeli do tego dodamy „starania” komunistów, by o studentach z Marca 1968, z wrocławskiego Marca 1968 było jak najmniej: w prasie, dokumentach, a szczególnie w sercach ludzi to oto mamy pełny obraz życia Kasi, już skońzonego, ale także i pozostałych jeszcze Jej towarzyszy (nie w znaczeniu komunistycznej „nowomowy”).

Jako autor tego albumu, ale w znaczeniu opracowującego, a nie tworzącego, mam nadzieję, że będzie on małym krokiem w zbliżeniu naszych serc do idei, tworzonych wtedy w marcu (i później w maju) przez zwyczajnych studentów, porwanych w swoim widzeniu świata przez niezrównaną przywódczynię do czynów heroicznych, do tak niemożliwych rzeczy jak dawno temu wyzwolenie z oblężenia Orleanu przez dziewczę o męskim sercu i kobiecej urodzie, nie uznającej niemożliwości, słabości i braku oręza. Ktoś powie: „nie ta skala, nie te czasy, porównanie nie do przyjęcia”. A jednak Ich ciała zostały jednakowo spalone, a sądy nad Nimi trwały do Ich ostatnich dni życia. I dzień roku (30 maja), w którym Joanna d’Arc została spalona, był dniem narodzin Konstancji Haliny, stanowiąc jakby reinkarnację ich dróg życiowych. Nie na darmo Kasia przyjęła, nie po swoim ojcu Konstantym ani po matce Halinie, imię Kasi, bo i Joanna trzymała w swoim ręku chorągiew zwycięstwa, a w drugim miecz św. Katarzyny. I jedna i druga skutecznie walczyły mając taką patronkę; nie tylko w boju ale i w przesłuchaniach sądowych.

Bądź Kasiu dla nas, jeżeli nie możesz być postacią rzeczywistą, bądź legendarną Kasią, **wrocławską Joanną d’Arc.**

[koniec cytatów z albumu „Pogrzeb Kasi”]

*

Od czasu wydania na CD albumu „Pogrzeb Kasi” urodziło się tyle polskich „Joanien d’Arc”, co prawda nie 30 maja i nie spalonych, i nie mających w ręku miecza patronki – świętej Katarzyny, ale znając powściągliwość Kasi i Jej odrzucanie wszelkiego populizmu, a także pragnienie supremacji w każdej dziedzinie, w której podejmowała się zaistnieć, więc autor za namową i osób zarzucających formalną niestosowność pierwotnego tytułu książki, i widzących w tym marketingową niezręczność, postanowił zmienić podtytuł niniejszej książki z „Legenda wrocławskiej Joanny d’Arc” na „Legenda zapomnianej ikony Marcia ‘68”. Nie widzę jednak w pierwotnym podtytule nic niestosownego, chociaż i nowy też ma zauważalne zalety.

Ten zaszczytny tytuł słusznie należy się jedynie Tobie, Kasiu. Nie tylko przez mistyczny faktów, ale wobec całego Twojego życia: heroizmu walki i bezskuteczności prześladowań. Dopatrywanie się „na siłę” znaków i symboli wszędzie jest mistycyzmem. A jednak fakty są nieraz oczywiste. Oto w Katowicach w epoce schyłkowego Gierka powstaje nowy cmentarz, laicki, nie należący do żadnego wyznania, do żadnej parafii. I cóż się dzieje? Do ogrodzenia architekt przewidział elementy żelbetowe o oryginalnym kształcie, coś w rodzaju litery T. Elementy te zakłada się jeden na drugi bez dodatkowych spojeń łącząc je w ciągły plot. Ale po ustawnieniu nie widać już pierwotnego kształtu, tworzą się szeregowo stojące krzyże – na laickim cmentarzu! I drugi przykład: prezydent USA Ronald Reagan w przemówieniu przy Bramie

Brandenburskiej w Berlinie zwrócił uwagę na fakt, że świetlany obraz osiągnięć NRD, wieża telewizyjna, budowla widziana z każdego miejsca w Berlinie i z dużej odległości od Berlina mimowolnie została naznaczona krzyżem na pewno wbrew intencjom twórców, widocznym w odbiciu światła w płytach, pokrywających kulę wieży. Krzyż, ten upokarzający symbol śmierci, tak zwalczany przez wieki i przez odrzucających go ludzi, pojawia się nagle i niespodziewanie i wbrew intencjom. Takim niezamierzonym powiązaniem jest też złączenie legendy Kasi z symboliką Joanny d'Arc.

*

Weź. Czy to jest ta czerwona portmonetka?

Tak, to jest ta sama. Dziękuję Ci bardzo.

I nic więcej nie potrzebujesz? Coś może chcesz od Kasi,
co było Jej?

Nie, to jest wszystko, to wystarczy.

*

*

„Biada narodom, co własne mordują proroki” – wiadomo, do jakich przyjaciół Mickiewicz kierował te słowa. Ale czyzby miały się one odnosić do kogoś jeszcze dzisiaj, gdy już nie ma żadnych zobowiązań, przyjaźni wiekuistej, przykładu i jedynie słusznej linii? A może nadal istnieje to, co zostało nazwane „homo sovieticus”, a co opisałem poprzednio, i widzimy tego namacalny przykład?

*

Pozostało jeszcze jedno – na początku legendy Kasi powołaliśmy się na przykład zapisu kazania ks. Józefa Stokowego, wypada więc pozostawić Mu słowo podziękowania. Niech będzie nim to, co sam powiedział:

„Gorsze schody sądowe, gdy do sądu idziesz, a przeciw tobie wytoczono sprawę, w której jesteś niewinny, a świadków podstawiono niesprawiedliwych i fałszywych, a ty nie masz na obronę żadnego świadka. Jak ci każdy stopień tych schodów ciężki, gdy idziesz na górę, a nie wiesz, czy wrócisz, czy cię nie zwiążą, czy cię nie poprowadzą, bo nie masz obrony. Chyba, że znowu na tych stopniach zapłaczesz i krwią się niewinną zalejesz, i powiesz: świat dla mnie nie ma dobroci i sprawiedliwości.

Albo te straszne schody do tajnych policji we wszystkich państwach gdziekolwiek, wschód, zachód, wszędzie dzieją się ciężkie rzeczy. Może ich tam ukarzą kiedyś przy weryfikacji, ale ile rzeczy jest nieukaranych? I ty tam jesteś wyśmiany, bo nie masz racji, co powiesz, to głupstwo, a żebyś się przyznał to zastosują środki krwawe, bicie, niespanie, światła przerąźliwe, brak jedzenia, i już jesteś prawie nieboszczyk, i wystarczy podpisać, że się przyznasz, no to się zacznie inne traktowanie. I nie masz racji. I znowu te schody do tych urzędów są dla ciebie takie ciężkie, takie trudne, takie zapłakane i skrwawione. Będzie kiedyś sąd i wszystko się wyjaśni, kto jest złoczyńcą, a kto jest niewinny.

Dodam jeszcze tutej sprawę maturalną twojego ciała umęczonego. Oto wyczerpanie sił twoich i już ci trudno chodzić i każdy krok jest dla ciebie ciężarem i każdy stopień schodów jest umęczeniem. Dodajmy tych, których serce jest zupełnie wyczerpane, i już nie da rady, przez różne przejścia, przez różne prace, przez wysiłki, one już nie da rady. I wtedy każdy krok, każdy stopień schodów jest dla ciebie próbą, czy to nie już ostatni stopień twojego życia. Wiecie, gdybyście byli wśród ludzi złych, niesprawiedliwych, a tak by wam to serce sygnalizowało, że ciężko na świecie, wszyscy was opuścili, to powiecie: a niech umrę, niech to serce ostatnim uderzeniem przestanie swoją robotę. Ale wiecie po ludzku, jak jesteście wśród ludzi dobrych, życzliwych, którzy by wszystko dali, byście byli zdrowi, byście dalib wśród nich pracowali. I to takie szczerze, i modlitwy, i ofiary, i prośby do Boga - wy to czujecie, to wam tak ciężko zakończyć. I powiecie sobie, żeby tak choć trochę jeszcze wśród tych dobrych ludzi, bo tak nam to miłe i szczęśliwe. Ale zaraz dodajemy z Panem Jezusem: nie moja, ale Twoja wola niech się stanie. Jak Boże rozsądzisz, tak niech będzie. Ale tak po cichu: Boże, może jeszcze dasz. Bo ci ludzie moi są tacy dobrzy."

23.II.1969. Kazanie wygłoszone
na 2 dni przed śmiercią.

Od autora

Pisałem o Kasi wystarczająco długo i usiłowałem dać do zrozumienia osobom bliskim Kasi, jak i mającym związek z pamięcią o Niej (a taki powinni mieć), że zasłużyła sobie na pomnik, tablicę czy inną postać wdzięczności, a jeżeli już nie, to chociaż słowo pisane – książkę. Zgodnie z poglądem Kasi to jednak powinno być upamiętnienie całego Wrocławia, a nie jednej czy pojedynczych osób. Nie było przecież tak, że popierający studentów mieszkańców Wrocławia tworzyli dokumenty, manifesty i zgromadzenia i to miało by być podstawą oceny ich postawy – oczywiście formalisiści z uprawnionych instytucji wezmą raczej pod uwagę dokumenty z egzekutyw, uchwały zebrań, napisy na transparentach czy zapisy zeznań, a te stanowią o wyraźnym potępieniu studentów. Z takimi jednak nie można prowadzić wojny, bo zawsze się przegra, tak jak Kasia kładąc na szalę własne słowa usłyszała, że „pamięć ludzka jest zawodna”.



Nie wywołało to entuzjazmu. Tylko parę osób w ogóle zareagowało, w tym jedna wyraziła zgodę na swoją obecność w książce, a druga uznała mój zamiar za udany. Mogę więc przyjąć, że istnieje coś, co mnie nakazuje poświęcać Kasi cały mój czas, całą moją osobę, a co dla wszystkich jest czymś nic nie wartym, o czym jednak nic nie wiem. Co mnie czeka ostatecznie przekonam się po wydrukowaniu książki.

Posłowie

Już po napisaniu tekstu i wydaniu ubogiego I wydania, co prawda numerowanego i z dedykacjami, przed pełnym, ogólnodostępnym wydaniem, zaszły znamienne i z dużymi konsekwencjami zdarzenia. (Wspominałem o tym, przeczuwając je, w zakończeniu „Od autora” niniejszej książki. Oby tylko te). Oto bowiem w rocznicę Marca'68, 14.III.2018 roku nastąpiło odsłonięcie tablicy informacyjnej przed aulą Politechniki Wrocławskiej.



Tablica informacyjna przy wejściu do auli Gmachu Głównego Politechniki Wrocławskiej, wskazująca MIEJSCE.

Opis przebiegu uroczystości odsłonięcia tablicy pozostawmy historykom. W tej książce należy uhonorować Kasię przedstawieniem szczególnego potraktowania Jej osoby. Było to zarówno umieszczenie w centralnym miejscu podium, zajętego przez siedzących tam wybranych uczestników Marcą '68, oświetlonym snopem reflektorowego światła specjalnie zarezerwowanego dla Kasi fotelu z olbrzymią wiązanką kwiatów jak i rozpoczęcie wypowiedzi tychże uczestników od wspomnień o Kasi i Jej udziale w strajku i w przebiegu innych wydarzeń. Ale najpierw była minuta ciszy wszystkich zgromadzonych w auli właśnie dla uczczenia Kasi – Konstancji Surmacz – Małochleb. Chociaż zabrakło, że wspomnę tylko o jednym drobiazgu, publicznego wyjaśnienia przyczyny błędного używania imienia Kasi w miejscu wymaganym przez Jej prawdziwe imię, jak chociażby w publikacjach IPN czy nawet klepsydrach pogrzebowych.

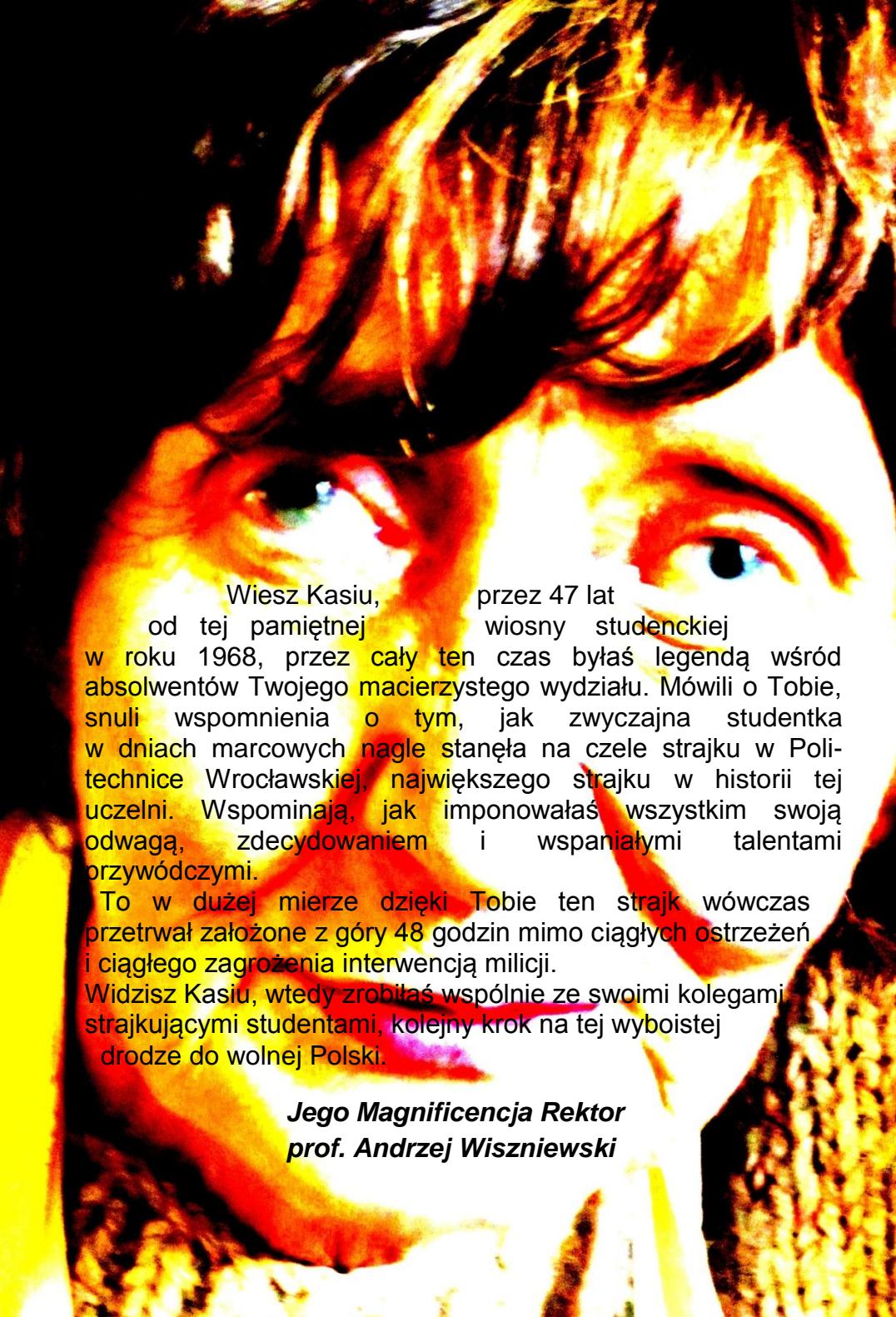
Czy wszystko odbyło się tak, jak Kasia by sobie wyobrażała i speniało by to Jej wymagania co do uhonorowania Wrocławia za postawę w roku 1968? Ustalony i ściśle przestrzegany program uroczystości nie stwarzał możliwości ani na indywidualne wystąpienia, ani nawet na odśpiewanie „*Gaudeamus igitur*”. Można więc uznać, że procent atmosfery studenckiej trzeba by mierzyć w ppm.

Autor



Spis zdjęć

nazwa	str.
- Plan zajęć Wydz. Łączności	15
- Bloczek z odręcznym autografiem	16
- Legitymacja honorowa Interklubu „Pałacyk”	17
- Pl. Grunwaldzki z „betonem” i lampą	19
- Z okna T-2 (po katastrofie)	21
- Składniki wywabiaczy atramentu	34
- Mieszkańcy Krakowa!!	49
- Odezwa do ludzi pracy Wrocławia	51
- Odezwa do ludzi pracy Wrocławia (odpis)	52
- Uchwała końcowa po strajku	55
- Godzina „W” w oddziałach „KEDYWU”	60
- Tablica Alexandrowi II	76
- Dyplom Konstancji Haliny Surmacz	89
- Kartka na mięso	110
- Kartka na benzynę	110
- „Był Gomółka człowiek...”	111
- „CHWAST” nr 2	116
- Członkowie Komisji Wyborczych	117
- „Instalacje elektroenergetyczne” z dedykacją	126
- Zaświadczenie kwalifikacyjne SEP	132
- Świadczenie ZUS	134
- Wojskowe Biuro Emerytalne	135
- Karol Hoppe. Dzieła wszystkie	147
- Opracowanie materiału ...	147
- Dedykacja dla Kasi	148
- „NASZE PIEŚNI” 1934	149
- Obwieszczenie o wprowadzeniu ...	185
- Legitymacja studencka z 1966 r.	191
- Krzyż Oficerski Polonia Restitura Konstancji Haliny Surmacz – Małochleb	213
- Warsaw_Uniwersytet_tablica marzec 1968	215
- Tablica Marzec 1968 Dworzec Gdańsk	217
- Kasia (z listu otwartego)	222
- Nagrobek Konstancji Haliny Surmacz – Małochleb (Kasi)	231
- Tablica informacyjna przed aulą Gm. GŁ. P.Wr.	232



Wiesz Kasiu, przez 47 lat
od tej pamiętnej wiosny studenckiej
w roku 1968, przez cały ten czas byłaś legendą wśród
absolwentów Twojego macierzystego wydziału. Mówili o Tobie,
snuli wspomnienia o tym, jak zwyczajna studentka
w dniach marcowych nagle stanęła na czele strajku w Poli-
technice Wrocławskiej, największego strajku w historii tej
uczelni. Wspominają, jak imponowałaś wszystkim swoją
odwagą, zdecydowaniem i wspaniałymi talentami
orzywódczymi.

To w dużej mierze dzięki Tobie ten strajk wówczas
przetrwał założone z góry 48 godzin mimo ciągłych ostrzeżeń
i ciągłego zagrożenia interwencją milicji.

Widzisz Kasiu, wtedy zrobiłaś wspólnie ze swoimi kolegami
strajkującymi studentami, kolejny krok na tej wyboistej
drodze do wolnej Polski.

***Jego Magnificencja Rektor
prof. Andrzej Wiszniewski***